

KOMUNIKAT KAPITUŁY LXV NAGRODY IM. WŁODZIMIERZA PIETRZAKA

Kapituła LXV Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka, obradująca 27 kwietnia 2012 r. we Wrocławiu pod przewodnictwem ks. bp. dr. Wiesława A. Meringa – przewodniczącego Rady ds. Kultury i Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Konferencji Episkopatu Polski, w składzie: ks. bp prof. dr hab. Andrzej F. Dziuba – przewodniczący Rady Naukowej Konferencji Episkopatu Polski, ks. prał. prof. dr hab. Jerzy Lewandowski, Ziemowit Gawski, Karol Irmier, Marek Koryciński i Zbigniew Borowik jako sekretarz przyznała tegoroczną nagrodę Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”:

NAGRODĘ NAUKOWĄ

KS. PROF. DR. HAB. STANISŁAWOWI OLEJNIKOWI

za nieugiętą postawę w propagowaniu i obronie wartości chrześcijańskich w całym dorobku teologiczno-moralnym.

NAGRODĘ NAUKOWĄ

„ENCYKLOPEDII FILOZOFII POLSKIEJ”
WYDANEJ PRZEZ POLSKIE
TOWARZYSTWO TOMASZA Z AKWINU

za ukazanie dorobku filozofii polskiej i świadectwo wkładu Polaków do kultury świata.

NAGRODĘ SPECJALNĄ

TYGODNIKOWI „PRZEWODNIK KATOLICKI”

za ponad stuletnią służbę dla dobra Kościoła i Narodu, kształtowanie postaw patriotycznych, a szczególnie promocję rodziny.

NAGRODĘ SPECJALNĄ

„RADIU MARYJA” I TELEWIZJI „TRWAM”

za budowanie ducha modlitwy i wiary oraz za służbę Kościołowi i Narodowi.

NAGRODĘ ARTYSTYCZNĄ

CHÓROWI AKADEMICKIEMU
UNIwersytetu w Białymstoku

za propagowanie w Polsce i za granicą muzyki polskiej, sakralnej i polskich pieśni patriotycznych.

TEMAT NUMERU: WSPÓLNOTY NADZIEJĄ DLA POLSKI

POLSKA DROGA WSPÓLNOTY	ŁUKASZ KOBESZKO	2
SZANUJMY MAŁE WSPÓLNOTY	PAWEŁ BORKOWSKI	4
DOBRCZE ROZPOZNAĆ POSIADANY SKARB		6
ROZMOWA Z MARKIEM KORYCIŃSKIM		
CHCEMY BYĆ ZNAKIEM CHRZEŚCJAŃSKIEJ NADZIEI		8
ROZMOWA Z KAROLEM IRMIEREM		
POLSCY ŻOŁNIERZE CHRYSYTA	ADAM WĄTRÓBSKI	10
UMACNIANIE W MIŁOSIERDZIU	PIOTR HOŁYŚ	12
MODERNIZACJA TO NIE LIKWIDACJA	ŁUKASZ KUDLIKI	14
PRAWDA I PAMIĘĆ	ŁUKASZ KUDLIKI	15
LUDŹMI JESTEŚMY NA POLSKI SPOŚÓB		16
ROZMOWA Z BARBARĄ FEDYSZAK-RADZIEJOWSKĄ		

KOŚCIÓŁ

KOŚCIÓŁ BOGATY MYŚLĄ I DOBROCZYNNOSCIĄ	ADAM WĄTRÓBSKI	18
JAKĄŻ TO BYŁA UROCZYSTOŚĆ!	ALICJA DOŁOWSKA	22
PRYMAS JEDNOŚCI KOŚCIOŁA I NARODU	KATARZYNA KAKIET	24

SPOŁECZEŃSTWO

KOKO-SPOKO I DO PRZODU	ALEKSANDER KŁOS	26
RADOŚĆ WSPÓLNOTOWEGO ŚWIĘTOWANIA	ANNA MAŁGORZATA PYCKA	28
KOBIECY RYS JANAPAWŁOWEGO PONTYFIKATU	MILENA POGONOWSKA	30
OJCOSTWO W TRZECH KROKACH	AGNIESZKA KOMOROWSKA	32
ŁUŻYŁOŻYCZANIE, SŁOWIAŃSKI NARÓD BEZ PAŃSTWA		34
ALFRED SIATECKI		
QUO VADIS, KATOLIKU?	AGNIESZKA GRACZYK	37

KULTURA

BÓG ZAMKNIĘTY W CHLEBIE	WALDEMAR SMASZCZ	39
SZTUKA W ŚLĘPYM ZAUŁKU	KRZYSZTOF TARNOWSKI	41
POD WSPÓLNYM NIEBEM	JAROSŁAW KOSSAKOWSKI	43

HISTORIA

WARSZAWSKI DRAMAT 1944	WOJCIECH JANICKI	44
STRAŻNICY PRZESZŁOŚCI	PAWEŁ SERAFIN	46

FELIETONY

WEKTORY	JAK OBRZYDZIĆ LUDZIOM PIĘKĄ NOŻNĄ	48
ZBIGNIEW BOROWIK		
ĆWICZENIA Z WIARY	KOŚCIÓŁ NA SERIO	49
ROBERT HETZYG		

RECENZJE

NASZ GŁOS PROONUJE		50
--------------------	--	----

CIVITAS CHRISTIANA

POSZUKUJĄC BOŻYCH PROMIENI	ŁUKASZ KOBESZKO	51
DOBRO WSPÓLNE BUDUJE JEDNOŚĆ	ŁUKASZ KOBESZKO	53
POLSKA ENCYKLIKA SPOŁECZNA	ŁUKASZ KOBESZKO	55
MODLITWA, DIALOG I DZIAŁANIE		56
JAK BRONIĆ WARTOŚCI?	RAFAŁ NATORSKI	58
USŁYSZMY WOŁANIE O POMOC	RAFAŁ NATORSKI	60
RODZINA ZMIERZAJĄCA KU NOWOCZESNOŚCI	ANNA SUTOWICZ	61
PEREGRYNY ROZDANE	DANIEL BIALIK	62
II BARLINECKI MARATON BIBLIJNY	KRZYSZTOF KOMOROWSKI	64
POLACY I ŚWIAT „ZA ŻYCIEM”	MARTA KUŚMIEREK	65
V CZĘSTOCHOWSKIE SPOTKANIE Z BIBLIĄ	IZABELA TYRAS	66
SZLAKIEM JANA PAWŁA II I KARD. WYSZYŃSKIEGO	TAJ.	67
Z DZIAŁALNOŚCI KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA		68

POLSKA DROGA WSPÓLNOTY

ŁUKASZ KOBESZKO

Polska kultura i historia pokazują, że godność osobowa i wolność jednostki najpełniej realizują się w doświadczeniu wspólnotowym

W 1964 roku, w związku ze zbliżającym się tysiącleciem chrztu Polski, w Rzymie opublikowano monumentalne, 10-tomowe dzieło „Sacrum Poloniae Millennium”, powstałe dzięki pracy jezuitę o. Eugeniusza Reczka. W serii zawierającej najważniejsze dzieła polskiego piśmiennictwa chrześcijańskiego od wczesnego Średniowiecza, znalazły się teksty dwóch współbraci o. Reczka z epoki Baroku: oo. Franciszka Fenickiego i Jana Chomętowskiego. Kardynał Stefan Wyszyński po zapoznaniu się z ich pismami, przyznał, iż stanowią one wykładnię unikalnej, polskiej drogi przeżywania wiary i budowania relacji społecznych.

Polska teologia i filozofia wspólnotowa

Pisma oo. Fenickiego i Chomętowskiego koncentrowały się na popularnym wśród autorów barokowych nabożeństwie do Matki Bożej, widocznym chociażby w późniejszych o kilkadziesiąt lat pismach św. Ludwika Marii Grignon de Montfort. Nowością w tych rozważaniach była konieczność pełnego zawierzenia Bogu i Maryi nie tylko w aspekcie indywidualnym, ale również – o czym milczeli teologowie z Europy Zachodniej – na poziomie społecznym i wspólnotowym. Polskie zawierzenie nie kończyło się więc na perspektywie osobistego nawrócenia lub indywidualnej modlitwy. Fenicki i Chomętowski zwraca-

li uwagę, że przestrzeń naszej wiary i wynikające z niej postawy społeczne dotyczą nie tylko nas samych, ale w tym samym stopniu naszych bliskich, rodzin, parafii, wsi, miast i osiedli, w końcu – ojczyzny. Polska teologia zawierzenia nie ogranicza się jedynie do osobistej więzi z Bogiem – bez wątpienia istotnej – ale wzywa do przemiany wspólnot, w którym przyszło nam żyć.

Na gruncie społecznym i historycznym ów wspólnotowy rys został wyniesiony przez naszych jezuitów z doświadczeń wspólnotowej Rzeczypospolitej szlacheckiej. Na ich myśl wpłynął także model polityki jagiellońskiej, nastawiony na pokojowe poszerzanie republikańskiej *polis*, dążącej do unii z pobratymczymi narodami słowiańskimi i środkowoeuropejskimi na zasadach „równi z równymi” oraz „wolni z wolnymi”. Odróżniał się on od zachodnioeuropejskiej, zbudowanej na filozofii Kartezjusza idei absolutnej autonomii i wolności jednostki. Filozofia ta, oddziałując na myśl chrześcijańską powstającą od okresu Renesansu we Francji, Hiszpanii, Włoszech lub Niemczech skierowała uwagę przede wszystkim na indywidualne, jednostkowe i egzystencjalne doświadczenie wiary, rezygnując z prób oddziaływania na sferę społeczną, gdzie faktycznie zaakceptowała ideę supremacji władzy świeckiej, symbolizowaną przez regułę „cuius regio, eius religio”.

Duchowe i polityczne doświadczenie polskiej wspólnoty łączące w sobie poszanowanie godności człowieka, wolności osobistej oraz zobowiązań wobec otaczającego nas świata i bliźnich stanowiło o wyjątkowości naszego *eidosu* (z gr.: naczelnej idei wiążącej daną wspólnotę) nie tylko na tle zachodniego, racjonalnego „filozofizmu”, ale również napierającego ze Wschodu kolektywizmu, tłamszącego godność człowieka i jego wolność przez brutalną *opryczninę* wprowadzoną przez cara Iwana Groźnego.

Polskie doświadczenie wspólnoty wypracowane przez demokrację szlachecką można scharakteryzować jako

rodzinę wolnych i mających świadomość swojej godności obywateli, różniącą się od chaotycznego zbioru „wolnych” jednostek i całkowicie odmienną od trzymanej pod kolektywną opresją poddanych, mających budować siłę państwowego imperium.

Największa erupcja wspólnotowego doświadczenia wiary i obywatelskiej *polis* w polskiej kulturze i duchowości następowała niemal zawsze w momentach opresji zewnętrznej. Szczególnie znamieny był XIX wiek, gdy pod zabarami rozwijały się w naszym kraju niesłusznie przeciwstawiane sobie postawy mesjanistyczne i pozytywistyczne. Nakierowane były one nie na wymiar indywidualny, lecz zbiorowy. Polski mesjanizm odwoływał się do wspólnotowych doświadczeń pasjonizmu (cierpienia wspólnoty narodowej, najczęściej w wyniku jej grzechów), misjonizmu (wiary w misję duchową i cywilizacyjną społeczności) oraz millenaryzmu (rozumianego potocznie jako dążenie do budowy zrębów przesiąkniętego wiarą, sprawiedliwością i miłością Królestwa Bożego w świecie doczesnym). Pozytywizm zachęcał do działania zmieniającego kształt doczesnych wspólnot, dążąc do budowy sprawnie działających instytucji gospodarczych, naukowych i kulturalnych. Obydwa, dominujące przez całe XIX stulecie nurty myślenia w centrum stawiały nie tyle na konieczność walki o wolność osobistą, co na budowę trwałych więzi społecznych, fundowanych na różnych poziomach – rodzin, parafii, regionu i w konsekwencji – całej polskiej wspólnoty narodowej.

Ciekawy proces budowy polskiej wspólnotowości możemy dostrzec od połowy XIX wieku, gdy na ziemiach należących do trzech zaborów nastąpił niemal równocześnie wielki rozwój inicjatyw zmierzających do wzmocnienia duchowości wspólnotowej, jak i tkanki społecznej. Łączył on ze sobą pierwiastki nakierowanego na modlitwę *vita contemplativa*, jak i uwidaczniającego się w środowiskach miast, mia-

steczek oraz wsi *vita activa*, koncentrującego się na pomocy potrzebującym, edukacji oraz wychowaniu. W polskim krajobrazie pojawiły się wówczas takie postacie jak Urszula Ledóchowska i jej siostra Maria, Marcelina Darowska, Kazimiera Gruszczyńska, Róża Kolumba Białecka, Bogdan Jański, Edmund Bojanowski czy Honorat Koźmiński. Zakładając zgromadzenia zakonne i świeckie, próbowały one odbudować nadwątloną po stłumionych zrywach narodowych świadomość wagi małych wspólnot dla rozwoju całego społeczeństwa.

„Rodowody niepokornych”, radykalna inteligencja o sympatiach socjalistycznych, niosąc słynny „kaganek oświaty” i pomoc medyczną ubogim warstwom społecznym. W dobie pozytywistycznej niechęci pomiędzy inteligencją a Kościołem, aktywność społeczna i poczucie związków ze wspólnotami lokalnymi pomogło zbliżyć się jej przedstawicielom, jak np. Stanisławowi Brzozowskiemu, do wiary i Boga.

Wspólnotowa szansa

Sukcesy, które w ciągu dwóch dekad swojego istnienia odniosła odrodzo-

roku, trzech pierwszych pielgrzymek bł. Jana Pawła II do ojczyzny i narodzin „Solidarności”. Te już historyczne wydarzenia stanowiły jeden wielki renesans naczelnej polskiej idei, którą stanowi wspólnotowość.

W dzisiejszej dobie, to co własne i swojskie przedstawiane jest jako wsteczne i wstydlive, to co lokalne jako nudne i prowincjonalne, a wszelkie wspólnoty, poczynając od rodziny, poprzez parafię, szkołę, grupę modlitewną, spółdzielnię mieszkaniową, struktury samorządowe, aż po wspólnotę narodową postrzegane są jako



Siostra Marcelina Darowska, siostra Urszula Ledóchowska, Franciszek Stefczyk reprezentują proces budowy polskiej wspólnotowości w drugiej połowie XIX w.

Wspólnotowe dobro, wskazując szczególnie na nierozzerwalną więź ekonomii z rozwojem osobowym człowieka, tworzyć zaczyna założyciel spółdzielczych kas samopomocowych w Galicji Franciszek Stefczyk. W Wielkopolsce czynią to samo księża Piotr Wawrzyniak i August Szamarzewski, na Śląsku Cieszyńskim - Józef Cichy. W drugiej połowie XIX wieku coraz bardziej aktywne stają się społeczności lokalne. W trzech zaborach powstają pierwsze jednostki ochotniczej straży pożarnej, rozwija się ruch ochronek dla sierot, czytelnia, rozwijają się masowe ruchy trzeźwości. Powstają towarzystwa naukowe i przemysłowe, dążące do wzmocnienia potencjału intelektualnego i ekonomicznego Polaków, poprzez powstający ruch ludowy aktywizują się chłopcy i rolnicy. Do wspólnotowości przystępuje też, co zajmując opisał Bohdan Cywiński w wydanej na początku lat siedemdziesiątych i wielokrotnie wznawianej książce

na II Rzeczpospolita wiązały się z pewnością ze wspomnianym, XIX-wiecznym wspólnotowym przełomem, który położył praktyczne podstawy pod konstrukcję polskiego społeczeństwa obywatelskiego. Wystarczy tylko zwrócić uwagę, jak prężnie rozwijał się ruch spółdzielczości mieszkaniowej i produkcyjnej, działalność związków zawodowych, organizacji sportowych, kobiecych, czy działające przy parafiach sodalicje mariańskie. II wojna światowa i okres komunizmu zadały dotkliwe straty polskiemu doświadczeniu wspólnotowemu. Paradoksalnie jednak, podobnie jak za czasów zaborów, urzędowo tłamszone po 1945 roku doświadczenie wspólnotowe zmanifestowało się z wielką mocą podczas tak znamienitych wydarzeń jak Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego z 1956 roku, rozpoczętej rok później peregrinacji kopii cudownego wizerunku MB Częstochowskiej po naszych parafiach, obchodów milenijnych w 1966

źródła opresji, zniewolenia lub w najłagodniejszej wersji – patologii i wielorakich nieprawidłowości. Liberalni ideolodzy przekonują, że jedyna droga rozwoju ludzkości biegnie przez nieskrępowaną realizację samego siebie lub nie dająca się zdefiniować wolność ograniczona równie enigmatyczną „wolnością innych”. Ale gdy zniszczymy w człowieku więzy wspólnoty łączące go z otoczeniem, opierające się na zaufaniu, przyjaźni i miłości, w przestrzeń ludzkich dążeń niczym zaraźliwe bakterie wejdą porażający swoją pustką egoizm lub mniej bądź bardziej jawna opresja, niszcząca naszą godność i wolność jako dzieci Bożych. Przez wieki wypracowaliśmy w naszej kulturze niepowtarzalną, oryginalną i na wskroś nowoczesną ideę otwartej i życzliwej człowiekowi wspólnoty. Umiejmy z tego doświadczenia korzystać, nie dając sobie wmówić, że wciąż nie nadążamy za tempem współczesności. ●

SZANUJMY MAŁE WSPÓLNOTY

PAWEŁ BORKOWSKI

**Małe wspólnoty
w sumie tworzą
porządek społeczny
istniejący w kraju.
Od ich zdrowia
zależy kondycja
społeczeństwa**

Określenie, czym jest mała wspólnota, wydaje się intuicyjnie proste, jednak wymaga refleksji nie tylko socjologicznej, ale i filozoficznej. Użytecznym odniesieniem może być myśl niemieckiego socjologa Ferdynanda Tönniesa, który wprowadził do obiegu naukowego rozróżnienie dwóch ważnych pojęć: wspólnoty (niem. *Gemeinschaft*) oraz stowarzyszenia czy społeczeństwa (niem. *Gesellschaft*). Według tej koncepcji wspólnoty opierają się przede wszystkim na relacjach naturalnych typu emocjonalnego i powstają samorzutnie, natomiast stowarzyszenia są tworzone w następstwie racjonalnego wyboru, swoistej kalkulacji, i za podstawę mają różnorodne interesy zrzeszonych stron.

Nietrudno się domyślić, że w naszych rozważaniach skupimy się szczególnie na społeczności pierwszego z wymienionych typów, a zatem niewielkie liczebnie grupy ludzkie powstające w sposób mniej lub bardziej spontaniczny. To doprecyzowanie niewiele jednak pomaga w definicji, czyli w odpowiedzi na nasze początkowe pytanie. Najłatwiej uciec się do zabiegu, który logicy nazywają enumeracją, i po prostu wymienić możliwe gatunki takich wspólnot: rodzinna (w dzisiejszych czasach przeważnie jest to tak zwana nuklearna, zło-

zona z rodziców i dzieci, a rzadziej poszerzona, obejmująca dziadków, dalszych krewnych itd.), społeczność sąsiedzka, wieś lub sołectwo, klasa szkolna itp.

A co ze strukturami kościelnymi, takimi jak parafia? Ta ostatnia, tak samo jak dekanat czy diecezja, to terytorialna jednostka podziału administracyjnego w Kościele, ułatwiająca prowadzenie działalności duszpasterskiej i organizację zadań ekonomicznych. W dziedzinie gospodarki zasobami rzadko jest ona podobna do owych pierwszych gmin chrześcijańskich w Jerozolimie, które tak opisuje św. Łukasz: „Ci wszyscy, którzy uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne. Sprzedawali majątki i dobra i rozdzielali je każdemu według potrzeby” (Dz 2, 44–45). Zdecydowanie ważniejsza i bardziej elementarna niż parafia jest ta niewielka na ogół wspólnota, która tworzy się podczas każdej Mszy św. czy nabożeństwa odprawianego pod przewodnictwem kapłana. Zgromadzenie liturgiczne to autentyczna, choć mała wspólnota Kościoła, w której dostrzegamy istotne, a nie tylko zewnętrzne, materialne podobieństwo do młodych społeczności chrześcijańskich z I w. po Chrystusie: „Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz 2, 42). Cóż innego robimy podczas każdego pobytu w katolickiej świątyni? Oczywiście taka wspólnota konstytuuje się doraźnie, ale nie jest przez to mniej prawdziwa ani słabsza w owocowaniu. Przecież majowy śnieg, który topnieje w ciągu jednego słonecznego dnia, nie jest mniej biały od tego, który zalega miesiącami na górskich szczytach.

Zakorzenie

Ważną cechą bardzo wielu, choć na pewno nie wszystkich małych wspólnot jest to, że rodzą się one i rozwijają w sposób spontanicz-

ny, a więc i względnie niezależny od woli i refleksji poszczególnych członków. Nikt z nas przecież nie wybiera przodków i krewnych, sąsiadów z ulicy ani kolegów ze szkolnej klasy. Jeżeli wraz z francuskim myślicielem Błażem Pascalem zechcemy spytać: „Kto mnie tu postawił? Na czyj rozkaz i z czyjej woli przeznaczono mi to miejsce i ten czas?”, to musimy uznać, że niepomijalnym elementem owego „miejsca i czasu”, wyznaczonego nam na doczesną siedzibę, jest właśnie cały szereg wspólnot obejmujących naszą egzystencję. Tym sposobem stają się one nieusuwalnym elementem porządku doczesnego, który – jak wierzymy – ustanowił i przygotował dla nas sam Bóg.

Drugim istotnym rysem takich wspólnot jest to, że ich członkowie nie są anonimowi. Nie tylko znają się z twarzy, imienia i nazwiska, lecz także pamiętają swoją historię, przechowują w pamięci doniosłe i błahе wydarzenia ze swojego życia, wiedzą o swoich upodobaniach, zdolnościach i problemach. Potrafią wiele o sobie powiedzieć, zarówno dobrego, jak i złego – i nie mało sobie wybaczyć, choćby ze względów praktycznych („musimy dalej żyć obok siebie”).

Obie wymienione cechy składają się na to, co nazywamy zakorzeniem w małej wspólnocie. W niej rozwija się nasza osobowość. Zakorzenie uczy pokory, a więc akceptacji tego, co zastane, i odnalezienia się w tej otrzymanej przestrzeni według własnych sił i wewnętrznych możliwości. Czy gna-
ne wiatrem nasienie wybiera sobie glebę, w którą wpadnie? Oczywiście nie, ale ziarno i gleba muszą się nawzajem „przyjąć”; jeśli to nastąpi, możemy się spodziewać zakiełkowania i wzrostu nowej rośliny, a w końcu też zebrać plon, „jeden stokrotny, drugi sześćdziesięciokrotny, inny trzydziestokrotny” (Mt



Zgromadzenie liturgiczne to autentyczna, choć mała wspólnota Kościoła

Fot. Dominik Rózański

13, 23). Podobnie wyglądają relacje między jednostką a wspólnotą: każda z nich jest dla drugiej zarówno obiecującym darem, jak i zobowiązującym zadaniem, jak powiedziałby Jan Paweł II. Przerwanie tej więzi często prowadzi do negatywnych skutków, takich jak alienacja (typowa u emigrantów), zatrata reguł postępowania (znane z wyjazdów urlopowych „zerwanie hamulców moralnych”) itd.

Szkoły odpowiedzialności

Małe wspólnoty są nieoficjalnymi i bezpłatnymi – i może też z tego powodu często niedocenianymi – ośrodkami formacji moralnej i społecznej. Przygotowują do podejmowania i wypełniania odpowiedzialności za to, co wspólne, a nie tylko indywidualne, czysto osobiste. W tym sensie służą obiektywizacji postaw i zachowań: jeżeli chcę się odnaleźć we wspólnocie, muszę w praktyce akceptować i realizować to, co ona proponuje, a nie kierować się wyłącznie własnymi upodobaniami, zainteresowaniami, korzyściami itp. Czy możemy sobie wyobrazić zgromadzenie liturgiczne, w którym poszczególni uczestnicy praktykują jakieś prywatne obrzędy? Albo zastęp ochotniczej straży pożarnej, w którym każdy strażak próbuje wcielić w życie własny plan gaszenia pożaru? Byłaby to karykatura rzeczywistości, jakiej pragniemy i szukamy.

W naturalny sposób małe wspólnoty funkcjonują jako najszersza podstawa i pierwszy etap przygotowania do działalności publicznej.

Jeżeli ktoś pilnie się uczy w tej nieoficjalnej szkole, to zdobywa cechy i umiejętności pozwalające mu wypłynąć na szersze wody i pracować *pro publico bono* w wymiarze państwowym czy narodowym. Można o takim człowieku powiedzieć to samo, co ewangeliczny możnowładca o swoich zdolnych pomocnikach: „Dobrze, sługo dobry; ponieważ w drobnej rzeczy okazałeś się wierny, sprawuj władzę nad dziesięcioma miastami” (por. Mt 25, 14–30).

Dlatego za nienormalne należy uznać zjawisko – niestety, już „normalne” w sensie statystycznym – które obserwujemy w polskiej polityce i gospodarce publicznej, gdzie na wysokich stanowiskach umieszczani są ludzie całkiem nowi, wydobyci nie wiadomo skąd. Nie przeszli oni tej pierwszej szkoły w samorządach, przedsiębiorstwach rodzinnych, wspólnotach mieszkaniowych, więc nic dziwnego, że nie potrafią kierować wielkimi i skomplikowanymi sprawami, jakie nieoczekiwanie im powierzono. Zlekceważenie tego, co małe i z pozoru nieważne, może prowadzić do wielkiej katastrofy. Rację miał Arystoteles, kiedy mówił, że drobny błąd, który został popełniony na samym początku, wraz z rozwojem sytuacji urasta do niebotycznych rozmiarów.

Amortyzacja społeczna

Małe wspólnoty odgrywają jeszcze jedną rolę, którą socjologowie oraz znawcy nauki społecznej Kościoła określają mianem „amortyzacja społeczna”. Za tym technicznym

sformułowaniem kryje się stosunkowo prosta koncepcja, a właściwie uogólniona obserwacja. O jej prawdziwości możemy się przekonać na prozaicznym przykładzie: gdy małe dziecko zostanie potrącone przez nieznanego przechodnia, czym prędzej biegnie do mamy, aby się wypłakać i pozwolić „utulić w żalu”. Matka znieczula ból, który został wywołany dyskomfortowym czy krzywdzącym doświadczeniem w świecie zewnętrznym.

Analogiczne zjawisko obserwujemy w skali społecznej. Rodziny, grupy koleżeńskie, grona sąsiedzkie pełnią złożoną funkcję – znowu nieoficjalnie i całkiem za darmo – jaką dzisiaj zwykło się przypisywać ośrodkom pomocy społecznej, punktom doradztwa zawodowego i innym urzędowym strukturom. Są miejscem łagodzenia (amortyzowania) negatywnych oddziaływań, procesów i tendencji społecznych lub ekonomicznych, niwelują wielorakie nierówności, zapewniają opiekę i ochronę najsłabszym członkom społeczeństwa (dzieciom, chorym, starcom), są grupami wsparcia w trudnościach czy kryzysach, dostarczają różnorodnych zasobów (nie tylko materialnych), pozwalają na dowartościowanie i sprawdzenie siebie, oferują przyjaźń i miłość, których próżno oczekiwać od potężnych, anonimowych struktur, takich jak korporacje czy ministerstwa. Krótko mówiąc, małe wspólnoty robią to wszystko, na co nie możemy liczyć ze strony wielkich tego świata, a w szczególności państwa, jego organów i urzędników, zwłaszcza dzisiaj, w czasach dominującego formalizmu biurokratycznego, a jednocześnie chronicznych niedoborów finansowych.

Zwróćmy uwagę, że ideolodzy hitlerowscy i komunistyczni zaczęli realizację swoich projektów inżynierii społecznej od zabierania dzieci rodzicom i oddawania ich na wychowanie państwu, jak również od zakazów zgromadzeń liturgicznych, rozbijania grup koleżeńskich i zawodowych przez nagradzanie donosicielstwa i wielu podobnych, konformistycznych zachowań. Dla nas dzisiaj z tej lekcji powinny płynąć wnioski przeciwne. Dbajmy o małe wspólnoty, bo one zadbają o nas. ●

DOBRCZE ROZPOZNAĆ POSIADANY SKARB

Rozmawiamy
z Markiem Korycińskim,
wiceprzewodniczącym Katolickiego
Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Dzisiaj katolicy zrzeszeni w różnych wspólnotach muszą, mówiąc metaforycznie, w każdej chwili odkrywać swoje powołanie, aby być czytelnym znakiem we współczesnym świecie...

Człowiek współczesny, a więc i wyznawca Chrystusa, staje wobec wielu wyzwań nieznanych naszym ojcom. Trafnie tę sytuację określił Benedykt XVI, kiedy mówił, że los ludzkości leży w rękach tych, którzy następnym pokoleniom potrafią przekazać sens życia i nadziei.

Można powiedzieć, że temu w gruncie rzeczy służy formacja we wspólnotach.

Formacja we wspólnocie jest potrzebna, dlatego, że wiara potrzebuje stałej uprawy. Jeżeli zabraknie tej stałej refleksji, wiara staje się ideologią lub kulturą. Dlatego formacja jest potrzebna wszystkim katolikom i jest możliwa we wspólnocie i dla wspólnoty, taki bowiem, wspólnotowy, jest sens Kościoła.

Dlaczego zatem mówimy o szczególnej potrzebie formacji w naszych czasach?

Dzisiejszy Europejczyk, ograniczmy się na chwilę do tej przestrzeni, jako najlepiej nam znanej, został wpędzony w chaos informacyjny, pociągający za sobą chaos w świecie wartości. Sam nie jest w stanie w tym chaosie się odnaleźć. Potrzebuje wspólnoty. Wiara potrzebuje bowiem odkrywania prawdy. A prawdę, szczególnie objawioną, trudno człowiekowi odkryć samemu.

...a nie zakopać, jak ewangeliczne talenty

Powróć do diagnozy sytuacji egzystencjalnej dzisiejszego Europejczyka. Jest on na tyle zagubiony, że nie widzi nadziei. I trzeba mu tę nadzieję odkryć, pokazać blask Objawienia nie poprzez jakąś iluminację, ale przez formację.

Ten skarb, to światło, wcale nie ukryte, ale objawione pomaga ludziom odkrywać Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”

Może to czynić każda wspólnota, czyni i nasza. Aby jednak kroczyć drogami Ewangelii trzeba dystansu, postawy cichości, której uczył sam Chrystus. Ktoś powiedział, że to, co istotne, cichnie w wielkim rozgwarze naszych czasów. Dlatego tak istotna jest umiejętność zatrzymania się, odkrycia sensu zdarzeń, spraw. Dzisiejszy człowiek coraz bardziej potrzebuje pomocy drugiego, żeby odkryć sens świata, co wokół nas.

To odkrywanie nazywamy formacją duchową, biblijną...

To jest właśnie odkrywanie Prawdy. W naszej organizacji uczymy się tego w Centralnym Ośrodku Formacji Katolicko Społecznej, w Ośrodkach Okręgowych i w Zespołach Forma-

cynno Zadaniowych. I to odkrywanie Prawdy kieruje nas ku wspólnocie, pozwala nam uczestniczyć w misji Kościoła.

Zatrzymajmy się przy tej postawie odkrywania.

Takie odkrywanie prawdy i drogi staje się zobowiązaniem i powinnością wyjścia na zewnątrz. Dlatego formacja jest podstawowym zadaniem naszego Stowarzyszenia w realizacji jego misji. Chodzi o to, abyśmy mogli być partnerami dla ludzi zsekularyzowanych, zagubionych w niełatwym procesie odkrywania prawdy i jednocześnie potrafili tę postawę wносить w życie publiczne.

W tej pracy konieczna jest, w moim przekonaniu, recepcja Soboru Watykańskiego II, odkrywanie jego przesłania i ducha oraz przekładanie tego przesłania na język trafiający do dzisiejszego człowieka. Bł. Jan Paweł II nauczał, że świeccy mają obowiązek nie tylko przepajać wartościami ewangelicznymi świat, ale i brać odpowiedzialność za misję Kościoła w świecie.

Aby to było możliwe, trzeba tę misję odkryć, zrozumieć. I to jest droga do formacji społecznej, która stanowi nasze centralne zadanie.

Spróbujmy to zgłębić...

Formacja społeczna oznacza społeczne pojmowanie wymiaru wiary, podjęcie próby zgłębienia i aplikowania społecznego nauczania Kościoła do rzeczywistości polskiej tu i teraz zgodnie z zasadą: widzieć – oceniać – działać.

Powołałam się jeszcze raz na Jana Pawła II, który w adhortacji „Christifideles laici” nauczał, że budowanie cywilizacji prawdy i miłości we współczesnym świecie to zadanie i obowiązek całego Kościoła. Jest to powołanie każdego chrześcijanina, wynikające z zawierzenia Chrystusowi i przynależności do Kościoła. Dlatego każdy chrześcijanin powinien, naśladując Chrystusa, ożywiać rzeczywistość dzisiejszego świata duchem Ewangelii i pokazywać, że możliwe jest lepsze współzycie między ludźmi w sprawiedliwości, prawdzie i poszanowaniu godności każdej ludzkiej osoby.

Co wyróżnia wspólnotę „Civitas Christiana” w tym dotyczącym każdego chrześcijanina, procesie formacji?

Powtarzam: działać, wpływać na rzeczywistość zgodnie ze społecznym nauczaniem Kościoła to nasza misja. Ku realizacji takiej misji kształtujemy członków naszej wspólnoty. Myślę, że niewiele organizacji, stowarzyszeń katolickich w Polsce kładzie tak duży nacisk na zaangażowanie społeczne. Chcemy, aby to było nasze szczególne powołanie, taka differentia specyfika naszej wspólnoty. ... i zasadniczy składnik naszej tożsamości.

Każde stowarzyszenie ma obowiązek odkrywania swojej misji i powołania. Dla nas takim wyróżnikiem jest społeczny wymiar wiary, co można nazwać obowiązkiem budowania cywilizacji miłości.

Zdarza się, że partie o różnej proveniencji ideowej używają języka nauki społecznej Kościoła. Podkładają pod ten język, często przypadkowe treści. Jest zatem szczególna potrzeba

istnienia i działania zorganizowanych grup katolików, aby mogły one pokazać, co konkretnie za zasadami nauki społecznej Kościoła się kryje. Jak te zasady można stosować w życiu publicznym, w sferze rodziny, kultury, samorządności, pracy.

To bardzo ważne, ale nie wyczerpuje obszarów naszego działania...

Oczywiście. Trzeba do tego dodać formację patriotyczną, którą rozumiemy, jako stałą troskę o kształtowanie odpowiedzialnej miłości Ojczyzny i wzrastanie w kulturze narodu ochrzczonego. Chrzest narodu był też wielkim skokiem rozwojowym, wprowadził nas na wyżyny cywilizacji europejskiej. My Polacy odegraliśmy w tym procesie cywilizowania Europy ważną rolę. Dobitnie mówił o tym Jan Paweł II do młodzieży zgromadzonej na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie w 1979 roku. Papież wskazywał, że w dziejach kultury polskiej odzwierciedla się dusza narodu, a ta kultura jest wspólnym dziedzictwem, wspólnym dobrem wszystkich Polaków, ale także jest wybitną częścią europejskiej i ogólnoludzkiej kultury. To bodaj najpełniejszy komentarz do sytuacji polskości i Polaków w kontekście dzisiejszych trendów w kulturze, w procesach ideowych dokonujących się w Europie i największa pochwała postaw patriotycznych. Papież-Polak wzywał nas: pozostańcie wierni temu dziedzictwu, któremu na imię Polska, uczynicie je podstawą swego wychowania, przedmiotem szlachetnej dumy. Przechowajcie to dziedzictwo i przekazcie je następnym pokoleniom.

W tę wielką pracę kolejnych pokoleń Polaków powinniśmy się włączyć, jako Stowarzyszenie.

Rządzący dzisiaj hołdują koncepcji państwa, jako organizacji panującej nad wszystkim, jednocześnie zapominają, że organizacja państwowa ze swej natury nie jest wieczna, że powinna być służebna wobec narodu. Jeśli tę rolę ono zagubi, zaczyna się chaos, regres. Dlatego w tym wielkim marszu narodu warto i trzeba się nieraz zatrzymać, by nabrać dystansu wobec drogi, którą się postępuje, zrozumieć, jak kroczyć drogami Ewangelii. Tego nas uczą trudne dzieje naszej ojczyzny. Dlatego przywiązujemy tak wielką wagę do formacji patriotycznej, która oznacza uświadomienie wartości nieprzerwanego ciągu rodzin, jaką jest naród, szacunek dla pokolenia ojców, które nam przekazywało kod narodowy i kulturowy.

To również odkrywanie wciąż na nowo własnych korzeni rodzinnych, regionalnych. Umacniamy naszą kadrę, naszych członków w przekonaniu, jak ważne jest w naszym narodzie pielęgnowanie i umacnianie wartości chrześcijańskich, i wspartych na nich cnót obywatelskich.

Powróćmy jeszcze do wymiaru wspólnotowego formacji. Oznacza on również uświadamianie potrzeby realizacji misji i programu Stowarzyszenia w konkretnych środowiskach.

Trudno byłoby zrozumieć Kościół, gdybyśmy nie rozumieli sensu własnej wspólnoty, jego części. Nie darmo Benedykt XVI przestrzegał, że współczesnym przemianom towarzyszy deficyt wspólnoty. Następujący zaś regres funkcji państwa, jako organizacji życia narodu i ośrodka przekazywania wartości, zmusza niejako do szukania ratunku we wspólnotach. I tak dziś jest w Europie, na świecie, i u nas. **Paradoksalnie, ta sytuacja zdaje się być glebą i kamieniem węgielnym naszej wspólnoty.**

Przewodniczący naszego Stowarzyszenia ciągle na nowo zadaje organizacji pytanie o swoje powołanie, coraz bardziej stanowczo przypomina, że jesteśmy zespołem zespołów formacyjno-zadaniowych, bo jeśli



Marek Koryciński: Formacja kieruje ku odkrywaniu prawdy, prawda ku wspólnotcie

tym nie będziemy się stawiać, możemy się okazać zbyt teczni dla Kościoła, dla Polski.

Praca formacyjna powinna służyć zatem budowaniu w ludziach poczucia udziału w tworzeniu dobra wspólnego, godności jednostki ludzkiej i wspólnotowej tożsamości?

My chrześcijanie często zapominamy, że zaangażowanie w życie publiczne to nasz obowiązek. Św. Tomasz przypominał, że ta nasza powinność, wywodzi się z czwartego przykazania, nakazującego umiłowanie ojca i matki, jednej z najważniejszych powinności chrześcijańskich, nałożonych na nas przez Stwórcę.

Jeśli tego obowiązku w sobie nie odkryjemy, stanimy się bierną masą podatną na oddziaływanie wirtualnej rzeczywistości kreowanej choćby przez media. A tacy ludzie są bezbronni wobec dyktatury teraźniejszości, która wypycha nas w pułapkę życia bez refleksji historycznej, bez perspektywy i poczucia sensu przyszłości.

Temu zapewne służą eksperymenty myślowe głoszące koniec historii, wzywające do życia chwilą obecną. To jest hodowla człowieka bez właściwości. Temu mamy obowiązek się przeciwstawiać.

Musimy sprawiać, aby ludzie nie tracili Boga sprzed oczu, dobrze rozpoznawali posiadany skarb i mocą własnej wiary przystępowali do zmagania się z sekularyzacją i różnymi zwodniczymi ideologiami dzisiejszego świata, stawiali czoła udrękom naszych czasów.

A taką podstawową udręką naszych czasów jest wpędzanie człowieka w kokon samotności, zagubienie relacji z drugim człowiekiem. Wspólnota zaś daje szansę kontaktu osobowego, dialogu, spotkania z drugim człowiekiem. Bez spotkania zaś z drugim człowiekiem wpada się w pułapkę egoizmu i indywidualizmu.

Formacja zatem to uczenie odczytywania znaków czasu i przezwyciężania indywidualizmu?

Nie odkryjemy sensu wspólnoty, jeśli nie odkryjemy Boga w relacji, wszak Bóg chrześcijański nie jest Bogiem ideą, lecz Bogiem osobowym. Trójca Święta zaś to wzór i fundament wspólnoty. Dlatego chrześcijaństwo głosi i pielęgnuje relacje wspólnotowe. Wspólnota Kościoła też zakłada relacyjność do drugiego człowieka i obcy jest jej indywidualizm.

Dziękuję za rozmowę.

Zdzisław Koryś

CHCEMY BYĆ ZNAKIEM CHRZEŚCJAŃSKIEJ NADZIEI

Rozmawiamy z Karolem Irmlem, wiceprzewodniczącym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Spójrzmy na program „Civitas Christiana” jako realizację naszego sposobu postrzegania rzeczywistości i jej kształtowania.

Program Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” to z jednej strony wielki dorobek teoretyczny, pokłosie naszych różnych konferencji, seminariów, debat, dyskusji i wydawnictw. Program to nasza niepowtarzalna własność intelektualna, będąca konsekwencją realizacji naszej wizji i misji oraz postrzegania i oceny otaczającej nas rzeczywistości, różnych obszarów życia publicznego i miejsca Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w tej przestrzeni publicznej. Poprzez program chcemy pokazać to, co uznajemy za najważniejsze w życiu społecznym, politycznym w kulturze, co pragniemy wspólnie zmienić. Z drugiej strony program Stowarzyszenia to także konkretne zadania, realizowane w określonym czasie, poprzez zbiór projektów formacyjnych i programowych. Tak więc program nie jest czymś statycznym raz przyjętym dogmatem, bowiem rzeczywistość zmienia się dynamicznie i na zmiany należy reagować nie tylko poprzez działania, ale poprzez dyskusję i poważną debatę o przyszłości Stowarzyszenia i jego miejscu w polskiej rzeczywistości.

Realizacja programu pomaga nam też w określeniu naszej tożsamości, a więc kim jesteśmy, jaki jest nasz system wartości, co stanowi o naszym ideowym fundamencie, co nas łączy, jakie mamy wspólne cele, najważniejsze zadania, jak postrzegamy i oceniamy otaczającą rzeczywistość, różne obszary życia publicznego, co uznajemy za najważniejsze w życiu społecznym, szczególnie w naszych środowiskach lokalnych i co pragniemy wspólnie zmienić. Poprzez realizację naszego programu, zadań i projektów stajemy się rozpoznawalni i odróżniamy się zarazem od innych organizacji.

Czy nasz program realizowany w konkretnych środowiskach świadczy o potrzebie funkcjonowania naszej organizacji w naszej rzeczywistości?

Można by powiedzieć, że zgodnie z zasadą nauki społecznej Kościoła: widzieć – oceniać – działać. Specyfika naszego Stowarzyszenia polega na tym, że jesteśmy osadzeni w życiu środowisk lokalnych. Realizujemy projekty, poprzez które chcemy dokonać jakiejś zmiany. Oczywiście nie mam tu na myśli jakiś radykalnych rewolucyjnych zmian natury społecznej czy politycznej. Rezultaty realizowanych przez nas projektów, należą do sfery świadomości społecznej, patriotycznej, wrażliwo-

ści na potrzeby drugiego człowieka, zdobywania i poszerzania wiedzy itp.

Tworzenie projektów to proces zaplanowany, monitorowany i oceniany, który ma doprowadzić do oczekiwanego pozytywnego skutku i stworzyć nową jakość. Nastawiony jest na wprowadzenie zmian w postawach, myśleniu, mentalności i zachowaniach ludzi oraz społeczności. Poprzez realizowany projekt chcemy doprowadzić do jakiejś pozytywnej zmiany, rozwiązać lub też tylko złagodzić jakiś ważny problem społeczny, kształtować świadomość np. historyczną, patriotyczną jego odbiorców. Tak właśnie odczytujemy potrzebę podjęcia projektów z zakresu kultury i edukacji historycznej.

Aby tego dokonać trzeba przede wszystkim wiedzieć, czyli mieć dobre rozeznanie potrzeb w swoim środowisku lokalnym, oceniać z perspektywy nauki społecznej Kościoła, a następnie działać, czyli przygotować, przedyskutować i opracować w zespole formacyjno-zadaniowym konkretny projekt. Jeśli więc dostrzegamy potrzebę wpływania na świadomość historyczną mieszkańców naszej lokalnej wspólnoty, chcemy przywrócić pamięć o ważnej postaci, która była związana z naszą miejscowością i odegrała znaczącą rolę, była wzorem postawy moralnej i patriotycznej, to wówczas przystępujemy do opracowania projektu określamy jego cele, harmonogram i przewidywane rezultaty.

Nauka społeczna Kościoła ma tu wielkie znaczenie dla lepszego umotywowania naszego działania. Ukazuje ona nam jak wielkie znaczenie w życiu człowieka ma kultura, jakie jest chrześcijańskie pojęcie patriotyzmu.

Przykładem takiego projektu jest Ogólnopolski Konkurs Artystyczny im. Włodzimierza Pietrzaka, organizowany przez nasz Oddział w Turku. Celem jego jest nie tylko przypomnienie tej ważnej dla nas postaci, poety prozaika, żołnierza AK, który zginął w pierwszych dniach powstania warszawskiego, patrona Nagrody przyznawanej przez Stowarzyszenie. Poprzez recytacje jego wierszy młodzi ludzie uwalniają się na piękno poezji i mówionego słowa. Poznają postać niestety już zapomnianą i dowiadują się że mieszkał on w Turku, uczęszczał do liceum w Kaliszu, że w Turku są groby jego rodziców, którymi opiekuje się Stowarzyszenie, na murach kościoła pamiątkowa płyta jemu poświęcona, a ufundowana przez Stowarzyszenie. Nasze działania nie tylko mogą wzmocnić identyfikację młodzieży z miejscem pochodzenia, z jego dziedzictwem religijnym i kulturowym, ale także promują wspólnotę lokalną. W końcu przez trzy jego edycje, w częściach: fotografia, plastyka (piękno ziemi ojczystej), recytacja, przewinęło się około 6 tysięcy młodych ludzi.

Kultura to szczególnie ważny obszar realizacji naszego programu i misji

Przez ostatnie cztery lata szczególnym polem naszego zainteresowania. Realizując hasło programowe całej ka-

dencji – „Kultura drogą ku prawdzie o człowieku we współczesnym świecie” w poszczególnych latach kładliśmy nacisk na określenie i rozpoznanie rozmiarów kryzysu kulturowego i cywilizacyjnego, jakie stawia wyzwania dla katolików świeckich, w jaki sposób mogą oni realizując swoje powołanie w świecie jednocześnie ewangelizować kulturę.

W naszej refleksji na temat kultury sięgaliśmy do istoty człowieczeństwa do pytań, jaka jest prawda o człowieku, kim jest człowiek, jaki jest sens jego życia, w jaki sposób poprzez wiarę i kulturę można poznać prawdę o człowieku i o sensie jego człowieczeństwa? Wiele uwagi poświęciliśmy specyfice kultury polskiej, opartej niemal całkowicie na religii, kultury afirmującej człowieka, jego godność i wolność, kultury związanej z moralnością w życiu indywidualnym i społecznym. Niepowtarzalna wartość naszej kultury polega na tym, że była ona i w znacznej części jest dzisiaj osadzona w życiu religijnym, a nie w różnych koncepcjach, ideałach społecznych czy politycznych. „To bardzo ciekawy typ kultury - twierdził o. prof. Mieczysław Krąpiec - niemal całkowicie oparty na wątkach religijnych, a nie laickich.

Kultura rozwijała się w Polsce w następstwie wiary chrześcijańskiej, przez miłość bliźniego, przez sprawiedliwość, umiarkowanie, przez męstwo. Nasza kultura pozwala sobie uświadomić sens bycia człowiekiem, czemu pomocna jest wiara i religia. Człowiek wychowany w wierze katolickiej wie, że urodzony w czasie, żyje na wieczność i ta perspektywa daje mu poczucie godności osobowej i odpowiedzialności za swoje działanie”.

Dlatego poprzez naprawdę dużą ilość zrealizowanych projektów staraliśmy się tę wielką niepowtarzalną wartość polskiej kultury ukazać i przekazać, szczególnie młodemu pokoleniu, pamiętając o tym, że dziedzictwo naszej przeszłości, jest szansą na przyszłość. Sięgając myślą w przeszłość, uświadamiamy sobie także, jak wiele różnych wzorów kulturowych złożyło się na obecny kształt polskości. Nie sposób wymienić wszystkich projektów, ale są to niewątpliwie wszelkie Dni Kultury Chrześcijańskiej, realizowane także w wymiarze międzynarodowym, nasze nagrody i Ogólnopolska im. Włodzimierza Pietrzaka i pozostałe 5 nagród regionalnych: im. Księdza Domańskiego, Michała Lengowskiego, Juliusza Ligonja, Franciszka Karpińskiego, kardynała Ignacego Jeża. Liczne konferencje, sympozja, wykłady, publikacje dotyczyły historii Kościoła, pokazywały związek Kościoła z dziejami Narodu, wkład polskiej tradycji religijnej i kultury do wspólnego dziedzictwa Europy, znaczenie Kościoła, szczególnie duchowieństwa i świeckich w historii społeczności lokalnych. Na uwagę zasługują także akcje społeczne realizowane poprzez takie projekty jak: „Język duszą Narodu”, konferencje i spotkania międzynarodowe w oddziałach Stowarzyszenia, oraz międzynarodowe spotkania młodych w tym ubiegłoroczne w Gnieźnie w ramach projektu edukacyjnego „Tu narodziła się Polska”. Szczególną wartość w naszej pracy projektowej ma odwołanie do tradycji. Zwyczaje, obyczaje i obrzędy stanowią symbole kulturowe danej społeczności, która pielęgnuje je i rozwija właśnie w oparciu o tradycję. Te elementy tradycji kształtują poczucie kulturowej wspólnoty, tożsamości narodowej, a także uczucia patriotyczne. Są one przekazywane z pokolenia na pokolenie i stają się trwałym elementem kultury człowieka. Liczne konkursy plastyczne, fotograficzne, literackie dotyczą-



Karol Irmeler: Nasz program jest konsekwencją realizacji naszej wizji rzeczywistości i naszej misji

ce historii „małej ojczyzny”, konkursy na najpiękniejszy różaniec, szopki bożonarodzeniowe, warsztaty plastyczne, wystawy, koncerty, to także nasz wkład w kształtowanie tej świadomości.

Praca programowa naszego Stowarzyszenia często dopełnia powinności państwa wobec naszej społeczności narodowej.

Z wielkim niepokojem obserwujemy postępujący proces minimalizacji państwa i coraz większego rozwarstwienia społeczeństwa. Widzimy, że państwo polskie, w coraz mniejszym stopniu bierze odpowiedzialność za funkcjonowanie tak ważnych dziedzin, jak: zdrowie, edukacja, dochody i warunki życia rodzin, szczególnie ubogich, bezpieczeństwo socjalne. Brak zainteresowania społeczeństwa sferą publiczną, odwrót od życia wspólnotowego, postępująca erozja zaufania wobec instytucji publicznych, ale przede wszystkim brak motywacji do służby i zaangażowania na rzecz ludzi i wspólnot, w których żyjemy to przejawy kryzysu idei społeczeństwa obywatelskiego.

Dlatego poprzez podejmowanie konkretnych inicjatyw społecznych, szczególnie na rzecz rodziny promujemy jednocześnie ideę społeczeństwa obywatelskiego opartej na wartościach i zasadach wynikających ze społecznego nauczania Kościoła. Nie możemy jednak dać się zepchnąć tylko do realizowania zadań pomocowych, charytatywnych, do organizowania wypoczynku dzieci i młodzieży z ubogich rodzin. Musimy widzieć problemy rodziny w szerokim kontekście edukacji, dostępu do kultury, wychowania obywatelskiego i patriotycznego.

W Deklaracji ideowo-programowej napisaliśmy, że chcemy być znakiem chrześcijańskiej nadziei, ale również znakiem sprzeciwu wobec wszystkiego, co w nią godzi. Nowa ewangelizacja domaga się od nas dawania świadectwa naszej chrześcijańskiej tożsamości, a to wymaga odwagi i stawiania sobie większych wymagań. Trzeba, abyśmy jako świeccy, wyzwolili się od fałszywych kompleksów niższości wobec świata i odzyskali poczucie słusznej dumy z tego, że jesteśmy chrześcijanami.

Dziękuję za rozmowę

POLSCY ŻOŁNIERZE CHRYSTUSA

ADAM WĄTRÓBSKI

Podjęmowane dziś inicjatywy obywatelskie mają jasno określony cel podyktowany aktualnymi potrzebami. W 2011 r. z inicjatywy „Civitas Christiana” powstało w Szczecinie Bractwo Małych Stópek

Naprzód przebojem młodzi ryccze, do walki z grzechem swej duszy – śpiewamy w jednej z pieśni do Chrystusa Króla. Owa walka, do której się zachęcamy, przybiera różnorodne formy. Ci, którzy ją podejmują, mają świadomość, że dziś trzeba dążyć nie tylko do przezwyciężenia zła indywidualnego, ale i spowodować oddźwięk społeczny.

Bractwo małych stópek

Podjęmowane dziś inicjatywy obywatelskie mają w wielu wypadkach jasno określony cel podyktowany aktualnymi potrzebami. We wrześniu 2011 r. z inicjatywy „Civitas Christiana” w Szczecinie powstała internetowa grupa „Bractwo małych stópek”, mająca na celu skupienie na terenie miasta obrońców życia. Początki były dosyć trudne. Okazuje się, że chociaż internet w znakomity sposób zastępuje „pocztę pantoflową”, to jednak stwarza bariery nieobecne w „świecie nieokablowanym”.

Dzięki zachętom założycieli Bractwa i modlitwom, w które zaangażowani byli szczecińscy pallotyni, inicjatywa wciąż się rozwija. Ak-

cje publiczne udały się również z tego powodu, że zanim powstała inicjatywa internetowa, w Szczecinie działali już organizatorzy Marszu Dla Życia.

Jednym ze sposobów działania jest rozdawanie małych znaczków przedstawiających małe stopy 10-tygodniowego, nienarodzonego dziecka.

Hasło przewodnie pierwszej wystawy zorganizowanej przez Bractwo brzmiało: „Liczy się prawda”. To odważny krok jak na dzisiejsze czasy, zważywszy, że o „prawdzie” dotyczącej spraw fundamentalnych, często się milczy, zastępuje projektami kompromisów społecznych, które zaspokoiliłyby wszystkich.

Członkowie Bractwa podejmowali szereg akcji, organizowali pikiet, kolejne marsze dla życia. Strona Bractwa na została zorganizowana po to, by usprawnić również działania w internecie, w którym nieustannie toczy się spór o ochronę życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Osoby zaangażowane w dzieło walki o rozbudzenie świadomości pro life, pisząc, masowe komentarze pod artykułami dotyczącymi aborcji, uczestniczą w sondażach, popierają petycje mające na celu bronienie życia.

Marsze dla życia

Chociaż Bractwo skupia osoby ze Szczecina, jego działalność wykracza daleko poza granice miasta. W okresie noworocznym odbył się marsz dla życia w Budapeszcie, na którym wśród proporców „Civitas Christiana” i polskich flag narodowych można było zobaczyć flagę Rumunii, a w pochód włączyli się również węgierscy obrońcy życia. Natomiast w maju 2012 r. grupa licząca 250 osób związanych z „Civitas Christiana” z Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej uczestniczyła w Międzynarodowym Marszu Dla Życia w Rzymie. Pochód trwał dwie

godziny przeszedł od Koloseum do placu Świętego Piotra.

Obrońcy życia dzielą się swoimi osobistymi świadectwami, mówią o trudach ojcostwa i macierzyństwa, wyzwaniach związanych z opieką nad osobami starszymi, niepełnosprawnymi ruchowo i intelektualnie. „Wojownicy Pana nie zabijają, oni walczą miłością, duchową amunicją. Weź udział w trudach i przeciwnościach i jako dobry żołnierz Jezusa Chrystusa” – skandowali podczas jednej z pikiet. Pierwsza część tego hasła pochodzi z pielgrzymkowej pieśni, a druga z listu świętego Pawła (2Tm,2,3).

Jest jasne, że u podstaw ruchu leży miłość do Boga i bliźniego, a członkowie ruchu mają wyraźną świadomość walki duchowej, w której biorą udział. Posługując się językiem św. Pawła, dają do zrozumienia, że nieobce im są przeszkody w głoszeniu prawdy, o czym można się łatwo przekonać, czytając wpisy na stronie Bractwa na Facebooku (<https://www.facebook.com/pages/Bractwo-Ma%C5%82ych-St%C3%B3pek-Szczecin/171607392915217>). Powaga owej walki duchowej stanie się bardziej widoczna, gdy przypomni się inny, przejmujący fragment listu Apostoła: „Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Władzom, przeciw rządcom świata ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich” (Ef 6, 11n). Chociaż walka obrońców życia przejawia się w działalności społecznej i ten wymiar jest najbardziej namacalny, widoczny, to poziom duchowy jest o wiele bardziej przejmujący. Wiadomo przecież, że grzech aborcji, jest jednym z najcięższych i ci, którzy się go dopuścili, zrobili tym samym duży krok w stronę wiecznego potępienia. Ochrona życia nie ma



Członkowie Bractwa Małych Stópek podczas „Marszu Życia” w Rzymie

wymiaru czysto ludzkiego czy społecznego, lecz ma nieredukowalny wymiar nadprzyrodzony, chodzi przecież nie tylko o ochronę życia doczesnego nienarodzonych, lecz także o troskę o zbawienie wieczne tych, którzy mogą ulec pokusie lekceważenia Bożych przykazań.

Świadomi patriotycznie

Flagi polskie niesione przez obrońców życia ze Szczecina zarówno na zagranicznych marszach, jak i szczecińskich pochodach nie były przypadkowe. Obok zaangażowania duchowego, wyraźnie widoczna jest w nich świadomość patriotyczna, czego dobitnym dowodem było publiczne odśpiewanie pieśni konfederatów barskich 1 września 2011 r., w rocznicę wybuchu II wojny światowej na Jasnych Błoniach w Szczecinie. Wybór tej akurat pieśni patriotycznej jest godny uwagi. Pamięć poległych w nawałnicy wojennej upamiętniono pieśnią napisaną w 1843 r. przez Słowackiego, lecz historycznie związaną z ruchem narodowym powstałym w przededniu I rozbioru Polski. Czyżby w sercach obrońców życia odwaga rozrosła się tak dalece, że nie chcą „ukłęknąć przed mocarzy władzą”, czyżby niestraszne im były „wojska na smokach latające”? A może także i oni wyczuwają mający nadejść moment, w którym raz jeszcze czarne chmury zgromadzą się nad Rzeczpospolitą? Pewne jest natomiast to, że ochrona

życia ludzkiego to odcinek frontu, na którym nieprzyjaciół Polski i zbawienia wiecznego rozzuchwalił się do tego stopnia, że duchowa reduta wydaje się absolutnie niezbędna.

Owocem działalności Bractwa jest powstanie po 10. Szczecińskim Marszu dla Życia Fundacji Małych Stópek, której celem jest działanie w sposób trafiający bezpośrednio do „zainteresowanych”. Metoda jest podobna do rozpowszechniania znaczka małych stópek. Chodzi o rozdanie ginekologom modeli 10-tygodniowego nienarodzonego dziecka, po to, aby ci mogli dawać je mamom spodziewającym się dziecka. Pozostaje wyrazić nadzieję, że ta akcja będzie miała charakter ogólnopolski i w znacznym stopniu przyczyni się do ochrony życia poczętego.

Archipelag słusznych spraw

Spojrzenie na działalność Bractwa skłania do pogłębionej refleksji nad oddolnymi, lokalnymi inicjatywami podejmowanymi w słusznych sprawach. Oczywiście cieszy fakt, że są jeszcze w Polsce ludzie, również bardzo młodzi, którym zależy na ochronie fundamentalnych wartości. Okazuje się, że mimo antykatolickiej, antypolskiej i antyludzkiej propagandy, która sieje duchową zagładę, są jeszcze żołnierze Chrystusa gotowi stanąć do walki. Takich inicjatyw jest mnóstwo, problem zaś polega na tym, że podejmujący je ludzie

często nie wiedzą o innych, podobnych ruchach czy małych, zaangażowanych w jakieś dzieło społecznościach mających podobny cel. Cieszy fakt, że członkowie Bractwa są otwarci na integrację z innymi środowiskami zorientowanymi na działalność pro life.

Na przeszkodzie swobodnego przepływu informacji w Polsce stoi jednak niedosyt mediów, które w skuteczny sposób informowałyby o inicjatywach oddolnych, dlatego skazani jesteśmy na (ciekawe, jak długo jeszcze wolny?) internet, który szczególnie w starszym pokoleniu nie cieszy się taką popularnością jak prasa, radio i telewizja. Nie chodzi przy tym wyłącznie o działania na rzecz ochrony życia poczętego, ale o wszelkie inicjatywy podejmowane przez członków szeroko rozumianego obozu niepodległościowego. Trudno jednoznacznie wskazać wyróżniki światopoglądowe ludzi, którym na sercu leży przeszłość Polski, czego dobitnym przykładem może być spotkanie w Lublinie (<http://www.youtube.com/watch?v=GWO7kRXFkp8>). Zabrał tam głos agnostyk, profesor Zybertowicz, spotkanie prowadził protestancki pastor Paweł Chojecki, a w spotkaniu uczestniczyli katolicy związani z KUL, członkowie UPR i ludzie związani z klubem „Gazety Polskiej”. Okazało się, że mimo różnic światopoglądowych można zastanowić się, co dalej będzie z naszym wspólnym dobrem, naszym domem, którym jest Polska. Profesor Zybertowicz zaproponował kilka rozwiązań, mających na celu zintegrowanie rozproszonego, skłóconego środowiska, cierpiącego z powodu niedoinformowania, dotkniętego brakiem liderów.

Może warto pójść za radą prof. Jerzego Roberta Nowaka, mówiącego, że szkoda marnować amunicję na spory na linii „Gazeta Polska” – Radio Maryja. Powstaje jednak pytanie, jak się organizować, jak ze sobą rozmawiać, tym bardziej, że sprawa Telewizji Trwam wygląda nie najlepiej i być może wytrącony zostanie nam z ręki kolejny z nielicznych atutów.

Stara chrześcijańska mądrość mówi, że zawsze jest czas i okazja do modlitwy, zawsze są ci, którzy tej modlitwy potrzebują. ●

UMACNIANIE W MIŁOSIERDZIU

PIOTR HOLYŚ

W społecznościach lokalnych działa wiele stowarzyszeń, którym przyświeca miłosierdzie. Jednym z nich jest Charytatywne Stowarzyszenie Niesienia Pomocy Chorym „Misericordia” w Lublinie

W ciągu ostatnich lat w przestrzeni publicznej zarówno do Kościoła, jak i do wszystkiego, co choćby literalnie związane jest z wiarą chrześcijańską, zaczyna narastać coraz większa kontestacja. W tej narastającej atmosferze niechęci, a nawet wrogości gubi się działalność misyjna, organizacje przykościelne niosące pomoc ubogim, bezdomnym, rodzinom, samotnym matkom i innym osobom pokrzywdzonym przez los. Zapomina się o umacnianiu więzi międzyludzkich, które stanowi jeden z największych pozytywów Kościoła jako wspólnoty i poszczególnych organizacji działających przy kościołach w całej Polsce. Do takich organizacji, która zdaje się być ciągle zauważana, należy Charytatywne Stowarzyszenie Niesienia Pomocy Chorym „Misericordia” w Lublinie.

Cele i zadania

Stowarzyszenie powstało w 1991 r. z inicjatywy ks. Tadeusza Pajurka jest jednym z najbardziej charakterystycznych organizacji na terenie województwa lubelskiego nakierowanych na szeroko zakrojoną politykę

społeczną. Obok takich instytucji jak Bractwo Miłosierdzia św. Brata Alberta czy szeregu innych organizacji skupionych np. przy Kościele pw. Świętej Rodziny w Lublinie, zalicza się do instytucji, które na celu mają pomoc grupom ludzi narażonym na wykluczenie społeczne. „Misericordia” za główny cel obrała sobie pomoc osobom mającym zaburzenia natury psychicznej, schizofrenii. W ramach stowarzyszenia prowadzone są Klub Samopomocy, Środowiskowy Ośrodek Samopomocy, Ośrodek Adaptacyjny, Warsztaty Terapii Zajęciowej, Placówka Opiekuńczo-Wychowawcza, Zakład Aktywności Zawodowej. Opieką objęte są tutaj osoby niepełnosprawne, kobiety, mężczyźni i dzieci. Organizowane są wyjścia do kin, teatrów, imprez tematycznych. Funkcjonuje siedem pracowni – dwie gospodarstwa domowego, krawiecka i prac ręcznych, multimedialno-artystyczna, poligraficzno-komputerowa, techniczno-stolarska, wikliniarska i rękodzieła artystycznego. To wszystko ma na celu wdrożenie do społeczeństwa osóbznaczonych chorobą o podłożu psychicznym.

Słowo „wdrożenie” pokazuje negatywną prawidłowość obecną w społeczeństwie – wykluczenie, zerwanie więzi łączących społeczeństwo z pewną grupą, która w powszechnym mniemaniu uznawana jest za gorszą lub po prostu niebezpieczną. Nie od dzisiaj choroba psychiczna jest pewnego rodzaju stygmatem, z którym niezmiennie trudno jest walczyć w pojedynkę, o którym zaś „stygmacie”, a więc o samych chorobach, niewiele wiadomo. Następuje zerwanie więzi społeczeństwa z ludźmi chorymi i odejście samych chorych po zdiagnozowaniu schorzenia. Jak zaznacza założyciel stowarzyszenia, ks. Pajurek: „Młodzi przerywają studia, idą do szpitala, potem często nie mają dokąd wrócić. Pragniemy pomóc tym ludziom, by zaczęli od nowa (...). Są osoby, które pi-

szą z nami maturę, kończą studia, zaczynają doktoraty. (...) Są osoby, które wracają po pobycie u nas do normalnego życia (źródło: ekai.pl). Jak stwierdza w innym z wywiadów były już dyrektor Środowiskowego Ośrodka Samopomocy – ks. Waldemar Sądecki: „Bywa, że rodzina nie akceptuje chorego albo jest tak destrukcyjna, że trzeba go od niej oderwać. Są też osoby, które mają kochających bliskich, ale gdzieś daleko na wsi, gdzie nie dostawałyby żadnej pomocy. Jedyną szansą dla nich jest znalezienie jakiegoś kąta tutaj, w Lublinie” (źródło: www.kurierlubelski.pl).

„Misericordia” stawia na pozytywne relacje między beneficjentami stowarzyszenia a otoczeniem – osobami zdrowymi. Dlatego też stara się wzbudzać w członkach umiejętności konieczne w rozwoju zarówno osobowym, jak i zawodowym. Poprzez pracę nad sobą i wzbudzanie umiejętności pracy w znaczeniu zawodu stara się scalić zerwane więzi między podopiecznymi a lokalną wspólnotą. Na uwagę oczywiście zasługuje tutaj także wymiar współdziałania z Kościołem rektoralnym pw. św. Judy Tadeusza w Lublinie powstałego z kaplicy przy Ośrodku Profilaktyki i Rehabilitacji Osób z Zaburzeniami Psychicznymi, przez co możliwe jest uczestniczenie w nabożeństwach, przyjmowanie sakramentów i rozmowa z duszpasterzami.

Można byłoby wskazać więcej szczegółowych działań, jakie na rzecz lokalnej społeczności, a dokładniej członków obarczonych prawdopodobieństwem wykluczenia z niej jest wdrażanych przez to stowarzyszenie, jak i szereg innych, którym nieobca jest nie tylko z nazwy, ale i z praktyki nazwa „Misericordia”.

Misericordia, czyli miłosierdzie

Zarówno sama nazwa stowarzyszenia, jak i grupa docelowa, do której



„Misericordia” stawia na pozytywne relacje między podopiecznymi stowarzyszenia a otoczeniem osób zdrowych
Fot. Dominik Różański

skierowane są działania, wydaje się nie być przypadkowa. Misericordię można tłumaczyć z łaciny jako miłosierdzie, a więc pewnego rodzaju dobroć okazywaną drugiemu człowiekowi. Ta dobroć ma szczególnie wymiar w przypadku osób z zaburzeniami psychicznymi, do których stosunek Polaków pozostaje negatywny na przestrzeni lat. Jak wykazały jeszcze kilka lat temu badania pomimo poprawiającego się wizerunku osób niepełnosprawnych w społeczeństwie, dystans osób zdrowych w stosunku do osób psychicznie chorych nie zmniejsza się (CBOS, Polacy wobec chorób psychicznych i psychicznie chorych, lipiec 2005). Obraz osób należących do owej grupy to obraz osób „gadających od rzeczy”, „przejawiających niepokój w zachowaniu”, którym to towarzyszy „współczucie”, „zakłopotanie”, „bezradność”, „strach” oraz litość ze strony pozostałej części społeczeństwa. Nawet osobom po odbytej chorobie Polacy niechętni są powierzać określone role społeczne: opiekunki do dziecka, nauczyciela, burmistrza, pośła, lekarza, a nawet zięcia. Ponadto te osoby w opinii innych są dyskryminowane w takich dziedzinach, jak: praca i zatrudnienie, poszanowanie godności osobistej, ochrony majątku czy sprawiedliwego sądu. Trudno jest na podstawie powyższych badań mówić o miłosierdziu, jak rozumiał to chociażby Jan Paweł II w swojej encyklice „Dives in misericordia”, mówiąc m.in.: „Autentycznie chrześcijańskie miłosierdzie jest zarazem jakby doskonalszym wcieleniem »zrównania« pomiędzy ludźmi, a więc tak-

że i doskonalszym wcieleniem sprawiedliwości, o ile ta w swoich granicach dąży również do takiego zrównania. (...) Tak więc miłosierdzie staje się nieodzownym czynnikiem kształtującym stosunki wzajemne pomiędzy ludźmi w duchu najgłębszego poszanowania wszystkiego, co ludzkie, oraz wzajemnego braterstwa”. Jak stwierdza w innym miejscu szef Lubelskiego Stowarzyszenia Ochrony Zdrowia Psychicznego Artur Kochański: „Chorzy psychicznie to też obywatele, których los jest naszą wspólną odpowiedzialnością” (źródło: opoka.org.pl).

Ku braterstwu jako efektowi zmniejszenia społecznego dystansu między osobami z zaburzeniami psychicznymi dąży i samo stowarzyszenie Misericordia, starając się wzbudzać w podopiecznych świadomość ich ważności dla społeczeństwa i równości wobec innych jego członków. Ważnym elementem jest także Msza św. Akcent zarówno na mszę, jak i charakter stowarzyszenia jako organizacji pożytku publicznego, łączy w sobie wymiar duchowy, jak i praktyczny, nacisk na równość co do godności i pracę mającą na celu polepszenie bytu każdego z podopiecznych.

O tego typu działaniach wspominał niejednokrotnie Jan Paweł II czy to w „Laborem exercens” („społeczeństwo, to znaczy odpowiednie władze publiczne, związki i grupy pośrednie, przedsiębiorstwa i sami »upośledzeni« winni jednoczyć idee i środki, aby osiągnąć ów cel nieodzowny jest nim udostępnienie pracy osobom »upośledzo-

nym« zgodnie z ich możliwościami, gdyż tego domaga się ich godność jako ludzi i jako podmiotów pracy. Każda wspólnota potrafi, w ramach odpowiednich struktur, znaleźć lub stworzyć miejsce pracy dla takich osób”), czy np. na konferencji poświęconej niepełnosprawnym w 1992 r., wskazując na państwo jako „autora” działań przeciw dyskryminacyjnych. Papież Polak stwierdzał: „Równie ważne zadanie spoczywa także na państwie, którego poziom cywilizacji mierzy się szacunkiem, jakim umie otoczyć swoich najłabszych członków. Szacunek ten powinien wyrażać się w opracowaniu i wprowadzeniu w życie programów zapobiegania i rehabilitacji, w poszukiwaniu i realizacji wszelkich możliwych form leczenia i rozwoju człowieka, w dążeniu do integracji wspólnoty przy zachowaniu pełnego szacunku dla godności osoby, tak by zapewnić niepełnosprawnemu uczestnictwo w życiu społeczeństwa we wszystkich jego strukturach, jakimi są: rodzina, szkoła, praca, wspólnota społeczna, polityczna i religijna, w wymiarze dostępnym dla jego zdolności”.

Nie taki diabeł straszny...

Na tym przykładzie można stwierdzić, iż bezpośrednia oraz pośrednia działalność Kościoła, organizacji i osób związanych z Kościołem, nauki głoszonej przez hierarchów kościelnych nie ogranicza się jedynie do głoszenia prawd o samej wierze katolickiej. Działalność różnego rodzaju związków charytatywnych stanowi dopełnienie nauki mówiącej o „miłości bliźniego”, która zostaje wyniesiona poza mury kościołów. Bez wyjścia z nich, wbrew opinii wielu osób wskazujących na destrukcyjny wpływ Kościoła w życiu publicznym, nie powstałoby wiele organizacji budujących więzi między poszczególnymi grupami a całym społeczeństwem. Poza „Misericordią” należy pamiętać o Caritasie, Akcji Katolickiej, Ruchu Światło Życie czy mniejszych inicjatywach zrzeszonych przy parafiach będących animatorami kultury czy pomocą dla ubogich, pokrzywdzonych, których sprawy są objęte patronatem św. Judy Tadeusza. ●

MODERNIZACJA TO NIE LIKWIDACJA

ŁUKASZ KUDLICKI

Gdy instytucje państwa częściej rodzinom szkodzą, niż im pomagają, przytomni ludzie tworzą struktury obywatelskie, skupiając się na ratowaniu rodzin

Władza coraz śmielej sięga do sfery do niedawna zarezerwowanej dla rodziców, serwując recepty na wychowanie i kształcenie młodych Polaków według nowego, „europejskiego” szablonu. Trudno się dziwić, że coraz więcej ludzi organizuje się i mówi głośno „dosyć!”. Jak grzyby po deszczu wyrastają i aktywizują się przeróżne stowarzyszenia, fundacje i grupy, które chcą postawić tamę szaleństwu wprowadzania eksperymentów społecznych na skalę znaną dotąd wyłącznie z ustrojów totalitarnych i państw autorytarnych.

Gdy premier RP otwarcie, bez cienia wstydu mówi, że rodzina z dziećmi to dla panujących problem, a najlepszym rozwiązaniem byłaby rodzina bez dzieci, to coraz więcej ludzi przeciera oczy ze zdumienia i stara się zrobić coś, co przyczyni się do ocalenia tradycyjnej rodziny.

Prawda nowych czasów

Główne motywy działania buntu społecznego przeciw oszalałej polityce władz i wszelkich lobbystów, którzy kreują zapotrzebowanie na produkty w praktyce nikomu do niczego niepotrzebne, dotyczą praw rodziców do posiadania i wychowania dzieci oraz wpływu na ich kształcenie.

Liczne potomstwo było zawsze oznaką powodzenia, błogosławieństwa Bożego, po prostu synonimem szczęścia i sukcesu, spełnienia mężczyzny i kobie-

ty. Nadeszły jednak „nowe” czasy. „Ogólna zasada jest taka: im więcej masz dzieci, w tym większych jesteś opalach – za uważają Karolina i Tomasz Elbanowscy, którzy założyli stowarzyszenie Rzecznik Praw Rodziców. – Jest wiele powodów, dla których w Polsce nie warto mieć dzieci. Brak polityki prorodzinnej to eufemizm, którym można elegancko nazwać wytrwałą dyskryminację rodziców – za uważają Elbanowscy. – Według naszego państwa, dziecko ma nie sprawiać kłopotu, dorosnąć i wziąć się do pracy”.

Elbanowscy wymyślili akcję „Ratujmy maluchy”, jako społeczną odpowiedź



Im więcej masz dzieci, w tym większych jesteś opalach – mówią Karolina i Tomasz Elbanowscy

Fot. Dominik Różański

na pomysły rządzących, którzy chcą siłą pchać sześciolatki do szkół. Wynik? Grubo powyżej niezbędnej liczby (100 tys.) podpisów pod inicjatywą, która przewidywała swobodę wyboru przez rodziców, czy ich dzieci mają iść do szkoły jako sześciolatki, jak chce rząd, czy rok później, jak dotychczas. Tylko strach partii rządzącej przed wynikiem wyborów w 2011 r. oraz ogólnopolski chaos spowodowany nieprzygotowaniem samorządów i szkół do ponoszenia większych wydatków spowodował odroczenie wyroku na sześciolatki, na razie o dwa lata. „Zasłużoną” minister Katarzynę Hall po wyborczym tryumfie PO zastąpiła jej wcześniejsza

zastępczyni, Krystyna Szumilas, także z partii „obywatelskiej”, która nie rezygnuje z eksperymentowania na żywych organizmach. Teraz skupiła się na wywróceniu do góry nogami programów nauczania w szkołach.

Oby było kogo edukować

„Nowoczesny” projekt „reformy” edukacji historycznej, który chce z Polaków zrobić kosmopolitycznych konsumentów, pozbawionych możliwości porównywania i dokonywania rzeczowych wyborów, łatwych do podporządkowania i manipulacji przez rządzących oraz sprawujących władzę medialną, spotkał się z lawiną protestów. Przejawem buntu przeciw pomysłom naszych modernizujących wszystko władz jest niedawna ogólnopolska akcja obrony nauczania historii, włącznie z głodówkami protestacyjnymi.

Zanim młody człowiek przekroczy drzwi szkoły, dobrze by było, aby w ogóle w Polsce się urodził. Nie jest to wcale tak oczywiste dla rządzących, o czym świadczą przywołane słowa Tuska o uciążliwości dzieci dla państwa. „Państwo odwróciło się od dzieci” – mówi Joanna Krupska, założycielka i prezes Związku Dużych Rodzin Trzy Plus, matka siedmiorga dzieci, wdowa po Januszu Krupskim, który zginął 10 kwietnia 2010 r. pod Smoleńskiem, towarzysząc Prezydentowi RP. Działalność ZDR skupia się na dwóch sferach: pierwsza to monitorowanie i opiniowanie projektów prawa dotyczącego rodzin, a druga to promocja Karty Dużej Rodziny jako systemu wspierania rodzin wielodzietnych przez samorządy i podmioty prywatne, które oferują takim rodzinom ułatwienia w dostępie do usług i towarów. Kartę wprowadziły już samorządy kilkudziesięciu miast i gmin w całej Polsce, od wielkiego Krakowa do stosunkowo małej Zielonki. Samorządy wysyłają czytelny sygnał: chcemy, aby u nas rodzinom żyło się łatwiej. Ze strony państwa, mimo potoku słów polityków o potrzebie polityki prorodzinnej, rodziny nاپotykają głównie przeszkody. ●

PRAWDA I PAMIĘĆ

ŁUKASZ KUDLICKI

**Milczenie władz
w sprawie rzetelnego
wyjaśnienia okoliczności
tragedii pod
Smoleńskiem, rodzi
inicjatywy związane
z upamiętnieniem ofiar
oraz dochodzeniem
do prawdy o dramacie
z 10 kwietnia 2010 r.**

Zginął prezydent RP Lech Kaczyński z całą delegacją, która zmierzała do Katynia, żeby oddać hołd oficerom WP wymordowanym przez sowieckie NKWD w 1940 r.

Jedność, która wystraszyła

Nastał czas żałoby. Władze zaś robiły wszystko, żeby później z pamięci Polaków wymazać te sceny, ale dzięki Ewie Stankiewicz i Janowi Pospieszalskiemu zostały one utrwalone na taśmie w filmie dokumentalnym „Solidarni 2010” i stały się początkiem działania stowarzyszenia o tej samej nazwie.

Nie przypadło do gustu władzy ani mediom odpowiedzialnym za stężenie agresji w naszym życiu publicznym. Pretekstem do ataku stała się sprawa pochówku pary prezydenckiej na Wawelu. Rolę „wajchowego” przyjął Andrzej Wajda, który wraz z żoną podpisali protest przeciw pochówkowi w podziemiach wawelskich. Swoją manifest adresował niby do kard. Stanisława Dziwisza, ale rolę kuriera powierzył redaktorowi Adamowi Michnikowi i niezastąpionej w takich sytuacjach „Gazecie Wyborczej”, która dała sygnał do ataku.

Resztę pamiętamy. Premier Donald Tusk oddał śledztwo Władimirowi Putinowi, demonstrując zaufanie do rosyjskiego szefa rządu. Onieśli z osłupienia bliscy kilkudziesięciu spośród ofiar smoleńskich w reakcji utworzyli Stowarzyszenie Rodzin Katyń 2010. Celem stowarzyszenia jest upowszechnianie i zachowanie pamięci o osobach zmarłych tragicznie w katastrofie rządowego Tu-154 oraz dotarcie do prawdy o tej katastrofie. Na czele stowarzyszenia stanęła Zuzanna Kurtyka, wdowa po prezesie IPN Januszu. Pół roku po tragedii w Smoleńsku z inicjatywy stowarzyszenia na miejscu katastrofy została umieszczona tablica pamiątkowa. Po usunięciu tablicy przez Rosjan w przeddzień pierwszej rocznicy tragedii stowarzyszenie doprowadziło do jej umieszczenia w Epitafium Smoleńskim odsłoniętym rok później, 3 maja 2012 r. na Jasnej Górze.

Marsze, filmy, ekspertyzy

Ważnym impulsem do społecznego zrywu w obronie prawdy i pamięci był, jak mówi Ewa Kochanowska, wdowa po rzeczniku praw obywatelskich Januszu, raport „MAK-Donald”. Najpierw podporządkowany Putinowi komitet MAK obciążył winą za tragedię Polaków, a wprost załogę samolotu, gen. Andrzeja Błasika i pośrednio prezydenta RP. Większość tych tez powtórzył dokument komisji ministra Jerzego Millera.

Polacy, którzy gromadzą się każdego 10. dnia miesiąca, by oddać hołd Ofiarom w wielu miastach w Polsce oraz wszędzie tam, gdzie są skupiska Polonii za granicą, odebrali rosyjsko-polskie współdziałanie w zacieraniu faktów jako argument, który ich przekonuje, że słusznie spotykają się na Mszach św. i wołają o prawdę. Uaktywniły się środowiska polonijne. Szczególnie istotny jest wkład amerykańskich naukowców polskiego pocho-



Katastrofa pod Smoleńskiem wywołała dążenie do prawdy i upamiętnienia ofiar. Epitafium smoleńskie odsłonięte na Jasnej Górze 3 maja

Fot. Łukasz Kudlicki

żenia, prof. Wiesława Biniendy, dr. Kazimierza Nowaczyka i mieszkającego w Australii dr. inż. Grzegorza Szuladzińskiego w odkrywaniu faktów o ostatnich chwilach lotu Tu-154M. Dzięki nim wiemy, że wersja „MAK-Donald” jest w dużej mierze zestawem tez dopasowanych do potrzeb propagandowych Rosji.

I jeszcze sprawa krzyża. Straż miejska i policja zachowywały się biernie wobec chuliganów i przestępców niszczących chrześcijański symbol cierpienia, śmierci i zmartwychwstania. Nie widziały fizycznej agresji wobec obrońców krzyża. Wykazywały za to gorliwość i odwagę podczas „zabezpieczania” akcji gaszenia i usuwania zniczy oraz kwiatów składanych w hołdzie tym, którzy zginęli 10 kwietnia 2010 r.

– Agresja słowna władzy, chamskie zachowanie byłego wicemarszałka sejmu wobec Ewy Stankiewicz, to wszystko cementuje nasze szeregi – mówi Andrzej Melak ze Stowarzyszenia Rodzin Katyń 2010. – W Polsce i na świecie są już setki, jeśli nie tysiące tablic i pomników, od Jasnej Góry do Toronto. Coraz więcej osób otwiera oczy na kłamstwo. Przetrawmy i zwyciężymy. ●

TEMAT NUMERU: WSPÓLNOTY, NADZIEJĄ DLA POLSKI

LUDŹMI JESTEŚMY NA POLSKI SPOSÓB

**Z dr Barbarą Fedyszak-Radziejowską,
socjologiem, byłą przewodniczącą
Kolegium IPN, rozmawia
Aleksander Kłos**

W środowiskach prawicowych, konserwatywnych, katolickich wiele się mówi o budowaniu drugiego obiegu medialnego, kulturalnego. Powstają nowe stowarzyszenia, kluby, organizowane są spotkania w małych miastach i wsiach z postaciami biorącymi udział w debatach publicznych. Czy uważa Pani, że dokonuje się jakaś zmiana, że jest szansa na polityczną aktywizację Polaków?

Ona dzieje się na naszych oczach, nie mam co do tego wątpliwości! Ale proszę zwrócić uwagę, że ten nurt samoorganizacji budowany jest na poczuciu własnej wartości – nas jako Polaków. To nie jest przypadek, że po tej stronie jest determinacja, mimo obraźliwych i upokarzających komentarzy. Sprawa dotyczy bowiem także, a może przede wszystkim tragedii smoleńskiej. Bo sposób prowadzenia śledztwa i uległość władz RP wobec Rosjan są dla obywateli polskich jednym, wielkim pasmem upokorzeń. W tej sprawie nie ma znaczenia (pozorny) podział na dwie wizje patriotyzmu: tzw. nowoczesny, który zachęca, by płynąć w głównym nurcie, najlepiej pod kierunkiem Niemiec, i ten, który ja nazywam normalnym, który przedkłada suwerenność i dbałość o polską rację stanu wedle polskich, a nie niemieckich czy rosyjskich oczekiwań. „Nowoczesny” patriotyzm w sprawie smoleńskiej nie jest patriotyzmem, bo lekceważy polskie interesy, godność, tożsamość i wspólnotę narodową. To narodowa wspólnota jest powodem i uzasadnieniem posiadania przez Polaków własnego państwa. Używamy w dyskursie słów patriotyzm i niepodległość, a ja powiem językiem pragmatyki: własny język, tradycja, kultura są źródłem więzi narodowej, narodowej tożsamości i fundamentem poczucia własnej wartości. Stajemy się i jesteśmy ludźmi na polski sposób.

Jednak wielu rodaków nie dość, że wstydi się polskości, to bierze udział w jej zohydzaniu, podporządkowuje się narracji tych, którzy walczą z naszą tożsamością, kulturą i historią. Czy Pani zdaniem jest szansa, żeby do nich dotrzeć?

Nie sądzę, żeby oni sami postrzegali siebie tak, jak Pan ich opisuje. To ważne, by w stosunku do naszych rodaków, którzy moim zdaniem dramatycznie myślą się w ocenie sytuacji, zachować poczucie więzi. Oni są częścią narodu i to my jesteśmy za nich odpowie-

dzialni. Nie są „obcymi”. Nie mówię o politykach i elitach opiniotwórczych, którzy na takich wyborcach budują swoje prawo do sprawowania władzy. Mówię o moich rodakach, za których odpowiadamy, bo więcej wiemy i rozumiemy. Naród to całość. Wspaniale mówiła o tym Joanna Potocka na kongresie Polska Wielki Projekt. Przypominała, że Polacy to naród polityczny, a nie naród rasowo czy terytorialnie zdeterminowany, że wolność w polskiej tradycji ma wymiar obywatelski. Przypominam, że Jan Paweł II mówił o kulturowej tożsamości narodu polskiego. Szydząc z własnych rodaków, wspieramy naszych politycznych przeciwników. Bo zanizamy nasze wspólne poczucie własnej wartości.

Z czego wynika to zakompleksienie? Przecież nawet pobieżna znajomość naszej historii może napawać dumą.

Gdy po rozbiorach Polska odzyskiwała niepodległość, wygrała na samym początku niezwykle ważną i zagrażającą nie tylko jej wojnę bolszewicką. Na tamtym, nieprawdopodobnym sukcesie uzyskanym w skrajnie trudnych warunkach pokolenie II RP zbudowało poczucie własnej wartości. Ono dało naszym przodkom odwagę i determinację, by Polskę odtworzyć, odbudować i wiele osiągnąć. Po II wojnie światowej, w której Polacy spisali się nie tylko bohatersko, lecz także zgodnie z demokratycznymi i chrześcijańskimi wartościami Europy, mimo pozorowanej wygranej, straciliśmy suwerenność i demokratyczny ustrój państwa. Gen. Anders z racjonalnych powodów mógł odmówić samodzielnego zdobywania Monte Cassino, ale jego poczucie własnej wartości jako Polaka było tak duże, że zadanie przyjął i wraz ze swoimi żołnierzami wykonał. W beznadziejnej sytuacji dwóch okupantów powstał Związek Walki Zbrojnej i AK. Dlaczego? Bo Polacy wychowani w II RP mieli poczucie, że warto walczyć nawet z silniejszymi okupantami, bo Polska jest tego warta. A po 1944 r. komuniści polskich bohaterów nazwali bandytami, gen. Anders, tak jak inni oficerowie i politycy – stracił polskie obywatelstwo jako zdrajca. Początek PRL to jeden wielki, dramatyczny cios w poczucie własnej wartości Polaków. Cios i upokorzenie. Aż do III RP to upokorzenie i zakłamanie trwało pogłębione grudniem 1970 r. i stanem wojennym. Najważniejszym, swoistym lekarstwem na to upokorzenie był Jan Paweł II, który cierpliwie i mądrze odbudowywał poczucie wartości swoich rodaków.

Prof. Ryszard Legutko wskazuje, że obecne pokolenia Polaków nie mają z poprzednimi, żyjącymi w wolnej Polsce zbyt wiele wspólnego.

Zasadniczo się z tym nie zgadzam. To jednak my doprowadziliśmy do destrukcji komunizmu i walnie przyczyniliśmy się do rozpadu Związku Sowieckiego. Wiele „zwykłych” ludzi było nie tylko potomkami, lecz także dziedzicami II RP. „Solidarność”, jej powstanie i przetrwanie stanu wojennego to piękna karta kontynuacji polskiego dziedzictwa, podobnie jak przetrwanie wspólnoty wiernych i ich Kościoła. A że daliśmy sobie tę piękną kartę zniszczyć i zdyskredytować? Może dlatego, że także na prawo od centrum zabrakło elit zdolnych do rywalizacji z tymi, którym chodziło wyłącznie o władzę nad (!) Polakami, a nie o prawo do reprezen-



Stajemy się i jesteśmy ludźmi na polski sposób — mówi dr Barbara Fedyszak-Radziejowska

Fot. Dominik Różański

towania Polaków. Doświadczenia milionów Polaków są tak bolesne, że należy im się minimum szacunku i pokory ze strony elit.

Dziś wmawia się Polakom, że wysysamy antysemityzm z mlekiem matki. Przekonuje się nas, że tak naprawdę cieszyliśmy się z ludobójstwa Żydów, a wielu z nas ochoczo pomagało w tym nazistom.

Polityczne kreowanie nie do końca prawdziwych relacji polsko-żydowskich i granie kartą polskiego antysemityzmu zaczęło się od pogromu kieleckiego, który dla wszystkich biorących w nim udział był hańbą. Ale hańba tych, którzy ze strony władz co najmniej biernie mu się przyglądali, a potem swoiście „chwalili się nim” za granicą, by potwierdzić swoje prawo do rządzenia tym „okropnym, antysemitycznym narodem”, była

znacznie większa. Establishment i opiniotwórcze elity ukształtowane w PRL zbyt łatwo wpadają w schemat pogardy do „zwykłych” obywateli, których w PRL ich poprzednicy w rozmowach prywatnych i w mediach nazywali robotami, wieśniakami czy warchołami. To nie jest przypadek, że książki Jana Tomasza Grossa ukazują się przed każdymi, ważnymi wyborami. Rozkręcanie dyskusji o tym, jacy Polacy są straszni, sprzyja skutecznemu zarządzaniu emocjami zakompleksionych wyborców. Przestraszeni własną małością chętniej głosują na wysokich i pięknych, nie zastanawiając się nad ich uczciwością i kompetencjami.

Pani doktor, ale co robić, jak przekonać tych, którzy bezczeszczą nasze największe świętości? Czasami wydaje się, że jesteśmy z różnych planet, nie rozumiemy się, nie umiemy dyskutować.

Trzeba mówić do nich własnym językiem wartości, konsekwentnie, spokojnie i z determinacją ludzi, którzy wiedzą, że mają rację. Z normalną, obywatelską odwagą prezentować nasze poglądy, a nie dostosowywać się do ich języka pogardliwych emocji. Bez kompleksów, hysterii i agresji. Bierność, niewiara, wycofanie to właśnie syndrom zaniżonej samooceny. Musimy wprowadzić do debaty publicznej własną narrację, a nie tylko reagować emocjonalnie na prowokacje i cyniczne zaczepki. Powtórzę: spokój, pewność swoich racji, dystans i nie poddawanie się. Proszę zobaczyć, jak został rozegrany atak Stefana Niesiołowskiego na Ewę Stankiewicz. Merytoryczna debata o reformach, prawo dziennikarza do pytania polityków o komentarz zniknęły z debaty. Podkręcone do białości emocje wyciszył Tusk, zalecając Niesiołowskiemu przeprosiny. Były marszałek, o ile wiem, nie przeprosił, ale premier „błysnął” dobrym wychowaniem. Rozegrano to sprawnie, uspokojono wyborców PO. A w mediach znowu trwa polowanie na PiS, który jest zdaniem tzw. dziennikarzy „za wszystko” odpowiedzialny.

Pani doktor, proszę wybaczyć, ale będę drążył temat rozmowy z „drugą stroną”. Czy nie wydaje się Pani, że jeśli tragedia smoleńska nie odmieniła myślenia części Polaków, to już naprawdę nic nie wpłynie na ich odbiór rzeczywistości?

Smoleńska tragedia dramatycznie pogłębiła podział w polskim narodzie i tylko naiwni mogą sądzić, że to przypadek. Jedni, którym wdrukowano pogardę do Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, chcą wierzyć, że „sam sobie winien”. A inni, którzy od tej pogardy są wolni, boją się pomyśleć, że to wszystko było intencjonalne. I jest ta trzecia grupa, która nie boi się szukać prawdy, ale jest w tym skazana na skrajnie trudne uwarunkowania. Kiedyś w debacie w „Rzeczpospolitej” powiedziałam: nawet gdyby to nie był zamach, to sposób prowadzenia śledztwa i traktowanie Polaków przez Rosjan było takie, że rezultaty są, jak po udanym zamachu: podział, upokorzenie i osłabienie polityczne Polski. W Polsce toczy się ostra walka o władzę, której wynik jest ważny dla przyszłości Rosji, regionu i Europy. Mamy własne państwo. Jeżeli nadal jesteśmy narodem, który aspiruje do utrzymania własnego państwa i realizowania własnych interesów, to musimy wziąć w niej świadomy i podmiotowy udział. ●

Kontynuujemy druk cyklu artykułów ukazujących specyfikę misji Kościoła w Polsce w XIX i XX w., polegającą na służbie społecznej w czasach, gdy nie istniało państwo polskie, bądź nie mogło w okresie totalitaryzmów pełnić wielu swych powinności

KOŚCIÓŁ BOGATY MYŚLĄ I DOBROCZYNNOŚCIĄ

ADAM WĄTRÓBSKI

W ciągu 200-letniej historii diecezji lubelskiej lokalna wspólnota dała Polsce wiele znakomitych postaci aktywnych naukowo, kulturalnie i społecznie

Obfitość wydarzeń historycznych, zjawisk społecznych i problemów, z którymi borykał się kościół, wyodrębniony przez papieża Piusa VII w 1805 r. jako diecezja lubelska, jest naprawdę imponująca.

Obecna archidiecezja lubelska ustanowiona na mocy bulli Jana Pawła II „Totus Tuus Poloniae Populus” z 1992 r. znajduje się w znacznej mierze na terenach dawnej diecezji chełmskiej (której jest historyczną kontynuacją) oraz na niewielkiej części diecezji krakowskiej, archidiaconatu lubelskiego.

Wielki ordynariusz diecezji lubelskiej

Chyba najbardziej znaną postacią związaną z diecezją jest jej ordynariusz – Prymas Tysiąclecia Stefan Wyszyński, wielki człowiek, patriota, zaangażowany w sprawy społeczne i narodowe. W 1946 r. przez Piusa XII został mianowany biskupem lubelskim. Co prawda niedługo, bo niecałe trzy lata kierował diecezją, lecz biorąc pod uwagę specyfikę czasu, w jakim przyszło mu sprawować posługę, trzeba obiektywnie stwierdzić, że zapoczątkowane przez niego kierunki odnowy życia diecezji miały dla niej decydujące znaczenie.

Jako biskup lubelski postawił sobie liczne cele. Remontu wymagały liczne kościoły, trzeba było reorganizować funkcjonowanie kurii, a od dawna bliska sercu późniejszego prymasa sprawa szkolnictwa domagała się aktywnego wsparcia ze strony Kościoła. Zachowały się sporządzone przez niego szczegółowe protokoły dokumentujące wizyty kanoniczne w parafiach, które pokazują wnikliwość wizytującego i problemy, które dostrzegał. Zachęcał proboszczów do organizowania życia kulturalnego w parafiach, czemu miało służyć otwieranie bibliotek i prenumerowanie prasy katolickiej. Miał doskonałe zrozumienie problematyki społecznej, dlatego w swojej pracy kładł nacisk na wychowanie młodzieży; bo to od niej zależą przecież przyszłe losy społeczeń-

stwa, inteligencji, której jedną z podstawowych ról jest mówienie głosem mówiącym o troskach i potrzebach innych warstw oraz robotników zagrożonych propagowaną przez państwo ludowe zgubną ideologią.

Troska biskupa Wyszyńskiego o inteligencję, której brak bardzo doskwierał Polsce w pierwszych latach powojennych, wyrażała się w utworzeniu na KUL-u Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej oraz reaktywowaniu Instytutu Wyższej Kultury Religijnej. Dowodem, że kard. Wyszyński dla środowiska akademickiego był ważną postacią, jest chociażby przedstawiający go kłęczącego przed Janem Pawłem II pomnik znajdujący się na dziedzińcu KUL od 1983 r.

Jako biskup stanął również przed koniecznością stworzenia odpowiednich warunków do funkcjonowania Seminarium Duchownego, które przez długi czas było tego pozbawione, ponieważ władze odmawiały oddania budynku.

Działalność duszpasterska biskupa zaowocowała otwarciem domu rekolekcyjnego w Nałęczowie. Ponieważ bliska mu była duchowość maryjna, dążył do uczynienia różańca codzienną modlitwą wiernych przez organizowanie kongresów różańcowych i zabieganie o ożywienie sanktuariów maryjnych w Chełmie, Janowie Podlaskim, Wąwolnicy i Krasnobrodzie.

Jego posługa pasterska u Lublinie zakończyła się w 1948 r. Wtedy przeniósł się do Warszawy, aby stąd przez wiele lat prowadzić katolicką Polskę przez trudne czasy dominacji ateistycznej ideologii, płacąc za to prześladowaniami i więzieniem. Od śmierci Prymasa w 1982 r. jego szczątki spoczywają w nawie bocznej Archikatedry Warszawskiej, gdzie regularnie odbywają się modlitwy o jego beatyfikację.

Dominikański myśliciel

W 1878 r. w Lublinie urodził się Adam Woroniecki, bardziej znany pod swoim późniejszym zakonnym imieniem Jacek. Jego rodzina była mocno przywiązana do wartości narodowych i patriotycznych oraz silnie związana z Kościołem, a także przywiązywała dużą wagę do nauki.

Zdobywszy wykształcenie we Fryburgu i Florencji, po wstąpieniu do dominikanów, Woroniecki zaczął pełnić ważne funkcje zakonne. Przez lata wykładał etykę na KUL-u, pełnił także funkcję rektora tej uczelni. W swoich dociekaniach naukowych łączył przywiązanie do nauczania św. Tomasza z Akwinu z wrażliwością na dokonania europejskiej kultury, szczególnie literatury. Po niespełna stu latach, które upłynęły od wydania jego głównego



Katedra, centrum Kościoła lubelskiego

dzieła „Katolickiej etyki wychowawczej”, zawarte w niej myśli wciąż są aktualne i inspirujące. Dość wspomnieć, że na podstawie tego podręcznika wykładał etykę profesor Karol Wojtyła. Woronieckiemu zależało przede wszystkim na ukazaniu łączności między katolicką refleksją dotyczącą spraw moralnych a kwestiami praktycznym, czyli szeroko rozumianą pedagogiką. Był głęboko przekonany, że nie można skutecznie i prawidłowo podejmować działań wychowawczych, bez uprzedniego przemyślenia natury człowieka, celu jego życia, sposobów, w jaki funkcjonuje on jako jednostka oraz współtwórca relacji społecznych. Pedagogika była więc dla niego ukoronowaniem refleksji etycznej, dopiero w niej widział cel, który musi być uwzględniony przez moralistów. Woroniecki kierował się przekonaniem, które dziś wydaje się niezmiennie aktualne, że katolicy potrzebują rzetelnego pogłębienia swojej wiary od strony rozumu po to, by praktyka ich życia mogła zbliżyć się do ideałów zawartych w Ewangelii.

Owo przywiązanie do rozumowego pogłębienia religijności związane było u niego z głębokim pragnieniem przezwyciężenia słabych punktów polskiego sposobu przeżywania wiary. Przeciwstawiał się źle rozumianemu tradycjonalizmowi, sentymentalizmowi, fideizmowi, a także powierzchowności religijnej, która była obecna wśród wiernych i w znacznym stopniu osłabiała ich katolicyzm, co w negatywny sposób odbijało się na podstawach moralnych. Ta troska wpływała także z głębokiej świadomości społeczno-patriotycznej Woronieckiego. Wiedział, że nie ma innej drogi do odzyskania niepodległości niż droga wiodąca przez odnowienie wszystkiego w Chrystusie. Dopiero wiara połączona ze świadomością i zrozumieniem nauczania Kościoła mogła doprowadzić do wzmocnienia społeczeństwa polskiego, które dzięki moralnej sile będzie mogło dążyć do odrestaurowania utraconej państwowości.

W kręgu dialogu z prawosławiem

Wśród problemów charakterystycznych dla diecezji lubelskiej znajduje się kwestia relacji między kościołami: rzymskokatolickim a prawosławnym. Chociaż to zagadnienie w sposób oficjalny doczekało się bardziej szczegółowych rozwiązań dopiero na Soborze Watykańskim II, to jeszcze przed wojną można było znaleźć osoby zaangażowane w dzieło wzajemnego zrozumienia i pojednania. Należał do nich ks. Michał Niechaj, profesor Seminarium Duchownego w Lublinie. Sam pochodził z rodziny unickiej. Zdobywszy wykształcenie w zakresie liturgiki i dogmatyki, prowadził wykłady z teologii porównawczej. Chociaż dostrzegał antagonizmy polsko-ukraińskie, widział możliwość ich przezwyciężenia, a drogę do tego upatrywał we wzajemnym poznaniu i szacunku dla obcych tradycji. Wyrazem tego był jego wkład w tworzenie Unickiego Muzeum Diecezjalnego. Niestety jego praca została przerwana śmiercią w 1939 r.

Bolesław Prus myśliciel i pisarz bliski Kościołowi

Z rodziny związanej z Kościołem wywodził się także Aleksander Głowacki urodzony w 1847 r. w Hrubieszowie na Lubelszczyźnie. Czasy, w których się wychowywał, nie były łatwe z wielu powodów. Nie dość, że ojczyzna pozostawała rozerwana między zaborców, to rodzące się i nabierające znaczenia w europejskiej kulturze prądy umysłowe, często wrogo nastawione wobec nauki Kościoła, coraz mocniej wpływały na życie wewnętrzne Polaków. Młody Bolesław Prus (bo pod tym pseudonimem znany jest późniejszym pokoleniom) pozostawał z jednej strony pod wpływem duchowieństwa lubelskiego, szczególnie ks. Ignacego Misińskiego, swojego wychowawcy, jednocześnie nabierał przekonania o znacznej wadze, jaką mają dla człowieka badania naukowe, które w XIX w. zaczęły odgrywać coraz większą rolę w budowaniu światopoglądu społeczeństw. Echo tych młodzieńczych poszukiwań, tego ścierania się nadziei pokładanej w Bogu ze spektakularnymi osiągnięciami dokonań wynalazców i naukowców można dostrzec w prozie Prusa. Fikcyjne postaci „Lalki” przeżywały fascynacje charakterystyczne dla swoich czasów, co w skrajnych wypadkach prowadziło do radykalnego oderwania od realnego świata. Nieprzypadkowo jedna z nich, człowiek o nazwisku Geist (z niemieckiego „duch”) do tego stopnia oddał się badaniom nad poszukiwaniem metalu lżejszego od powietrza, że zapomniał o całym świecie i doprowadził swoje życie osobiste do ruiny. Prus świadom napięcia, do jakiego może doprowadzić pragnienie naukowego rozwiązania tajemnic świata z nieuchronnością pytania o sens i cel ludzkiego życia oraz kwestią istnienia osobowego Boga, pokazał niepokój, jaki był udziałem ówczesnego pokolenia. Sam zresztą mając szacunek do nauki, widział konieczność poszukiwania tego, co wieczne i nadprzyrodzone.

Obok pracy literackiej Prus poświęcił się także sprawom społecznym, publikując tak zwane „Kroniki”. Dawał w nich wyraz swojej wierze, wskazując, że sprawy moralne muszą znaleźć swoje zakorzenienie w religii, która ma nadnaturalny charakter, dopiero w jej świetle można odkryć zasadność miłości bliźniego. Jednocześnie dążył szacunkiem rozstrzygnięcia filozoficzne wpływają-

ce z refleksji pozytywistów i utylitarystów, tłumaczył na język polski pisma Johna Stuarta Milla, nieobca mu również była koncepcja organicznej wizji społeczeństwa.

Zresztą zamiłowanie Prusa do filozofii nie ograniczało się tylko do kierunków stawiających na piedestale naukę, żył bowiem w czasach, gdy Europa była pełna myślicieli mających na stałe wpisać się w kanon kultury. Świadomość szkodliwości dzieł, np. Nietzschego, którą miał Prus, niestety nie była powszechna wśród inteligenckiej elity narodu polskiego i z przykrością trzeba stwierdzić, że w znacznym stopniu przyczyniły się one do odchodzenia Polaków od tradycyjnego, chrześcijańskiego patrzenia na świat i ludzkie życie.

Losy Polaków, świeckich i duchownych związanych z kościołem lubelskim, szły w różnych kierunkach. Nie ulega jednak wątpliwości, że z tą społecznością związany był cały szereg wybitnych osób, których praca i osobiste poświęcenie mogą stanowić odpowiedź na pytanie o kierunek życia, jakie warto prowadzić.

Pod znakiem Caritas

Obraz diecezji lubelskiej byłby jednak niepełny, gdyby nie uwzględniono działalności charytatywnej. Kościół, świadom potrzeb duchowo-intelektualnych wiernych, nie zapomniał o ich problemach materialnych.

Jeszcze w XIX w., a więc w czasach, gdy diecezja lubelska znalazła się (po traktacie wiedeńskim z 1815 r.) na terenie Królestwa Kongresowego, widoczne były zmiany w zakresie organizacji działalności dobroczynnej podejmowanej przez Kościół. Dotychczasowe rozumienie szpitalnictwa uległo przeobrażeniom. Funkcjonujące do tej pory szpitale były de facto ośrodkami opieki społecznej, przytułkami, domami starców. Z czasem zaczęto je oddzielać od domów opieki i tworzyć samodzielne jednostki skupione na udzielaniu pomocy ściśle medycznej. Na początku XIX w. na terenie Lublina mieściły się trzy większe szpitale prowadzone przez Kościół: św. Wincentego a Paulo, prowadzony przez szarytki, św. Jana Bożego, w którym służyli bonifratrzy, oraz szpital św. Józefa. Oprócz tego funkcjonowały mniejsze placówki parafialne sprawujące jednorazowo opiekę nad kilkunastoma podopiecznymi. Przez kilkadziesiąt lat rozwój szpitali katolickich był dość znaczny – potroiła się liczba miejsc dla chorych.

W tym samym roku, w którym nastąpiła zmiana władzy na Lubelszczyźnie (1815), pojawiło się Lubelskie Towarzystwo Dobroczynności, w ramach którego utworzono rok później Schronisko dla Starców i Kalek. Głównym celem tej inicjatywy było zwalczanie włóczęgostwa i żebractwa. Schronisko w ciągu kilku następnych dekad znacznie rozszerzyło swoją działalność i w latach 60. XIX w. udzielało pomocy blisko 50 osobom.

Nieprzychylność władz zaborczych przez pierwsze lata działalności Towarzystwa Dobroczynności sprawiała, że jego inicjatywy były znacznie ograniczane. Jednak w 1852 r. powołano do istnienia Wydział Ochrony Ubogich Dzieci i wkrótce otwarto jego pierwszą placówkę zapewniającą opiekę i wyżywienie 40 dzieciom, których rodzice pracowali poza domem. Z czasem, gdy możliwości zapewniania opieki się rozrosły, liczba podopiecznych wzrosła do 69. Później, po przeniesieniu w nowe miejsce, do budynku pobernardyńskiego, po finansowym wsparciu ze strony Antoniego Rulikowskiego w wysokości 10 tys. rubli, mogła się dalej rozwijać i działała aż do lat 30. XX w.

Pod koniec XIX w. powstało Towarzystwo Lubelskich Kolonii Letnich, które przez blisko 40 lat organizowało letni wypoczynek dla dzieci. W tym samym czasie podjęto inicjatywę mającą na celu ograniczenie żebractwa na terenie Lublina. W 1880 r. zaczęto wydawać regularne posiłki dla najbardziej potrzebujących.

Otworzono także (1855) sierociniec dla 12 dzieci działający początkowo pod patronatem Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynnego, a później przejęty przez siostry miłosierdzia. Z czasem po znalezieniu funduszy udało się zorganizować nowe miejsce dla Sali Sierot (przy ul. Bonifraterskiej), która w 1907 r. mogła zapewnić dach nad głową i opiekę 77 dzieciom. O tym, że sprawa najmłodszych była dla lublinian problemem najwyższej wagi, świadczy zorganizowanie w północnej części miasta Ochrony II (1889), Ochrony III (1901) na Piasku, Ochrony IV (1905) przy

ul. Lubartowskiej, Ochrony V (1910) w budynkach poddominikańskich. Zapewniało to opiekę bardzo dużej jak na owe czasy liczbie dzieci, bo aż 360.

Ważną postacią w historii lubelskich inicjatyw podejmowanych na obszarze dobroczynnym był ks. Ignacy Kłopotowski, założyciel Zgromadzenia Sióstr Loretańskich. Jego działalność dobroczynna zaczęła się w 1894 r. od założenia Lubelskiego Domu Zarobkowego, w którym umieścił przytułek dla mężczyzn, przytułek dla kobiet, schronisko dla służących, kuchnię, bibliotekę i biuro pośrednictwa pracy. Zorganizował także oddział Przytułku Dla Starców i Kalek.

W latach międzywojennych działalność charytatywna na terenie diecezji uległa przeobrażeniom ze względu na nałożony przez ustawę (z 1923 r.) o opiece społecznej na gminy i miasta obowiązek zorganizowania opieki nad potrzebującymi. Lubelskie Towarzystwo Dobroczynne kontynuowało swoją działalność, choć nie podejmowano nowych znaczących inicjatyw. Państwo powoli zaczęło przejmować poszczególne placówki, a po wojnie w 1952 r. towarzystwo zostało rozwiązane.



Biskup Marian Fulman stworzył strukturę działań charytatywnych w diecezji lubelskiej

Poważną przyczyną powodującą jego powolną stagnację była z jednej strony coraz bardziej wyraźna działalność państwa na polu działalności charytatywnej, z drugiej reorganizacja struktur dobroczynnych w samym Kościele. Pełniący funkcję ordynariusza diecezji bp Marian Leon Fulman polecił w 1930 r. zakładanie przyparafialnych placówek Towarzystwa Miłosierdzia Chrześcijańskiego. Powstało również Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, które w latach 30. wydawało rocznie nawet 100 tys. obiadów, organizowało życie kulturalne i opiekę dla dzieci.

W 1945 r. zaczęła swoją działalność Caritas Diecezji Lubelskiej, przejmując zadania dotychczas podejmowane przez Towarzystwo Miłosierdzia Chrześcijańskiego. Pierwszą zbiórkę pieniędzy zorganizowano zaledwie miesiąc po rozpoczęciu działalności, co dało początek tradycji organizowania co roku październikowych Tygodni Miłosierdzia. Caritas przejął kuchnię przy ul. Zielonej i zaczęła wydawać posiłki dla ubogich. Dość szybko, bo zaledwie po roku, działało już 150 oddziałów parafialnych. Wczesne lata powojenne były bardzo trudne, dlatego ilość potrzebujących zwiększała się, a „Caritas”, chcąc sprostać zapotrzebowaniu, wydała setki posiłków. Pomoc najuboższemu nie ograniczała się do samego Lublina. Podjęto działania mające na celu zorganizowanie pomocy w wielu miejscach na terenie diecezji, utworzono ośrodki pomocy w Zamościu, Chełmie, Szczebrzeszynie, Końskowoli, Lubartowie, Opolu, Kijanach, Karczmiskach i Grabowcu. Zorganizowano pięć internatów dla młodzieży, powrócono do organizowania przedszkoli i sierocińców.

Podczas gdy ordynariuszem diecezji był bp Stefan Wyszyński, z kolonii letnich korzystała coraz większa liczba dzieci – 1000 w 1946 r. i 2000 w 1948 r.

Działalność Wyszyńskiego miała ożywczy wpływ na inicjatywy charytatywne. W protokołach powizytacyjnych zachowały się liczne wzmianki świadczące o trosce biskupa o najbiedniejszych. Wielokrotnie zachęcał do reorganizowania parafialnych zespołów „Caritas” i intensyfikowania ich działalności. Często wyrażał zadowolenie, gdy organizacja sprawnie funkcjonowała.

Działalność Caritas obejmowała również inne obszary. W 1947 r. utworzono referat Opieki nad Chorymi. Od tamtego czasu organizowano coroczne „Dni Chorego”, zaczęto ewidencję obłożnie chorych i usystematyzowanie pomocy dla nich.

Od pokoleń wadą Polaków było pijaństwo, w dużej mierze za sprawą propagandy zaborców świadomie

dążących do rozpicia i ogłupienia narodu. W czasach powojennych problem ten przybrał na sile, dlatego utworzono w każdej parafii Bractwo Trzeźwości, a także zachęcano do całkowitej abstynencji w okresie Wielkiego Postu.

Polityka władz państwowych w okresie stalinizmu była zorientowana na przejmowanie struktur charytatywnych Kościoła, dlatego mimo skutecznych działań, jakie podejmował Kościół, posługując się Caritasem, jego działalność została zawieszona 1950 r. Był

to cios dla społeczności mieszkającej na Lubelszczyźnie, zważywszy, że w stosunkowo krótkim czasie lubelski Caritas zorganizował 14 zakładów wychowawczych, które sprawowały opiekę nad 528 osobami, 10 schronisk dla osób starszych pozwalających dać godne warunki życia 230 osobom, 9 ochronek dających schronienie 460 dzieciom oraz 10 kuchni wydających posiłki dla przeszło 1000 osób. Co więcej Caritas obsługiwał 16 przedszkoli przyparafialnych oraz 8 wiejskich Punktów Zdrowia, a także „Bibliotekę Katolicką”.

Dopiero po 40 latach, w 1991 r. Caritas został przywrócony do życia za sprawą dekretu abp. Bolesława Pylaka. Od tamtej pory podjęto cały szereg inicjatyw o charakterze duszpastersko-dobroczynnym. Urządzono Dom Spotkania w Dąbrowicy koło Lublina, gdzie od 1995 r. organizowane są rekolekcje i wypoczynek dla osób niepełnosprawnych, a także spotkania formacyjne dla przyszłych działaczy Caritas. Zakupiono dom nad jeziorem Firlej, gdzie spędzają wakacje dzieci i młodzież z ubogich rodzin z terenu archi-

diecezji. W samym Lublinie zorganizowano Dom Samotnej Matki, w którym jest 20 miejsc i udzielana jest pomoc samotnym kobietom oczekującym dziecka. Ponadto ze względu na obecne położenie granicy Polski pojawiła się konieczność zorganizowania Biura ds. Migrantów i Wędrowców, co zostało spowodowane napływem licznych imigrantów zza wschodniej granicy.

Gdyby spojrzeć na Kościół lubelski na przestrzeni lat, można by dostrzec obecne w nim połączenie wielu wymiarów. Z jednej strony Lublin przez lata był silnym ośrodkiem intelektualnym, z drugiej jest to społeczność, która, doświadczwszy prawdziwości słów Zbawiciela (J 12,8) „ubogich zawsze macie u siebie”, podjęła szereg różnorodnych inicjatyw mających na celu poprawę sytuacji materialnej najbardziej potrzebujących.



Ojciec Jacek Woronecki wybitny przedstawiciel związanych z Kościołem tradycji naukowych Lublina

JAKAŻ TO BYŁA UROCZYSTOŚĆ!

ALICJA DOŁOWSKA

Mija 220 lat od inauguracji budowy Świątyni Opatrzności Bożej

Przechadzając się alejkami starego Ogrodu Botanicznego oglądamy raczej piękne okazy drzew, krzewów i kwiatów, nie interesując się kompletnie „małą architekturą”. Wielu ani w głowie zwrócić uwagę na zwieńczoną krzyżem niewielką budowlę z czterema łukowym niszami, wzniesioną na planie ośmioboku. Ta oryginalna forma architektoniczna przypomina kształtem kapliczkę. Powstała z przebudowanego środkowego filaru Świątyni Opatrzności z czasów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

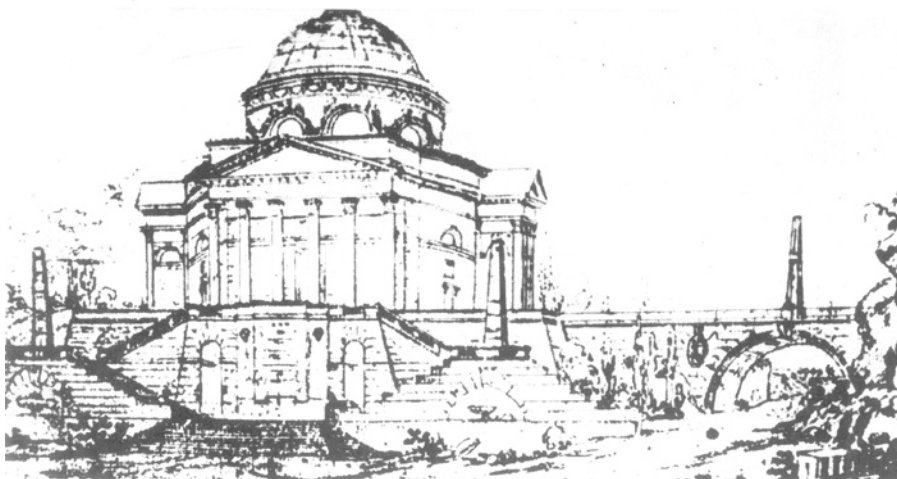
Przemilczane votum

Przez całe lata peerelu miejsce to było nieoznakowane. O obiekcie i przyczynach jego powstania warszawiacy właściwie nie mieli pojęcia. Tak jak zakazano im uroczystych obchodów rocznic Konstytucji 3 Maja, tak przemilczano i tę budowlę, którą Polacy zainicjowali w porywie wielkiego entuzjazmu i z wielką fetą dosłownie na kilkanaście dni przed wkroczeniem wojsk Katarzyny Wielkiej na tereny Rzeczypospolitej. Zmowa milczenia panowała pewnie dlatego, że budowla miała charakter symbolu polskiego patriotyzmu i wznoszono ją w atmosferze narodowej euforii.

Kiedy w 1947 r. Kościół postanowił wrócić do niezrealizowanego również w międzywojniu - mimo wytycznych planów - pomysłu Budowy Świątyni Opatrzności, opór stalinowskiego reżimu był nie do przeczywienia. To był czas, gdy pilnowano, aby wywieszone z okazji Święta 1 Maja flagi były nazajutrz szybko zdejmowane i nie powiewały 3 Maja.

Jednak system powoli rozmiękał. W 1964 roku w jednej z nisz budowli, środowisko akademickie bez rozgłosu wmurowało tablicę informującą, że: „W tym miejscu 3 maja 1792 r. położono kamień węgielny pod budowę Świątyni Opatrzności. Wzniesieniem jej Sejm czteroletni pragnął uczcić uchwalenie Konstytucji”. Podpisali się rektor i społeczność Uniwersytetu Warszawskiego, jako że Ogród Botaniczny należy do tej

to ostrą reakcję władz. Tego dnia – 3 maja – przypadała prawosławna Wielkanoc. Mogłoby się здаwać, że zajęci świętowaniem Rosjanie osłabią swoją czujność. Wędrowni przerażający się w pochody jednak brutalnie rozgonili kozały z nahaikami. Aresztowano 32 osoby, wiele ukarano „zsyłkami” administracyjnymi. Od tamtej wiosny Ogród Botaniczny i Łazienki przewencyjnie otwierano dla publiczności dopiero po 8 maja.



Projekt Świątyni Bożej Opatrzności autorstwa Jakuba Kubickiego

uczelnia. W latach peerelu z okazjiwaniem pamięci w stosunku do pewnych inicjatyw było gorzej niż w czasach carskich. W dobie zaborów przynajmniej, mimo czujności ochrony, grupki studentów przemukały 3 maja do Ogrodu Botanicznego z bukietami fiołków i w patriotycznym geście składały kwiaty przy budowli. W PRL-u nadgorliwa władza, chcąc przypodobać się ZSRR, robiła wszystko, aby wymazać z pamięci Polaków jakiegokolwiek śladu świątyni. Tajemniczy obiekt z Ogrodu Botanicznego stawał się coraz bardziej anonimowy.

Droga cena za fiołki

Kroniki odnotowują, że w 1891 r., w setną rocznicę proklamowania Konstytucji, do fundamentów Świątyni Opatrzności Bożej warszawiacy pielgrzymowali z fiołkami tak gromadnie, że wywoła-

Ludzie jednak przychodzili tu i – mimo upływu czasu - pamiętali. Było o czym. Dzień, w którym rozpoczęło się wznoszenie świątyni według projektu Jakuba Kubickiego, przeszedł do historii jako największe narodowe święto przed utratą niepodległości.

Od połowy marca teren pod świątynię plantowało 8 tysięcy robotników i żołnierzy. Za zgodą Papieża na 3 maja, specjalnie ze względu na tę okoliczność, przeniesiono święto patrona Polski św. Stanisława.

Procesji asystowały oddziały wojskowe ubrane w paradne stroje. A tam, gdzie miała się odbywać główna uroczystość ustawiono 11 szwadronów kawalerii, gwardię konną i grenadierów gwardii pieszej koronnej. Gdy król w otoczeniu dygnitarzy opuszczał zamek i pod eskortą regimentu gwardii konnej udawał się na nabożeństwo.



Pozostałości rozpoczętej budowy Świątyni Bożej Opatrzności w warszawskim Ogrodzie Botanicznym

Fot. Dominik Różański

stwo do kościoła św. Krzyża, rozdzwoniły się dzwony. W drzwiach kościoła podano mu wodę święconą, a następnie Stanisław August Poniatowski odprowadzony został do tronu ustawionego w prezbiterium. W prezbiterium przewidziano też miejsce dla nuncjusza papieskiego i zagranicznych posłów. Na przeciwko ustawiono fotele dla Księżnej Kurlandzkiej, specjalnie przybyłej na uroczystość, i jej dworu. Stroje zaproszonych gości były ściśle przewidziane.

Jak donosiła „Gazeta Warszawska”; „Posłowie i delegowani występowali w mundurach województw, które reprezentowali, senatorowie i inni urzędnicy nie sejmujący – w strojach Ordeu św. Stanisława z czerwoną wstęgą, zaś damy proszone były o przywdzianie białych sukni z pąsowymi szarfami i wstęgami”. Gdy nabożeństwo w kościele Świętego Krzyża kończyło uroczyste „Te Deum”, po praskiej stronie Wisły grzmiały armatnie salwy.

„Ostatnie wesele nasze”

Do Warszawy przyjechało na tę uroczystość 40 tysięcy ludzi, nawet z najbardziej odległych rejonów Rzeczypospolitej. Od kościoła św. Krzyża, gdzie odbywała się uroczysta msza św., przez cały Nowy Świat aż do Alej Jerozolimskich wiódł drewniany podest, po którym podążała procesja z królem, prymasem, senatorami, posłami, przedstawicielami województw i innymi dostojnikami. Trzy chóry śpiewały pieśń, specjalnie napisaną na tę uroczystość przez

biskupa warmińskiego i poetę Ignacego Krasickiego.

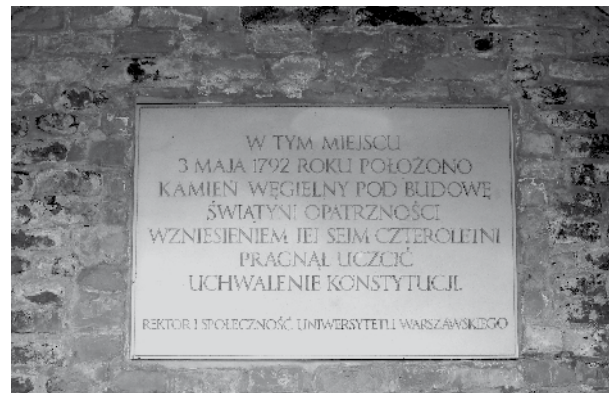
Na trasie procesji zgromadziło się tyle ludzi, że nie można było wetknąć szpilki. Na długo przed uroczystością wykupione zostały nie tylko wszystkie miejsca w zajazdach, hotelach i pokoje gościnne w domach, ale i miejsca przy oknach budynków na Trakcie Królewskim, z których można było obserwować 3 Majową paradę. Tę uroczystość, która trwała w sumie aż osiem godzin, mieszkańcy Warszawy świętowali kilka dni i zapamiętali do końca życia. Uczestnictwo w ceremonii położenia kamienia węgielnego pod Świątynię Opatrzności było traktowane niemalże jak patriotyczny obowiązek.

Specjalnie wybrano ziemię, by na miejscu budowy utworzyć podczas inauguracji rodzaj amfiteatru dla dostojników świeckich i duchownych, przedstawicieli województw, miast, ziem i powiatów, które specjalnie opodatkowały się na rzecz świątyni. Pod poświęcony przez Prymasa kamień węgielny podłożono monety wybite za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego oraz okolicznościowe medale. Jak pisała ówczesna prasa, „po dokonaniu poświęcenia prymas podał królowi pozłacane: kielnię i młotek, by monarcha zapoczątkował budowę świątyni”.

Kielnia i młotek wręczone zostały potem Janowi Chojeckiemu, posłowi kijowskiemu, przedstawicielowi województwa, które pierwsze dobrowolnie opodatkowało się na sześć lat „od dymu” na potrzeby Świątyni Opatrzności. W 1916 r. kielnia i młotek tra-

fiły do Muzeum Czartoryskich w Krakowie, gdzie można je oglądać i dziś. Świątynia wotywna, wystawiona przez cały naród w podziękę za Konstytucję, która w powszechnym mniemaniu miała uratować ginącą ojczyznę, uratować jej już nie zdołała. 18 maja budowę świątyni przerwała wojna z Moskwą, a potem rozbiory. Dlatego fragment murów zamknięto pośpiesznie zadaszeniem zakończonym krzyżem.

„Obchód rocznicy ustanowienia konstytucji był ostatnią uroczystością narodową, ostatnim weselem naszym; wywinęła się do końca w tym dniu krótka nić powodzenia naszego i znów czarne pasmo przeznaczeń naszych toczyć się jęło: już odtąd same tylko piołuny i smutki” - napisał w „Pamiętnikach” Julian Ursyn Niemcewicz. Obietnica wzniesienia świątyni dziękczynnej za uchwalenie Konstytucji 3 Maja 1791 r. pozostała jak testament narodu i wciąż jest do wypełnienia. Dwieście lat później przypo-



Tablica wmurowana w rocznicę poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę

Fot. Dominik Różański

mniał o tym Prymas Polski kard. Józef Glemp. Sejm i Senat III RP potwierdziły aktualność zobowiązania. W 1999 r. Jan Paweł II podczas wizyty w Polsce poświęcił kamień węgielny, a 2 maja 2002 r. kard. Glemp kamień ten wmurował. W Wilanowie prace trwają pełną parą, ich wyniki cieszą oko.

Mimo wznoszenia nowego obiektu Świątyni, i dużego zaawansowania budowy, wciąż warto pamiętać o minionym czasie. O już nie zakazanym dziś fragmencie budowli wzniesionej w pierwszą rocznicę majowej Konstytucji. O tamtych uroczystościach, nadziei, narodowej euforii. I o tych studentach przychodzących uparcie do tego miejsca z bukietami fiołków w kolejne rocznice. I cenie, jaką nieraz przychodziło Polakom płacić za tę pamięć. ●

PRYMAS JEDNOŚCI KOŚCIOŁA I NARODU

KATARZYNA KAKIET

**August Hlond
obejmował tron
arcybiskupi
w czasie, gdy od
wielu lat podzielona
Rzeczpospolita uczyła
się, jak funkcjonować
jako jedność**

24 czerwca 1926 r. papież Pius XI po śmierci metropolity gnieźnieńskiego i poznańskiego, Prymasa Polski – Edmunda Dalbora - prekonizował jego następcę. Wybór padł na poznanego przed laty w Wiedniu (gdy Achille Ratti był jeszcze wiedeńskim nuncjuszem) salezjanina, wychowawcę młodzieży, doktora filozofii i teologii, a przy tym człowieka niebywale skromnego, pracowitego i pogodnego – jak zresztą przystało na naśladowcę św. Jana Bosko.

**„Daj mi duszę,
resztę zabierz”**

August Hlond – tak właśnie nazywał się ów zakonnik, który swoją osobowością i cnotami charakteru ujął przyszłego papieża – miał przed sobą trudne zadanie.

Na Śląsku żegnano go owacjami. Jednak miejscowa ludność nie cieszyła się bynajmniej, że już odjeżdża i zostawia diecezję katowicką nowemu pasterzowi – wszak biskupem był tu zaledwie sześć miesięcy. Cieszono się dlatego, że to właśnie ziemia śląska wydała kapłana, któremu przypadła najwyższa godność w polskiej hierarchii kościelnej.

W Warszawie, gdzie złożył przysięgę na ręce prezydenta Ignacego Mościckiego, a także w Gnieź-

nie i Poznaniu, gdzie odbyły się ingresy, kolejno do Bazyliki Prymasowskiej Wniebowzięcia NMP, a następnie do Bazyliki Archikatedralnej św. Piotra i św. Pawła, także witano go uroczystie i z wielkimi honorami, lecz nie wszyscy byli zadowoleni z nominacji Piusa XI. Część duchowieństwa podkreślała odstępstwo od pewnej ugruntowanej tradycji powierzania godności prymasa biskupowi z Wielkopolski, inni wskazywali, iż nowy pasterz diecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej jest zakonnikiem, w związku z tym – „kapłanem niższej rangi”. Arystokracja i ziemiaństwo z kolei nie kryły, że na takim urzędzie wołałyby widzieć kogoś z herbem rodowym, a nie syna kolejowego droźnika.

Zadania dla świeckich i duchowieństwa

Jakie zadania wyznaczył sobie abp August Hlond, obejmując urząd? Przede wszystkim chciał doprowadzić do odrodzenia narodu polskiego – i w duszy, i w sercu. Wierzył, że przemiana jednostek i oparcie ich życia na zasadach Chrystusa pomogą w naprawie życia zbiorowego, dlatego też już w jednym z pierwszych przemówień wskazał nakazy, których naród polski winien się trzymać: „1) nakaz wyzwolenia się z pęt i laicyzmu i uzdrowienia życia prywatnego i publicznego duchem Chrystusa, 2) nakaz jedności i zgody na gruncie kościelnym, na którym jedynie dokonać się może zespolenie naszego rozbitego społeczeństwa bez względu na przynależność partyjną, bez względu na poglądy i zapatrywania, 3) nakaz wiary w przyszłość narodu, jeżeli Chrystus królować mu będzie, i nakaz ufnej i zgodnej pracy dla Boga i ojczyzny” (VII Zjazd Katolicki w Poznaniu, 1926). Prymas Polski był zdania, iż „Tylko to, co na opoce Piotra zbudowano, ma trwałość i moc tejże opoki; wszystko, co zbudowano obok niej, słabe jest i bez przyszło-

ści” (Przemówienie podczas ingresu w katedrze gnieźnieńskiej, 1926).

Przyszłość Kościoła w Polsce abp August Hlond widział przede wszystkim w odbudowie życia parafialnego i powierzeniu większej ilości zadań laikatowi. Pragnął, „aby katolicyzm wyszedł z zakrystii i ze świętego dnia niedzieli, a wszedł na wszystkie dni tygodnia, w całą kipieli życia, we wszystkie jego sprawy i dziedziny, w każdy jego wstydlivy i zasnuty kąt” (Sługa Boży August Hlond, oprac. ks. J. Konieczny). Wiele nadziei pokładał w dziele Akcji Katolickiej, stowarzyszenia powołanego w Polsce w 1930 r., którego celem miało być przeciwdziałanie laicyzacji życia społecznego, pomoc w odnowieniu ducha chrześcijańskiego w rodzinie oraz krzewienie katolickich zasad społecznych. Choć Akcja Katolicka była z założenia apolityczna, miała za zadanie wychowywać nowe pokolenia Polaków, będących zarazem świadomymi katolikami chcącymi wziąć odpowiedzialność za losy ojczyzny i narodu. Miała więc uczyć zdrowego patriotyzmu, poszanowania cudzych poglądów, zwłaszcza w kwestiach politycznych, ale i umiejętności obrony katolickich zasad społecznych. Arcybiskup nauczał: „Kto kraj swój kocha prawdziwie, ten łączy w swym sercu te dwa wzniósłe ideały: Bóg i ojczyzna” (Przemówienie w rezydencji prymasowskiej w Gnieźnie, 1927).

Także Zakon Służby Bożej w Narodzie Polskim oraz Instytut Wyższej Kultury Religijnej w Poznaniu zostały powołane staraniem abpa Hlonda, aby niejako obudzić ducha i zapalać ludzi świeckich Kościoła. W nich bowiem tkwiła siła narodu i nadzieja dla odbudowy ojczyzny. Arcybiskup uważał, że należy przywrócić „zakres współpracy świeckich z hierarchią na wzór dawnego Kościoła” (Współpraca laika w Kościele).

Jednak nie tylko od świeckich arcybiskup wymagał zaangażowania. Duch pracy miał ogarnąć również i du-



Przyszłość Kościoła w Polsce abp August Hlond widział w odbudowie życia parafialnego

chowieństwo. Serca kapłanów powinny być wypełnione Chrystusem, a praca wykonywana sumiennie i ofiarnie. Prymas zwracał również uwagę na konieczność zdobywania przez księży wyższego niż dotychczas wykształcenia, ubogacania wnętrza duszy, a także zmiany podejścia do wiernych. Przestrzegał także kler przed zaangażowaniem politycznym i opowiadaniem się po którejkolwiek ze stron sceny politycznej – lewicy czy prawicy: „Kościół nie może identyfikować się z żadną narodowością i żadną partią, a nadużywanie religii z jakiegokolwiek strony do celów politycznych czy klasowych jest niedopuszczalne i trwałych korzyści przynieść nie może” (O życie katolickie na Śląsku).

Zaangażowanie w kraju i za granicą

Gdy głosił naukę społeczną Kościoła, wiele miejsca poświęcał kwestii nierozzerwalności węzła małżeńskiego. W latach międzywojennych, a także po II wojnie światowej był to temat niezwykle aktualny w związku z wprowadzanymi przez władze państwowe zmianami prawa cywilnego. Abp Hlond podkreślał, że sakramentu małżeństwa nie można traktować jak kontraktu, który w każdej chwili można zerwać, wypowiedzieć bądź zaskar-

żyć, a także że żaden prawodawca nie jest uprawniony poprawiać Chrystusa. Przewidywał, że wraz z upadkiem małżeństwa zginie rodzina, a tym samym załame się siła narodu.

Abp Hlond angażował się również w pomoc bezrobotnym, a co za tym idzie - domagał się stosownych reform społecznych. Podkreślał, że pomocy pozostającym bez pracy nie należy traktować jako jałmużny, łaski, lecz jako obowiązek katolika, zwłaszcza osób rządzących. Samo bezrobocie postrzegał jako „brutalne spętanie żywych sił ludzkich, uwięzienie energii, wycieńczenie ducha” (Przemówienie radiowe z okazji tygodnia pomocy dla bezrobotnych, 1936) i upokorzenie godności człowieka, który nie może zadbać o swój byt.

Kilka dni po wybuchu II wojny światowej 14 września 1939 r. prymas za namową nuncjusza Filipa Cortesiego wyjechał z Polski do Rzymu, udając się z misją przedstawienia aktualnej sytuacji Rzeczypospolitej papieżowi. Nie była to łatwa decyzja dla arcybiskupa, ponieważ zdawał sobie sprawę, że jego wyjazd z obłężonego kraju może zostać odczytany jako zdrada, a społeczeństwo polskie wolałoby go raczej widzieć jako męczennika niż posłańca w Rzymie. Wie-

dział jednak, że jeśli dostałby się w ręce Niemców, mógłby stać się kartą przetargową służącą do realizacji planów wroga. Wybrał opcję, jego zdaniem, lepiej służącą narodowi polskiemu. Wielu jednak nie mogło mu tej decyzji wybaczyć.

Czas wojny abp Hlond spędził najpierw w Rzymie, następnie w Lauders – oczywiście stale zabiegając o pomoc dla Polski – później w Hautecombe. Tam 3 lutego 1944 r. został aresztowany i przewieziony do siedziby gestapo w Paryżu, gdzie przez kilka miesięcy był przesłuchiwany. W liście do ks. Antoniego Baraniaka pisał: „Gdy przystąpiono do subtelnych terrorizowania mnie, powiedziałem, żeby sobie dali spokój, bo w każdym razie dotrzymam wiary Narodowi i państwu polskiemu, a gdyby mnie powiesić mieli, byłbym naprawdę szczęśliwy, że taką śmiercią będę mógł zakończyć swoje prace dla ducha szczęścia i wielkości Polski”. Gdy stan więźnia pogorszył się, abp na rozkaz Himmlera został przeniesiony do Bar-le-Duc – domu sióstr francuskich.

Po wojnie prymas poświęcił się odbudowie Kościoła w Polsce – zarówno pod względem materialnym, jak i duchowym. Jego dziełem była Prymasowska Rada Odbudowy Kościołów. 8 września 1946 r. dokonał aktu poświęcenia Polski Niepokalanemu Sercu Maryi. Przetarł szlaki, którymi już wkrótce mieli podążyć kard. Stefan Wyszyński, a później papież Jan Paweł II.

Po rozwiązaniu przez Stolicę Apostolską unii personalnej łączącej diecezję poznańską i gnieźnieńską i połączeniu tej ostatniej z diecezją warszawską, odbył się uroczysty ingres prymasa w katedrze św. Jana. Warszawiacy swojego nowego pasterza przyjęli z nadzieją i ufnością. Nie przyszło im jednak nacieszyć się nowym przewodnikiem duchowym. Abp Hlond zmarł 22 października 1948 r. po nagłej i niespodziewanej chorobie. Na łożu śmierci zdążył powiedzieć: „Bóg lepiej wie, co robi – ja odejdę, przyjdą inni, będą moje dzieło prowadzili, a może i lepiej ode mnie gospodarzyli”. Gdy odczytamy te słowa wraz z inną wypowiedzią prymasa: „Zwyczajem, gdy nadejdzie, będzie zwyczajem Matki Najświętszej”, możemy je chyba traktować jako swego rodzaju prorocstwo. ●

KOKO-SPOKO I DO PRZODU

ALEKSANDER KŁOS

Skok cywilizacyjny, który nasz kraj miał wykonać w związku ze współorganizowaniem piłkarskich mistrzostw Europy, okazał się niewypałem i kolejną wpadką rządu Tuska

Rządzącym i wspierającym ich mediom nie pozostaje nic innego, jak kolejną kompromitację swoich ukochanych polityków otoczyć zasłoną piaru. Wszystko w myśl zasady „łubu-dubu, łubu-dubu, niech żyje nam premier, niech żyje nam!”.

Donald Tusk w pamiętnym exposé (23 listopada 2007 r.) zapewniał Polaków: „Przyspieszymy budowę obwodnic i autostrad. Naszą ambicją będzie połączenie miast, głównych aren mistrzostw Europy 2012, siecią szybkich dróg”. Przy tych pieniądzach, czasie, oczekiwaniach społecznych, konsensusie politycznym nie było to zadanie wykraczające poza możliwości 38-milionowego kraju. Tym bardziej, że za jego realizację wziął odpowiedzialność, zdaniem większości mainstreamowych mediów, najlepszy z rządów po 1989 r., na czele z prawdziwie europejskim premierem, który jest obdarowywany licznymi nagrodami zarówno w III RP, jak i zagranicą (ze szczególnym wyróżnieniem Niemiec). Donald Tusk znany jest z tego, że może nie wszystko mu wychodzi, ale chociaż nieźle potrafili kiwać na boisku (i poza nim), a „haratanie w gałę” wydaje się być jego oczkiem w głowie. Dobrze przeprowadzone przygotowa-

nia do piłkarskiej imprezy pozwoliłyby Platformie Obywatelskiej udowodnić, że potrafi wykorzystać unijne pieniądze i zmodernizować infrastrukturę kraju. Dzięki sukcesowi, jakim byłaby udanie przeprowadzona impreza, widoczne zmiany w infrastrukturze liczone kilometrami autostrad, nowy tabor kolejowy i dworce z prawdziwego zdarzenia – ludzie Donalda Tuska zyskaliby uznanie i zdystansowali opozycję, odbierając jej możliwość krytyki. O dziwo, mimo że od dłuższego czasu zgłaszano kolejne kłopoty na budowach i wieszczono, że plany nie zostaną zrealizowane, ani Cezary Grabarczyk, ani jego szef nie zrobili nic, by naprawić sytuację. Teraz, gdy już platformersi nie mogą dalej zwodzić opinii publicznej zapewnieniami, że ze wszystkim zdążą, mają chętność przekonywać, że może na Euro drogi i kolej nie są przygotowane, ale po imprezie, ho, ho, wszystko będzie jak ta lala!

A rząd znowu swoje

„Donald marzy, żeby było miło, Donald marzy, żeby się spełniło” – śpiewa jeden z kabaretów, a wraz z marzeniami premiera w lepszą przyszłość uwierzyło wielu Polaków, którzy dali się zwieść obietnicom lepszego, łatwiejszego życia spod znaku „cieplej wody z kranu i grillowania”, które miało przyjść wraz z oddaniem pełni władzy PO. Nie dość przypominania kolejnych zapewnień rządzących, że jesteśmy zieloną wyspą, że kryzys nam nie grozi, że cała Europa z podziwem patrzy, jak w naszym kraju powstają nowe inwestycje, kwitnie polityka miłości i zgody, która, oczywiście, buduje. Premier przekonywał nas, że tylko ponuraki nie chcą docenić, że dzięki rządowi PO „Polakom żyje się lepiej”. Jego zdaniem tylko ci, którzy „kwękołają”, nie chcą zauważyć, że jesteśmy największym placem budowy w Europie

i tego, jak świetnie idą nam kolejne inwestycje. Począwszy od „orlików” (wiele nieprawidłowości i przekrętów), poprzez wciąż rozkopaną drugą linię metra i kilkukrotnie otwierane stadiony, za o wiele większe pieniądze, niż to było pierwotnie planowane, a skończywszy na tym, na czym nam najbardziej zależało – sieci autostrad, obwodnic i modernizacji kolei – wszystko to okazało się totalną klapą. Nie możemy się cieszyć z tego, że część z inwestycji ostatecznie została oddana do użytku, bo przy tym nakładzie finansowym jest to mniej niż minimum, które mogłoby zaspokoić część naszych oczekiwań. Jeśli bowiem przyzwyczajamy się do sięgającego jeszcze PRL-u podejścia, że „dobrze chociaż, że się buduje”, to w ostateczności nie będziemy rozliczać rządzących z tego, jak się buduje, za ile i jak długo. A wtedy nie mamy co marzyć o osiągnięciu zachodnich standardów, a nasza demokracja wciąż bardziej będzie przypominać tę zza wschodniej niż zachodniej granicy. Brak rozliczania polityków z ich słów spowoduje, że każde fundusze przeznaczone na modernizację zostaną zmarnowane i w rezultacie pozostaną nam tylko niedokończone inwestycje, oszukani pracownicy i chaos organizacyjny.

Nie chodzi tylko o Euro 2012

Wielkie hasło przygotowań do piłkarskich mistrzostw Starego Kontynentu, imprezy, którą rządzący określali jako bez mała największe wydarzenia w historii naszej ojczyzny, należy rozpatrywać jako jeden z elementów układanki stanowiącej obraz dokonania pięciu lat rządów Donalda Tuska. To on bowiem, co sam wielokrotnie podkreślał, bierze odpowiedzialność za wszelkie decyzje rządu i podlegających mu ministrów. Cho-



Żadne miasto-gospodarz Euro 2012 nie jest połączone drogą ekspresową lub autostradą z innym miastem-gospodarzem. Powstały co najwyżej autostrady ziemne.

Fot. Radosław Kieryłowicz

ciaż od początku swojego premiershipu był stylizowany przez media na męża stanu, to w ostateczności okazał się być jedynie jego cieniem. Dziś, gdy ponownie stara się nas przekonać, że kolejna misja została ukończona i znów wszyscy zdali na medal, jest już tylko marną karykaturą samego siebie z początków swojego urzędowania. Wtedy jego obietnice i wizje potrafiły oczarować miliony, dziś wyborców PO trzyma przy tej partii jedynie urojony strach przed PiS-em, a wielu z nich niechęć do przyznania się, że popełnili błąd, że dali się nabrać. Nareszcie, po tylu latach czarowania, manipulowania, niszczenia gospodarki, wielkimi krokami zbliża się kres dominacji Tuska. Wskazują na to nie tylko protesty kolejnych środowisk, słabnące sondaże PO, ale przede wszystkim wypalenie się samego premiera i, niestety, coraz gorsza sytuacja ekonomiczna naszego kraju, z czym rząd w ogóle nie potrafi sobie poradzić. Tego stanu nie potrafią już ukryć mainstreamowe media i establishment III RP.

Trochę z Gierka, trochę z Putina

– Można by zakładać, że w jego otoczeniu nadal są ludzie, którzy mają wycucie, jak robić polityczny PR. Tymczasem to ostatnie przedstawienie – meldowanie Tuskowi gotowości resortów, a potem oblatywanie nieukończonej autostrady helikopterem – to są środki raczej z asortymentu Edwarda Gierka, a nie Billa Clintona czy Baracka

Obamy – oceniał publicysta Łukasz Warzecha.

Cieżko nie zgodzić się z tym twierdzeniem, choć to żalosne przedstawienie nie było pierwszym, które przypominało nam lata 70. i znana z tego okresu wszechogarniającą propagandę sukcesu. Lider PO, ze swoją obietnicą „małej stabilizacji”, która obok straszenia PiS-em i odwoływania się do najniższych instynktów części Polaków, ich kompleksów i niewyrobień politycznego, pomogła mu wygrać wybory w 2007 r., już dawno wszedł w szaty następcy Gierka. Szaleńcze, bezrefleksyjne zadłużanie państwa, ukrywanie rzeczywistego stanu budżetu, gigantyczny rozrost administracji, otoczenie się dworem kłaków – styl i metody sprawowania władzy przywołują czasy gierkowszczyzny. Najwyraźniej premier przejął duchem PRL-u na tyle mocno, że jego główną pasją polityczną stało się niszczenie opozycji, nieliczenie się ze społeczeństwem i prowadzenie polityki zagranicznej polegającej na pełnym podporządkowaniu się silniejszemu stolicom. Nie jest też przesadą zauważyć, że polski premier w coraz większym stopniu naśladuje Władimira Putina. Oczywiście jeszcze daleko Polsce do Rosji, gdy mówimy o przestrzeganiu zasad liberalnej demokracji, jednak ograniczanie wolności słowa, zwalczanie wszystkich głosów sprzeciwu, monopol w mediach, nieliczenie się ze zdaniem społeczeństwa (np. stosunek do protestów „Solidarności” i nazwanie jej szefa pętkiem), traktowa-

nie władzy jako sposobu na zabezpieczenie swoich (i tych, którym zawdzięcza polityczną karierę) interesów – niebezpiecznie przypominają nam kremlowską „kontrolowaną demokrację”. Wiele jego wystąpień śmiało można by odnieść do stylu sprawowania władzy przez władcę Kremla. Gospodarcze wizyty w terenie, „malowanie trawy”, ruganie złych bojarów i stylizowanie się na zafrasowanego problemami obywateli dobrego cara – skąd się bierze to zafascynowanie lidera PO stylem sprawowania władzy przez kata Czechenii, byłego kagiebisty, zleceńodawcy morderstw niezależnych dziennikarzy?

Euro niespełnionych szans

Minister Sławomir Nowak stwierdził: „Gdyby PiS, który dziś tak chętnie komentuje i kontruje oraz krytykuje, zbudował chociaż 20 kilometrów, tych brakujących krytycznych 20 kilometrów na A2, to nie mielibyśmy dziś problemów”. Prędzej czy później można się było spodziewać, że do społeczeństwa dotrą szczątkowe informacje o rządowych zaniedbaniach, kompromitacjach i źle wydanych pieniądzech. Jak zwykle w takich momentach, piarowcy Tuska podpowiadali platformersom, by na atak, krytykę, naświadczenie ich wpadek i afer, odpowiadali chamstwem, kłamstwem i manipulacją. Co z tego, że żadne miasto-gospodarz Euro 2012 nie jest połączone drogą ekspresową lub autostradą z innym miastem-gospodarzem, a o kolei lepiej w ogóle nie wspominać, skoro... PiS chce przejąć władzę, bruździ i „dąży do tego, by nam, Polakom, zniszczyć Euro!”.

Logika konfliktu, sianie nienawiści à la Niesiołowski & Palikot jest wciąż najlepszą metodą rządzących na tuszowanie swojego braku kompetencji i nieudacznictwa. To paliwo pomału się wyczerpuje, ale dopóki jeszcze jakoś można na nim jechać, to będzie się nadal z niego korzystać. Zanim usłyszymy pierwszy gwizdek rozpoczynający to piłkarskie święto, Euro 2012 okazało się klapą. A za to odpowiedzialni są konkretni ludzie i konkretna partia. ●

RADOŚĆ WSPÓLNOTOWEGO ŚWIĘTOWANIA

ANNA MAŁGORZATA PYCKA

Od najdawniejszych czasów sport utożsamiamy z kulturą fizyczną, która aktywizuje człowieka, doskonali jego siły psychofizyczne, sprzyja umacnianiu więzi społecznych i ducha rywalizacji

W starożytnej Grecji sport był ważnym elementem edukacji chłopców. W Sparcie również dziewczynki poddawane były intensywnym ćwiczeniom. W każdym mieście ważną funkcję spełniał gimnazjon – miejsce życia towarzyskiego, dyskusji politycznych i sportowych ćwiczeń. Dla starożytnych Greków istotną była sportowa rywalizacja, zwycięstwo interpretowali jako znak boskiej przychylności dla pojedynczego zawodnika lub całej grupy. Co ciekawe, sport był dla nich podwójną okazją do świętowania – największe zawody odbywały się podczas świąt religijnych. Do powstania sportu zawodowego przyczyniły się igrzyska. Ich skutkiem była coraz szybciej postępująca komercjalizacja sportu.

W kolejnych epokach znaczenie sportu systematycznie obniżano. Uznany za prymitywną rozrywkę dla mas miał małe szanse przebicia, zwłaszcza wśród intelektualistów, którym zawdzięczamy wybitne utwory literackie i wspaniałe odkrycia naukowe. Sportowego ducha nie pielęgnował ani średniowieczny św. Aleksy, ani romantyczny Werter, ani

młodopolski doktor Judym. W „Lalece” Bolesław Prus z właściwym sobie przekąsem wspomina o zamiłowaniu warszawiaków do wyścigach konnych – choć sam należał do Towarzystwa Cyklistów i determinacją ćwiczył trudną jazdę na bicyklu – ówczesnym rowerze.

Na przełomie XIX i XX wieku młodzi chłopcy uczyli się w szkołach, że starożytni Grecy i Rzymianie sławili tężyznę fizyczną, ale sami nie mieli prawa sportu zasmakować. Pod koniec XIX stulecia zezwolono im wreszcie chodzić na ślizgawkę. Dla grzecznych chłopców kopanie piłki było zakazane. Chłopcy z dobrych domów, jak wyczytać możemy w dziennikach i wspomnieniach z początku XX wieku, powinni mieć zawsze zapięte guziki, szalik wokół szyi, pończochy także latem. Zabraniano im nie tylko uprawiania sportów – ale też zwykłego biegania, pocenia się, plamienia ubrań. Zmierzający tuż za plecami dobrze urodzonego chłopczyka guwernerzy z trzcinkami, na miejscu wymierzali karę za łada przewinienie. W tej sytuacji nie dziwią więc portrety rachitycznych młodzieńców przybierających pozy dekadentów o zmarzniętych twarzach i zwiotczałych mięśniach.

W 1918 sport stawał się coraz popularniejszy. Niektórzy dowodzą, iż jego ogólnodostępność była jednym z największych osiągnięć w odrodzonej Polsce. Uroki sportu dostrzegali wszyscy – robotnicy, rzemieślnicy, wojskowi i inteligenci. Zawody sportowe organizowano nie tylko w wielkich miastach, ale nawet niewielkich wsiach. Kultura fizyczna przemawiała tym samym językiem do wszystkich – niezależnie od sympatii politycznych, przekonań religijnych, czy przynależności narodowej. Działacze sportowi wyprzedzając o półtora miesiąca niepodległość, 20-22 września 1918 roku stworzyli ogólnopolski zwią-

zek zajmujący się sportem całej odrodzonej ojczyzny.

Sport w II Rzeczypospolitej

W 1921 roku odnotowano w kraju około 70 tys. sportowców, trzy lata później do klubów i towarzystw sportowych należało ponad 115 tys. osób, w 1938 roku liczba ta uległa potrojeniu. W roku 1927 powołano Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

Pojawiły się modne kurorty i popularne schroniska górskie, małe boiska i wielkie stadiony, kryte pływalnie i skocznie narciarskie. Powstały uczelnie sportowe, wśród których istotną rolę odgrywał Instytut Wychowania Fizycznego przemianowany w 1937 roku na Akademię Wychowania Fizycznego. Dużą wagę przywiązywano do lekcji gimnastyki w szkołach, organizowano zawody wśród uczniów, studentów, wojskowych, urzędników, pocztowców, kolejarzy, robotników.

Najbardziej popularną dyscypliną sportową była piłka nożna. Polski Związek Piłki Nożnej powstał już w 1919 roku i choć na przestrzeni dwudziestu lat w 84 oficjalnych występach odnieśliśmy zaledwie 29 zwycięstw i 15 remisów, najlepiej upamiętnione zostały te, które skończyły się dla nas porażką. W 1936 roku na Igrzyskach Olimpijskich w meczu o brązowy medal przegraliśmy z Norwegią 2:3, podczas Mistrzostw Świata w 1938 roku przegraliśmy z Brazylią w dogrywce 5:6.

W popularyzacji sportu ogromną rolę odgrywało radio, za jego pośrednictwem prowadzono np. lekcje pływania. Radioodbiorniki instalowano w najpopularniejszych miejscach w mieście. W 1936 roku futbolowych wieści z Igrzysk Olimpijskich słuchano np. w warszawskim Ogrodzie Saskim. Naoczny

świadek tak wspominał jedną z takich relacji: *Tłum kołysze się i huczy. Na twarzach błysk radości. Pada okrzyk: Niech żyją! Wysoko nad głowami wylatują czapki młodocianych entuzjastów. Nie tylko młodzieży udziela się ten entuzjazm. Jakiś brodaty handlowiec w długiej czarnej kapocie bije zajadle w dłonie i krzyczy: Brawo, bis! A oto znów jakaś zasuszonej staruszka w staroświeckiej mantylce nabożnie składa ręce, szepcząc zgrzybiałymi wargami: O mój Boże, mój Boże... Ręczę, że jak żyje, nie widziała meczu piłkarskiego, nie była na boisku sportowym, a jednak i ją także porwała ta potężna fala zwycięskiej radości.*

Sportem interesowali się wszyscy. W Warszawie aktorzy teatryku „Qui pro Quo” rezerwowali dla piłkarzy miejsca na najlepsze przedstawienia, w zamian otrzymywali wejściówki na najważniejsze mecze. Komplety publiczności oglądały walki zapaśników na widowniach teatralnych, cyrkowych i w salach kinowych.

Na sukcesy nie trzeba było długo czekać. W 1928 roku na Igrzyskach Olimpijskich zagrano Mazurka Dąbrowskiego. Zwycięzcy w rzucie dyskiem – Halina Konopacka dzięki prasie i radiu stała się bohaterką zbiorowej świadomości. O jej wszechstronności świadczy 25 tytułów mistrzowskich zdobytych w kilku kategoriach lekkoatletycznych. Znakomicie grała w piłkę ręczną, jeździła konno, „szalała za kierownicą samochodu”. O swoim wyczynie w Amsterdamie tak pisała: *Było zimno i wiał wiatr. Białoczerwone chorągiewki, rozkołysane. Długi tunel. Jestem ogromnie podniecona. Moja mała, białoczerwona chorągiewka i... najwyższy maszt. Jak bardzo „chcę”. Przywarłam do niego palcami. Czułam tę jego lepkość całym ciałem. Byłam wilgotna a on lepił się do mojej dłoni... Szybki, nadzwyczajny ruch. Poczulałam jak wymyka się moim palcom, płynąc nie wiedząc skąd, wchodzi w długi lot. Byłam z nim w tym jego locie..., długo... Goszczący ją w Belwederze Józef Piłsudski mówił: To dobrze. To służy Polsce! Zacytowanego wspomnienia Konopackiej wynika jak bardzo była wrażliwą i uzdolnioną, również literacko. Ale łączenie zamiłowania do sportu ze sztuką i poezją nie było wówczas czymś zaskakującym. O sporcie wiersze pisali: Kazimierz Przerwa-Tetmajer,*

Leopold Staff, Bolesław Leśmian, Kazimiera Iłłakowiczówna, Jarosław Iwaszkiewicz. Na konkursie sztuki i literatury zorganizowanym przy okazji Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie złoty medal za tomik poetycki pt. *Laur Olimpijski* zdobył Kazimierz Wierzyński.

Tuż po odzyskaniu niepodległości w Polsce to gazety zaznajamiały czytelników z nowymi dziedzinami. Zainteresowanie odzwierciedlała liczba tytułów związanych z szeroko pojmowaną kulturą fizyczną – odnotowano ich ok. 230. W 1921 roku pojawił się pierwszy numer „Przeglądu Sportowego”, ale dopiero w 1926, kiedy jego re-



Z tradycji greckiej wywodzi się traktowanie sportu jako szlachetnej rywalizacji, również duchowej, Dyskopol – rzeźba Myrona z V w. p.n.e.

daktorem naczelnym został Kazimierz Wierzyński, pismo to docenili nie tylko rodzimi odbiorcy, ale też redaktorzy prasy europejskiej. W 1930 roku kierownik wiedeńskiego „Sport Club Hacoach” donosił: *Jestem w posiadaniu jednego egzemplarza pisma panów i muszę panom wyrazić swój najwyższy podziw zarówno ze względu na pierwszorzędne sprawozdania, jak i na wielostronność.*

Najważniejsze przyczyny osłabienia sportowego ducha

Olimpijskie konkursy sztuki i literatury odbywały się pod-

czas Igrzysk 1912-1948. Zaprzestano ich przeprowadzania z inicjatywy pierwszego po wojnie przewodniczącego MKOL, Szweda, Sigfrida Edströma. Być może decyzja ta przyczyniła się do demotywowania pisarzy do podejmowania w swych utworach tematyki sportowej. Intelktualiści na nowo zaczęli manifestować swoją wyższość nad masami niechęcią do popularyzacji tematyki sportowej.

W okresie komunistycznym sportowego ducha przyćmiły rozgrywki polityczne. Mimo tego nawet osoby ze sportem nie mające zbyt wiele wspólnego bez trudu wymieniały nazwiska znanych dziennikarzy sportowych, poetów mikrofonu i atletów pióra: Bogdana Tuszyńskiego, Bohdana Tomaszewskiego, Tadeusza Olszańskiego.

Po 1989 roku na polskim rynku prasowym pojawiło się wiele nowych tytułów. Dziś szacuje się, że mamy ich 5500. Wydawcy, głównie zagraniczni, wyznaczyli sobie cele komercyjne. „Przegląd Sportowy” mimo swej wielkiej historii nie jest wysoko oceniany zarówno przez sportowców jak i wielbicieli sportu.

Dzięki mediom i współpracującej z nimi reklamie sport stał się sposobem na osiągnięcie ogromnych zysków finansowych, a dobrze wiemy, że kiedy do gry wchodzi pieniądze, zdrowa rywalizacja przestaje odgrywać jakąkolwiek rolę.

Najbardziej popularna dyscyplina – piłka nożna rzadko przyciąga prawdziwych wielbicieli gry zespołowej. Straszni od wielu miesięcy gotującymi się na Euro tłumami kibiców zapominamy o idei sportu i uciekamy jak najdalej od zgiełku i przewidywanych zamieszek.

Kazimierz Wierzyński winnymi za upadek sportowego ducha czynił media i samych dziennikarzy: *sportowy żargon dziennikarski, radiowy i telewizyjny, jest płytki, konwencjonalny i często niedbały. Nie pozwólmy, by goniący za newsem i szukający możliwości zarobienia na nim dziennikarze, a także wykorzystujący go do własnych celów politycy odebrali nam radość wspólnego świętowania.*

KOBIECY RYS JANA PAWŁOWEGO PONTYFIKATU

MILENA POGONOWSKA

**Bł. Jan Paweł II
wpatrując się
niejednokrotnie
w twarz Matki Boskiej,
doszukiwał się
w niej jednocześnie
pełni osobowego
wzorca kobiety**

Przyjacielska więź z kobietami oraz dostrzeganie znaczenia kwestii kobiecej, którą bł. Jan Paweł II zdefiniował jako jeden ze znaków czasu, stanowiła bardzo istotny, chociaż często przemilczany element nauczania Papieża – Polaka. Na sposób jego odnoszenia się do kwestii kobiecej bez wątpienia miała wpływ wieloletnia przyjaźń z Wandą Półtawską, oraz prowadzona z nią korespondencja, stanowiąca jeden z materiałów dowodowych w procesie beatyfikacyjnym. Bł. Jan Paweł II podziwiał także i stawiał za wzór zaangażowanie Matki Teresy w heroiczną pomoc najbiedniejszym, przyrównując ją do „dobrego samarytanina” dla „każdego życia złamanego, cierpiącego, znieważonego”.

Maryjne fundamenty

Na życiu małego Lolka, późniejszego papieża, głęboki ślad odcisnęła czuła miłość matki Emilii Wojtyłowej, przedwcześnie zmarłej, osierocającej zaledwie dziewięcioletniego Karola. Marzeniem matki było, aby jeden z jej synów stał się w przyszłości księdzem. W sercu chłopca, który

przedwcześnie utracił matkę ziemską, szczególne miejsce zajęła Matka Niebieska. Maryjna pobożność towarzyszyła Karolowi od najmłodszych lat, w domu uczył się jej przed obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy, w latach młodzieńczych odbywał pielgrzymki do Kalwarii Zebrzydowskiej i na Jasną Górę. Jako biskup, Karol Wojtyła wpisał w herb krzyż z monogramem Maryi oraz zawołaniem „Totus Tuus”. Młody biskup uczestniczył również w przygotowywaniu dokumentów soborowych „Gaudium et spes” i „Lumen gentium”, gdzie duże kontrowersje wzbudzało wprowadzenie do konstytucji o Kościele rozdziału „Maryja w tajemnicy Chrystusa i Kościoła”. W tym samym czasie polski Episkopat zabiegał, aby Paweł VI ogłosił Maryję Matką Kościoła. Bp Wojtyła był współautorem memoriału w tej sprawie. W 1963 roku krakowski ordynariusz opracowywał czytanki maryjne dla archidiecezji krakowskiej. W 1966 roku, z okazji milenium chrztu Polski Prymas Stefan Wyszyński wraz z Episkopatem Polski dokonał „Aktu Oddania Maryi w Macierzyńską Niewolę Miłości za Wolność Kościoła w Polsce i w Świecie”. Pogłębiona refleksja teologiczna tego zawierzenia została opracowana przez Karola Wojtyłę. Już jako Papież Jan Paweł II ponawiał Akt Zawierzenia na Jasnej Górze, dnia 5 czerwca 1978 roku słowami „Wielka Boga Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico i Pani Jasnogórska”.

Geniusz kobiecy

Na wzór Maryi-matki Chrystusa, powołanie kobiety może w pełni rozwinąć się w macierzyństwie. Jan Paweł II rozumie je jako konsekwencję wcześniejszego „wzajemnego daru z siebie” małżonków

oraz specyficznie kobiecego przyjęcia życia, pielęgnowania go w sobie oraz „daru z siebie” dziecku. Należy podkreślić, że macierzyństwo nie jest pojmowane wyłącznie w kategoriach fizycznych ale również w aspekcie psychologicznym i duchowym. W nauczaniu bł. Jana Pawła II to macierzyństwo stanowi klucz do zrozumienia tego, co nazywał „geniuszem kobiecym”.

Warto podkreślić, że ten „geniusz” nie jest kategorią czysto abstrakcyjną, wymyśloną w celu przypodobania się kobietom bądź skłonienia ich do określonych zachowań. Wręcz przeciwnie, stanowi syntezę papieskich przemyśleń na temat tego, co oznacza bycie kobietą w aspekcie fizycznym, psychicznym i duchowym. Jest oczywiste, że w aspekcie fizycznym tylko kobieta może przyjąć, obserwować w sobie rozwój oraz wydać na świat dziecko. Psychologiczna konstrukcja matki – opiekunki dzieci również różni się od konstrukcji męskiej. Psychologowie zauważyli różnice w budowie mózgu mężczyzn i kobiet (oczywiście mówimy tutaj o porównaniach statystycznych, a nie o mózgu konkretnej kobiety czy konkretnego mężczyzny).

Uzdolnienia, umiejętności, które są przydatne w opiece nad dzieckiem oraz powiązane z nimi obszary mózgu wypadają na korzyść kobiet. Jest to między innymi lepsza pamięć twarzy, wysoko rozwinięta umiejętność czytania przekazów niewerbalnych i większa empatyczność, duża kompetencja werbalna i umiejętności językowe, większa zdolność do szybkiego „wielozadaniowego” przekierowywania uwagi, lepsze połączenie (grubsze ciało modzelowate) między lewą i prawą półkulą mózgu, za którą stoi słynna

„kobiecego intuicja”. Takie uzdolnienia są przydatne nie tylko w opiece nad dzieckiem, lecz również wszędzie tam, gdzie istotna staje się komunikacja, wycucie oraz ukierunkowanie na drugiego człowieka.

Trudno się więc dziwić, że w aspekcie duchowym bł. Jan Paweł II widzi kobietę przede wszystkim jako osobę w relacji z innymi, powołaną do głoszenia orędzia miłości i pokoju. Piszząc o kobiecie – matce w „*Evangelium vitae*” stwierdził: „Matka bowiem przyjmuje i nosi w sobie człowieka, pozwalając mu wzrastać i czyni mu miejsce w swoim wnętrzu, szanując go w jego inności. Dzięki temu kobieta pojmuje i uczy innych, że ludzkie relacje są autentyczne, jeśli się otwierają na przyjęcie drugiej osoby, akceptowanej i kochanej ze względu na godność, którą nadaje jej sam fakt bycia osobą, a nie inne czynniki, jak na przykład przydatność, siła, inteligencja, uroda, zdrowie. Taki jest najważniejszy wkład, jakiego Kościół i ludzkość oczekują od kobiet. Stanowi on nieodzowną przesłankę prawdziwej odnowy kultury.”

Biblijne inspiracje

Podczas katechezy na audyencji generalnej w 1999 roku poświęconej trosce o godność kobiety bł. Jan Paweł II dokładnie omówił zasadniczą osobową równość kobiet i mężczyzn, wynikającą z przesłania biblijnego. Już w Księdze Rodzaju czytamy „Stworzył... Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1,27). Jasno wynika z tego, że oboje są istotami ludzkimi, równymi sobie, oboje są stworzeni na podobieństwo boże. W Biblii możemy znaleźć również takie porównania, które podkreślają „kobiece”, matczyne cechy Boga: „Jak kogo pociesza własna matka, tak Ja was pocieszać będę; w Jerozolimie doznacie pociechy (Iz 66, 13). W Psalmach czytamy „Jak niemowlę u swej matki, jak niemowlę – tak we mnie jest moja dusza. Izraelu, złóż w Panu nadzieję” (Ps 131, 2-3).

W drugim opisie stworzenia człowieka (Rdz 2, 18– 25) kobieta zostaje stworzona „z żebra” mężczyzny. Można z tego wyciągnąć błędny wniosek, że kobieta jest swojego rodzaju jakąś „ułomną”, „skarłowa-

ciłą” kopią mężczyzny. Zrozumiemy jednak, że jest to błędna interpretacja, jeżeli uświadomimy sobie, że we wspomnianym opisie kobieta zostaje rozpoznana przez mężczyznę jako „kość z jego kości i ciało z jego ciała” czyli jedyną tożsamą istotę, równą sobie, dzięki której mężczyzna nie jest samotny wśród stworzenia. Jak więc pisał bł. Jan Paweł II, „mężczyzna i kobieta są od początku wezwani nie tylko do tego, aby bytować obok siebie czy nawet razem ze sobą, ale są też wezwani do tego, aby bytować wzajemnie jedno dla drugiego”. Jan Paweł II dokonał również wyróżniającej się niezwykłą przenikliwością interpretacji słów „...ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą” (Rdz 3,

Papieska refleksja nad istotą kobiecości oraz roli kobiet w Kościele nie byłaby pełna bez odniesienia się do Pisma Świętego

16). Owo panowanie mężczyzny nad kobietą jest ściśle związane z grzechem pierworodnym i towarzyszącym mu upadkiem. Chrystus odkupując ludzkość wskazuje jej drogę na sposób ludzkiego bytowania przed upadkiem, dlatego chrześcijanie powinni dążyć do pełnej poszanowania godności osoby, w relacji mąż – żona, w której nie ma mowy o „panowaniu” jednej osoby nad drugą. Dotyczy to również wszystkich sytuacji społecznych, w których kobieta jest w pewien sposób dyskryminowana, upośledzana ze względu na sam fakt bycia kobietą.

Chrześcijańskie rozumienie odniesienia do kobiet w pełni rozumiemy, przyglądając się życiu, postawie oraz słowom Jezusa Chrystusa. Można zaryzykować stwierdzenie, że Nowy Testament stanowi autentyczną promocję kobiet, a Chrystus swoim odniesieniem do kobiet wprowadził w osłupienie nie tylko współczesnych mu ludzi. Tak-

że dzisiaj przekaz Nowego Testamentu w tej kwestii bywa pomijany lub niezrozumiany. Chrystus uzdrowił liczne kobiety napotkane na swojej drodze, niekiedy postacie kobiece umieszczał w głoszonych przypowieściach, jak w przypowieści o pannach rozsądnych i nierozsądnych (por. Mt 25, 1-13). W przypowieści o wdowim groszu, stawiając za wzór ofiarności ubogą wdowę, jednocześnie wziął ją w obronę.

Jezus Chrystus wręcz szokował siebie współczesnych, którzy „dziwili się, że rozmawiał z kobietą” (J 4,27) Pozwalał aby kobieta – grzesznica namaściła mu stopy olejkami. Wiedział bowiem „co w człowieku się kryje” (J 2,25), w jego sercu, dlatego też ku oburzeniu wielu mówił: „Celnicy i nierządnicę wchodzą przed wami do królestwa niebieskiego” (Mt 21,31). Objawiał prawdę o sobie kobiecie napotkanej przy studni. Wymowne jest również zachowanie Jezusa, kiedy przyprowadzili mu kobietę schwytaną na cudzołóstwie. Na pytanie: „W Prawie Mojżesz nakazał nam takie kamienować. A Ty co mówisz?”, odpowiada „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień” Kiedy wszyscy zawstydzeni odeszli, zwrócił się do niewiasty „I Ja ciebie nie potępiam. – Idź, a od tej chwili już nie grzesz” (por. J 8, 3-11).

Sprawiedliwość Chrystusa polega tutaj na tym, że ukazuje On winę pozostałych osób. Jak przyznaje Jan Paweł II, w czasach współczesnych również bywa tak, że kobieta jest o wiele bardziej bezlitośnie oceniana, pozostaje sama ze „swoim grzechem”, jakby mężczyzna nie miał w nim równego udziału i odpowiedzialności.

Kobiety na kartach Ewangelii towarzyszyły również Chrystusowi, były obok Niego do samego końca, do śmierci na Krzyżu. U stóp Krzyża z Apostołów pozostał jedynie Jan. Kobiet zaś było wiele: „Matka Chrystusa i „siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena” (J 19,25), jak również „wiele niewiast, które przypatrywały się z daleka.” (Mt 27,55). Bł. Jan Paweł II słusznie więc udowadnia, że chrześcijaństwo, w swoim najgłębszym przesłaniu opowiada się za pełną godnością kobiety. ●

OJCOSTWO W TRZECH KROKACH

AGNIESZKA KOMOROWSKA

Ojcostwo to przede wszystkim wyzwanie duchowe i przygoda życiowa

Ale co to wspomnienie ma wspólnego z samym ojcostwem jako wyzwaniem współczesności? Wbrew pozorom niezwykle dużo. Kto choć raz nie pomyślał, że mądre słowa trafiają w pustkę, że zamiast powtarzać je wiele razy, lepiej byłoby „po prostu” wcielić w życie? Tylko wciąż pozostaje „banalne” pytanie: dlaczego to takie trudne... Nie mówiąc o tym, jak wiele pozostaje do życzenia na polu interioryzacji nauk błogosławionego Jana Pawła II. On wiedział doskonale, że Słowo przyjmuje się w życie wówczas, gdy ono rzeczywiście ma moc wyrażania. Albo raczej: dostaje szansę wyrażania. A potem – kiedy sięga Niewyraźnego, kiedy wchodzi się w Jego rzeczywistość dostępną jedynie na klęczkach. Warto zasięgnąć rady błogosławionego Ojca Świętego, jak uwewnętrznić Prawdę – po to, by pomóc kształtować współczesnie w każdej rodzinie chrześcijańskiej ojca świętego.

Krok pierwszy: doświadczenie

Wnikliwe bycie tu i teraz, uważanie, z człowiekiem jako osobą – nie jedynie nośnikiem cech projektowanych przez społeczeństwo, stereotypy, role. Z osobą – z jej jedynością, niepowtarzalnością, pragnieniami, wyzwaniami, misją. „Dzieje oczu: one najbardziej zostają poprzez te wszystkie obrazy, one wszystko łączą w je-

den nurt, spływa weń cech coraz więcej, w nich zostaje tożsamość duszy”. W czasach anonimowości i tak wielu kanonów, jakie rzekomo trzeba spełnić, by osiągnąć sukces, istnieje nagła potrzeba rodzicielstwa, które zdolne jest wpatrzeć się w oczy dziecka, wyczytać dokonujące się w nich zmiany i je pokochać. Ukochać jak ukochało się tę małą osobkę, której istnienia najlepszy Ojciec zapragnął na długo przed tym, jak ziemski ojciec dowiedział się o jej obecności. A przecież historia jest jedna: „Takie same wciąż są oczy – tożsamość duszy”. W tej historii trzeba umieć wytrwać, przyjąć jako część własnej, ale potem pozwolić zmienić kierunek. I to też będzie obecność. Uwierzyć, że „ojcostwo wiąże nie tylko z dzieckiem, a także z samym sobą”, a tego już nie można w sobie utracić.

Do takiego bycia muszą dołączyć rozmowy, w których słowa nie umykają, lecz mogą wybrzmieć nie tylko w uszach, lecz także w sercach rozmówców. Każdy ojciec potrzebuje zadać sobie pytanie, ile razy w duszy dziecka rodzą się pytania: „Kiedyż się to wypowie, co zawiera się w tobie i we mnie, co zalega do głębi świadomości i chyba czeka na słowa? Czy znajdziemy kiedyś, będąc razem, chwile dla takich słów, które wynoszą na wierzch to, co naprawdę jest w głębi, i jakoś sprawdzimy na co dzień istnienie tego, co jest?”. A potem odpowiedzieć na to pragnienie, w gruncie rzeczy także własne. Dla wielu może być niespodzianką, iż dalszym ciągiem dziecięcego pragnienia jest: „...Ten świat, który jest w tobie, odkrywam powoli i naraz: to świat mojego ojca – jakże bardzo pragnę w nim być!”. Podejmując wyzwanie ojcostwa, podejmuje się w zasadzie odkrywania własnego świata. Taka wybrzmiewa ze słów Karola Wojtyły zawartych w drama-

cie „Promieniowanie ojcostwa”, z którego pochodzą wszystkie powyższe cytaty. Zadziwiająco prawdziwe? Bo oparte o doświadczenie. Przy okazji warto zauważyć, że komentatorzy swoistego dialogu, jaki wytworzył się między dziełami Wojtyły a dziełami św. Jana od Krzyża również wskazują na ich jedność myśli płynącej właśnie z doświadczenia, tu jednak szczególnie z doświadczenia Boga, choć nie bez wczucia się w doświadczenie człowieka. Wmyślanie się w rzeczywistość Boga i człowieka ożywiała wszystkich wielkich mistrzów duchowości. Byłoby nieporozumieniem uważać ich za swoich „uciekierów”. Wielkość zaczyna się tu i teraz.

Krok drugi: odniesienie do Słowa

Jeżeli cokolwiek ma być dla człowieka, to w Chrystusie i przez Niego. „Człowieka nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa”. Jakkolwiek nie chcielibyśmy być współcześni, nie oszukujmy się: bardziej niż Słowo Boże współcześni nie będziemy. I jakkolwiek byśmy przeciw temu nie protestowali, i tak skruszeni wrócimy. Misterium, jakie zostało zawarte na kartach „Promieniowania ojcostwa”, jakie rozegrało się w auli KUL-u, jakie zainscenizowano wielokrotnie w teatrach instytucjonalnych i amatorskich, jakie uobecnia się przy każdej lekturze medytacji późniejszego papieża, nie mogło być zbudowane na żadnym innym fundamencie. I chyba przy mało której twórczości porównanie to okazuje się tak trafne. Fundament budowli jest zarazem tą jej częścią, której nie widać, ale na której wspiera się cała okazałość konstrukcji. Podobnie w dramacie o ojcostwie. „Sytuacja zewnętrzna, która tutaj się zarysuje, jest krok po kroku wynikiem czy też pochodną sytuacji

wewnętrznej. To jest najważniejsze”. A owa sytuacja wewnętrzna, należy zaraz dodać, jest dyskretnym, bo przepuszczonym przez wnikliwy umysł i serce, przekazem rzeczywistości człowieka w ujęciu biblijnym. To swoista antropologia pisana słowem poetyckim, choćby nawet miała kształt wypowiedzi prozatorskiej. Takie pisanie może cechować tych tylko, dla których życie zawarte na kartach Księgi jest codziennością nieulegającą wątpliwości.

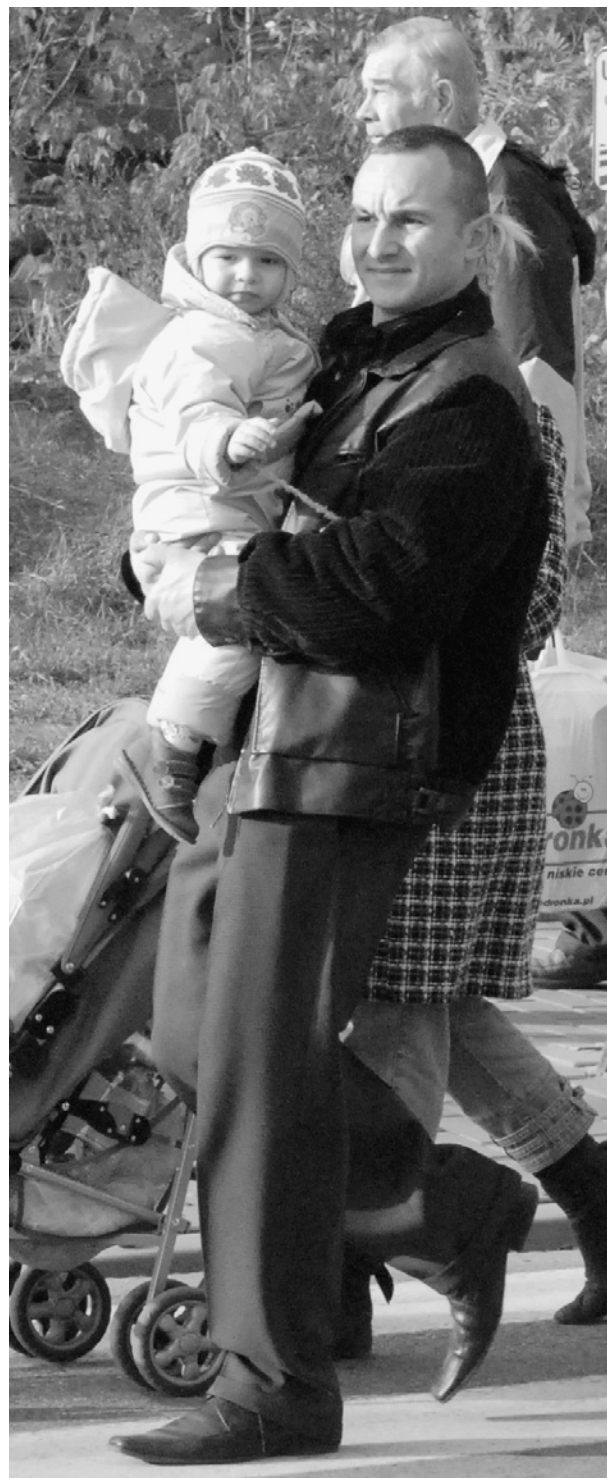
Wojtyła-biskup, ojciec diecezji i uczestnik II Soboru Watykańskiego, głęboko zaangażowany w Boga i Kościół, pisze „Rozważania o ojcostwie”, tuż po medytacji o sakramencie małżeństwa wpisanej w utwór dramatyczny. Temat ludzkiego (i Boskiego) ojcostwa także okazuje się głęboko dramatyczny, w zasadzie misteryjny. Doświadczenie tak głęboko ludzkie zostaje wpisane w odwieczne istnienie Trójcy. I paradoksalnie, żyjemy, nie wiedząc o tym: „Żenimy się i za mąż wychodzimy”, mamy dzieci, wnuki, budujemy ziemskie relacje, a w tym wszystkim wyuczyliśmy się wzorowo, że ta codzienność jest do granic „świecka”, odłączona od sacrum. Tymczasem Jan Paweł II od genezy po apokaliptyczną nadzieję wyznosi rzeczywistość ludzką do niewysłowionej godności w Bogu. To się nazywa mistyka: doznać i objawić to, co jest utajonym udziałem każdego człowieka podtrzymywanego łaską w istnieniu i odkupieniu. Nic dziwnego, że Kościół wzywa ojców rodzin do świętości – wzywa do podjęcia wyzwania życia w perspektywie łaski początku dziejów odzyskanej dla nas w Chrystusie. Rodzicielstwo może i jest aktem fizycznym, ojcostwo natomiast – to wyzwanie duchowe. Przygoda życia.

Krok trzeci: uwewnętrznienie

Nie ma sensu wymagać czegoś od innych, przekazywać czegoś, czym się nie żyje, co nie drąży w nas od wewnątrz myśli i działania, co nie jest przepracowane. Tu jest miejsce na literaturę. Karol Wojtyła – Jan Paweł

II słowem literackim „sprawdzał” myśl. W tym słowie ona dorastała, nabierała mocy i obfitowała w sensy, nawarstwiała się i przelewała przez ducha. Nabierała głębi. Czasem odnosi się wrażenie, że słowo literackie było dla Wojtyły formą modlitwy. Jak dla św. Jana od Krzyża. Słowo musi zostać przeżyte na miarę każdego człowieka. Literat uczyni to za pomocą słowa artystycznego, rzemieślnik pracą i zdolnościami twórczymi, naukowiec dzięki zaangażowaniu całej wnikliwości badawczej, robotnik czy urzędnik działaniem w powierzonym zadaniu dla dobra całości przedsięwzięcia, rolnik wskutek odpowiedzialnego i doceniającego korzystania z posiadanej wiedzy i władzy nad przyrodą, a każdy z nich jako mąż i ojciec – nie oddzielając miłości objawionej od tej codziennej. Po prostu nie oddzielając. Przesadne „sakralizowanie” pracy na gospodarstwie czy odrabiania może być właściwą drogą do... samozadowolenia. Gdy jednak działanie będzie przepełnione miłością Ojca, który posłał swoje Słowo na świat i umieścił swój obraz we wszystkim, stanie się przełamaniem własnej samotności.

W sumie na tym polega całe przeżywanie wiary – na odkryciu dokonanym w obliczu Boga: „Nie uczyniłeś mnie zamkniętym, nie domknąłeś mnie. Samotność wcale nie jest na dnia mojego bytu, wyraza ona w pewnym punkcie. O wiele głębiej sięga ta szczelina, przez którą wchodzisz. Wchodzisz i pomалу zaczynasz mnie kształtować”. Wielu współczesnych ojców ukazuje nam smutną prawdę, jak łatwo jest pozostać na poziomie samotnych intelektualnych dociekań lub – z przeciwnej, choć nie zawsze, strony – uciekania przed pojawiającymi się pytaniami w takie udogodnienia jak telewizja, praca czy alkohol. Takie banały, a mają siłę trzymania człowieka wbrew nierozbudzonym pragnieniom serca. Tymczasem serce ludzkie odkrywa dalej: „Kształtujesz mnie i rozwijasz wbrew temu, co sobie wyobrażam o własnym „ja” i o wszystkich ludziach – a jednak czynisz to zgodnie z tym, czym jestem.



Ojciec to ktoś, kto patrzy w oczy dziecka, rozumie i kocha
Fot. Dominik Różański

Nie sposób temu zaprzeczyć (...). Chcesz, abym miłował. Trafiasz do mnie przez dziecko, przez maleńką córeczkę lub synka – i mój upór słabnie”. Ten uzdrawiający moment złamania upartego trwania w samotności, czyli na powierzchni tego, czym można się stać, jest początkiem właściwego wkraczania na drogę promieniowania ojcostwa. I stoi jako wyzwanie dla współczesnych ojców. Odwagi! ●

ŁUŻYCZANIE, SŁOWIAŃSKI NARÓD BEZ PAŃSTWA

ALFRED SIATECKI

**Serbowie Łużyccy
najmniejszy naród
słowiański żyje
w południowo-
wschodnich Niemczech
od 1400 lat.
Ma własny język,
hymn i flagę, ale nigdy
nie utworzył własnego
państwa. Pozostało
ich około 60 tysięcy.
W większości są
katolikami**

Narodowa pieśń Serbów Łużyckich brzmi niemal identycznie jak „Pieśń Legionów Polskich we Włoszech”, która stała się polskim hymnem. W 1845 r. Handrij Zejler pod wpływem pieśni do słów Józefa Wybickiego napisał „Hišće Serbstwo njezhubjene”, co można przetłumaczyć jako: Jeszcze Łużyce nie zginęły. Nawiasem mówiąc w XIX wieku większość narodów słowiańskich wzorowało się na Mazurku Dąbrowskiego, który na przykład jako pieśń Chorwatów zaczyna się od słów „Još Hrvatska ni propala” (Jeszcze Chorwacja nie umarła). Ukraińcy śpiewali „Szczе nie umierła Ukraina”, a Słowacy „Hej, Slováci, ešte naša slovenská reč žije” (Hej, Słowacy, jeszcze nasz język żyje). Z wyjątkiem Serbów Łużyckich wszystkim narodom słowiańskim udało się stworzyć własne państwa. Dlatego wybitna poetka łuży-

cka Mina Witkojc (1893-1975) żaliła się, że lis ma norę, pies ma budę, a ona nie ma nic.

Kim są Serbowie Łużyccy?

W polskiej literaturze spotyka się także określenie Łużycanie. To słowiańscy mieszkańcy Dolnych Łużyc w Brandenburgii i Górnych Łużyc w Saksonii. Na zajmowane dziś tereny przybyli w VI wieku ze swoich siedzib po północno-wschodniej stronie Karpat podczas wielkiej wędrówki ludów. Przybyli z Białej Serbii. Proszę nie pytać mnie, gdzie dokładnie leżała ta kraina. Część historyków lokuje ją w dzisiejszej Wielkopolsce, część na Dolnym Śląsku, a nawet w Saksonii i Czechach. Ci, którzy umiejscowili Białą Serbię w Wielkopolsce jako potwierdzenie swego założenia podają popularność nazw Sarbinów, Sarbinowo, Serbinowo, Serby itp. na tym obszarze.

Z Białej Serbii Słowianie nazywani połabskimi przenieśli się na teren między Bobrem, Kwisą i Odrą na wschodzie a Soławą i Łabą na zachodzie. Na północy sięgali do Berlina, a na południu dawniej do Gór Izerzkich i Rudaw. Badaczom nie udało się ustalić pokrewieństwa Serbów Bałkańskich z Serbami Łużyckimi. Musieli być poganami, skoro w VII wieku władca państwa Franków usiłował ich sobie podporządkować. Po śmierci Karola Wielkiego Słowianie zachodni, mam na myśli Serbów Łużyckich, Obodrzyców, Lutyków czynili starania o utworzenie własnego państwa. Ich sytuacja się pogorszyła, gdy w 919 r. książę saski Henryk zaczął budować państwo niemieckie. Kronikarz pisze, że Henryk napadał na plemiona słowiańskie, aby pokonać ich dzikość. Władca niemiecki kolejno zajmował tereny słowiańskie, czyniąc ich mieszkańców swy-

mi poddanymi. Jako ostatni spośród Słowian zachodnich niepodległość utracili Milczanie w X wieku.

W obronie zachodnich Słowian stanął Bolesław Chrobry, podporządkowując sobie Łużyce. Kolejni władcy polscy również starali się rozszerzyć granice swego królestwa na zachód, co w większości kończyło się przegranymi wojnami z Niemcami. Za Bolesława Krzywoustego państwo polskie było i po zachodniej stronie Odry, a biskup lubuski rezydował w Lubuszu. I gdyby nie to, że książę śląski Bolesław Rogatka zastawił część Ziemi Lubuskiej u arcybiskupa magdeburskiego, a potem nie miał za co jej wykupić, Polska miałaby inne granice.

Po utracie niezależności politycznej w X wieku Serbom Łużyckim nigdy nie udało się utworzyć własnego państwa. Najbliżej tego celu byli po drugiej wojnie światowej, gdy część patriotów łużyckich opowiedziała się za samodzielnością, część za włączeniem do Czechosłowacji i część za przynależnością do Polski. W naszym kraju nawet powstała organizacja Prołuż, która nie tylko opowiadała się za Łużycami w granicach Rzeczypospolitej, ale i pomagała Łużyczanom w podejmowaniu studiów na uniwersytetach w Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu. Gdyby Stalin nie zdecydował, że Łużyce będą w Niemczech wschodnich, granica byłaby nie na Nysie Łużyckiej, a na Bobrze.

Łużycka wyspa na niemieckim morzu

Serbowie mieszkający na Górnych Łużycach, które historycznie i administracyjnie należą do Saksonii, w większości są katolikami. Zawsze byli germanizowani, ale i udanie opierali się wynarodowieniu może dlatego, że stanowili zwartą grupę. Może



Pisankarka Erna Zöller z Dolnych Łużyc

i dlatego, że w Saksonii wraz z rozwojem miasta i mieszczaństwa nastąpił wzrost świadomości narodowej. W trudniejszej sytuacji znaleźli się Serbowie na Dolnych Łużycach, w zdecydowanej większości ewangelicy, poddani królów pruskich. Tu odbywała się germanizacja wszelkimi metodami, a szczególnie najpierw za pośrednictwem Kościoła oraz administracji, potem i szkoły. W Brandenburgii wydawano zakazy używania języka łużyckiego, odprawiania nabożeństw z kazaniami po łużycku, mimo iż twórca religii protestanckiej Marcin Luter właśnie w ten sposób dotarł do niemieckich chrześcijan. Pierwszy przekład Nowego Testamentu na dialekt dolnołużycki miał miejsce w 1548 r. w leżących dziś po polskiej stronie Lubanicach koło Żar, a dokonał go pastor Mikławś Jakubica. Co ciekawe, za jego życia ta wersja przekładu nigdy się nie ukazała, ponieważ, jak twierdzi prof. Hinc Schuster-Sewc, Jakubica nie miał za co wydać Nowego Testamentu. Prawdę mówiąc to i Luter nie darzył sympatią Łużyczan, mimo iż opowiadał się za krzewieniem wiary w językach narodowych.

Serbów Łużyckich Niemcy nazywają Wendami (odnosi się to do wszystkich Słowian). Proszę sobie wyobrazić, że założony w XVII wieku Wyższy Konsystorz, czyli coś w rodzaju władzy zwierzchniej książęcego Kościoła krajowego w Brandenburgii nakazywało swoim duchownym germanizację Wendów. Tam z iście pruską pre-

cyzją realizowano plan wynarodowienia mniejszości słowiańskiej. W XVIII wieku doszło do tego, że duchownym nakazano, aby nie dopuszczali do Pierwszej Komunii dzieci, które kiepsko mówią po niemiecku. W 1896 r. nadprezydent Brandenburgii zażądał od swoich urzędników doszczętnego zniemczenia pozostałości wendyckich przede wszystkim w szkole, Kościele i życiu publicznym.

Zacząłem od tego, że XIX wiek oznaczał ożywienie narodowe mające na celu doprowadzenie do powstania samodzielnych państw w środkowej Europie. Serbowie Łużyccy brali przykład przede wszystkim z Polaków. To doprowadziło do utworzenia organizacji narodowych, którym najpierw przewodzili duchowni, potem nauczyciele i inteligencja miejska. W 1912 r. powstała Domowina, Związek Serbów Łużyckich, którego działacze za cel najważniejszy postavili pielęgnowanie języka i tradycji. W latach nazistowskich, mam na myśli czasy hitlerowskie 1933-1945, Domowina znalazła się wśród organizacji zakazanych. Mimo to na wsiach tliło się życie narodowościowe Serbów, a może przede wszystkim to spowodowało, że zaraz po zakończeniu wojny Łużycanie się ożywili, jak mówiłem, z nadzieją na utworzenie własnego państwa.

Łużycanie są dwujęzyczni

W latach NRD-owskich podawano, że językiem łużyckim posługu-

je się co najmniej pół miliona osób. Nigdzie nie spotkałem informacji, czy tyle osób deklarowało narodowość łużycką. Prawdę mówiąc, to władzom NRD-owskim bardzo zależało na tym, aby ta mniejszość była na świeczniku, wspierały więc działaczy, organizacje, wydawanie książek i czasopism. Może i dlatego, że pierwszy prezydent NRD Wilhelm Pieck był Łużyczaninem z Gubina. Na uniwersytecie w Lipsku było można studiować sorabistykę, istniało seminarium kształcące nauczycieli dla szkół mniejszościowych, w Budziszynie i Chociebużu utworzono średnie szkoły z językiem łużyckim, we wsiach, gdzie mieszkali Łużycanie były szkoły podstawowe.

Jednocześnie władze wysiedlały Łużyczan z miejscowości wokół Guben, Chociebuża, Złego Komorowa, ponieważ tamtejsza ziemia kryła bogactwo, jakim był węgiel brunatny. Po wyeksploatowaniu kopalń dawni mieszkańcy mogli wrócić na swoje ziemie, tyle że już nie było ani ich domów, ani pól, a i wielu zapuściło korzenie w nowych osiedlach. Polityka wysiedlania w zasadzie miała na celu wynarodowienie Łużyczan. Niemcy nie wysiedlali ich całymi wsiami, tylko pojedynczo do miast. To najpierw spowodowało zerwanie więzi z sąsiadami, potem z językiem, kulturą i zwyczajami.

Dziś podaje się, że na Górnych Łużycach żyje około 40 tysięcy Serbów, na Dolnych Łużycach – 20 tysięcy. Ile osób zna język łużycki, ile posługuje się nim na co dzień, takich danych nie spotkałem. W miastach i wsiach, gdzie mieszkają, są napisy po niemiecku i łużycku. W urzędach można rozmawiać po łużycku, chociaż wszyscy Serbowie są dwujęzyczni. Na pewno ich język jest w zaniku.

Łużycki należy do grupy języków zachodniosłowiańskich, występuje w dwóch odmianach, które część językoznawców bierze za dialekty. Serbowie na Dolnych Łużycach mówią i piszą po dolnołużycku, odmianie zbliżonej do języka polskiego, ich pobratymcy mieszkający na Górnych Łużycach posługują się odmianą górnołużycką, bliższą językowi czeskiemu. Ciekawostką jest to, że oprócz liczby pojedynczej i mnogiej w łużyckim występuje liczba podwójna, np. dzień w licz-



Chór z gimnazjum dolnołużyckiego w Chociebużu w oryginalnych strojach

bie pojedynczej to *dzeń*, podwójnej – *dnja*, mnogiej – *dny*. Oto przykłady znaczenia słów: *cukor* – cukier, *drohi* – drogi, *hlowa* – głowa, *nosydló* – lektyka, *pokoj* – spokój (pokój), *proch* – pył, *sól* – sól, *wo* – o, *zalurować so* – zakochać się. Są słowa mniej zrozumiałe: *cuzba* – obczyzna, *cycak* – ssak, *dakać* – gdakać, *drasta* – odzież, *hida* – nienawiść, *kwasny* – weselny.

Problem językowy narasta wraz z rozwojem techniki i nauki. Tłumacz moich tekstów na język dolnołużycki Gregor Wieczorek często mówi, abym w opowieściach przyrodniczych podawał nazwy łacińskie zwierząt i roślin. Poeta Benedykt Dyrlich na niedawnym spotkaniu w Zielonej Górze potwierdził, że w łużyckim brakuje wielu określeń przyrodniczych, medycznych i technicznych. Gdyby mechanik, który rozbiera samochód w warsztacie musiał opisać swoje czynności po łużycku, nie byłby w stanie tego zrobić. Brakuje również wielu określeń używanych przez osoby posługujące się w swojej pracy komputerem i technikami cyfrowymi. Wykształceni Łużycanie posługują się określeniami niemieckimi albo wprost angielskimi. Próby ich serbszczenia raczej się nie udają, dlatego języka łużyckiego uczą się pasjonaci. I tylko starsi mieszkańcy obu Łużyc oraz pasjonaci sięgają po łużyckie gazety, czasopisma i książki. Przede wszystkim oni należą do organizacji łużyckich, oni starają się zachować i pielęgnować stare zwyczaje.

W Budziszynie, największym skupisku Serbołużyczan, funkcjonu-

je Niemiecko-Łużycki Teatr Narodowy, Instytut Serbski, stoi Dom Serbski, są redakcje periodyków i wydawnictwo książkowe oraz muzeum. Filie tych instytucji znajdują się w Chociebużu.

Obyczaje ciągle żywe

Pewnie już dawno o Łużyczanach by rozprawiali historycy, etnografowie, etnologowie, językoznawcy, gdyby nie kultywowane zwyczaje. W żadnym zakątku Słowiańszczyzny nie spotkałem aż tylu obyczajów. Znaczący twierdzą, że to dzięki nim Łużycanie trwają we wspólnocie narodowej.

Zimą obchodzą ptasie wesele, które opiera się na wyobrażeniach pogańskich przodków. 25 stycznia łużyckie dzieci stawiają na parapetach talerze, na których ptaki składają nie jajka, a słodycze. Zwyczaj ten szczególnie jest obchodzony w przedszkolach.

Zapusty wróciły na łużycką wieś dopiero w XX wieku. Trwają nie jak w Polsce na zakończenie karnawału, a w jego trakcie. To chyba najbardziej ceniony zwyczaj i się rozwijający. Zaczyna się korowodem w sobotę lub niedzielę, jego uczestnicy odwiedzają zasłużone dla wsi osoby, a wieczorem wszyscy spotykają się w gospodzie na zabawie.

Wiele zwyczajów wiąże się z Wielkanocą. Do nich należy malowanie jajek i kulanie pisanek, ognie wielkanocne, woda wielkanocna. Katolicy Łużycanie uczestniczą w procesjach konnych. Dawniej wierzono, że objeżdżanie pól ochroni posiane ziarno przed złymi duchami

będzie sprzyjało obfitym plonom. Nie muszę dodawać, że każdy jeździec jest odświętnie ubrany, pochodom towarzyszą chorągwie kościelne i figury. Często wśród jeźdźców jest ksiądz.

Przed pierwszym dniem maja na placu pośrodku wsi Łużycanie stawiają drzewo, zazwyczaj ma ono około 30 metrów, jest owinięte kolorową bibułą i opasane wstążkami. Na wierzchołku zawieszają brzoźkę. Ten zwyczaj nawiązuje do symbolu płodności, urodzaju, szczęścia. Najważniejsze w tym jest pilnowanie drzewa majowego, aby sąsiedzi z innej wsi go nie przepiłowali i nie wynieśli. Jeśli do tego dojdzie to przez siedem lat nie wolno stawiać drzewa we wsi. Powinno ono stać we wsi do Świętego Jana. 24 czerwca na Dolnych Łużycach dziewczyny wiają wianki z chabrów i zdobią nimi chłopaka nazywanego Janem i, który dosiada konia. Jan jedzie na główny plac we wsi, a tam każdy stara się zedrzeć z niego choćby jeden kwiatek. Tak zdobyty kwiat ma przynieść szczęście.

Chyba najwięcej obyczajów jest związanych z kogutem. Jak podaje autor przewodnika o obyczajach łużyckich, „kiedy kończyły się żniwa a zboże bez większych strat zostało zwiezione z pól, wówczas cieszą się i dziękowano za udane zbiory. Przodkowie w czasach pogańskich wierzyli w duchy płodności i urodzaju mieszkające w postaciach zwierząt. Kogut, po łużycku »kokot«, był takim symbolem. Wierzą, że on – wróg starego a zwastun nowego dnia – jest w posiadaniu magicznych sił, które są w stanie wpłynąć pomyślnie na zbiory. W tym przesądzie należy upatrywać źródła obyczajów dożynkowych.” Jest więc obyczaj łapania i zabijania koguta.

Mnie najbardziej podoba się zwyczaj z Ślepego koło Białej Wody na Górnych Łużycach. Tam jest obyczaj bożego dzieciątka. W czasie adwentu dzieciątko chodzi po wsi w charakterystycznym stroju i rozdaje dzieciom prezenty. Chętnie jest zapraszana do przedszkoli i szkół. A w Janszowicach niedaleko Chociebuża na Dolnych Łużycach przed Bożym Narodzeniem chodzi bóg janszojski. Przebrana w ludowy strój najstarsza dziewczyna rozdaje prezenty.

QUO VADIS, KATOLIKU?

AGNIESZKA GRACZYK

Przyspieszenie rozwoju naukowego sprowokowało pytanie o potrzebę Boga w świecie

Przyglądając się obrazowi dzisiejszej Europy, można zauważyć znaczące różnice w sposobie przeżywania religijności. Różnice te pokazują, jak duże zmiany zaszły na kontynencie europejskim wobec kwestii wiary, choć jeszcze kilkadziesiąt lat temu nie można było mówić o kryzysie wiary na terenie Europy. Dzisiaj nie będzie przesadą stwierdzenie, że przez Europę od dłuższego czasu przechodzi fala kryzysu chrześcijaństwa i zapaści religijnej. Jej konsekwencje w postaci dechrystianizacji czy indyferentyzmu religijnego są widoczne nie tylko we Francji, w Holandii czy Hiszpanii, ale także powoli w Polsce.

W kraju nad Wisłą

Polska jest przykładem dwutorowej fazy zakorzeniania w społecznej świadomości obywateli zjawisk antychrześcijańskich. Ta dwutorowość oznacza, że do kraju o silnych korzeniach chrześcijańskich były przemykane treści nakłaniające do „nowatorskiego” spojrzenia na rolę Kościoła i praktyk religijnych z zewnątrz, a następnie podsycane wewnątrz społeczeństwa. Oświecenie, a później romantyzm rozpoczęły proces dechrystianizacji na wszystkich możliwych frontach. Dopełnił go postmodernizm.

Wiek XVIII przeplatał się z oświeceniowym racjonalizmem i roman-

tycznym irracjonalizmem. Pierwsza połowa XVIII wieku należała do krzewicieli romantycznych haseł i romantycznego patriotyzmu. Pojawił się bunt wobec oświeceniowych koncepcji człowieka, Boga i państwa. Racjonalistyczne przekonania zostały zastąpione przez doświadczenia z pogranicza mistyki. W literaturze polskiej propagowano wzniosłe hasło „Polska mesjaszem narodów”. Jednak romantyzm charakteryzował się jeszcze dużym przywiązaniem do wiary chrześcijańskiej. Budziła ona zainteresowanie tajemnicami życia i śmierci, jednak najważniejsza była kwestia wolności. Właśnie ta epoka z idei wolności zrodziła indywidualistów i nowoczesny kult człowieka młodego, zjawiska, które w kolejnych epokach dały podwaliny pod dechrystianizację i zeświecczenie. Młodość romantyczna rozumiana i przeżywana była jako ekspresja, która szuka ujścia ze sztywnych reguł i z norm, aby swobodnie kształtować świat. Młody człowiek nie widzi wartości w starości. Jest przekonany o swojej racji wynikającej wyłącznie z faktu młodości. Romantycy odrzucili wszelkie autorytety. Wyczuwało się w tym ducha indywidualizmu. Człowiek nie mieścił się w roli, jaką przydzieliło mu społeczeństwo. Chciał się od tego uwolnić.

Oświecenie zwątpiło we wzniosłe idee. Wiara zeszała na drugi plan. Idee oświeceniowe były obecne w filozofii Woltera i Diderota, prekursorów deizmu. Antropocentryzm, promowany w dobie oświecenia, był przeciwstawiany teocentryzmowi. Nie bez znaczenia było pojawienie się w tym okresie pojęcia „człowieka porządnego”. Taki człowiek stronił od duchowych praktyk, za to udzielał się społecznie i troszczył o środowisko, w którym żył i pracował. No-

winki oświeceniowe zaczęły dominować również na łonie Kościoła, bowiem idee oświeceniowe nieobce były duchowieństwu tamtych czasów.

W XIX wieku pojawił się pozytywizm, który zanegował to, co wypracował idealistyczny romantyzm. Przegrane powstania pokazały, że mesjanizm polski był niepotrzebny. W nowej rzeczywistości popowstaniowej oczekiwano zmian. Nastąpiły one gwałtownie i szybko. Europa, w tym Polska, z zazdrością spoglądała za ocean, gdzie żyło się według innych standardów. Zaczęto do nich dążyć u progu XIX wieku.

Nurty filozoficzne, przyptykając do Polski z zewnątrz, początkowo mogły wydawać się nieszkodliwe, bo miały charakter bardziej naukowy i literacki. Jednak znajdując podatny grunt społeczno-polityczny, śmiało pobudziły proces laicyzacji. Przyczynił się do tego szybki wzrost kapitalizmu, powstawanie przedsiębiorstw przemysłowych, firm, podział na bogatych i biednych. Niemałe znaczenie miał rozrastający się liberalizm. Postęp techniczny idący w parze z odkryciami naukowymi jeszcze bardziej zakorzenił tę tendencję.

XX wiek

Komuniści jako wroga narodowego wskazywali Watykan i Kościół. Nowymi bogami mieli być przywódcy partii komunistycznych, a wielkimi uroczystościami religijnymi – święta państwowe.

Po upadku systemu komunistycznego wzrosło poczucie niezależności w dziedzinie artystycznej, politycznej i obyczajowej, które było podsycane faktem odzyskania niepodległości i wolności. Zmienił się stosunek do Kościoła. Dla większości ludzi stał się on zbyt ciężki. Nie utożsamiano się z chrześcijaństwem. Postmodernistyczne oby-



Globalizacja stanowi nowe wyzwanie dla katolików

Fot. Dominik Różański

czaje, charakteryzujące się swobodą myśli i ubioru, ekstrawagancją zachowań i postaw, kłóciły się ze stylem życia proponowanym przez Kościół. Co więcej, postmodernistyczna wolność artystyczna, balansująca między awangardą a kiczem, interesuje się religią wyłącznie pod kątem sztuki masowej.

Człowiek przełomu lat 80. i 90. XX skierował się w stronę nadużycia wolności. Interesuje go jedynie jakość własnego życia, daleki jest zaś od budowania idealnego państwa. Z pomocą w realizacji zamierzonego celu przychodzi mu rozwój technologiczny i informacyjny. Badacz literatury, Włodzimierz Bolecki, w artykule z 1993 r. zatytułowanym „Polowanie na postmodernistów (w Polsce)” pisał, że „(...) politycznym zapleczem postmodernizmu jest myśl wszechliberalna, rozumiana jako unikanie wszystkiego, co mogłoby się kojarzyć z represją, dominacją, przewagą, doktryną”.

I tak oto na progu nowego wieku Kościół jest postrzegany jako ten, który pełni wyłącznie funkcję instytucjonalną. Wymaga się od niego świadczenia określonych usług. Nie jest atrakcyjny w przekazie doktryny dla młodych. Ponieważ z przynależnością do Kościoła wiążą się konkretne zobowiązania, współczesny człowiek boi się go, upatrując w nim wroga wolności. Narasta relatywny stosunek do Kościoła- instytucji i do jego nauczania. Dla współczesnego człowieka atrakcyjniejsze jest angażowa-

nie się w problemy globalne, takie jak ekologia, niż praca nad swoją duchowością.

Dodatkowym wyzwaniem dla funkcjonowania Kościoła jest globalizacja. Z biegiem czasu nieuchronny wydaje się fakt życia w globalnej wiosce, w której każdy w jakimś sensie od siebie zależy. Globalizacja to szybki przepływ ludzi i informacji, a co za tym idzie – także problem pojawienia się nowych mód religijnych, którym współcześni ludzie, a w zasadzie współcześni Europejczycy bardzo lekko ulegają. W końcu bycie chrześcijaninem w świecie chrześcijan jest nie-modne. Ludzie zapomnieli, że Kościół to nie tylko sfera *ratio*, kościół to przede wszystkim sfera serca, wiary. A prawdziwa wiara nigdy nie przestaje być modna.

Bez Boga?

Pytanie tylko, jak żyć bez Boga. To, co dla niektórych jest szokujące lub niezrozumiałe, staje się już faktem. Upadek kultury chrześcijańskiej jest równoznaczny ze wzrostem wiernych muzułmanów i nie chodzi tutaj tylko o muzułmańskich emigrantów, ale o chrześcijan przechodzących na islam. Dlaczego? Bo kultura europejska, odcinając się od swoich chrześcijańskich wartości, zawiesza się w świecie bez wartości. W obszarze życia społecznego nie ma jednak miejsca na pustkę. Przestrzeń musi być czymś wypełniona. Wskazuje się często, że za kryzys religijności europejskiej odpowiada głęboko zakorzeniony

w niej racjonalizm. Racjonalizm kultury europejskiej staje się jej przekleństwem, ale jednocześnie nie moglibyśmy mówić o czymś, co nazywamy „kulturą europejską” bez racjonalizmu. Dlatego w zasadzie mamy do czynienia ze zjawiskiem błędnego koła...

Już w starożytnej Grecji wiedzianno, że demokracja potrzebuje religii, bo inaczej wszystkie wartości tracą swoje fundamenty. Społeczeństwo, w którym każdy może wszystko, staje się społeczeństwem anarchistycznym, w którym każdy może sam ustalać zasady, tak jak mu się to podoba. W jaki sposób? Na przykład powołując do życia stowarzyszenia ludzi plujących na wszystko po to, by walczyć o prawa dla ludzi plujących na wszystko. Islam kategorycznie zabrania związków homoseksualnych, chroni życie poczęte... Daje pewną nadzieję na normalność. Staje się jedyną alternatywą dla zlaicyzowanej postchrześcijańskiej Europy. Taka sytuacja staje się jednak prawdziwą szansą Kościoła, który zdecydowanie i głośno mówi „nie” zliberalizowanym wartościom. Dzisiejsze zagrożenie chrześcijaństwa nie jest niczym nowym, zostało ono jedynie wyciszone. Nigdy w dziejach Kościoła nie było bezpiecznego okresu.

Można przyjąć, że nie należy stawić oporu czasom, w jakich się żyje, ponieważ historia wyraźnie pokazuje, że każda epoka, która zwalczała Boga i wiarę w imię człowieka, kończąc się, ustępowała miejsca tej, która wprowadzała dawny porządek. Jednak bezczynność jest niejako zgodą na obecny stan. Dlatego Kościół i wszyscy za niego odpowiedzialni muszą poszukać nowego sposobu porozumienia się ze współczesnym światem i z człowiekiem. Nie chodzi o zmianę doktryny, ale o dostosowanie jej do współczesnych problemów. Ksiądz kard. William J. Lavada, prefekt Kongregacji Nauki Wiary, zapytany o sprawę kryzysu Kościoła, mówił o kryzysie jako o czymś z jednej strony normalnym w Kościele, bo towarzyszącym mu, z różnym natężeniem, od samego początku, ale i jako o czymś, co jest potrzebne Kościołowi. Kryzysy są zawsze postrzegane jako okazja do próby zmierzenia swoich sił.

BÓG ZAMKNIĘTY W CHLEBIE

WALDEMAR SMASZCZ

Świętość chleba, o której pisał Norwid, zatracona w zlaicyzowanym świecie, przetrwała u nas w obyczajach, takich jak łamanie się opłatkiem w Wigilię

Cyprian Norwid napisał dwa utwory o tym samym tytule „Moja piosnka”, które należą do najbardziej znanych jego wierszy; różnicujemy je poprzez rzymską numerację: „Moja piosnka [I]” oraz „Moja piosnka [III]”. Lecz choć w obu pojawia się słowo „moja”, to drugi z nich zdecydowanie przekracza wymiar liryki *stricte* osobistej. Poeta-tułacz w „Mojej piosnce [III]” wypowiada tęsknotę polskich uchodźców za krajem, chociaż używa liczby pojedynczej. Utwór ma charakter litanijny, a w litanii, jak wiadomo, najbardziej nacechowane są inicjalne wezwania, co dodatkowo podkreśla zachowany język grecki – „Kyrie, eleison, Chryste, eleison, Kyrie, eleison”. Poeta „rozpisuje” je niejako na trzy kolejne zwrotki: „Do kraju tego...”, „Do kraju tego...” „Do kraju tego...”, rozbudowując każdą do trzech wersów, zamkniętych aklamacją „Tęskno mi, Panie...”.

Norwid, tęskniąc za ojczyzną, przywołuje ją poprzez najświętsze znaki. Na pierwszym miejscu wymienia chleb. Można by powiedzieć, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego, bo przecież chleb przez tysiąclecia był synonimem pokarmu, a nawet życia; jego brak oznaczał głód i nieuniknioną śmierć. Poeta mówi jednak nie tyle o realnym, co symbolicznym znaczeniu chleba traktowanego jak największa świętość. W ojczyźnie podnosi się z ziemi każdą kruszynkę, którą przecież nie można się nasycić; podnosi się „przez uszanowanie dla darów Nieba”. W tej perspektywie chleb nie jest jedynie owocem pracy rąk ludzkich, ale darem, jaki otrzymujemy od Boga. Musi to nieodłącznie przywoływać sytuację zapisaną w Biblii, gdy Jahwe, chroniąc naród wybrany przed zagładą, zesłał mu na pustyni mannę z nieba.

Poeta tęsknił do kraju, w którym człowiek żył w bezpośredniej bliskości Boga i wszystko, co czynił, wynikało ze świadomości, tak pięknie wyrażonej przez innego wielkiego poetę Franciszka Karpińskiego: „Ledwie oczy przetrzeć zdołam,/ Wnet do mego Pana wołam,/ Do mego Boga na niebie/ I szukam Go koło siebie!”. Widocznym znakiem obecności Boga, Jego łaski, jest właśnie chleb, o który prosimy w „Modlitwie Pańskiej”, za który dziękujemy i który szanujemy. To chrześcijaństwo ukształtowało taki stosunek do chleba, łącząc w nim to, co ziemskie, z tym, co Boskie. Chleb – pokarm ciała – dzięki ofierze Chrystusa stał się pokarmem duszy.



Norwid tęskniąc za Ojczyzną przywołuje ją poprzez najświętsze znaki

Staropolski poeta, Stanisław Herakliusz Lubomirski, pisał: „Ty, chcąc mieszkać w człowieku, zamknąłeś się w chlebie”.

Bóg „zamknięty w chlebie”! Zupełnie inaczej ta sprawa wyglądała w świecie antycznym, gdzie słowo „chleb” było elementem znanego hasła: „chleba i igrzysk” (panem et circenses). Według Juwenala były to dwie rzeczy, o które troszczył się zdegenerowany lud rzymski, niegdyś współrządzący państwem – rozdawany chleb i igrzyska. Człowiek, ukształtowany przez chrześcijaństwo, wiedział, że chleb musi zdobywać codzienną pracą, nieraz w ogromnym trudzie, ale też miał świadomość, że uczestniczy w świętym obrządku. Dzisiaj, gdy tak wiele wartości uległo rozmyciu, zatracamy często poczucie świętości w naszym życiu codziennym. Dopiero nieszczęścia i kataklizmy, które obracają wniwecz wszystko, co zdołaliśmy zgromadzić, uświadamiają, jak niewiele od nas zależy. Przypomnijmy, co napisał Jan Kochanowski w jednym z ostatnich swoich „Trenów”:

My, nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje,
W szczęśliwe czasy swoje
Rzadko Cię wspominamy,
Tylko rozkoszy zwykłych używamy.

Po ponad dwu stuleciach, gdy nieszczęście dotknęło nie tylko „nieposłuszne dzieci”, a całą ojczyznę, te słowa znowu stały się aktualne. Naród bez ojczyzny zdany był na łaskę i niełaskę obcych władców. Wielu musiało opuścić ojczyznę i na uchodźstwie szukać schronienia. Polskość, jeszcze raz powtórzmy za Norwidem, stała się „gorzkim chlebem”. Powstały wówczas bodaj najbardziej poruszające strofy wyrażające tęsknotę za utraconą ojczyzną, pisane przez tych, którzy poznali – powtórzmy – gorycz chleba spożywanego na wygnaniu.

Ale, co chciałbym podkreślić, nie zawsze potrzeba było aż nieszczęścia, by zdobyć się na słowa pokornej modlitwy. Najpiękniejsze bodaj strofy o chlebie, jakie napisano w języku polskim, wyszły spod pióra Władysława Syrokomli, „lirnika wioskowego”, jak sam siebie nazwał. Nie opuścił nigdy ojczyzny, nie był zaangażowany w działalność polityczną, w ogóle nie należał do postaci nadających ton swojej epoce. Całe życie spędził na wileńskiej prowincji, ukończywszy zaledwie pięć klas dominikańskiej szkoły. Przeszedł do historii literatury jako twórca „gawędy ludowej”, prostych wierszy wyrastających ze świata litewskich zaścianków i wiejskich chat. Jak wielka była jednak siła moralna owych niewyszukanych rymów, skoro jeszcze dzisiaj, niemal po stu pięćdziesięciu latach, wydobyte ze starych wydań, poruszają naszą wrażliwość. W gawędzie „Kęs chleba” czytamy:

*Chleb – święte słowo w niebie i na ziemi,
W nim Bóg sam siebie między ludzi dzieli,
Przed Chlebem Życia truchleją anieli,
Człek go przyjmuje usta pobożnemi,
W chlebie Sakrament odkupienia bierze,
W chlebie jest Boga z ludzkością przymierze.
A gdy Bóg zsyła swojego anioła
I dzikich ludzi ku światłu powoła,
Tam zaraz zbożem zasiewa się niwa,
Srogi syn lasu zaraz chleb pożywa.
A skoro spożył, wnet się uszlachetni,
Wnet się w ogniwa społeczne kojarzy;
Chleb jego przyszłość dziejową uświetni*

I piętno boże wyciśnie na twarzy.

To dzięki tak ukształtowanej świadomości mógł powstać wielki wiersz Norwida! W utworze Syrokomli również pojawiła się „okruszynka” chleba, chociaż w odmiennej aurze emocjonalnej. Gdy u Norwida stanowiła symbol uświęconego obyczaju, w gawędzie Syrokomli można mówić nawet o pogłębionym znaczeniu – chleb wyznacza nowy rozdział w dziejach „srogich synów lasów”. Wystarczy „marny okrucz”, drobina chleba, aby zostali włączeni do społeczności żyjącej w zupełnie innym świecie. Trudno oprzeć się sile obrazu poetyckiego, chociaż autor nie stara się w niczym olśnić czytelnika. Gdy jednak czytamy, że chleb „piętno boże wyciśnie na twarzy”, to nawet czytelnicy mało wrażliwi na słowo poetyckie nie mogą – jak sądzę – przyjąć tego obojętnie. W utworze tym chleb zawsze przywołuje rzeczywistość sakralną, nie tracąc przy tym swojego realnego znaczenia. Potwierdza to żywą obecność sacrum w życiu codziennym naszych przodków, które przyjmowano jako część wielkich planów Bożych.

W innym, równie pięknym fragmencie gawędy Władysława Syrokomli czytamy:

*Chlebie! Po twoim smaku i zapachu
Czuję znad Niemna polankę borową,
Widzę kaplicę o słomianym dachu,
Słyszę jej dzwonek, jak brzęczy nad głową.
To brzęk znajomy: bywało po lesie
Z sosny na sosnę jak wiewiórka pnie się,
Z góry na górę błyskawicą biega,
Lub się po łące jak powódź rozlega.
Och! pomnę, pomnę jego brzęk poranny,*

*Kiedy bywało przy końcu już żniwa,
W dzień Przemienia lub Najświętszej Panny,
Z pobliskich wiosek lud boży zwoływa.
Śpieszy w kaplicę ciżba pracowita
Świecić owoce, albo kłosy żyta.*

Poświęcone ziarno zabierano do domu, by je zmieszać z wymłóconym, z którego wypiekano chleb i zostawiano na nową siejbę. Sypano „święcone ziarno po zoranej roli”, by w przyszłym roku znowu je pospłatać w „wianki kłosiane”. I tak, niby paciorki różańca, łączyły się kolejne lata, nie tracąc nic ze swojej świętości, a nad nimi unosiła się modlitwa „wysoko... wysoko...”.

Nie pozostawała bez odzewu: „Bóg rzucił k’niwom miłosierne oko,/ I zarzucił usiana polanka/ Krzewistą runię, a całe pól łono/ Jakby ktoś szatą przyodział zieloną”. Czytając owe niewyszukane wiersze, od dawna zapomniane, łatwiej zrozumiemy Norwidową tęsknotę za krajem, ojczystą mową, w której została zapisana, i tymi, którzy potrafili mówić o najważniejszych sprawach w życiu człowieka.

W jednym z piękniejszych wierszy, jakie powstały już w następnym stuleciu, podczas wojennej tułaczki, Jan Lechoń napisał:

*Smutek taki mnie chwycił, że zda się aż skomli,
Ani przed kim się żalić, kto wie, kiedy minie,
Gdybyż to można było usiąść przy kominie
I czytać sobie stare wiersze Syrokomli!*

W 1949 r. na obczyźnie zapomniany w kraju poeta Bronisław Przyłuski (kawaler Krzyża Virtuti Militari za kampanię wrześniową), napisał „Poemat nielogiczny”, w którym nawiązał do takiego właśnie jak u Syrokomli widzenia istoty chleba:

– Dawne plemię

*Jednego Boga miało w niebie;
Jednego Ojca – słowa święte.
I jeszcze żyto, ledwie żgęte,
a już uczzone. W żytnim chlebie
świętość po dziś dzień zachowana;
świętość do tego stopnia zbożna,
że chleb zbieramy na kolanach,
a chlebem rzucić to rzecz zdrożna.*

Z żalem przychodzi zauważyć, iż dzisiaj podobne utwory można odnaleźć jedynie w antologiach lub w starych wydaniach, o które coraz trudniej w naszych antykwariatach. Na szczęście świętość chleba, niemal zupełnie zatracona w coraz bardziej zlaicyzowanym świecie, przetrwała u nas w tym, co wciąż łączy ogromne rzesze Polaków – uświęconych obyczajach, jak łamanie się opłatkiem podczas wigilii Bożego Narodzenia czy w pieśniach kościelnych, także najnowszych, wciąż powstających, jak niewątpliwie jedna z najpiękniejszych, „Do końca nas umiłował” ks. bpa Józefa Zawitkowskiego. Zdanie otwierające ów hymn eucharystyczny, „Panie, dobry jak chleb...”, pełne prostoty najwyższej próby, weszło do naszej mowy, dołączyło do fraz Franciszka Karpińskiego „Kto się w opiekę poda Panu swemu...” czy „W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie...” ks. Karola Antoniewicza.

SZTUKA W ŚLEPYM ZAUŁKU

KRZYSZTOF TARNOŃSKI

Sztuka nowoczesna to miejsce starcia wielkości z miernością

Zgodnie z bardzo szeroko pojętą definicją sztuki – która de facto w różnych okresach ulegała przemianom – sztuka jest przejawem potrzeb, możliwości i działalności przynależnej wyłącznie człowiekowi. Stanowi wewnętrzzną potrzebę człowieka i jest jego duchowym pokarmem – „czym jadło dla ciała, tym sztuka dla duszy”. Jest także wprost proporcjonalna do ogólnego poziomu wrażliwości, inteligencji, wiedzy i wyobraźni społecznej.

Dążenie do doskonałości w odzwierciedlaniu świata

W istocie sztuka towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów. Już w czasach prehistorycznych pojawiły się pierwsze wytwory wyobraźni ówczesnych praartystów. Były to przede wszystkim malowidła naścienne jak w grotach w Lascaux, ale i drobna rzeźba w rodzaju wizerunków bogini płodności np. Wenus z Willendorfu. W okresie starożytnym umiejętności i potrzeby człowieka wyraźnie wzrosły. Jego gust stawał się coraz bardziej wyrafinowany. Co prawda w starożytnym Egipcie obowiązywał kanon postaci. To samo w antycznej Grecji i Rzymie – dążenie do doskonałości formy, wyważenia proporcji przy jednoczesnej oszczędności środków wyrazu. Czasy sztuki romańskiej i gotyckiej to okres, gdy w sztuce kładziono mniejszy nacisk na perfekcyjne oddanie rzeczywistości, a skupiono się na przekaza-

niu aspektów duchowości. Sztuka pełniła funkcję nauczającą i utrwalającą we wdrażaniu historii zbawienia według ksiąg Starego i Nowego Testamentu. Na wzór sztuki starożytnej Grecji czy Rzymu chciała jak najlepiej odwzorować rzeczywistość. To czas odkrywania trzeciego wymiaru na płaskiej powierzchni ścian czy płótna. Barok to czas wybujałych form, ekspresji i dynamiki. To szukanie idealnych proporcji człowieka ukazanego w gwałtownym ruchu np. rzeźby Berniniego. W malarstwie artyści zajmowali się głównie światłem, które miało wpływ na ładunek emocjonalny tworzonych obrazów, tak jak sztuka Caravaggia i Rembrandta.

W klasycyzmie sztuka była pełna spokoju, wyważenia bezpośredniego nawiązania do sztuki antyku. Romantyzm to z kolei czasy niespokojne, wypełnione walkami wyzwoleniczymi, czas, gdy artyści w swojej twórczości kładli nacisk na grę uczuć i doznań zmysłowych, co widać w obrazach Delacroix czy Géricault. W XIX w. dominującym nurtem w sztuce był akademizm, kierunek forowany przez artystów związanych z Akademiami, głównymi ośrodkami kształcącymi artystów. Wiodącą rolę odgrywała Akademia Francuska, której początki, w wielkim skrócie, sięgały jeszcze czasów Ludwika XIV. Z Akademią związana była instytucja Salonów, wielkich wystaw, na których artyści mogli prezentować swój dorobek. O tym, który twórca będzie mógł wystawiać swoje prace, decydowali profesorowie akademicki, co powodowało narastające niezadowolenie wśród artystów. Pierwszą indywidualną wystawę swoich prac poza Salonem zorganizował Gustave Courbet w 1855 r. Salą wystawową stał się zwyczajny barak, a napis przy wejściu „Realizm” był jed-

nocześnie manifestem programowym grupy artystów, których nie uznawała Akademia.

Sztuka współczesna

W XIX w. pojawił się impresjonizm, który chociaż wciąż jeszcze kroczył tradycyjną drogą, był już sygnałem nadchodzących zmian.



„Węzeł Apokalipsy” Włodzimierza Borowskiego, kilka złączonych sznurów w rękach artysty, przy których mają blednąć Rembrandt i Caravaggio

W 1863 r. Napoleon III, na wniosek artystów, którym jury odrzuciło prace na Salonie, zdecydował o utworzeniu Salonu Odrzuconych. To impresjonizm dał początek sztuce współczesnej. Zainteresowanie światłem, stosowanie nowych technik malarstwa, dywizjonizm, a potem pointylizm, zmierzało małymi krokami ku abstrakcji. Późne dzieła Moneta, np. cykl „Ogrody”, przybierały niemal abstrakcyjne formy. Przede wszystkim była to zabawa kolorem, światłem i brak zainteresowania kształtem widzianych przedmiotów. Z chwilą odkrycia, a następnie udoskonalenia fotografii, niniejsze dążenie do doskonałości oryginału niejako zatraciło swój sens.

Odkrycie fotografii zaowocowało przełomem w sztukach plastycz-

nych głównie w malarstwie i rzeźbie. Było zapowiedzią nowych czasów i załącznikiem sztuki nowoczesnej. I chociaż za prekursorów tej rewolucji w sztuce powszechnie uznaje się właśnie impresjonistów, to jednak ten przełom w sztuce ma także swoje drugie oblicze. Niniejsze nowatorstwo twórców impresjonizmu, dające początek stopniowemu odchodzeniu od naturalizmu i realizmu w kierunku ekspresjonizmu, abstrakcjonizmu i innych kierunków, nie było – o czym bardzo rzadko się mówi – wyłącznie efektem niezwykłego geniuszu, odkrywczości czy nowatorstwa jego autorów. Stało się to możliwe dzięki inspiracji fotografią i „powielaniu” jej efektów nieostrej, rozmyty lub poruszony obraz, barwy, rozbłyśki, smużenia... Ta zbieżność czasowa między odkryciami artystów a pojawieniem się fotografii, nie była więc tylko kwestią przypadku. Wielu słynnych artystów tego okresu było równocześnie pasjonatami fotografii i równolegle nią się zajmowało.

Po tym okresie fascynacji fotografią coraz bardziej zaczęto sobie uświadamiać, że dotychczasowy kierunek rozwoju sztuki zatracza stopniowo swój sens. Fotografia stała się alternatywą, z którą w aspekcie oddania wierności obrazu artyści nie mogli i nie mieli już po co konkurować. Zrozumieli, że muszą zacząć walczyć o sens swojego bytu i rozpoczął się czas intensywnych poszukiwań innych środków wyrazu i form artystycznej wypowiedzi. Sztuka wkroczyła w swój nowy i chyba najbardziej kontrowersyjny XX-wieczny etap.

Na Paryskim Salonie Jesiennym w 1905 r. pojawia się sztuka fowistów – tzw. „dzikich”, których dzieła otworzyły drzwi sztuce awangardowej. Wiek XX to okres, w którym nowe kierunki sztuki wyrastały jak grzyby po deszczu. Równolegle z fowizmem rozwijał się ekspresjonizm, którego główne centra skupiły się w Dreźnie, Monachium, Berlinie i Paryżu. Artyści niemieccy stworzyli rodzaj stowarzyszenia o nazwie „Die Brücke” (Most), z którym byli związani do 1913 r. we Francji, w Paryżu, tworzyli Chaim Soutine i Georges Rouault.

Od 1906 r. i namalowania portretu Gertrudy Stein przez Picassa możemy mówić o narodzinach kubizmu. Równocześnie narodziły się dadaizm i futurizm, które były także poglądem na świat, wręcz ideologią. Wszystkie te kierunki powoli zmierzały do sztuki abstrakcyjnej, w której były tworzone formy niepodobne do żadnego określonego tworu natury i rąk człowieka – była to tzw. sztuka nieprzedstawiająca. Twórcą malarstwa abstrakcyjnego był emigrant rosyjski – Wassily Kandinsky. Był to także czas twórców, którzy działali poza uznanymi kierunkami, jak Amadeo Modigliani, Marc Chagall, Maurice Utrillo, Henri Rousseau i Paul Klee. Twórczość niektórych z nich sięga poza okres II wojny światowej.

Sztuka drugiej połowy XX w. jest jeszcze bardziej skomplikowana i trudna do usystematyzowania. Powstało wiele grup artystycznych, kierunków i nurtów np. informel, pop art, minima art, optical art, konceptualizm czy hiperrealizm. Powstał zupełnie nowy gatunek sztuki – happening. Nazwa „happening”, czyli zdarzenie, przyjęła się po wystawie amerykańskiego malarza Allana Kaprowa, na której zaprezentował utwór o tytule „18 zdarzeń w 6 częściach” w 1959 r. Może się wydawać, że happening ma więcej wspólnego z formami wizualnymi niż sztukami plastycznymi i zapewne w jakimś sensie tak właśnie jest... To sytuacja, w której mnożą się przeróżne, coraz bardziej kontrowersyjne kierunki, a coraz więcej ludzi zadaje sobie pytanie, czy to jeszcze sztuka, czy już raczej jakieś wygłupy?

Czy sztuka wkroczyła w ślepy zaułek?

W sztuce współczesnej przestało się liczyć piękno, czysto estetyczne doznania, potrzeby ducha. Stopniowe odchodzenie od realizmu otworzyło przed twórcami (vide artystami) zupełnie nowe możliwości, ale uruchomiło też inny, niebezpieczny mechanizm, skutkujący stopniową degradacją sztuki. Sztuka nowoczesna oprócz niewątpliwych ogromnych korzyści, stała się polem działania wszelkiego rodzaju beztalenci, ar-

tystycznych miernot i hochsztaplerów, bowiem w sztuce nowoczesnej artystą może być teoretycznie każdy. Aktualnie coraz trudniej nie sposób zweryfikować talentu twórcy. Kiedyś to, czy ktoś miał talent, czy też nie, obnażało samo życie i był to proces naturalny. Podobnie, w obecnym czasie weryfikacja, co jeszcze jest sztuką, a co już nie, w praktyce stała się niemożliwa i przybrała formę gry interesów określonych grup rządzących rynkiem sztuki (tzw. manszardów). Sytuację, jaka zapanowała w sztukach plastycznych, można przyrównać do powierzania tworzenia muzyki ludziom, niemającym słuchu i wyczucia rytmu. Oczywiście, że każdy coś stworzy, tylko czy będzie to dobra reklama muzyki jako takiej, czy raczej jej profanacja?

Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że w dobie komputeryzacji, programów graficznych i aktualnych możliwości technologicznych, przyszłość sztuki współczesnej stanęła pod znakiem zapytania, bo z podmiotowej stała się przedmiotowa. W coraz większym stopniu uzależnia się ją od ekonomii. I choć nic w tym nowego, to jednak wcześniej sensu jej istnienia nikt nie kwestionował. Sztuka była potrzebna, a wręcz konieczna. Ale od pewnego czasu obserwujemy drastyczny spadek zainteresowania klasycznie pojmowaną sztuką, jej znaczeniem i rangą.

Mimo to sztuka była, jest i pozostanie najwyższą wartością człowieka. Wszystko przemija – najnowocześniejsze technologie, elektronika, najpotężniejsze gospodarki, niegdysiejsze imperia i armie, wszelkie bogactwa i zbytek – pozostają jedynie szeroko pojęte dzieła sztuki (plastycznej, muzyki, literatury, architektury). To one, w odróżnieniu od wszystkich innych materialnych przedmiotów i rzeczy, w miarę upływu czasu nie tracą na wartości, a właśnie zyskują. Każde dzieło sztuki ma własną duszę – element magii i „zaklętej” w sobie części duszy artysty – pierwiastek boskiej duchowości człowieka, otrzymanej jako dar od samego Stwórcy, na Jego wzór i podobieństwo. Nieprzypadkowo artystów kiedyś określało się mianem wybrańców bogów. ●

POD WSPÓLNYM NIEBEM

JAROSŁAW KOSSAKOWSKI

Wystawa w Zamku Królewskim w Warszawie obrazuje zapomniane, ale ważne osiągnięcia I Rzeczypospolitej

Na tle Europy był to prawdziwy ewenement. W tym samym czasie Francja wciąż żyła w cieniu straszliwej rzezi hugenotów. Na wyspach królowa Elżbieta dokonywała ostatecznego rozstrzału z Rzymem, ustanawiając anglikanizm religią panującą. Kraje niemieckie po okresie krwawych wojen religijnych podpisały zaś traktat, którego naczelną zasadą „*cuius regio eius religio*” – czyja władza, tego religia dawała panującym pełnię rządów także nad tą sferą życia poddanych – czytamy w katalogu wystawy „Pod jednym niebem”.

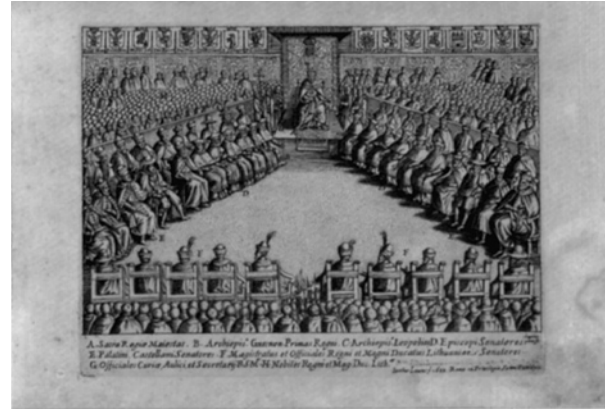
Wystawa zorganizowana przez Muzeum Historii Polski przy współpracy Zamku Królewskiego w Warszawie i prezentowana obecnie w komnatach zamkowych poświęcona jest Rzeczypospolitej wielu narodów, wyznań i kultur, jaka od XVI do XVIII w. istniała na połączonych uniach terenach Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Ekspozycja przypomina m.in. akt Konfederacji Warszawskiej z 1573 r. (uchwalony cztery lata po podpisaniu Unii Lubelskiej) – dokument przygotowany przez komisję sejmową pod przewodnictwem biskupa Stanisława Karnkowskiego, gwarantujący wieczysty pokój między wszystkimi wyznaniem i zatwierdzający m.in. słowa przysięgi królewskiej: „Przysięgam, że będę bronił i przestrzegał pokoju wśród dysydentów, i w żadnym wypadku nie dopuszczę, by z powodów religijnych ktokolwiek był uciskany zarówno przez urzędników państwowych, jak i przez nas”. Konfederacja Warszawska przyniosła pierwszy w dziejach

Europy oficjalny akt religijnej tolerancji, o jakim w owym czasie nie było mowy w innych krajach cywilizacji zachodu.

Ważną przestrzenią ekspozycji jest zaaranżowana niewielka kaplica pałacowa, w której poszczególne apsydy przeznaczono na prezentację kilku najważniejszych wyznań, jakie istniały wtedy w Rzeczypospolitej. Na osi głównej kaplicy usytuowana jest absyda poświęcona religii rzymsko-katolickiej, w której można podziwiać m.in. monstrancję sprawioną staraniem o. Andrzeja Gołdonowskiego w latach 1641–1644 prowincjała polskich paulinów. Srebrna i pozłacana monstrancja została wykonana w 1649 r., a obecnie jest przechowywana w klasztorze oo. paulinów przy kościele parafialnym pw. Świętych Andrzeja i Barbary w Częstochowie. Widzimy tu różaniec króla Stefana Batorego, sławną Biblię Jakuba Wujka z 1599 r. Autor przekładu Starego i Nowego Testamentu z Wulgaty na język polski był teologiem jezuickim i rektorem Akademii Wileńskiej. Obok apsydy rzymsko-katolickiej ekspozowane są obrządku prawosławny, unicki, muzułmański, żydowski, protestancki i ormiański.

Po Unii z Wielkim Księstwem Litewskim w Krewie w 1385 r. Rzeczypospolita stała się państwem wieloetnicznym i wielowyznaniowym. Na terenach Rzeczypospolitej zamieszkiwali Polacy, Litwini, Rusini, Tatarzy, Ormianie, Niemcy, Szkoci, Holendrzy, a także prześladowani i Żydzi wypędzeni z zachodniej Europy. Polacy i Litwini byli przeważnie katolikami, Rusini – prawosławnymi, Żydzi to wyznawcy judaizmu, na Litwie osiedli wyznawcy islamu Tatarzy. Na południowo-wschodnich kresach państwa przebywali Ormianie, wyznawcy ormiańskiej odmiany katolicyzmu, w okolicach Wilna na początku XV w. pojawili się Karaimi wyznawcy nieco zmodyfikowany judaizm. Ważne miejsce na wyznaniowej mapie państwa zajęły w XVI w. wyłaniające się z katolicyzmu religie protestanckie.



Obrazy połączonych izb polsko-litewskiego sejmiku walnego za Zygmunta III, Giacomo Lauro (1622 r.), fragment ekspozycji

Mimo tak ogromnego zróżnicowania etnicznego i religijnego w Polsce udało się zachować pokój religijny, a różnice obyczajowych postaw mieszkańców Rzeczypospolitej doprowadziły do rozkwitu kulturalnego, zwanego „złotym wiekiem” kultury polskiej.

Obrazująca te często zapominałe lub celowo pomijane, a przecież tak ważne osiągnięcia I Rzeczypospolitej, wystawa „Pod wspólnym niebem” składa się z sześciu działów tematycznych. Dwa pierwsze prezentują zjawisko szeroko pojętej wielokulturowości, koncentrując się na takich zagadnieniach, jak: staropolski federalizm i skład etniczny oraz wyznaniowy społeczeństwa I RP. Dwa kolejne działy skupiają się na problematyce tożsamości regionalnej oraz przedstawiają funkcjonowanie jednostek w społeczeństwie wielokulturowym. Część piąta ekspozycji dotyczy zjawiska oddziaływania wieloetniczności na ówczesną kulturę, a dział ostatni prezentuje widoczne do czasów nam współczesnych ślady wspomnianej wielokulturowości charakterystycznej dla I Rzeczypospolitej.

Zgromadzone na wystawie ekspozaty pochodzą z pięćdziesięciu instytucji muzealnych, bibliotek, archiwów, klasztorów (m.in. z klasztoru oo. paulinów na Jasnej Górze), a także z prywatnych zbiorów polskich i zagranicznych. Ekspozycja będzie czynna do końca lipca br. ●

WARSZAWSKI DRAMAT 1944*

WOJCIECH JANICKI

Po blisko 70 latach dzielących nas od powstania warszawskiego przy próbie rozwikłania przesłanek decyzji o jego wybuchu nadal jesteśmy skazani na domysły i hipotezy

Temat powstania warszawskiego zgromadził obfitą dokumentację historyczną, literacką i artystyczną, choć w obu tych dziedzinach brak jest dzieł wybitnych dotyczących wydarzenia, które nie ma precedensów w dziejach nie tylko Polski, ale i świata. Fenomenem tej bitwy w mieście, która mimo miazdzącej przewagi wroga trwała 64 dni, jest solidarne uczestnictwo w niej, w sposób bezpośredni i pośredni, praktycznie całej ludności Warszawy.

Decyzja o podjęciu walki z Niemcami zakończona dramatyczną przegraną po stronie polskiej, mimo upływu lat, budzi w Polsce niekończące się spory. Mimo to pamięć o powstaniu, którą od kilku lat w szczególności sposób ożywia poświęcone mu muzeum w Warszawie, jest swoistą relikwią narodową, wielkim kapitałem moralnym zapisanym w historii.

W 67. rocznicę powstania, którą obchodziliśmy w ubiegłym roku, temat wrócił, pobudzony emocjami kampanii wyborczej, gdy minister Radosław Sikorski przywołał na Twitterze opinię, że zryw powstańczy zakończył się katastrofą narodową. To określenie pozabawione szerszego komentarza budzi słuszną krytykę. Warszawski dramat zasługuje na rzetelne rozpatrzenie w całej jego złożoności. Przebieg wydarzeń

jest obszernie opisany w kompetentnych opracowaniach, między innymi Adama Borkiewicza, Jerzego Kirchmayera, Jana Ciechanowskiego, Normana Daviesa. Na użytek tych rozważań przytoczmy cytaty z książki Stanisława Cata Mackiewicza „Lata nadziei”: „Powstanie warszawskie było najbardziej bohaterskim epizodem tej wojny... Bór nie miał nic, konspirację tworzoną w fantastycznych warunkach, walczył 63 dni i poszedł z żołnierzami do niewoli, zrywając łańcuch naszych wodzów, którzy żołnierzy zostawiali, sami zaś uciekali, jak Rydz z Polski, Sikorski z Francji. Pod dowództwem Rydza wojsko polskie dało mniej niż świat od niego oczekiwał, pod dowództwem Bora powstanie warszawskie bije wszystkie rekordy wytrzymałości. Przez wiele setek lat, dopóki będzie istniał naród polski, każdy Polak będzie przyznawał, że powstanie było samobójczym szaleństwem i będzie miał do niego synowską tkliwość i miłość. Będzie z niego dumny...”. Warto jednak wrócić do przesłanek samej decyzji o wszczęciu powstania w nieprzewidzianych wcześniej okolicznościach. Jak wiadomo, pierwotnie w ramach opracowanego przez Komendę Główną AK planu akcji „Burza” jako ogólnonarodowego powstania, zatwierdzonego przez władze polskie w Londynie, zakładano możliwość rozpoczęcia walki w stolicy wtedy, gdy wojska niemieckie spychane ofensywą sowiecką rozpoczną odwrót, a Armia Czerwona uzyska przyczółki na lewym brzegu Wisły i rozpocznie oblężenie Warszawy.

Oficjalne cele powstania warszawskiego

Powstanie miało dwa cele zasadnicze: wyzwolenie Warszawy od okupacji niemieckiej na drodze walki zbrojnej, a następnie oficjalne ujawnienie i objęcie kierownictwa w stolicy z możliwością jej rozszerzenia na cały kraj, przez cywilne i wojskowe władze Polski podziemnej podporządkowane emigracyjnemu rządowi polskiemu w Londynie.

Realizacja tych zadań miała służyć stworzeniu możliwości przez stronę polską odegrania roli gospodarza i koalicyjnego partnera wobec Sowietów. Oczywiście przeszkodę w ich wykonaniu stanowił fakt wcześniejszego (1943) zerwania przez Stalina stosunków dyplomatycznych z rządem polskim w wyniku odwołania się przez gen. Sikorskiego do władz Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z apelem o wyjaśnienie okoliczności zbrodni katyńskiej. Liczenie na pomoc ze strony aliantów zachodnich w tej sprawie było czystą iluzją. Premier brytyjski Winston Churchill jednoznacznie oświadczył Sikorskiemu: „Tych ludzi pan już nie wskrzesi, a Rosja jest w tej wojnie naszym najważniejszym sojusznikiem!”. W praktyce dawało to Stalinowi wolną rękę w rozwiązywaniu sprawy polskiej. Tym bardziej, że już na konferencji w Teheranie ustalono, że granica podziału wpływów między zwycięskimi mocarstwami po wygraniu wojny ma przebiegać wzdłuż Łaby, a ewentualna pomoc dla antyniemieckiego ruchu oporu w krajach położonych na wschód od tej linii staje się zadaniem ZSRS.

Ta umowa w interpretacji Sowietów skutkowałą praktyką wspierania agenturalnych w swojej istocie organizacji kierowanych przez komunistów. Wobec AK stosowano konsekwentnie metodę operacyjnego współdziałania własnych jednostek frontowych z jej formacjami atakującymi Niemców, a po uzyskaniu doraźnego sukcesu rozbrajano zaskoczonych „towarzyszy broni”. Wtedy proponowano im wstąpienie do armii gen. Berlinga, a opornych internowano, wysyłając do łagrów. Tych, którzy próbowali walczyć w obronie wolności, w razie ujęcia zwykle rozstrzeliwano.

Większość autorów zajmujących się tematyką powstania warszawskiego utrzymuje, że duże znaczenie w tej sprawie miała obawa przed wykorzystaniem oczywistych antyniemieckich nastrojów i woli odwetu większości Polaków dla przejęcia inicjatywy i następnie kierownictwa powstania przez komunistów kierowanych z Moskwy. Róż-



Pierwsze osoby warszawskiego dramatu 1944: Gen. Tadeusz „Bór” Komorowski i płk. Jan Mazurkiewicz „Radosław”

ne ich organy propagandowe, w tym radiostacja „Kościuszkę”, nawoływały „lud Warszawy” do zbrojnego wyzwolenia stolicy z rąk znienawidzonych okupantów, apelując także do bliżej nieokreślonego „podziemia”. Dałoby to polityczną podstawę do przejęcia rządów w Polsce przez świeżo utworzone PKWN i KRN pod kierownictwem członków PPR i Związku Patriotów Polskich oraz powielanie zarzutu, że AK „stała z bronią u nogi”, nie chcąc walczyć z Niemcami, z którymi rzekomo przedtem kolaborowała. Pojawia się też argument, że Niemcy i tak zniszczyliby Warszawę, którą chcieli bronić do końca, mordując jej ludność. Ta hipoteza ma słabe punkty. Ma przemawiać za nią wezwanie w końcu lipca przez Niemców 100 tys. mężczyzn do pracy przy obronnych umocnieniach miasta i wcześniejsze oświadczenia Himmlera przedstawiające Warszawę jako główną przeszkodę dla niemieckich rządów w Polsce. Rozmach sowieckiej ofensywy zahamowanej dopiero w chwili wybuchu powstania czynił mało prawdopodobnym, by Niemcy mogli liczyć na zyskanie czasu do wykonania planu zagłady stolicy Polski i jej mieszkańców.

Kontrowersyjne decyzje

Formalnie ostateczna decyzja rozpoczęcia walki należała do gen. Bora-Komorowskiego jako Komendanta Głównego AK oraz Delegata Rządu na Kraj – Jana Stanisława Jankowskiego (ps. Doktor). Jednak wydaje się niemożliwe, by mogli oni samodzielnie przesądzić o działaniu w tak ważnej i obfitującej w niewyobrażalne skutki sprawie. Kie-

rownicze stanowisko Komorowskiego miało słabe umocowanie. Będąc linowym, a nie dyplomowanym oficerem kawalerii nie miał przygotowania sztabowego i doświadczenia w dowodzeniu większymi operacjami wojennymi. Pod jego rozkazami znajdowało się kilku oficerów, także w stopniach generalskich (np. J. Kirchmayer, T. Pełczyński) o lepszym przygotowaniu do pełnienia funkcji Komendanta Głównego. Jednak nawet w tej roli podlegał gen. Sosnkowskiemu jako Wodzowi Naczelnemu Polskich Sił Zbrojnych, a także St. Mikołajczykowi stojącemu na czele rządu z delegacją od prezydenta do sprawowania konstytucyjnej zwierzchności w sprawach wojska. Tak samo tytuł wicepremiera, jaki przysługiwał Jankowskiemu, lokował go dość nisko na decyzyjnych szczeblach drabiny władzy.

Realne myślenie pozwalało wierzyć w sukces powstania tylko w wypadku uzgodnienia pomocy aliantów zachodnich i współdziałania z armią sowiecką. Przewaga regularnej i świetnie wyposażonej w środki walki armii niemieckiej wobec 30 tys. niedozbrojonych i w większości słabo wyszkolonych powstańców nie dawała żadnych szans na zwycięstwo. Jak wiadomo, nie podjęto żadnych konkretnych działań w tej sprawie. Mikołajczykowi udającemu się do Moskwy na rozmowy ze Stalinem wybuch powstania w Warszawie wydawał się cennym argumentem przetargowym w dyskusji nad kształtem Polski powojennej i jej rządu tymczasowego, ale i on ostateczne decyzje dotyczące podjęcia walki w stolicy pozostawiał władzom krajowym. Gen.

Sosnkowski, a także gen. Władysław Anders byli przeciwni powstaniu.

Jesteśmy skazani na domysły i hipotezy

Wiadomo, że wobec braku realnych szans na wygraną zdania w sprawie podjęcia walki w mieście, w którym Niemcy mieli miażdżącą przewagę, wśród oficerów Komendy Głównej AK były podzielone. Z wojskowego punktu widzenia zwycięstwo mogło przynieść tylko działanie z zewnątrz, a Armii Krajowej nie było na nie stać. Wobec braku właściwego porozumienia nie można było poważnie liczyć na pomoc w powstaniu ze strony Armii Czerwonej ani też sojuszników zachodnich. Trudno przyjąć, że tak ważną i brzemioną w skutki decyzję podjęto w Warszawie samodzielnie tylko w oparciu o fałszywy meldunek gen. Montera, donoszący, że czołgi wschodniego „sojusznika” docierają do Pragi. Czy odpowiedzialnych dowódców mogły przekonać argumenty gen. Okulickiego, że wszczęcie walki jest absolutnie konieczne, a przewidywalna biologiczna i materialna zagłada stolicy ma być z góry założoną hekatombą, która wstrząśnie światem i otworzy sumienia na sprawiedliwe rozwiązanie „sprawy polskiej”?

Przywódcy powstania wielokrotnie pytani o motywy swoich decyzji nie udzielili nikomu jednoznacznej odpowiedzi. Mówili, że ostateczna decyzja była podjęta przez wąskie grono, poza ich plecami. Próba znalezienia odpowiedzi na pytanie o rzeczywiste przesłanki omawianej sprawy natrafia na zasadniczą barierę w postaci niedostępnych dla badaczy archiwów angielskich, rosyjskich, a także amerykańskich.

Istnieje opinia, że najważniejszym źródłem do historii okupacji niemieckiej na ziemiach polskich są archiwa gestapo radomskiego, które wywiezione w 1945 r. znalazły się w amerykańskiej strefie okupacyjnej Rzeszy. Stąd zostały zabrane do Stanów Zjednoczonych i umieszczone w zbiorach dokumentów w Nowym Jorku, gdzie są niby niedostępne dla badaczy z zewnątrz. W tej sytuacji interesująca nas sprawa może być jedynie przedmiotem domysłów i hipotez. Na tej drodze szczególną uwagę musi budzić znalezienie się w Polsce niedługo przed powstaniem dwóch osób. ●

*Pierwszy z cyklu artykułów poświęconych Powstaniu Warszawskiemu 1944. Kolejne zamieścimy w następnych numerach

STRAŻNICY PRZESZŁOŚCI

PAWEŁ SERAFIN

Historia, której edukacyjną rolę w szkołach umniejsza się, może być ciekawa i inspirująca

Oprócz rekonstrukcji bitw, wojen i turniejów, równolegle w wielu miejscach Polski odbudowywane są zabytkowe zamki i pałace. To co niszczało przez stulecia, teraz powstaje z resztek ruin.

90 proc. wielbicieli

Według przeprowadzonych dwa lata temu badań prawie 90 proc. młodych Polaków z przyjemnością ogląda rekonstrukcje. Historyczne bitwy rozgrywają się na naszych ziemiach mniej więcej raz w tygodniu. Batalie toczą członkowie ponad 500 działających w kraju grup rekonstrukcji historycznych, w których aktywność zaangażowanych jest – jak się szacuje – co najmniej 100 tys. osób. Są także grupy wyspecjalizowane w odtwarzaniu życia codziennego, średniowiecznego rzemiosła, sarmackiej kultury, a nawet kobiecej mody np. z lat 20 XX wieku. Potrafią pokazać zarówno wkroczenie pancernych oddziałów Wehrmachtu, polską jazdę pod Kłuszynem, jak i taktykę bojową wczesnośredniowiecznych Słowian i Wikingów.

Okazuje się, że takie obserwowanie historii „na żywo” jest o wiele ciekawszą i skuteczniejszą formą edukacji niż zwyczajowe wykonywanie dat z podręczników historii. Gdy młodzi zobaczą ciekawie wykonaną rekonstrukcję, czy zwiędzą średniowieczną warownię, sami później sięgają do książek. Trzeba w nich jedynie rozbudzić historyczną ciekawość. Dzięki dobrze zrea-

lizowanym widowiskom można nawiązać bardziej emocjonalny kontakt z przeszłością.

Większości widowisk powstaje z inicjatywy zapaleńców i miłośników historii. Najlepszym tego dowodem jest właśnie rekonstrukcja Bitwy pod Grunwaldem, która jest całkowicie społecznym przedsięwzięciem wielkiej grupy zapaleńców.

Skromne początki

Pionierami rekonstrukcji historycznych na wielką skalę są odtwórcy Bitwy pod Grunwaldem. Zaczynali bardzo skromnie w 1992 roku, kiedy to „Bractwo Miecza i Kuszy” zostało zaproszone przez miejscowego wójta w celu uczczenia rocznicy Bitwy pod Grunwaldem. – Wyruszyliśmy w grupie ok. 20 osób w kilka samochodów – wspomina Jacek Szymański, który od lat wciela się w rolę Króla Władysława Jagiełły. – Całe dni spędzaliśmy na machaniu mieczami i strzelaniu z kuszy, rozegraliśmy chyba z pięć turniejów pomiędzy sobą.

W ciągu dnia czas płynął powoli, a turystów można było policzyć na palcach jednej ręki. Jednak od tamtej pory co roku rycerze byli zapraszani w rocznicę bitwy, aby wprowadzić trochę „historii” na pole grunwaldzkie. Pokazy powoli się rozrastały. Od 1996 roku dołączyła do nich drużyna Harcerzy Łuczników.

W następnych latach dołączyli do nich znajomi rycerze z Gniewu. Wówczas narodziło się pytanie, że może by jednak spróbować zorganizować w tym miejscu dużą bitwę. Rozesłali listy do bractw w całej Polsce i udało się zrobić pierwszą rekonstrukcję w 1998 roku. Po kolejnych dziesięciu latach Grunwald stał się miejscem jednej z największych rekonstrukcji historycznych w Europie, co roku gromadzi blisko dwustutysieczną widownię.

Podobną historią można by opisać powstanie wielu innych rekonstrukcji. Skromne początki miała



Rekonstrukcje wielkich wydarzeń historycznych stają się coraz bardziej popularne
Fot. Paweł Serafin

zarówno Bitwa nad Bzurą odtwarzająca walkę z 1399 roku, jak i rekonstrukcja Bitwy Warszawskiej z 1920 r. w Ossowie. W polskiej historiografii mamy bardzo wiele zwycięstw polskiego oręża, które są mało kulturowane – jak np. Bitwa pod Kłuszynem, czy też zdobycie Smoleńska.

Nowe Orle Gniazdo

Zupełnie innym typem rewitalizacji polskiego dziedzictwa narodowego są rekonstrukcje zabytkowych obiektów. Główna fala – choć nie tylko – odnosi się do podnoszenia z ruin średniowiecznych zamków. Przykładem może tu być doskonala odbudowa zamku w Bobolicach, jednego z Orlich Gniazd na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej.

Jego właścicielami są Jarosław i Dariusz Laseccy. Bracia wykonali wiele badań archeologicznych, geograficznych, stratygraficznych oraz architektonicznych. Przekopali się przez najróżniejsze archiwa i po dokładnym porównaniu dostępnych litografii, udało się im ustalić, jak zamek wyglądał. Jednego roku odwiedzili panią konserwator zabytków aż 180 razy.

Skąd w ogóle pomysł, by rekonstruować zamek? Bracia twierdzą, że to po prostu wstyd, iż polskie dziedzictwo niszczy. Dlatego zaczęli działać. Choć 75 proc. murów wschodniej ściany w Bobolicach jest oryginalnych, to jednak dokładnie zaznaczono, które fragmenty są nowe. Dach jest budowany podobnie jak w średniowieczu - bez użycia gwoździ. Teraz co roku zamek w Bobolicach zwiedza ok. 150 tys. gości. Gdyby nie Laseccy z biegiem lat przestałby istnieć.

Innym przykładem odbudowy może być twierdza na północno-wschodnich rubieżach Księstwa Mazowieckiego. Zamek w Tykocinie nie jest wierną rekonstrukcją. Rekonstrukcje łączy jedno zajęli się nimi prywatni inwestorzy. Co ciekawe, nie oznacza to bynajmniej, że średniowieczne twierdze zamknięte są na kłódkę by jedynie cieszyć oko swoich odnowicieli. Wręcz przeciwnie. Ich właściciele udostępniają swoją własność dla zwiedzających i to za stosunkowo niewielką opłatą, która często jest niższa niż ceny biletów do podobnych zamków należących do skarbu państwa.

Właściciel na właściwym miejscu

Zupełnie innym przykładem odbudowy za prywatne pieniądze jest pałac w Kurozwękach. Na początku lat 90. powrócił on w ręce potomków prawowitych właścicieli, którzy specjalnie przyjechali z Zachodu do Polski by z mozołem doprowadzić posiadłość do stanu dawnej świetności. Obecny właściciel Kurozwęków wraz z ośmiorgiem dzieci mieszka w byłym budynku gospodarczym tuż koło zamku, który stał się atrakcją turystyczną oraz centrum kulturalnym regionu. Wraz z fermą Bizonów, mini ZOO, restauracją oraz koncertami muzyki klasycznej przyciąga tysiące osób.

Tak jak przed II wojną światową, teraz również państwo Popielowie dają pracę wielu mieszkańcom świętokrzyskich Kurozwęków. Obecni właściciele pałacu, powracając do swoich korzeni, uratowali od zagłady część narodowej kultury, a okolicznych mieszkańców od bezrobocia. Rekonstrukcja w Kurozwękach poszła więc o wiele dalej niż

Bobolicach, czy Tykocinie. Nie tylko pałac odzyskał swą dawną świetność, ale także częściowo zrekonstruowany został system miejscowej gospodarki.

Na mapie Polski jest ok. 450 zamków i warowni. Jeszcze więcej jest zabytkowych dworów i pałaców. Niestety nie wszystkie mają to szczęście by wpaść w ręce odnowicieli. Hrabiego Sobańskiego np. nie stać na rekonstrukcję pałacu w Guzowie, który uchodzi za jedną z najpiękniejszych rezydencji w Polsce z XIX-wieku. W wielu przypadkach posiadłości stają się dobrze strzeżonymi szkoleniowymi centrami wielkich korporacji.

Od Krzyżtoporu po ...

Zupełnie inną formą ratowania zabytków i przywracania im dawnej świetności jest zaangażowanie zwykłych pasjonatów. To oni powołują komitety, fundacje i stowarzyszenia, które stawiają sobie za cel konserwację i odbudowę wielu polskich ruin.

Przy stosunkowo dobrze zachowanych murach zamku Krzyżtopór (ok. 90 proc.) od lat działa stowarzyszenie, grupujące naukowców, przedsiębiorców, samorządowców i lokalne społeczności w celu zabezpieczenia i odbudowy tego unikalnego zespołu zamkowo-pałacowego. Inną organizacją pozarządową, która chce odbudowy Krzyżtoporu jest Instytut Sobieskiego. Stworzył on specjalny program o nazwie „odbudować przeszłość”. Obecnie zabezpiecza się mury oraz zbiera potrzebną dokumentację. Ewentualne koszty rekonstrukcji – szacunkowo wynoszą tyle samo, co roczny budżet całego województwa świętokrzyskiego.

Dobrym przykładem zabezpieczenia i odbudowy średniowiecznej zabudowy jest Szydłów, gdzie w ostatnich latach z powodzeniem zrewitalizowano i częściowo odbudowano jedne z najdłuższych murów miejskich w Polsce. Dzięki temu bardzo duża część miasta wraz z XIV-wiecznym zamkiem i kościołem, jest otoczona prawie kilometrowym barbakaniem z mallowicznymi bramami i basztami. Już teraz Szydłów reklamuje się z jednej strony jako centrum uprawy śliwek, a z drugiej jako polskie „Carcassonne”.

Czy rekonstruować?

Archeolodzy, historycy, architekci, konserwatorzy nie są zgodni co do tego, czy zamki, a raczej to, co z nich zostało, odbudowywać. Do niedawna obowiązywał pogląd, że wszelkie zachowane ruiny powinny pozostać w nienaruszonym stanie. Według starej szkoły ruiny miały być chronione. Jednak w wielu przypadkach władz lokalnych nie stać na utrzymanie ruin w należytym stanie. Po za tym w powiatach i gminach są inne często ważniejsze wydatki niż inwestycje tylko w ruiny. Zaś doświadczenie pokazuje, że pieniędzy z budżetu centralnego jest ciągle za mało.

Dlatego też ostatnio głosy zwolenników i przeciwników rekonstrukcji są bardziej zrównoważone. A był czas, że zdecydowanie przeważali rekonstruktorzy, dzięki czemu mamy m.in. warszawską Starówkę oraz Zamek Królewski. Również największa w Polsce atrakcja z średniowiecza zamek krzyżacki w Malborku, jest w 90 proc. kreacją XIX-wiecznych niemieckich konserwatorów na temat tego, jak owa budowla wyglądała w czasach swojej świetności.

Podobne głosy sprzeciwu słychać również wśród zatwardziałych naukowców, którym nie podobają się widowiska historyczne. Ich zdaniem rekonstrukcje spłaszczają oraz tabloidyzują historię. Zwolnicy i przeciwnicy zgodni są co do jednego. Nie wszystko powinno być przedmiotem widowiskowej rekonstrukcji. Nie można teatralizować np. wydarzeń, które są bezpośrednio związane np. z ludobójstwem.

Nie zmienia to faktu, że zabawa z historią w tle staje się coraz bardziej modna. Proces rekonstrukcji trwa w najlepsze. I to zarówno w tej materialnej, jak i bardziej teatralnej wersji. Pokazuje nam wszystkim, że historia, której edukacyjną rangę w szkołach próbuje się umniejszyć, może być ciekawa i inspirująca. A gdy ogląda się np. Zamek Krzyżtopór, to chciałoby się go zobaczyć w pełnej krasie. Ta rezydencja mogłaby być kolejną wizytówką świetności I Rzeczypospolitej. Do dziś mało Polaków wie, że przed zbudowaniem Wersalu, była to największa tego typu budowla w Europie. ●

JAK OBRZYDZIĆ LUDZIOM PIŁKĘ NOŻNĄ



ZBIGNIEW BOROWIK

Rywalizacja sportowa zawsze będzie się wiązała z rywalizacją ekonomiczną: najlepsi są najbogatszymi, a najbogatsi najlepszymi. Perfekcja musi kosztować

Do komercjalizacji sportu musieliśmy się jakoś przyzwyczaić. Terror reklamy na stadionach i w telewizji, nieustający ranking zarobków największych gwiazd, eksponowanie znaków firmowych sponsorów kosztem symboli narodowych – wszystko to choć niemiłe dla oka i ucha kibica, stanowi cenę za jakość sportowego widowiska.

Natomiast zjawiskiem, do którego ani nie musimy, ani też nie powinniśmy się przyzwyczajać, jest upolitycznienie sportu. Mamy z nim do czynienia na przykład wtedy, gdy albo władza polityczna, albo któraś z partii uzna, że najskuteczniejszym sposobem dotarcia do serca swoich przyszłych wyborców będzie przedstawienie się jako protektor jakiegoś ważnego sportowego widowiska. Zabieg ten będzie tym bardziej skuteczny, im wyższej rangi będzie to widowisko.

Tak się składa, że mistrzostwa Europy w piłce nożnej to jedna z trzech najbardziej prestiżowych imprez sportowych na świecie. Przyznanie w 2007 r. Polsce i Ukrainie organizacji tej imprezy było zbyt wielką pokusą dla świata polityki, aby nie skorzystać z tej szansy na autopromocję. Piszę o „świecie polityki”, bo stało się to jeszcze za rządów PiS. Już wtedy powstała wokół Euro 2012 ideologia „skoku cywilizacyjnego”, który miał

się dokonać za sprawą szeroko zakrojonych przygotowań do tej imprezy. PO rozwinęła tę ideologię do granic absurdu, roztaczając przed Polakami wizję kraju pokrytego siecią autostrad i sprawnie działającej kolei, wyremontowanych dworców i nowoczesnych lotnisk, najpiękniejszych stadionów i najwygodniejszych hoteli.

Chęć ogrzania się w blasku sławy renomowanej imprezy zdawała się odbierać rządzącym zdolność trzeźwego myślenia, które podpowiadało, że zawsze lepiej jest zapowiedzieć mniej, a zrobić więcej, niż odwrotnie. Rządu Tuska okazał się niezdolny dokończyć nawet jedynej autostrady łączącej zachód Europy ze stolicą kraju. Jedyne, na co było go stać, to rozkręcenie maszyny propagandowej, która kreuje sztuczny entuzjazm i atmosferę narodowego święta mającą przykryć wszystkie niedociągnięcia związane z budową komunikacyjnej infrastruktury. Tego entuzjazmu po prostu w społeczeństwie nie ma.

Ta niezgoda na upolitycznienie sportu to w istocie niezgoda na pewien sposób uprawiania polityki, który stał się złą sprawą współczesnej demokracji. Obsesyjna chęć podobania się i nieustanne śledzenie sondaży sprawiają, że rządzący bardziej aniżeli o optymalny kształt dobra wspólnego, zabiegają o schlebienie społecznym emocjom, które mają doraźny i kapryśny charakter, jak kapryśna w ogóle bywa natura ludzka.

Oczywiście tego sposobu uprawiania polityki nie wymyślił rząd Tuska. Niedawno prasę na całym świecie obiegła fotografia, na której przywódca grupy G 8 podczas szczytu w Camp David oglądają finał ligi mistrzów Europy, nie kryjąc przy tym swoich wielkich emocji. Przekaz jest bardzo czytelny: ma utwierdzić obywateli w przekonaniu, jak bardzo ludzcy są ich przywódcy i jak dobrze rozumieją ży-

cie, którym żyją zwykli ludzie. Osobiście nie podzielałbym tego entuzjazmu. To ja jako obywatel mam prawo beztrudnie delektować się piłką nożną, a od swoich przywódców politycznych wymagać skupienia się na kwestiach związanych z rządzeniem.

O ile jednak w przypadku Angeli Merkel, Davida Camerona i Baraka Obamy może rzeczywiście chodzić tylko o dobry PR, to już w przypadku naszego premiera w grę mogą wchodzić autentyczne emocje. Nie twierdzę, że posiedzenia polskiego rządu wyglądają tak, jak w kabarecie Roberta Górskiego i Marcina Wójcika, ale efekty pięciu lat rządów PO wyglądają tak, jakby rząd całą swoją uwagę skupiał na czymś innym niż rządzenie.

Nakręcanie przez media atmosfery narodowego święta w związku z Euro 2012 nie uwzględnia dosyć licznej grupy mieszkańców, którzy w żaden sposób nie potrafią wzbudzić w sobie entuzjazmu oglądaniem dwudziestu dwóch facetów biegających po boisku za piłką. Choć sam jestem kibicem z pięćdziesięcioletnim stażem, rozumiem, że piłka nożna może kogoś całkowicie nie interesować i zbyt namolne jej propagowanie może ją obrzydzić.

Wbrew służącej budowaniu tej atmosfery propagandzie piłka nożna nigdy nie była naszym narodowym sportem – o czym świadczą prawie puste trybuny podczas ligowych meczy – ani też nigdy nie byliśmy piłkarskim potentatem. Lata 1974-82 to raczej wyjątek, a nie reguła w historii polskiego futbolu. Życząc naszej drużynie sukcesu, miejmy nadzieję, że rząd po mistrzostwach znajdzie sposób na zagospodarowanie drogo wybudowanych stadionów, których nie trzeba będzie – jak w Portugalii po Euro 2004 – rozbierać z powodu wysokich kosztów utrzymania. ●

KOŚCIÓŁ NA SERIO

Co państwo myślą o wspólnotach w Kościele?

Potrzebne są, czy wręcz na odwrót?

Ja wiem, że moi czytelnicy są katolikami, że ho ho, a niekiedy nawet księżmi, więc pewnie pisanie o pewnych rzeczach mogłoby w takim gronie uchodzić za niestosowne, ale na wszelki wypadek... Co państwo myślą o wspólnotach w Kościele? Potrzebne są, czy wręcz na odwrót? Czy to coś pożytecznego, czy może rozmienianie na drobne wiecznotrwałej opoki? Słyszeli państwo może taką opinię, że to są wrzody na Mistycznym Ciele Chrystusa? Ja słyszałem. Właściwie to ktoś w mojej obecności mówił w ten sposób o zakonach, ale przez analogię wychodziło, że wspólnoty byłyby w tej sytuacji pryszczami. No i co tu myśleć o takim podejściu? Od wieków zakony były inicjatorami przemian i odnowy Kościoła. U swego zarania były to zresztą niewielkie wspólnoty, jednoczące zapaleńców, słyszających wezwanie do oddania wszystkiego na służbę Bogu i braciom. I ciekawe, że dziś często ci, których poprzednicy byli kiedyś „kościelnymi buntownikami” nierzadko odsądzają od czci i wiary nowe inicjatywy w Kościele. Nowe drażni i domaga się odpowiedzi. Potrzebuje też uwagi i troski – jak dziecko, które uczy się chodzić. Kto ma dzieci, ten wie, że trzeba mieć oczy wszędzie. Z drugiej strony nie ma większej radości niż obserwowanie życia, które się kształtuje i dojrzewa.

Do powstania nowej wspólnoty albo jakiegoś ruchu w Kościele potrzeba człowieka, który usłyszysz w sercu wezwanie i, co jeszcze ważniejsze, zechce na nie odpowiedzieć. To wezwanie ma związek z osobistą wrażliwością, doświadczeniami i obdarowaniem zainte-

resowanego, ale przede wszystkim jest wpisane w plan Boga, który przez Kościół chce dzisiaj działać w świecie. Nowe dzieło nie powstaje więc przypadkiem. No, ale komuś patrzącemu z zewnątrz przede wszystkim rzucają się w oczy te wszystkie rzeczy, które są nowe i nie przystają do naszych przyzwyczajeń i oczekiwań. Więc zabieramy się do kontrolowania, czy takie „coś” ma wszystkie konieczne parametry: czy się modli w taki to a taki sposób, czy odpowiednio często powołuje się na właściwe autorytety i czy pasuje do uśrednionej duchowości katolickiej, ze wszystkimi jej elementami. I powiem Państwu, że nowa wspólnota, która przejdzie takie sito nadaje się najbardziej do tego, żeby ją rozwiązać, a jej członków rozesłać po istniejących ruchach i stowarzyszeniach. Dlaczego? – Bo nie wnosi do życia wiary nic nowego, co by uzasadniało jej istnienie.

Żeby rozpoznać wartość nowego ruchu albo wspólnoty potrzeba nie tylko wnikliwej obserwacji, ale i znajomości jej korzeni. U zarania nowego bytu zazwyczaj odnajdziemy takie doświadczenie wiary, takie pragnienia i wrażliwość, które są wspólne dla wszystkich, którzy się do niego przyłączyli. A że jest to historia życia konkretnych osób, trudno tak po prostu przejść nad tym do porządku i powiedzieć „dziwactwo”, nawet, jeśli z pozoru na dziwactwo właśnie wygląda.

Ja tu się nie zamierzam porywać na instruowanie kompetentnych władz, co do kanonicznego rozpoznawania nowych form życia Kościoła. Podpowiadam tylko przeciętnemu obserwatorowi, że nie wszystko jest tym, czym się wydaje, a nadmierna troska o święty spokój prowadzi do „wygaszenia” Ducha, bez którego Kościół nie może istnieć. Jeszcze inny sposób „załatwiania się” ze wspólnotami polega na powtarzaniu plotek i insynuacji na ich temat. Ktoś usłyszał, ktoś komuś pokazał stronę internetową, a kto inny potwierdził, bo



ROBERT HETZYG

też słyszał. Jasne, że oszczerstwa są wpisane w drogę oczyszczenia Bożego dzieła, tyle, że z oszczercy nikt nie zdejmie odpowiedzialności za jego słowa.

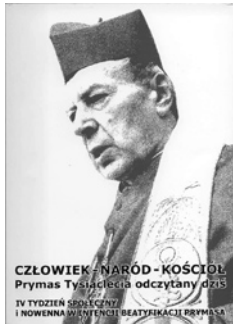
To w takim razie – spyta ktoś – co jest takiego we wspólnotach, że ich bronisz jak socjalizmu, pomimo, że czasem przyprawiają o ból głowy i organizują mnóstwo dodatkowej pracy duszpasterzom?

– One są szansą na to, aby cały Kościół stał się tym, czym ma być: wspólnotą – koinonią – komunią – ciałem samego Chrystusa, którego członki łączy „więź doskonałości” czyli miłość (por. Kol 3,14). Czuli Państwo kiedyś miłość do osoby siedzącej w ławce obok na mszy? No właśnie. Ja też nie. A czuli się Państwo może kiedyś obco w świątyni, chociaż na około mnóstwo ludzi odmawia te same modlitwy? – Ja – owszem. Tymczasem wspólnoty uczą czegoś więcej niż troska o własne „nie-potępienie”. Wspólnoty uczą dbać o zbawienie bliźniego. A kiedy wspólnota jest autentycznym dziełem Ducha Świętego, między jej członkami widać prawdziwą przyjaźń i nawet wtedy, kiedy muszą o nią zawalczyć, bo przecież nikt w Kościele nie jest tak święty jak sam Kościół, to przecież wiadomo, że im na sobie zależy.

I na koniec: oczywiście, że nie wszystko, co nowe w Kościele, buduje go w ten sposób! Dlatego tym bardziej potrzeba naszej troski o to, co jest, aby rozwijało się i rosło. Być może także z naszym udziałem. Założę się, że kto da się porwać Bogu, który nas zaprasza do bycia Kościołem na serio, nie zechce zamienić tej nowej drogi na nic innego. ●

NASZ GŁOS PROPONUJE

Z przekonania, że skarb myśli kard. Wyszyńskiego jest zbyt cenny, by go zakopać, że jego życie i słowa wciąż pozostają ważnym i pewnym drogowskazem na drogach Kościoła i ojczyzny, zrodziła się myśl, by w roku 110. rocznicy urodzin i 30. rocznicy śmierci Prymasa Tysiąclecia, jego osobie i nauczaniu poświęcić IV Tydzień Społeczny w Radomiu.

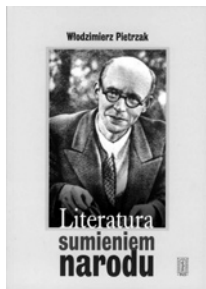


Tydzień Społeczny organizowany jest przez Akcję Katolicką, Stowarzyszenie Katolickie „Civitas Christiana” i Instytut Teologiczny Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie pod patronatem biskupa radomskiego Henryka Tomasika, prezydenta Radomia Andrzeja Kosztowniaka i Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Ziemia Radomska.

Książka jest zbiorem wystąpień, debat i dokumentacją wydarzeń związanych z IV Tygodniem Społecznym w Radomiu.

„Człowiek, Naród, Kościół. Prymas Tysiąclecia odczytany dziś”, Wydawnictwo Diecezji Radomskiej AVE, Radom 2012

Włodzimierz Pietrzak – krytyk literacki, prozaik, poeta, żołnierz powstania warszawskiego. Książka jest wyborem pism młodego pisarza, który oddał swoje życie w powstaniu warszawskim w wieku 31 lat z całą premedytacją i determinacją za wolność ojczyzny. Imponujący jest dorobek pisarski tak młodego autora – sześć tomów prozy, dwa tomiki wierszy i dramat. Jego tom esejów „Rachunek z dwudziestolecia” sytuuje się w rzędzie najwybitniejszych osiągnięć krytyki literackiej okresu międzywojennego.



Jedną z najważniejszych trosk młodego pisarza, był lęk o kształt kultury narodowej. I o ile krytycznie odnosił się do kultury i literatury przedwojennej, o tyle żywił nadzieję, że po wojnie nastąpi przemiana, która naszą narodową kulturę postawi w rzędzie najbardziej twórczych i zarazem uniwersalistycznie zorientowanych narodowych kultur Europy. Miał ogromny wpływ na młodych ludzi tworzących całe środowisko kulturalne pracowniczego podziemia warszawskiego.

Dla Pietrzaka – twórcy najważniejsza była nie forma dzieła literackiego a mówiąc ogólniej nie forma sztuki ale to, co tkwi w dziele sztuki, częstka samego życia, ale częstką dynamizującą całość życia, źródłem jego energii. Zaś energia ta nie jest niczym innym jak siłą moralną nadającą człowiekowi kierunek, cel działania i sens. Siłą osadzającą go w systemie wartości zarazem hierarchię tych wartości tworzącą.

W niniejszym tomie znalazły się fragmenty z prac: „Rachunek z dwudziestolecia”, „Miscellanea krytyczne”, „Myśli” i „Wiersze”. Wyboru tekstów dokonał Kazimierz Świątek.

Włodzimierz Pietrzak, „Literatura sumieniem narodu”, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2012

P. G.-W.

Monumentalna publikacja Ziemowita Gawskiego „W drodze do Civitas Christiana” traktować można jako najpełniejsze do tej pory podsumowanie blisko liczącej dwie dekady historii wspólnoty „Civitas Christiana”. Dzięki pracy jej wieloletniego przewodniczącego, możemy prześledzić historię działalności Stowarzyszenia, poczynając od skomplikowanej strukturalnie transformacji ze struktur Stowarzyszenia PAX w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych, aż po dzień dzisiejszy, gdy „Civitas Christiana” zajmuje trwałe miejsce na mapie polskich ruchów laikatów katolickiego.

Książka podzielona jest na trzy części. Pierwsza składa się z wystąpień Gawskiego podczas zebrań władz statutowych PAX i „Civitas Christiana” w latach 1992-2010. Śledząc ich treść możemy dokładniej wgłębić się w wielowątkowy proces narodzin Stowarzyszenia i stanowi-

sco, jakie zajmowały jego władze wobec najważniejszych wyzwań zmieniającej się po 1989 roku Polski, Europy i świata. Druga część pozwala poznać wystąpienia Przewodniczącego podczas konferencji okolicznościowych, m. in. na gnieźnieńskich sympozjach „Stąd nasz ród” lub zjazdach naukowych w ośrodkach uniwersyteckich. Dodatkem do tej części są wywiady dotyczące kształtu ideowego „Civitas Christiana” udzielone prasie ogólnopolskiej. Ostatnia część książki przynosi bardzo ważny dla tożsamości Stowarzyszenia tekst Oświadczenia Gnieźnieńskiego z 1997 roku, stanowiącego rodzaj rachunku sumienia ludzi aktywnie uczestniczących w przebiegu ze struktur paxowskich do „Civitas Christiana”, rozliczenia ostatecznie zamykającego trudne czasy PRL. Część tę uzupełnia treść Aktów Zawierzenia, ponawianych co roku przez władze Stowarzyszenia podczas pielgrzymek na Jasną Górę.

Największą zaletą publikacji jest jej wielopłaszczyznowość. Będzie ona cenną pozycją dla historyków, pragnących w przyszłości objąć badaniami dzieje aktywności świeckich ruchów katolickich w nowej Rzeczypospolitej oraz wszystkich zainteresowanych najnowszymi dziejami Polski. Jak życzyłby sobie w słowie wstępnym sam Autor, jego książki nie należy jednak zawęzić do perspektywy historycznej, trzeba ją wykorzystywać w pracy formacyjnej i programowej Stowarzyszenia. W końcu, obok znaczenia dla instytucji i struktur „Civitas Christiana”, książka stanowi również bardzo osobisty portret Autora – człowieka zaangażowanego w życie wspólnoty Kościoła i Ojczyzny, nieobojętnego na sprawy otaczających go bliźnich i wyzwania dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości.

Ziemowit Gawski „W drodze do Civitas Christiana”, wyd. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Warszawa 2012, skład i korekta: J. Łobos, B. Łobos, J. Soltys, ss. 568 + zdjęcia.

ŁUKASZ KOBESZKO

POSZUKUJĄC BOŻYCH PROMIENI

ŁUKASZ KOBESZKO

XXXII Ogólnopolska Pielgrzymka Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” na Jasną Górę

Prawie dwudziestoletni już proces transformacji Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” ma swoje fundamenty w trwającym nieprzerwanie od 1984 roku pielgrzymowaniu do Jasnogórskiej Pani.

Jak co roku, w ostatnie dni maryjnego miesiąca, 25-26 maja, przy okazji kolejnych rocznic narodzin dla nieba Sługi Bożego Stefana Kardynała Wyszyńskiego, ogólnopolska wspólnota „Civitas Christiana” podążyła ku duchowej stolicy Polski, aby odnowić akt zawierzenia Matce Bożej spraw naszego Stowarzyszenia, a także naszych rodzin i bliskich oraz wszystkich leżących w naszych sercach problemów. Jako motto XXXII Ogólnopolskiej Pielgrzymki wybraliśmy w tym roku słowa Prymasa Tysiąclecia: „Potrzeba nam dzisiaj wiary, która góry przenosi, miłości, która wszystkich jednoczy i nadziei, która nigdy nie zawodzi. Można stracić wszystko byle nie to!”.

W złożonej i trudnej sytuacji społeczno-politycznej, gdy tak wielu wokół nas traci wiarę w Boga i jego wszechmoc, gdy liczni pogrążają się w apatii i braku nadziei na lepsze jutro, a relacjom międzyludzkim w naszej wielkiej, polskiej rodzinie często brakuje nie tylko miłości bliźniego, ale także zwyczajnej życzliwości, wspólnoty katolików świeckich powinny być niczym wysokie i jasne latarnie na ogarniętym sztormem i ciemnościami morzu. Nie wystarczy bowiem, że pogrążymy się w emocjonalnym, lecz w istocie jałowym narzekaniu



Pielgrzymi z „Civitas Christiana” na Jasnej Górze

lub oburzeniu na złą rzeczywistość. Powinniśmy jasno artykułować nasze cele i dążenia, jak również całą naszą życiową postawą pokazać wszystkim zagubionym i załamany, że warto jest w małych, lokalnych wspólnotach podejmować mozolny trud budowy zrębów Królestwa Bożego na ziemi.

Słońce oczyszczające błoto

Tradycyjnie pielgrzymkę rozpoczęliśmy w piątkowe popołudnie pod pomnikiem Prymasa Tysiąclecia, gdzie zgromadzonych – władze oraz członków i sympatyków Stowarzyszenia powitał nestor paulińskiej wspólnoty na Jasnej Górze o. Jerzy Tomziński OSPPE oraz wieloletni przeor klasztoru o. Jan Pach OSPPE.

Najstarszy jasnogórski paulin wyraził radość, że w dobie powszechnego ataku na Kościół i wartości narodowe istnieją środowiska, które podtrzymują piękną tradycję pielgrzymowania do Jasnogórskiej Królowej. O. Tomziński zwrócił jednocześnie uwagę, że XXXII pielgrzymka Stowarzyszenia do Częstochowy odbywa się w roku, w którym obchodzimy 50-lecie otwarcia obrad Soboru Watykańskiego II. „To na tym Soborze, który polski naród tak omodlił na Jasnej Górze i wszystkich naszych sanktuariach, dzięki postawie Prymasa Wyszyń-

skiego i abp Karola Wojtyły, którzy byli inicjatorami listu biskupów polskich do papieża Pawła VI, ówczesny następca św. Piotra w przemówieniu na zakończenie III sesji Soboru w 1964 roku ogłosił Najświętszą Maryję Pannę Matką Kościoła” – mówił o. Tomziński.

Słowo powitalne do pielgrzymów wygłosił również o. Jan Pach. Przypomniawszy im słowa Prymasa Tysiąclecia skierowane do ludzi pióra i literatów, w których porównał ich pracę do poszukiwania promieni słonecznych, które rozświetlają ziemię blaskiem Bożej obecności i usuwają z niej wszelkie błoto i brud. „Lubię powoływać się na Kornela Makuszyńskiego, który, zaczynając pisać swoją powieść *Bezgrzeszne lata*, igrał z promieniem słonecznym. Chciał go przykryć, ale promień znajdował mu się zawsze na dłoni. Nawet gdy padł na czarny kałamarz – na ten straszny, piekielny pesymizm czarnego atramentu – umiał go jeszcze rozpromienić. Nawet w kałuży błota odbijał się blask słońca. Dlatego powiedział sobie szlachetny pan Kornel: *Moim zadaniem jest pisać promieniami słońca*. A ilu wśród nas jest takich, którzy mają poczucie odpowiedzialności za promienie słoneczne, jakie mają przekazać młodemu pokoleniu?” – zacytował zdania Kardynała Wyszyńskiego jasnogórski paulin.

O. Pach zwrócił uwagę, że w słowach wielkiego prymasa można dostrzec istotną analogię do historii naszego Stowarzyszenia. „Tu właśnie, na Jasnej Górze, rozpoczęliście przed prawie dwiema dekadami proces transformacji waszego środowiska ze struktur Stowarzyszenia PAX. Z pewnością był to proces niełatwy, wymagający wielu odważnych i stanowczych decyzji, jak również przyznania się do wielu błędów i do tego, że były w waszej niełatwej historii także i te ciemne kałuże błota. I wasza obecna praca, już jako „Civitas Christiana” jest właśnie oczyszczaniem tych dawnych kałuż, oczyszczaniem je poprzez jasne promienie Bożego słońca” – mówił zakonnik.

Spotkanie z Wiktorem Hugo

Po złożeniu kwiatów pod pomnikiem Prymasa Tysiąclecia przez delegację władz Stowarzyszenia, pielgrzymi przeszli do pobliskiej kaplicy św. Józefa na Halach. Odbędzie się tam inscenizacja XIX-wiecznej powieści Wiktora Hugo „Dzwonnik z Notre-Dame” w brawurowej interpretacji dziecięcego „Teatru 52” ze Szkoły Podstawowej nr 52 im. Małego Powstańca w Częstochowie. W profesjonalnym spektaklu w reżyserii Małgorzaty Piekarczyk i Renaty Rakus oraz opracowaniu muzycznym Lidii Jeziorowskiej zaprezentowano jedno z najlepszych dzieł francuskiej powieści romantycznej biorące w obronę ludzi pogardzanych, wyszydzanych i odrzuconych przez świat na margines społeczny. W skomplikowanych i wieloznacznych postaciach archidiakona Klaudiusza Frollo, sieroty Quasimodo oraz Cyganki Esmeraldy granych z zaangażowaniem przez najmłodszych aktorów można było dostrzec szeroką paletę ludzkich zachowań, emocji oraz postaw, które zderzając się z trudną rzeczywistością zmuszone są dokonywać ciągłych i niosących ze sobą poważne konsekwencje wyborów moralnych.

Wieczorne zawierzenie

Pierwszy dzień pielgrzymki zakończył się pod znakiem wspólnotowej modlitwy. Pierwszą jej część stanowił Apel Jasnogórski pod przewodnictwem Generała Paulinów o. Izzydora Matuszewskiego OSPPE i ponowienie Aktu Zawierzenia Matce Bożej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, wypowiedziane u stóp Cudownego Obrazu przez

przewodniczącego Ziemowita Gawskiego. Po Apelu, w procesji świątła udaliśmy się na jasnogórskie błonia, gdzie razem z o. Janem Pachem odmówiliśmy część chwalebny Różańca świętego. Bliskość uroczystości Zesłania Ducha Świętego sprawiała, iż w wieczornej ciszy stała się ona gorącym wołaniem o ponowne przyście Ducha Świętego, który odnawia oblicze ziemi, tej polskiej ziemi. Rozważając słowa Prymasa Tysiąclecia i bł. Jana Pawła II prosiliśmy, aby ta wielka duchowa przemiana, która rozpoczęła się w polskich sercach po pierwszej wizycie papieża-rodaka w 1979 roku i jego słynnej homilii na ówczesnym Placu Zwycięstwa, nadal wydawała znaczące owoce, zwłaszcza, że coraz silniej odczuwalna jest dzisiaj presja współczesności, dążącej do odcięcia nas od życiodajnych, historycznych korzeni, wrośniętych w naszą ziemię od Wielkiej Soboty 966 roku. Janopawłowe wezwanie „Niech stąpi duch Twój” oraz słowa „Maryjo przyrzekamy” z Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego, wygłoszonych w duchowym sercu Polski 26 sierpnia 1956 roku były najczęściej pojawiającymi się wezwaniami modlitewnymi tego wieczoru.

Wspólną modlitwę zakończyła niecodzienna litania do Matki Bożej odmówiona przez o. Jana, akcentująca bliski ludziom kobiecie i matczynej rys Maryi.

Poszukując Bożej obecności

Sobotnią część pielgrzymki rozpoczęła tradycyjnie Droga Krzyżowa po wałach Jasnej Góry, którą poprowadził ks. Ryszard Umański, asystent Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Częstochowie. Jak czyniliśmy to w poprzednich latach, razem z cierpiącym Chrystusem i jego Matką przeszliśmy drogę wokół klasztoru aż do pomnika bł. Jana Pawła II rozważając tajemnicę męki i śmierci Zbawiciela, ale równocześnie radośnie oczekując na Pięćdziesiątnicę.

Ukoronowaniem pielgrzymki była potudniowa Msza Św. w bazylice jasnogórskiej, koncelebrowana pod przewodnictwem ks. prał. Jerzego Lewandowskiego, asystenta krajowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Przed rozpoczęciem liturgii słowa, na ręce przewodniczącego Ziemowita Gawskiego, wspólnota naszego Stowarzyszenia otrzymała w darze od zakon-

nej wspólnoty jasnogórskiej ozdobny ryngraf z wizerunkiem Matki Bożej.

W homilii, ks. prał. Lewandowski zwrócił uwagę na podobieństwo pomiędzy sytuacją współczesnego człowieka, a czasami przyjscia Chrystusa w Palestynie przed dwoma tysiącami lat. Tak jak dzisiaj, państwo było osłabione bądź nieobecne, poddane woli obcych mocarstw i skorumpowane rządami marionetkowych elit. Panował strach, apatia i lenistwo, opinia publiczna była podzielona pomiędzy zwalczające się zażarcie frakcje faryzeuszów, saduceuszów, eseneńczyków i zelotów. Własną, imperialną politykę rozgrywali Rzymianie. Wydawało się, że Ziemię Świętą ogarnął niemożliwy do przezwyciężenia nieład i rozkład moralny. Jednakże właśnie do takiej, podzielonej, osłabionej, rozłożonej na łopatki i skorumpowanej ziemi przyszedł Syn Boży, aby zrealizować plan zbawienia rodzaju ludzkiego. Tak więc i my, gdybyśmy nawet przeżywali najbardziej bolesne rozczarowania do ludzi i struktur, nie możemy się poddać i zrezygnować, a tym bardziej, próbować tworzyć obraz Boga na użytek swoich prywatnych oczekiwań i dążeń. Celebrans zacytował w tym miejscu słynny, 125 fragment „Wiedzy radosnej” Fryderyka Nietzschego, w którym pewien człowiek w jasne przedpołudnie zapala latarnię, biegnie na rynek i nieustannie krzyczy: „Szukam Boga! Szukam Boga!” W końcu, spotykając się z drwinami przechodniów mówi „Uśmierciłem go — wy i ja! Wszyscy jesteście jego mordercami!”. „Często w sytuacjach granicznych słusznie pytamy: gdzie był wtedy Bóg? Jednakże czy nie jest tak, że to my, przez naszą niewierność, nasz egoizm i grzechy codzienne mordujemy Boga?” – mówił ks. prał. Lewandowski, zwracając uwagę, że trudne czasy, w których przyszło nam żyć, wymagają wielkiej pokory, aby zrozumieć tkwiącą w człowieku na skutek grzechu pierwotnego tajemnicę zła i upadku.

Po Eucharystii, przewodniczący Ziemowit Gawski raz jeszcze powtórzył Akt Zawierzenia Stowarzyszenia Matce Bożej. Niech wezwanie do przemiany naszych serc i sumień, abyśmy stawiali się godnymi narzędziami Bogurodzicy w służbie dobru wspólnemu Kościoła i narodu pozostanie głównym zadaniem przez kolejny rok naszej pracy! ●

DOBRO WSPÓLNE BUDUJE JEDNOŚĆ

18 maja w Galerii
Porczyńskich odbyła się
uroczystość wręczenia
LXV Nagrody
im. Włodzimierza
Pietrzaka

Tegoroczna edycja Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka zwróciła szczególną uwagę na pracę mediów katolickich. Nagrodami specjalnymi uhonorowano Radio Maryja i Telewizję Trwam oraz tygodnik „Przewodnik Katolicki”.

Uroczystość wręczenia najstarszej nagrody kulturalnej w Polsce powojennej, od 1997 roku przyznawanej przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” odbyła się w Warszawie 18 maja w dostojnych wnętrzach Galerii Porczyńskich na Placu Bankowym. Obok mogącego poszczycić się ponad stuletnią tradycją poznańskiego tygodnika oraz toruńskiej rozgłośni i telewizji prowadzonych przez zakon redemptorystów, Kapituła Nagrody pod przewodnictwem biskupa dra Wiesława Meringa - przewodniczącego Rady ds. Kultury i Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Konferencji Episkopatu Polski w składzie biskup prof. dr hab. Andrzej Dziuba (przewodniczący Rady Naukowej Konferencji Episkopatu Polski), ks. prof. dr hab. Jerzy Lewandowski, Ziemowit Gawski, Karol Irmiler, Marek Koryciński i Zbigniew Borowik (sekretarz) przyznała dwie nagrody naukowe. Trafiły do nestora polskich teologów-moralistów ks. prof. dr hab. Stanisława Olejnika z diecezji włocławskiej oraz „Encyklopedii Filozofii Polskiej” wydanej przez Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu. Nagrodę artystyczną wręczono z kolei Chórowi Akademickiemu Uniwersytetu w Białymstoku.

W słowie wstępnym, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ziemowit Gawski pod-

kreślił, iż cechą wspólną wszystkich nagrodzonych w tegorocznej edycji jest praca na rzecz dobra wspólnego, bez którego trudno wyobrazić sobie zdrowe i normalne funkcjonowanie naszego społeczeństwa.

W hołdzie włocławskiej teologii

Laudację na cześć ks. prof. dra hab. Stanisława Olejnika uhonorowane-

imi naukowymi osiągnięciami rozstawiła miasto w środowiskach myśli katolickiej na całym świecie.

W słowie wygłoszonym do zgromadzonych, ks. prof. Olejnik ocenił, że rdzeniem i fundamentem polskiej tradycji jest wiara i historia. To właśnie te dwie wartości są zaciekle atakowane przez środowiska liberalne. Brońcie tego co polskie, kontynuujcie walkę o godność i ducha narodo-



Podczas uroczystości wręczenia tegorocznej Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka

Fot. Włodzimierz Okoński

go nagrodą naukową za nieugiętą postawę w propagowaniu i obronie wartości chrześcijańskich w jego dorobku teologiczno-moralnym wygłosił przewodniczący Kapituły Nagrody, bp Wiesław A. Mering. Włocławski hierarcha zwrócił uwagę, że docenienie znaczenia teologii moralnej jest istotne szczególnie w dzisiejszych czasach, gdy obserwujemy poważne i masowe trudności w rozróżnianiu dobra od zła. Ks. prof. Olejnik, rówieśnik bł. Jana Pawła II od lat umiejętnie próbuje rozwijać i dostosowywać teologię moralną do dorobku Soboru Watykańskiego II. Bp Mering przypomniał, iż nagrodzonego w znacznym stopniu ukształtowała bogata tradycja teologiczna Włocławka, która swo-

wego – mówił pierwszy laureat nagrody naukowej.

Bogactwo ludzi i idei

Nagrodzona za ukazanie dorobku filozofii polskiej i świadectwa wkładu Polaków do kultury świata „Encyklopedia Filozofii Polskiej” jest monumentalnym dziełem powstałym w harmonijnej współpracy prawie 300 naukowców i redaktorów. Zawiera 930 hasła i liczy ponad 2 tysiące stron. Bp Andrzej Dziuba podkreślił w laudacji, że encyklopedia pokazuje piękny obraz filozofii polskiej, obecnej na salonych Europy i świata. Polska filozofia wydała tak znaczące postacie jak Benedykt Hesse (pierwszy polski logik i rektor Uniwersytetu Krakowskie-

go w XV wieku), Paweł Włodkowic, Roman Ingarden i wreszcie – Karol Wojtyła. Bp Dziuba zwrócił też uwagę, że w trudnych dziejach naszego narodu filozofia była obecna nie tylko w gabinetach profesorskich i salach wykładowych, ale również w sercach ludzi, szczególnie tych odrzuconych, zapomnianych i biednych. Encyklopedia Filozofii Polskiej” to świadectwo wkładu Polaków do kultury, najbardziej żywotnego daru, który człowiek może dać innym i siebie samego nim ożywić – stwierdził autor laudacji.

Odbierając nagrodę w imieniu zespołu redakcyjnego, ks. Andrzej Maryniarczyk przypominał, że encyklopedia stanowi dokończenie projektu o. Mieczysława Alberta M. Krąpca OP, głównego inspiratora powstania dziesięciotomowej Encyklopedii Powszechnej Filozofii. Polska jest więc jedynym krajem Europy, który posiada dwie tak obszerne encyklopedie filozofii: rodzimej i powszechnej. Ks. Maryniarczyk dodał, że zamiarem o. Krąpca, który przyświecał tytanicznej wręcz pracy redaktorów dzieła była odbudowa podstaw kultury humanistycznej w Polsce i zagrożonego dzisiaj poznania autonomicznego.

Łączyć tradycję i nowoczesność

Asystent krajowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” ks. prof. dr hab. Jerzy Lewandowski w laudacji dla uhonorowanego nagrodą specjalną za ponad stuletnią służbę dla dobra Kościoła i Narodu, kształtowanie postaw patriotycznych, a szczególnie promocję rodziny „Przewodnika Katolickiego” przypominał historię pisma, którego inicjatorem powstania był pod koniec XIX wieku arcybiskup metropolita poznański i gnieźnieński, prymas Polski Florian Stablewski. Pismo miało utwierdzać wiarę w Boga i podtrzymywać rozdartą zaborami polskość. „Przewodnik” odważnie wspierał walkę o zachowanie języka ojczystego w zaborze pruskim, czego wyrazem było wsparcie przez pismo szkolnego strajku dzieci we Wrześni w 1901 roku, skutkujące aresztowaniem jego redaktora naczelnego, księdza Józefa Kłosa przez Niemców. Po II wojnie światowej pismo wznowiono na fali odwilży w 1956 roku. Ks. prof. Lewandowski zwrócił uwagę, że już w chwili założenia

pismo miało nowoczesny charakter, poszukując integralnej równowagi pomiędzy sacrum i profanum. Taką ciągłość pomiędzy nova i vetera utrzymał tygodnik do dzisiaj, tworząc atrakcyjny portal internetowy, dający odbiorcom możliwość dostępu do wiedzy i formacji teologicznej z najwyższej półki. Ks. prof. Lewandowski przypominał, że publicystami „Przewodnika” było wielu biskupów, m. in. Karol Wojtyła, który do 1978 roku publikował tam słynne „Rozważania różańcowe”.

Odbierając nagrodę, redaktor naczelny pisma ks. Dariusz Madejczyk przyznał, że Kościół potrzebuje dzisiaj mediów stojących na straży wiary, narodu i rodziny.

Wierni w modlitwie i trosce

Druga nagroda specjalna przyznana za budowanie ducha modlitwy i wiary oraz za służbę Kościołowi i Narodowi trafiła w ręce prowadzących od ponad 20 lat dzieło Radia Maryja i Telewizji Trwam ojców redemptorystów. W wygłoszonej laudacji, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ziemowit Gawski ocenił, iż toruńskie media katolickie pozostały wierne temu, co bł. Jan Paweł II zawsze podkreślał jako główne zadanie dla katolików: wezwaniu do modlitwy. Radio Maryja i TV Trwam zostały nagrodzone za służbę. Wiem, że jest to słowo dzisiaj niemodne, ale jednocześnie bardzo oddającego ducha chrześcijańskiego. To owa służba toruńskich rozgłośni broni Polaków przed utratą tożsamości katolickiej i narodowej. Są to rzeczywiste środki masowego przekazu, a nie „masowego rażenia” – mówił Z. Gawski.

Nagrodę odebrał o. Jan Król CSRS, który w imieniu zespołów redakcyjnych, wszystkich słuchaczy i widzów oraz całego zgromadzenia zakonnego podziękował za docenienie wieletniej pracy dla Boga i Ojczyzny.

Warto pracować dla Polski

Za propagowanie w Polsce i za granicą muzyki polskiej, sakralnej i polskich pieśni patriotycznych nagrodę artystyczną przyznano Chórowi Akademickiemu w Białymstoku pod dyktando prof. dr hab. Edwarda Kulikowskiego. W laudacji, wiceprzewodniczący Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Marek Koryciński stwierdził, że członków chóru łączy pasja krzewienia polskiej kultury muzycznej i dzieł takich rodzimych mistrzów jak Mikołaj Gombółka, Waław z Szamotuł i Bartłomiej Pękiel, ale także dzieł europejskiej muzyki sakralnej – Wolfganga A. Mozarta. W swoim repertuarze, soliści mają wiele utworów maryjnych i patriotycznych, wydobywając unikalne na skalę europejską i światową piękno polskiej kultury. Chór dwukrotnie koncertował przez bł. Janem Pawłem II oraz odbył liczne tournée po całym kontynencie.

Odbierając nagrodę, prof. Kulikowski podzielił się z zebranymi szczególną refleksją. Nasz chór składa się z ludzi młodych. To młodzież daje nam poczucie ciągłości. Śpiewamy pieśni patriotyczne od 1981 roku. I kiedy ja zaczynam wątpić, czy warto z okazji kolejnego 11 listopada znów zaśpiewać te pieśni, to młodzi mnie do tego dopingują – powiedział dyrygent białostockiego chóru.

Na zakończenie części oficjalnej, wiceprzewodniczący Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Karol Irmier przedstawił zgromadzoną młodych laureatów III Ogólnopolskiego Konkursu Artystycznego im. Włodzimierza Pietrzaka „Całej ziemi jednym nie można objąć uściskiem”, którego finał odbył się w lutym br. w Turku. Konkurs składał się z trzech elementów: plastycznego, fotograficznego oraz recytatorskiego, popularyzującego mało znaną twórczość poetycką Włodzimierza Pietrzaka, znanego bardziej jako krytyka literackiego i publicystę.

LXV Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka zbiegła się w tym roku z 40-leciem posługi kapłańskiej bpa Wiesława Meringa. Z tej okazji przewodniczący Stowarzyszenia przekazał wrocławskiemu hierarsze Złotą Odznakę Honorową – najwyższe statutowe odznaczenie przyznawane przez władze Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Jubilatowi odśpiewano *Ad multos annos*.

Uroczysty wieczór zakończył koncert nagrodzonego Chóru Akademickiego, który wykonał maryjne utwory napisane przez polskich kompozytorów współczesnych: Mariana Sawę, Pawła Kraszewskiego oraz Henryka Mikołaja Góreckiego.

ŁUKASZ KOBESZKO

ENCYKLIKA SPOŁECZNA

**Na Jasnej Górze
odbyło się colloquium
poświęcone
najnowszemu
dokumentowi
społecznemu KEP
„W trosce o człowieka
i dobro wspólne”**

W colloquium, które odbyło się 24 kwietnia udział wzięli m. in. ordynariusz częstochowski abp Wacław Depo, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ziemowit Gawski, prezes Zarządu Sławomir Józefiak, sekretarz Rady Głównej Henryk Koch, przedstawiciele zakonu paulinów z definitoriem o. Zachariaszem Jabłońskim OSPPE, reprezentanci środowisk lokalnych oraz pracowniczych z przewodniczącym Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” Dominikiem Kolorzem.

Abp Wacław Depo prezentując zasadnicze przesłanie dokumentu „W trosce o człowieka i dobro wspólne” ocenił, iż służy on promocji integralnego obrazu człowieka. Rodzaj ludzki został zbawiony nie przez naukę lub światopogląd polityczny, lecz przez ofiarę Chrystusa. Prawo do życia, rozwoju i tworzenia *communio personarum* – wspólnoty z innymi opartej na miłości, przyjaźni i zaufaniu nie została nadana człowiekowi przez państwo lub konkretną grupę społeczno-polityczną, lecz przez samego Stwórcę. Każdy z nas dysponuje równą godnością ludzką, a wszelki redukcjonizm zacierający naturalne powołanie człowieka, głoszony czy to w imię techniki, czy supremacji gospodarki nad ludzką godnością, będzie dla chrześcijan nie do przyjęcia. Według hierarchy, jednym z najistotniejszych elementów najnowszego dokumentu Konferencji Episkopatu Polski jest ukazanie, że człowiek nie jest

tylko „czymś”, lecz przede wszystkim „kimś”. Stąd też gospodarka i system społeczny mają służyć realizacji dobra osobowego i wspólnego.

Ks. prof. dr hab. Bogusław Drożdż, kierownik Katedry Nowej Ewangelizacji na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu poświęcił swoje wystąpienie problematyce kultury obecnej w dokumencie „W trosce o człowieka i dobro wspólne”. Prelegent zaznaczył, że kultura jest najszerszym z możliwych kontekstów, w którym mają miejsce wybory podejmowane przez człowieka. Bez kultury trudno byłoby wyobrazić sobie istnienie i funkcjonowanie dobra wspólnego. Obecnie mamy do czynienia z procesem redukcji kultury. Jej proforma i treść stają się coraz bardziej nadpsute przez niewłaściwie rozumianą racjonalność i niestałość. Jedynie religia jest w stanie nadać kulturze znaczenie metafizyczne, a bez odniesienia do Boga stałość kultury staje się niemożliwa. Ks. prof. Drożdż ocenił, że potrzebna jest dzisiaj dwutorowa aktywność środowisk chrześcijańskich, z jednej strony stawiająca solidną diagnozę stanu współczesnej kultury, z drugiej – działająca na rzecz nasycenia jej pierwiastkami wiary i ciągłego aktualizowania jej do wymagań Ewangelii.

Przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ziemowit Gawski podjął z kolei refleksję nad poszczególnymi rozdziałami dokumentu, który określił mianem „polskiej encykliki społecznej”. Przypomniawszy, że już na początku XX wieku papież św. Pius X podkreślił, iż patriotyzm jest szczególnym rodzajem miłości noszonym w sercu wobec ziemskiej ojczyzny i nie wyklucza innych narodów. Zauważył, że w treści dokumentu często przewija się pojęcie „dobra wspólnego”. Naszym dobrem wspólnym jest Rzeczpospolita, rozumiana jako norwidowski „wielki obowiązek”. Ojczyzna kojarzy się Polakom z rodzicami – zawiera zarówno pierwiastek męski i ojcowski. Dla naszych rodaków patriotyzm miał zawsze głęboki wymiar emocjo-

nalny, wyrażony poprzez bliski związek Polski z Maryją. Bogurodzica była zawsze obecna w dziejach Polski, od opisywanej w kronikach Długosza *Carmen Patriae* – Pieśni Ojczyzny śpiewanej przez zwycięskich rycerzy spod Grunwaldu, aż po czasy Sybiru i Katynia, gdzie Maryja w pokornym milczeniu towarzyszyła naszym klęskom. Realizacja dobra wspólnego to również wiara w wielkość narodu, wyrażająca się we współdziałaniu rodziny, szkoły, parafii i instytucji państwowych w celu zachowania wspólnoty dziejów i wspólnoty polskości. „Kultura polska jest zawsze chrześcijańska. Pomiędzy pruskim filozofizmem i rosyjskim imperializmem, nasz kraj zawsze powinien być kamieniem i światłem wolności” – podsumował Przewodniczący.

Ks. dr Marek Łuczak z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i tygodnika „Niedziela” położył z kolei nacisk na problematykę godności osoby ludzkiej w kontekście rozwoju współczesnej kultury medialnej. Prelegent dostrzegł we współczesnych mediach dwie zasadnicze tendencje: erozji, przejawiającej się z przededefiniowaniem większości tradycyjnych wartości, oraz dyfuzji, sprawiającej, iż to, co do tej pory wydawało nam się groźną utopią – kontrola życia jednostek poprzez media i nowoczesną technikę, staje się na naszych oczach rzeczywistością. Ks. dr Łuczak podkreślił, że prawda powinna być rozumiana w mediach w porządku miłości i w świadomości doczesnej grzeszności i słabości człowieka. „Prawda wymaga odpowiedzialności – wypowiedziana bez miłości może zabić” – zaznaczył.

Dorobkiem częstochowskiego colloquium jest zwrócenie uwagi, iż dokument „W trosce o człowieka i dobro wspólne” stanowi wyraz postulowanego przez Benedykta XVI postrzegania człowieka jako całościowego bytu cielesno-duchowego, wyposażonego w godność dziecka Bożego.

ŁUKASZ KOBESZKO

MODLITWA, DIALOG I DZIAŁANIE

Centralny Ośrodek
Formacji Katolicko-
-Społecznej 2008-
-2012 w świadectwach
uczestników

Centralny Ośrodek Formacji Katolicko-Społecznej został powołany w 2008 r. Jego zadaniem jest przygotowywanie liderów i animatorów pracy formacyjnej Stowarzyszenia. Gromadzi uczestników zarekomendowanych przez Oddziały Okręgowe. Dwuletni cykl formacyjny, którego fundamentem jest wspólna Eucharystia, nauka społeczna Kościoła, formacja biblijna i ekumeniczna, wzbogacony jest o wiele różnych zagadnień m.in. z zakresu historii, ekonomii, kultury, wiedzy o mediach, demografii, spraw społecznych. Osobny blok stanowią zagadnienia dotyczące historii, misji i zadań realizowanych przez nasze Stowarzyszenie.

Przygotowaniem merytorycznym ośrodka i koordynacją jego działań zajmuje się wiceprzewodniczący Rady Głównej Marek Koryciński.

Z absolwentami i uczestnikami COFKS-u podsumowania dotychczasowej działalności dokonuje Maciej Szepietowski.

Trwa II edycja Centralnego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Powiedzieć, jak z perspektywy czasu, jako absolwenci i uczestnicy spoglądacie na pomysł powołania i realizację COFKS?

Beata Zembrzycka (absolwentka I edycji ośrodka – Oddział w Olsztynie): Już po pierwszym spotkaniu wiedziałam, że jest to trafiona idea, bo nieczęsto ma się przyjemność słuchać prelegentów „z górnej półki”. Ale to też wyzwanie, ponieważ wykłady trwały już od pierwszego dnia do późnych godzin. Człowiek kładł się spać z głową pełną nowych tez i faktów, które skłaniały do przemyśleń, i to było satysfakcjonujące.

Ewelina Goździewicz (absolwentka I edycji ośrodka – Oddział w Gnieźnie):



Uczestnicy COFKS podczas jednego ze zjazdów

nie): Myślę, że to bardzo dobry pomysł. Przede wszystkim COFKS daje dużą wiedzę, której nie znajdziemy na zajęciach państwowej uczelni. To kwintesencja faktów i sposobu myślenia potrzebna do naszej pracy w Stowarzyszeniu, to także formacja mnie samej – pogłębianie mojej wiary i świadomości religijnej.

Daniel Kierner (uczestnik II edycji ośrodka – Oddział w Łodzi): Myślę, że pomysł jest świetny. Dla mnie COFKS to nie tylko szkolenie i formacja, ale przede wszystkim taka mała wspólnota ludzi z całej Polski wzajemnie się wspierająca i ubogacająca swoimi pomysłami, doświadczeniami i zainteresowaniami.

Daniel Bialik (absolwent I edycji ośrodka – Oddział w Opolu): Z perspektywy czasu oceniam pomysł jako trafny. O ile wiedzę akademicką można zdobyć na własną rękę, o tyle nie do przecenienia jest spotkanie osób o odmiennych poglądach. Można rzetelniej ocenić dany problem czy sytuację, tylko wysłuchując racji obydwu stron. Wtedy też można spojrzeć niejako „obydwoma oczami”, szanując odmienne poglądy. Tej kultury dyskursu w obecnej rzeczywistości społecznej trzeba się uczyć.

Miłosz Puchalski (uczestnik II edycji ośrodka – Oddział w Toruniu): Centralny Ośrodek jest szlachetną inicjatywą formacyjną poznawania nauki społecznej Kościoła oraz działania Stowarzyszenia w skali kraju. KNS oraz NSK to dwie nierozłączne dziedziny, których poznanie ułatwia świadome funkcjonowanie w społeczeństwie. Przekonałem się o tym już wcześniej jako student Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, na wykładach z dr. Łużyńskim.

Każdy ma własny indeks i zbiera podpisy od wykładowców. Czy uczestnictwo w COFKS kończy się też złożeniem pracy zaliczeniowej?

EG: Zgadza się. Po każdym wykładzie otrzymywaliśmy wpisy do indeksów. Czasami było kilka wykładów do późnych godzin wieczornych. Jednak nastrój ośrodka w Niepokalanowie zawsze pomagał przemóc zmęczenie. Dzięki siostronom czuliśmy się tam jak w domu.

Każdy z nas na zakończenie pracy Ośrodka Formacji składał pracę dotyczącą wybranego zagadnienia poruszanego podczas dwuletniego cyklu zajęć. W 2011 r. przypadły rocznice związane z osobą Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski, dlatego zdecydowałam się napisać pracę „Prymas Tysiąclecia o rodzinie”.

BZ: Uczestnictwo kończy się po dwóch latach złożeniem pracy, a w moim przypadku również podzieleniem się nią z innymi uczestnikami. Zrobiłam prezentację multimedialną na temat Katolickiej Nauki Społecznej.

DB: Uczestnictwo w COFKS skończyło się dla mnie w momencie złożenia pracy na temat „Formacja Biblijna w Katolickim Stowarzyszeniu »Civitas Christiana«”. Później przyszło oczekiwanie na ocenę – w moim przypadku pozytywną.

Reprezentujecie różne oddziały. Czy udział w COFKS pomógł wam w codziennej działalności w Katolickim Stowarzyszeniu »Civitas Christiana«? Jeśli tak, to w jaki sposób?

BZ: Pomógł mi, choćby w bliższym poznaniu historii przejścia od PAX-u do „Civitas Christiana”. Żyjemy w czasach, w których Kościół narażony jest na ataki krytyki z wielu stron, a różnorodność tematów poruszanych podczas istnienia ośrodka pozwoliła mi zebrać argumenty, które w zwykłej rozmowie pomogą mi bronić swojego zdania.

EG: Bez wątpienia COFKS dała wiele pomysłów na działanie w lokalnym oddziale Stowarzyszenia.

MP: Ośrodek pomógł mi zrozumieć istotę działania Stowarzyszenia oraz zrozumieć zadania, jakie stoją przed nami.

DB: Wykłady pomogły mi poszukiwać i odkurzyć wiedzę, którą nabyłem wcześniej w różny sposób. To ważne, żeby człowiek odpowiedzialny za formację wiedział, o czym mówi, w oparciu o co stara się prowadzić swoją pracę.

DK: Oczywiście, że tak. Każdy z nas ma bowiem różne doświadczenia z pracy w swoich oddziałach, zatem po prostu wymieniamy się pomysłami, kontaktami z wartościowymi ludźmi. Myślę, że to procentuje i dobrze wpływa na rozwój Stowarzyszenia.

Na trzydniowe sesje wykładowe składały się zarówno tematy dotyczące historii, misji i zadań Stowarzyszenia, jak i sobotnie bloki tematyczne poświęcone różnym dziedzinom życia społecznego. Niedziela to oczywiście czas wspólnej Eucharystii i formacji biblijnej. Co wtedy najbardziej utkwiło wam w pamięci, które wydarzenie lub wykład byście wyróżnili?

EG: Będziemy na pewno pamiętać indywidualne podejście do naszej grupy ks. prof. Jerzego Lewandowskiego. Serdeczny, emanujący dobrocią ks. prof. potrafił i chciał nas słuchać, starał się, aby Eucharystia stała się centrum życia naszej grupy i każdego z nas indywidualnie. Jeśli chodzi o blok wykładowy, to wspominam zajęcia z prof. Józefiną Hryniewicz w 2010 r. Pani Profesor jest znakomitym demografem. Po tych wykładach byłam przerażona tym, jak ma wyglądać nasz polski system emerytalny i do czego zmierza nasz rząd. To, o czym mówiła, niestety teraz się realizuje.

DK: Ja szczególnie zapamiętałem burzliwą dyskusję po wykładzie ks. prof. S. Skobla na temat „Wielkich idei Soboru Watykańskiego II” oraz świadectwo bardziej niż prelekcję przewodniczącego Ziemowita Gawskiego na temat historii Stowarzyszenia.

BZ: Na pierwszym zjeździe miał swój wykład ks. dr Jacek Zieliński nt. człowieka wobec procesu globalizacji. W niezwykle sposób potrafił sprowokować młodych ludzi do zagorzałej dyskusji, co moim zdaniem miało przełożenie na formę kolejnych zjazdów, gdzie po każdym wykładzie uczestnicy odważnie prezentowali swoje zdanie lub zadawali pytania w dalszej dyskusji. Bardzo dobrze zapamiętałam wykład prof. Mirosława Piotrowskiego, który otworzył nam oczy na działania Unii Europejskiej, oraz o. Leona Dyczewskiego, którego wypowiedzi o kulturze mogłabym słuchać godzinami. Na uwagę również zasługuje wystąpienie prof. dr hab. Józefiny Hryniewicz, która w Spale przybliżyła nam sytuację demograficzną w Polsce. A wymiar wspólnotowy podkreślała Eucharystia, którą przeżywałam w sposób szczególny, wsłuchując się w słowa naszego asystenta ks. prof. Jerzego Lewandowskiego.

DB: Dla mnie najciekawszymi propozycjami były wykłady ks. prof. Dyczewskiego. Z jednej strony ze względu na wspaniałą warsztat naukowy, a z drugiej – na wspaniałą kulturę wykładania. Ks. prof. każdym swoim zachowaniem pokazywał, że tytuł, który ma, jest wyrazem całego jego jestestwa.

COFKS to dwuletni cykl oparty o wspólną modlitwę, wykłady, warsztaty. Ale chyba nie tylko? Górskie wędrówki, wspólne zwiedzanie, dyskusje... Czy można mówić o wspólnotowej więzi uczestników tych spotkań formacyjnych?

MP: Oczywiście, że wytwarza się więź, bo poprzez tego typu spotkania poznajemy siebie, wymieniamy się doświadczeniami i spostrzeżeniami. Możemy się wspierać w działaniach.

EG: Był też czas na aktywną integrację. Zapewne każdy z nas pamięta Ośrodek Formacji na Słowacji w Tatrach Wysokich. Piękne widoki, pokonywanie górskich szlaków, wejście na Lomnickie Sedlo przyniosło ogromną satysfakcję, przysporzyło wielu pozytywnych emocji. Te wszystkie momenty budowały naszą więź. Teraz, kiedy się spotykamy przy okazji różnych ogólnopolskich wydarzeń, wspominamy ten czas z uśmiechem.

BZ: Myślę, że na wszystkich zjazdach mogliśmy się lepiej poznać, zaprzyjaźnić i dowiedzieć się więcej o sobie. Mieliśmy okazję spojrzeć na siebie poprzez pryzmat naszych rodzin, przyjaciół i środowiska, w którym żyjemy, bo przecież jesteśmy z terenu całej Polski.

Było kilka niezapomnianych wypadków, które z pewnością wzmocniły poczucie wspólnoty poprzez czas na zwykłą rozmowę i bycie razem, takich jak Słowacja czy Spała, ale myślę, że Niepokalanów wpisał się w nasze serca bardzo głęboko i z tego, co wiem, wiele osób za nim po prostu tęskni.

DB: Myślę, że dzięki przebywaniu razem w ramach poszczególnych sesji wytworzył się pewien rodzaj wspólnoty; takiej, w której pomimo dość sporych odległości między jej członkami, udało się zbudować więź pomagającą widzieć, że w otaczającej rzeczywistości są ludzie podobnie myślący.

DK: Sam już nawiązałem bliższy kontakt z kilkoma osobami z Polski. Cieszę się, że ich tu poznałem, wiele mnie nauczyła znajomość z nimi. Dla mnie COFKS to wspólnota ludzi pragnąca czegoś dokonać w swoich lokalnych środowiskach, a dzięki temu w naszym kraju. Już nie mogę się doczekać wspólnego wyjazdu najprawdopodobniej na Ukrainę!

Dziękuję za rozmowę!

JAK BRONIĆ WARTOŚCI?

Tegoroczny V Tydzień Społeczny w Radomiu odbywał się pod hasłem „Chrześcijanin w życiu publicznym”

Tydzień Społeczny organizują wspólnie: Akcja Katolicka Diecezji Radomskiej, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” i Instytut Teologiczny Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Radomiu.

Dla wielu radomian kwietniowe spotkania stały się już tradycją. „Przez te parę dni można posłuchać naprawdę mądrych ludzi. Czego chcieć więcej? – stwierdził Stefan Borecki, który od początku regularnie uczestniczy w tych spotkaniach. – Organizatorzy starają się docierać do ludzi zainteresowanych różnymi sferami życia, dbają o to, aby uczestniczący w panelach wnosili istotne dla katolików treści, podejmowali problemy, przed którymi staje się na co dzień” – podkreślał ks. Andrzej Jędrzejewski, asystent kościelny oddziału radomskiego „Civitas Christiana”.

Człowiek jest najważniejszy

Tegoroczne spotkania zainaugurowało nabożeństwo w kościele Matki Bożej Miłosierdzia, któremu przewodniczył biskup radomski Henryk Tomasik. „Wszyscy uczniowie Chrystusa powinni dawać świadectwo wiary – wzywał w homilii ordynariusz Diecezji Radomskiej. – To szczególne zadanie, które staje przed każdym noszącym imię chrześcijanin – świadek Chrystusa. Czyli ten, który dobrze poznał prawdę, poznał Chrystusa, który tak wyznaje swoją wiarę, że inni, patrząc na niego, chcą być także uczniami Chrystusa”.

Nawiązując do tematyki tegorocznego Tygodnia Społecznego, stwierdzał: „Żyjemy w czasach ekspertów. Dzisiaj potrzebni są prawdziwi specjaliści do spraw wiary, ale w każdej



Uczestnicy panelu Katolicy w mediach i media katolickie

sytuacji: w rodzinie, pracy, życiu gospodarczym i politycznym. Tam jest miejsce dla autentycznych specjalistów, którzy muszą szukać odpowiedzi na pytanie, jak połączyć naukę Chrystusa z konkretną formą zaangażowania w życie społeczne. Nie ma takiego obszaru w życiu publicznym, który jest wyłączony z oceny moralnej. Nie ma więc takiego obszaru życia, który nie podlega ocenie w duchu wiary” – akcentował biskup Tomasik.

Po Mszy św. odbyło się spotkanie z Szymonem Hołownią, dziennikarzem i publicystą, dyrektorem programowym kanału Religia.tv, laureatem nagrody dziennikarskiej „Ślad” im. bpa Jana Chrapka w 2007 r.

Mówiąc o miejscu chrześcijanina w życiu publicznym, Szymon Hołownia stwierdził: „Chrześcijaństwo nie jest tylko zestawem norm moralnych czy systemem etycznym. Chrześcijaństwo to relacja z żywym Bogiem. Jeżeli jej nie ma, nie ma chrześcijaństwa. Bóg chce, żebyśmy wchodzili z nim w dialog, szukali odpowiedzi. Chrześcijanin to człowiek nadziei, mimo wzlotów i upadków. Chrześcijaństwo to światło, które ma świecić, a nie podpalać innych. Dlatego nie możemy nikogo zmusić do chrześcijaństwa. Bóg dał nam wolną wolę, sam siebie ograniczył. To wstrząsający dowód zaufania”. Zaprezentował on także diagnozę obecnej kondycji polskiego katolicyzmu: „Kościół jest jak łódź.

Ludzie nie mogą siedzieć w jednym miejscu, bo zatonię. Ważne, by się przemieszczać, ale w obrębie łodzi. To naturalne, że chrześcijanie się kłócą, ale niech to robią w ramach Kościoła, który powinien rozmawiać z każdym, kto tego chce”.

Chrześcijaństwo i polityka

Kolejny dzień Tygodnia Społecznego upłynął pod znakiem polityki. Dominikanin o. Maciej Zięba wygłosił referat „Chrześcijanin w polityce: między fundamentalizmem a konformizmem”. W swoim wystąpieniu zachęcał do odbudowania sensu i znaczenia słowa „kompromis”. „Politycy boją się tego pojęcia, bo mogą zostać oskarżeni o pewną uległość. Nie bójmy się polityki, angażujemy się w życie społeczne, aby Ewangelię nieść w tę rzeczywistość, bo jak nie zrobimy tego, oddamy tylko pole”.

Zdaniem o. Zięby niepokojący jest fakt, że dla wielu ludzi „bożkiem” staje się władza. „Polityk chrześcijański musi podejmować decyzje w oparciu o wartości, choć – powiedzmy sobie szczerze – człowiek etyczny może być nieskuteczny w polityce” – stwierdził. Według niego grzechami współczesnych polityków są: brak ponadpartyjnego patriotyzmu, uczciwości i rozważań, cyniczny populizm, czarny PR, korpucja, a także gloryfikowanie słupek sondażowych.

Smutną diagnozę o. Zięby potwierdzili częściowo uczestni-



„Dziennikarz powinien być człowiekiem prawego sumienia, bo w mediach potrzeba ludzi sumienia”
– podkreślali uczestnicy panelu

cy panelu „Chrześcijański polityk w świeckim państwie”, w którym wzięli udział: Marek Jurek (Prawica Rzeczypospolitej), Robert Telus (PiS) oraz Jacek Żalek (PO). „Potrzeba nam odpowiedzialności w tworzeniu dobra wspólnego. Państwo z natury jest świeckie, ale ludzkie sumienia wciąż wymagają nauczania Kościoła” – mówił Marek Jurek.

„Nie stworzymy na siłę państwa świeckiego. Większość Polaków to przecież katolicy. Jak można oddzielać wartości, którymi się kierujemy? Trzeba tworzyć państwo, które jest zgodne z przekonaniami. Dlatego błędne jest mówienie o państwie świeckim, bo przecież biskup nie zostanie premierem” – dodał Robert Telus.

Natomiast Jacek Żalek przekonywał, że niezależnie od tego, jakie będzie państwo, trzeba zabiegać o wartości w życiu publicznym. „Partie polityczne przez kadencyjność nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za dobro wspólne. Żyjemy w świecie gier partyjnych, a obraz życia politycznego wśród wyborców został wypaczony. Ceni się polityków posłusznych, traktując ich jako maszyny do głosowania i to jest przerażające” – podkreślał poseł PO.

Człowiek na pierwszym miejscu

Interesujące było spotkanie „Chrześcijanin a biznes”. Wprowadzeniem do dyskusji był referat „Chrześcijanin w biznesie: między nakazem a ograniczeniami”, ks. prof. Władysława Majkowskiego z UKSW. Referent zaprezentował dylematy moralne, etyczne i religij-

ne, które muszą rozwiązywać chrześcijańscy przedsiębiorcy chcący realizować etyczny biznes. „Bogactwo czy posiadanie nie jest grzechem, ale złe gospodarowanie mieniem już tak” – przypominał ewangeliczną zasadę ks. Majkowskiego.

W dyskusyjnym panelu „Ewangelia w biznesie: utopia czy realne wyzwanie?” uczestniczyli ks. Grzegorz Piątek z Duszpasterstwa Przedsiębiorców i Pracodawców „Talent” oraz biznesmeni Stanisław Tępiński (Ceramika Paradyż) i Edward Janczak, prezes spółki Mix Electronics z Krakowa. Ks. Piątek, tłumacząc ideę duszpasterstwa przedsiębiorców, stwierdził: „To inicjatywa papieża Jana Pawła II, my ją kontynuujemy. Działamy już 12 lat i pomagamy skupionym wokół nas biznesmenom w drodze do zbawienia wiecznego. Według przedsiębiorców uczestniczących w dyskusji, prowadzenie biznesu można pogodzić z zasadami życia chrześcijańskiego. „Moim zadaniem jest dać ludziom pracę. Dzielić się z nimi wiedzą i nie zapominać o najważniejszych chrześcijańskich wartościach” – mówił Stanisław Tępiński, który w 1999 r. stworzył ze wspólnikiem świetnie prosperującą firmę.

„Dla mnie najważniejsze jest to, że tworzymy miejsca pracy, nie zysk. A ludzie muszą być zawsze na pierwszym miejscu” – dodał Edward Janczak.

Nie zabrakło pytań o kryzys gospodarczy. Dla przedsiębiorców, którzy brali udział w panelu, obecne problemy mogą mieć także pozytywne konsekwencje. „Kryzys trzeba traktować jako wyzwanie do

działania na rzecz zmiany systemu, w jakim żyjemy” – podkreślali.

Nie lękajcie się mediów

Największe zainteresowanie wzbudził panel „Chrześcijanin a media”. Przyciągał zarówno temat, jak i uczestnicy dyskusji: Michał Karnowski („Uważam Rze”, „wPolityce.pl”), o. Zdzisław Klafka (Radio Maryja) oraz Tomasz Terlikowski (Frona.pl).

Spotkanie rozpoczął wykład ks. prof. Michała Drożdża z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie „Nie lękajcie się mediów – wobec wyzwań mediokracji”. „Współczesne media dysponują ogromnym potencjałem, który nie zawsze jest dobrze wykorzystywany. Warto przywołać starą prawdę: żeby wychowywać, trzeba być samemu wychowanym” – apelował ks. prof. Drożdż.

„Dziennikarz powinien być człowiekiem prawego sumienia, bo w mediach potrzeba ludzi sumienia” – podkreślał ks. prof. Drożdż.

W dyskusji często przerywanej brałami o. Klafka opowiadał o początkach pracy w Radiu Maryja. „To radio wciąż nawraca ludzi i to jest jego największa siła. Docieramy do wątpliwych i poszukujących prawdy. Staramy się wyciągać do nich rękę” – mówił o. Klafka.

Tomasz Terlikowski, wskazując istotę mediów katolickich, stwierdził, że powinny one odrzucać paradygmat równości wszystkich poglądów. To próbuje nam wmówić dzisiejszy świat mediów. Według tej zasady: mamy satanistę i wyznawcę Chrystusa, usiądźmy i pogadajmy. W telewizyjnej Jedynce emitowany jest program „Między niebem a ziemią”, a na Dwójce Nergal naucza młodzież. Musimy odrzucić ten system. Dlatego Michał Karnowski uznał tygodnik „Uważam Rze” za katolicki, mimo że nie ma asystenta kościelnego, ale tworzą go katolicy z najlepszą wiarą odczytujący naukę Kościoła i niedyskutujący z Nergalem.

Według niego, medium katolickim nie jest „Tygodnik Powszechny”, bo na łamy zaprasza ludzi jawnie wrogich Kościołowi. Zdaniem Karnowskiego katolickie media powinny być bardziej ofensywne i bardziej odważne. Podkreślał znaczenie ruchów społecznych broniących Telewizji Trwam.

RAFAŁ NATORSKI

USŁYSZMY WOŁANIE O POMOC

Radomska konferencja „SOS powstrzymajcie tę przemoc” była poszukiwaniem odpowiedzi na niepokojące zjawisko społeczne

Agresja w rodzinie to najbardziej szkodliwe zjawisko w życiu społecznym. Jak walczyć z przemocą w rodzinie – przekonuje Włodzimierz Wolski, dyrektor Ośrodka Interwencji Kryzysowej w Radomiu, gdzie zorganizowano konferencję „SOS, powstrzymajcie tę przemoc”.

Zorganizowanie spotkania poświęconego przemocy zaproponowała Jolanta Kucharska, przewodnicząca Zarządu Miejskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. „Jako katolicy świeccy mamy za zadanie uczestniczyć w kształtowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Musimy dostrzegać też problemy społeczne, takie jak agresja w rodzinach. Chyba każdy wie, co oznacza SOS. To wołanie człowieka znajdującego się w niebezpieczeństwie, jego apel o pomoc, na który powinniśmy reagować” – wyjaśniała ideę konferencji Jolanta Kucharska.

Głównym tematem spotkania była ustawa o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie obowiązująca od 2010 r. Przepisy wprowadziły wiele nowych rozwiązań. Obecnie ofiara przemocy ma prawo żądać, aby sprawca opuścił wspólnie zajmowane lokum i powstrzymywał się od kontaktów z poszkodowanymi. Na sprawcę nałożono także obowiązek uczestniczenia w programach korekcyjno-edukacyjnych, nawet bez konieczności uzyskania jego zgody.

Gminy mają obowiązek stworzenia tzw. zespołów interdyscyplinarnych, w skład których wchodzi przedstawicieli

cieli różnych instytucji, m.in. pomocy społecznej, policji, służby zdrowia, oświaty i sądu. Ich zadaniem jest koordynowanie działań podejmowanych w związku z przeciwdziałaniem domowej przemocy.

W teorii ustawa jest przełomowa, jednak w praktyce z realizacją jej zapisów bywa różnie, o czym mogliśmy przekonać się podczas radomskiej konferencji. „Czasem po prostu brakuje nam kultury prawnej” – mówił Włodzimierz Wolski, dyrektor radomskiego Ośrodka Interwencji Kryzysowej. Problemem jest interpretacja przepisów, np. dotyczących tak zwanej Niebieskiej Karty wypełnianej w przypadku stwierdzenia przemocy w rodzinie i służącej dokumentowaniu związanych z nią faktów oraz ocenie zagrożenia dalszą agresją.

Po zmianie przepisów procedurę Niebieskiej Karty wszczyna już nie tylko policja, ale też gminna komisja rozwiązywania problemów alkoholowych, placówki oświatowe, ochrony zdrowia oraz pomoc społeczna. „Tylko, że pojawiają się wątpliwości, kiedy należy założyć Niebieską Kartę. Czy kłótnia jest już powodem? Nie da się wszystkiego włożyć do jednego worka” – przekonywał Włodzimierz Wolski.

W ubiegłym roku OIK zanotował blisko 1,6 tys. spraw związanych z przemocą domową. W tym roku założono już ponad sto Niebieskich Kart. Jednak – zdaniem dyrektora OIK – nie oznacza to, że Radom jest miastem okrutników. „To raczej dowód na rosnącą świadomość społeczną. Przemoc towarzyszyła nam zawsze, ale teraz coraz więcej ofiar zgłasza się po pomoc. Wie, gdzie ją uzyskać, i nie wstydzi się poprosić o wsparcie” – mówił Włodzimierz Wolski. – Kiedyś takie sprawy „zamiatano pod dywan”, bo uważano, że sprawy rodzinne trzeba załatwiać w czterech ścianach. To bardzo szkodliwe zjawisko, ponieważ dziecko wychowane

w przemocy, w dorosłym życiu też ją stosuje. Dlatego spiralę agresji należy jak najszybciej przerwać. Muszą się w to włączyć wszyscy – od sąsiada słyszącego krzyki za ścianą po policjanta i prokuratora.

Ze statystyk policyjnych wynika, że 10 proc. wszystkich interwencji domowych podjętych w ubiegłym roku dotyczyło przemocy w rodzinie. Najczęściej jest to agresja między małżonkami bądź w związkach konkubinnych. „Zdarza się, że dzieci także są ofiarami przemocy. Nawet jeśli nie ma śladów na ciele, to zawsze dziecko, które znajduje się w rodzinie pokrzywdzonej przemocą domową, traktujemy jako ofiarę przestępstwa” – wyjaśniała nadkom. Agnieszka Guza z Wydziału Prewencji mazowieckiej policji.

Anna Kwiecień, wiceprezydent Radomia, poinformowała, że w 2011 r. gmina wydała blisko milion złotych na przeciwdziałanie przemocy w rodzinie. Pieniędźmi wsparto działalność m.in. Ośrodka Interwencji Kryzysowej, Dziennego Ośrodka Wsparcia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie, specjalistycznej poradni rodzinnej, a także telefonu zaufania.

Inny aspekt przemocy poruszył ks. Andrzej Jędrzejewski z Instytutu Teologicznego UKSW w Radomiu. „U źródeł problemu leżą czynniki kulturowo-aksjologiczne i relatywizacja prawdy o dobru i złu. Jeśli nie ma obiektywnego dobra i zła, to w zasadzie wszystko wolno. Nie zapominajmy o kulturze śmierci. Życie się relatywizuje, jeśli najślabi nie są chronieni przez społeczeństwo i prawo. Łatwo wtedy usprawiedliwić wszelkie formy występowania przeciw życiu i godności osoby ludzkiej. Jeśli następuje rozchwianie w systemie wartości, osłabiają się, a nawet zrywają więzi społeczne. Gdy są one nadwyżężone, o wiele łatwiej ujawnia się agresja” – tłumaczył ks. Jędrzejewski.

RAFAŁ NATORSKI

RODZINA ZMIERZAJĄCA KU NOWOCZESNOŚCI

Rodzina ma największy wpływ na wychowanie i kształtowanie człowieka to przesłanie panelu zorganizowanego we Wrocławiu

Tym cenniejsze wydają się wszelkie inicjatywy zmierzające do ukazania roli rodziny we współczesnym świecie, zmuszającym nas do poszukiwania odpowiedzi na pytania o drogi rozwoju i perspektywy zmian. W tym kontekście wrocławski oddział „Civitas Christiana” postanowił czynnie włączyć się w merytoryczne przygotowanie do tegorocznego Marszu dla Rodzin w stolicy Dolnego Śląska. W poprzedzającym to wydarzenie panelu dyskusyjnym wokół zagadnień związanych ze współczesnym obrazem rodziny i jej problemami wzięli udział zaproszeni goście: Elżbieta Łozińska, publicystka, kulturoznawca i jednocześnie doradca pedagogiczny, przeor wrocławskiego zgromadzenia oo. paulinów i proboszcz parafii św. Mikołaja, ojciec dr Mariusz Tabulski, oraz Andrzej Mańka, były poseł, znawca problemów samorządowych, pracujący na co dzień w Biurze ds. Zdrowia i Spraw Społecznych w Zarządzie Starostwa Powiatowego w Świdniku na Lubelszczyźnie.

Podczas dwugodzinnego spotkania dyskusyjnego próbowano szukać rzeczywistych rozwiązań problemów nurtujących współczesną rodzinę. Wszyscy uczestnicy zgodzili się, że tę najważniejszą dla człowieka i narodu instytucję dotknął niezwykle głęboki kryzys. Jego podstawowym przejawem jest postępujący odsetek rozpadających się małżeństw lub brak dążenia do zawierania związków sakramentalnych przy jednoczesnym stałym deklarowaniu ze strony młodych Polaków przywiązania

do wartości rodzinnych. Odpowiedź na pytanie, dlaczego cofają się oni przed realizacją własnej wizji rodziny, nie jest łatwa. Praktyka duszpasterska, do której odwoływał się ojciec Tabulski, wskazuje, iż młodzi nie otrzymują przygotowania do podjęcia obowiązków, szukają często rozwiązań tymczasowych, zaspokajających chwilowe marzenia o więzi uczuciowej, natomiast brak im uzdolnień do stałości postawy, brakuje im też pomysłu na życie, szukają autorytetów poza własnym kręgiem rodzinnym i kulturowym. A przecież, jak twierdzi Elżbieta Łozińska, i nie da się temu zaprzeczyć, bez rodziny człowiek funkcjonuje w sposób patologiczny lub w ogóle przestaje funkcjonować. Rodzina nie jest przeżytkiem i nigdy nie będzie. Należy tylko szukać odpowiedzi na pytanie, jak ją wspomóc i jak przywrócić jej właściwe miejsce w narodzie. Własne propozycje przedstawił Andrzej Mańka, który wyjaśnił, że bez odpowiedniego stosunku państwa do rodziny niemożliwy jest jej harmonijny rozwój. Państwo nastawione na ochronę rodziny musi umożliwiać jej wychowanie dzieci, stwarzać warunki do uzyskania odpowiedniej stopy życiowej i umacniać małżeństwo. Nie oznacza to jednak odbierania członkom rodziny inicjatywy w poszukiwaniu własnych rozwiązań problemów, wyręczenia jej w pozyskiwaniu środków do życia. Właściwie rozumiana polityka pro-rodzinna nie powinna odbierać rodzinie narzędzi, dzięki którym ona sama odnajdywałaby swoje miejsce w społeczeństwie. Gość ze Świdnika wskazywał wiele przykładów obowiązującego obecnie prawa, które odwołując się do priorytetów rodzinnych, w rzeczywistości krzywdzi tę najważniejszą instytucję społeczną. Wśród nich wskazał ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, opiece zastępczej czy wsparcie udzielane osobom samotnie wychowującym dzieci. Wszystkie uwagi koncentrowały się na pozorowaniu działań państwa, które dotąd pozostaje nieczułe na rzeczywiste problemy.

W dalszej dyskusji uczestnicy panelu podnosili wiele szczegółowych kwestii, na które warto zwrócić uwagę w procesie przywracania rodzinie jej szczególnego miejsca w narodzie. Wśród nich pojawiły się problemy wymuszania pracy w niedziele i niektóre święta, co powoduje zanik umiejętności świętowania, ważnej nie tylko z punktu widzenia rozwoju więzi międzyludzkich, ale również harmonijnego rozwoju osobowości każdego człowieka. Cenne uwagi ojca Tabulskiego wokół Adhortacji Apostolskiej „Familiaris Consortio” natchnęły uczestników spotkania do podzielenia się spostrzeżeniami związanymi z innymi problemami życia codziennego: koniecznością poszukiwania pracy poza granicami ojczyzny, brakiem wsparcia starszego pokolenia zmuszanego do dodatkowej pracy zarobkowej i wielu innych zagrożeń powodujących kryzys rodziny i małżeństwa. Dyskutanci zgodzili się, iż winę za ten stan należy złożyć również na niewłaściwe przekonania społeczne i brak postaw patriotycznych wpajane młodym nie tylko w szkole, ale i przez rodziców zdesperowanych złymi warunkami życia. Zdaniem Elżbiety Łozińskiej to my sami, często podświadomie, przekazujemy dzieciom kod, dzięki któremu odczytują one okazje do poprawy sytuacji życiowej w sposób nie zawsze godziwy.

Andrzej Mańka postawił tezę, zgodnie z którą, jeżeli nasze państwo wykazuje pełną obojętność na sytuację rodzin, powinniśmy szukać dróg wyjścia w najbliższym otoczeniu, wśród ludzi posiadających mandat społeczny. To władze samorządowe mają również obowiązek stwarzania warunków rozwoju polskich rodzin: poprzez organizację szkolnictwa, wyrównanie szans edukacyjnych, odpowiednią politykę społeczną, a przede wszystkim wspieranie właściwego wizerunku rodzin wychowujących dzieci. Wskazano również na wielką rolę Kościoła i jego wsparcie, które udziela rodzinom: poczynając od codziennej posługi sakramentalnej,



Uczestnicy panelu od lewej: Piotr Sutowicz, Andrzej Mańka, Elżbieta Łozińska, o. Mariusz Tabulski

poprzez działalność wszelkiej maści wspólnot aż po poradnictwo rodzinne. Właśnie udział owych wspólnot w budowaniu pozytywnego obrazu rodzin wielodzietnych wzbudził ożywione reakcje wśród zebranych. Okazuje się, iż prosta pomoc i podtrzymywanie więzi mię-

dzy rodzinami, które odnajdują podobieństwo postaw i celów, jest bezcennym darem dla podejmujących wyzwania codzienności rodziców licznych potomstwa. Taka postawa wiąże się z przełamywaniem wielu stereotypów. Pierwszym z nich wydaje się przekonanie, iż

rodzina wielodzietna to taka, która nie radzi sobie z właściwym wychowaniem potomstwa oraz żyje na niskiej stopie życiowej. Promowanie związków jednopłciowych, wychowania dzieci poza rodziną, pozostawienia swobody wyboru moralnego i marksistowskie traktowanie człowieka jako przedmiotu eksperymentów socjologicznych powoduje osłabienie rodziny i jej alienację społeczną. Przecistawienie się temu zjawisku pozostaje jednym z najtrudniejszych wyzwań stojących przed wieloma małżeństwami świadomie podejmującymi decyzję o wychowaniu liczniejszego potomstwa. Bez wsparcia społecznego i stworzenia pozytywnej atmosfery społecznej rodziny wielodzietne pozostaną osamotnione.

ANNA SUTOWICZ

PEREGRYNY ROZDANE

17 kwietnia na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu odbyło się VIII Ogólnopolskie Colloquium Prawno-Historyczne pod hasłem „Ius belli et pacis w tradycji europejskiej”. Konferencji towarzyszyło wręczenie tegorocznej Nagrody Peregryna

Organizatorami konferencji były Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego, Koło Naukowe LEX Wydziału Prawa i Administracji UO, Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu oraz Okręgowy Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu.

Konferencję otworzył prof. Stefan Marek Grochalski, prorektor Uniwersytetu Opolskiego, a prof. Włodzimierz Kaczorowski przypomniał, że Nagroda Peregryna z Opola ufundowana przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Opolu dowodzi, że umiłowanie sprawiedliwości nie jest tylko ideą – ma także konkretny wymiar praktyczny.

Wojna w kręgu judeochrześcijańskim

Dr Tomasz Tulejski mówił o „Bogu – wojowniku. Wojnie świętej w Biblii hebrajskiej”. Podkreślał, że wojna dla Izraela miała charakter przede wszystkim religijny. W początkach dziejów Izraela wojny były normalne i powszechne, a państwo musiało je prowadzić w celu podbicia sąsied-

nich narodów pogańskich i zabezpieczenia swojego terytorium. W kulturze Bliskiego Wschodu to raczej bogowie rekrutowali wojowników do swojej armii, a nie ludzie walczyli w imię bogów.

Ks. prof. Florian Lempa, mówiąc o konfrontacji nauczania Ojców Kościoła pierwszych wieków z rzymską doktryną wojny sprawiedliwej (*iustum bellum*) przywołał poglądy wczesnych ojców Kościoła Orygenes, Klemensa Aleksandryjskiego, św. Justyna i Tertuliana, którzy potępiali wojny i zakazywali udziału chrześcijan w walkach zbrojnych i służbie wojskowej. Ks. profesor postawił śmiałą tezę, iż św. Augustyn, wprowadzając pojęcie wojny sprawiedliwej, dokonał błędu rzutującego na historię i dał argumenty pozwalające władcom chrześcijańskim wypowiadać wojnę z nie zawsze słusznych przyczyn. Następnie wymienił warunki wojny sprawiedliwej: podmiot – osoba wojująca powinna się nadawać do walki, czyli być osobą świecką, ponieważ duchownemu nie wolno rozlewać krwi z wyjątkiem wypadku nieuniknionej konieczności; przedmiot – odzyskanie bezprawnie utraconej własności lub obrona ojczyzny; przyczyna – chęć osiągnięcia pokoju; wojna nie może być prowadzona z nienawiści, żądzy zemsty ani chciwości, a jedynie z miłości, sprawiedliwości i posłuszeństwa; upoważnienie – może pochodzić jedynie od monarchy, a w wypadku wojny za wiarę – od Kościoła.

W opozycji do ks. prof. Lempy, ks. prof. Artur Mezglewski, mówiąc o „*Bellum, iustum* wedle koncepcji Pawła Włodkowica” uznał pojęcie wojny sprawiedliwej za słuszne w oparciu o powody do wojny św. Augustyna, ale rozbudowane przede wszystkim o zakaz wojny w dni święte.

Dżihad – święta wojna w islamie

„Religia jest celem życia w islamie” – mówił prof. Mirosław Sadowski. Islam jest religią prawa i państwa narodowego. Przedstawił pięć filarów wiary muzułmańskiej: Wyznanie wiary (szahada) – Nie ma bóstwa oprócz Boga jedynego, a Mahomet jest Jego prorokiem. Dla szyitów często również: Ali jest przyjacielem Boga (co część sunnitów uważa za bałwochwalstwo). Pojawiają się też tłumaczenia, gdzie słowo „bóstwo” zastąpione jest przez słowo „Bóg”, a „Boga jedynego” zastąpiono słowem „Allah”. Są to błędne tłumaczenia szahady. Słowa Allah (oznaczającego Boga w religii monoteistycznej) używają też chrześcijanie mówiący językiem arabskim. Modlitwa (salat) – odprawiana jest pięć razy dziennie z twarzą zwróconą w stronę Mekki. Jałmużna (zakat) – określoną część swoich dochodów muzułmanin ma obowiązek oddawać biednym. Post (saum) – w ciągu dziewiętego miesiąca roku muzułmańskiego (ramadanu), muzułmanie muszą powstrzymać się od jedzenia i picia od wschodu do zachodu słońca. Pielgrzymka do Mekki (hadżdż) – muzułmanin musi ją odbyć przynajmniej raz w życiu, jeśli pozwala mu na to sytuacja materialna. Dżihad jest często przedstawiany jako szósty filar.

Następnie prof. Sadowski omówił rozumienie tego terminu u muzułmanów. Podkreślił, że w społeczności muzułmańskiej „święta wojna” jest obowiązkiem każdego wierzącego, bo islam należy szerzyć „perswazją i siłą”. Dżihad jest więc podejmowany w celu zapanowania prawa szariau (prawo kierujące życiem wyznawców zarówno sunnickiej, jak i szyickiej odmiany islamu) nad całym światem. Dżihad oznacza wszelkie starania podejmowane w imię szerzenia i umacniania islamu: zarówno poprzez walkę zbrojną, nawracanie niewiernych, pokojowe propagowanie islamu, jak i wewnętrzne zmagania wyznawcy. W kulturze europejskiej często mówi się o „świętej wojnie” (Dżihad), myśląc o tym, co tradycja muzułmańska określa słowem Kital. Dlatego żaden pokojowo nastawiony muzułmanin nie może nazwać niewierzącymi samobójców dokonujących zamachów w myśl „świętej wojny”.

Umiłowanie sprawiedliwości

Kolejnym punktem konferencji było wręczenie nagrody Peregryna z Opola – za „Umiłowanie Sprawiedliwości”. Krótki rys historyczny nagrody przedstawił przewodniczący Rady Okręgu w Opolu Tadeusz Staszczak. Odczytał laudacje tegorocznych laureatów: ks. prof. Hugolina Langkammera, prof. dr. hab. Macieja Maciejewskiego, franciszkanina o. Bogdana Koczora i Teresy Rojek.

Ks. prof. Hugolin Helmut Langkammer urodził się w 1930 r. w Bobrku na Górnym Śląsku. Śluby zakonne złożył w 1954 r., a święcenia kapłańskie przyjął rok później. W latach 1987–1993 był dziekanem Wydziału Teologicznego KUL. Jest założycielem Instytutu Biblijnego na KUL-u, autorem ponad 80 książek, 500 rozpraw i artykułów. Jest członkiem zespołu tłumaczy Pisma Świętego tzw. Biblii Lubelskiej.

Prof. dr. hab. Marek Maciejewski jest kierownikiem Katedry Doktryn Polityczno-Prawnych i Prawa Rzymskiego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego oraz Katedry Doktryn Polityczno-Prawnych i Prawa Rzymskiego na Wydziale Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego. Przedmiotem ba-



Tegoroczni laureaci: prof. dr. hab. Maciej Maciejewski, Teresa Rojek o. Bogdan Koczor

dań i zajęć naukowych profesora są doktryny polityczne i prawne (antysemityzm, rasizm, nacjonalizm, nazizm, konserwatyzm i ekstremizm), filozofia polityczna oraz dzieje stosunków polsko-niemieckich. Prof. Maciejewski jest członkiem Międzynarodowej Rady Naukowej Oświęcimskiego Centrum Badania Totalitaryzmów, Zagłady i Praw Człowieka oraz Centrum Badania Holocaustu przy UJ.

O. Bogusław Koczor, franciszkanin, przyjął święcenia kapłańskie 24 maja 1986 r. we Wrocławiu. W latach 1986–1991 był duszpasterzem akademickim i katechetą w parafii św. Antoniego we Wrocławiu. W latach 1991–2003 sprawował funkcję proboszcza parafii pw. św. Anny na Górze św. Anny. A od 2003 r. pełni funkcję proboszcza parafii pw. św. Stanisława w Krynicznie koło Trzebnicy. Od kilkunastu lat obejmuje opieką duszpasterską osoby uzależnione i ich rodziny.

Teresa Rojek jest matką dwojga dzieci, mieszka we Włostowej k. Korfantowa. Pracuje jako księgowa, udziela się społecznie w komitetach rodzicielskich, parafialnej Caritas, PTTK w Korfantowie. Od 1989 r. do dzisiaj (z przerwą w latach 1993–1998) jest prezesem Koła Bielickiego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta w Bielicach, które prowadzi schroniska w Bielicach i Ścinawie Małej dla bezdomnych mężczyzn. Od początku istnienia Koła Bielickiego w prowadzonych ośrodkach schronienie uzyskało ok. 6 tysięcy bezdomnych mężczyzn.

Podczas uroczystości wręczenia Nagrody Peregryna z Opola przywołano także postać romanisty prof. Emila Bejjaniego z Bejrutu, który w 2006 r. był gościem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. W marcu 2012 r. w siedzibie Stowarzyszenia Adwokatów Libańskich otrzymał on Krzyż Oficerski Orderu Zasługi RP. W imieniu prezydenta RP laudację na jego cześć wygłosił i wręczył medal ambasador Tomasz Niegodzisz. W uroczystościach w Bejrucie uczestniczyło około 120 osób, w tym minister sprawiedliwości i członkowie Rady Konstytucyjnej Republiki Libańskiej. Tym samym zostały docenione wysiłki prof. Emila Bejjaniego, który od lat umacnia przyjaźń między narodami polskim a libańskim.

DANIEL BIALIK

II BARLINECKI MARATON BIBLIJNY

**Wspólnym śpiewem
psalmu „Pan jest
pasterzem moim”
zakończył się
25 kwietnia o godz.
15.15 II Barlinecki
Maraton Biblijny**

Trwiał on blisko 24 godziny, wliczając część oficjalną i elementy artystyczne przygotowane przez uczniów SP 4 z Barlinka. Maraton polegał na publicznym czytaniu Nowego Testamentu podzielonego na mniejsze fragmenty, każdy uczestnik czytał przez 15 minut tekst biblijny, w tym roku również lektura objęła Księgę Psalmów.

Dzień wcześniej w sali widowiskowej BOK Panorama miała miejsce uroczysta inauguracja maratonu. Patronat nad inicjatywą Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” działającego przy parafii św. Wojciecha BM w Barlinku i Dzieła Biblijnego objął burmistrz Barlinka, Zygmunt Siarkiewicz. Współorganizatorami są również barline-

ckie szkoły: ZSP nr 1 im. kpt. hm. Andrzeja Romockiego-Morro oraz Szkoła Podstawowa nr 4 im. Henryka Sienkiewicza.

W inauguracji II Barlineckiego Maratonu wzięli również udział goście ze Szczecina: ks. kanonik Piotr Superlak, dyrektor Wydziału Wychowania Katolickiego Kurii Metropolitalnej, oraz ks. dr Cezary Korzec, wykładowca Wydziału Teologicznego i opiekun Dzieła Biblijnego im. Jana Pawła II. Przed rozpoczęciem maratonu uczestnicy i zaproszeni goście obejrzeli widowisko przygotowane przez uczniów SP nr 4 im. H. Sienkiewicza „O Jonaszu, który przed Bogiem uciekał”. Maraton otworzył ks. proboszcz Jerzy Broclawik z parafii św. Wojciecha, który podziękował wszystkim za przybycie i zachęcił do lektury lub słuchania Słowa Bożego, swoistej adoracji Biblii.

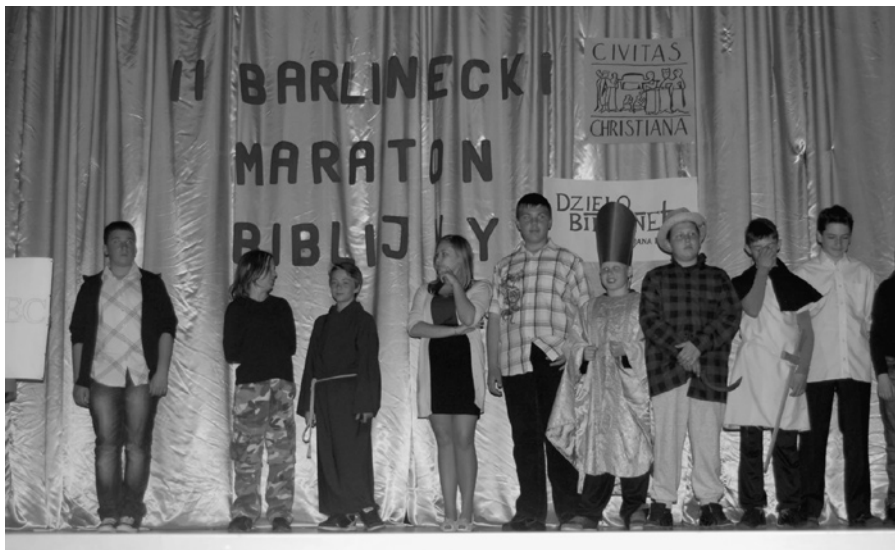
Czytanie fragmentów Pisma Świętego rozpoczęli zaproszeni księża, następnie za pulpitem lektora miejsce zajął burmistrz Barlinka – Zygmunt Siarkiewicz, tę szczególną sztafetę kontynuowali: Dariusz Zieliński – przewodniczący Rady Miejskiej, Ryszard Wiśniak – radny Rady Powiatu w Myśliborzu, Grze-

gorz Zieliński – radny Rady Miejskiej w Barlinku. W ciągu wspomnianych 24 godzin maratonu nie brakowało chętnych do czytania fragmentów Pisma Świętego. Nad całością maratonu czuwały katechetki i jednocześnie przedstawicielki barlineckiego „Civitas Christiana”: Agnieszka Komorowska i Ewa Dyk-Malicka wspierane przez wolontariuszy z ZSP nr 1.

Drugiego dnia maratończyków odwiedziła Telewizja Szczecin, Paweł Majewicz – dyrektor oddziału, i Bernarda Korycko – przewodnicząca rady oddziału, którzy również włączyli się do czytania, a po ostatnim psalmie złożyli podziękowania organizatorom. Finałem był występ uczniów z SP 4 z przedstawieniem „Gdzie jesteś św. Franciszku”. Opiekunem zarówno klasy V c i VI c jest Ewa Dyk-Malicka. Na zakończenie uczestnicy maratonu zostali zaproszeni na scenę, a ks. Maciej Babicki z parafii św. Wojciecha BM pobłogosławił zebranym zarówno czytającym, jak i słuchającym i zaprosił do „wielkiego czytania” za rok.

Warto wspomnieć, że w holu Barlineckiego Ośrodka Kultury urządzono wystawę „starych – zabytkowych” egzemplarzy Pisma Świętego i wystawę prac plastycznych dzieci z SP nr 4 „Człowiek i Bóg w psalmach”. Ponadto organizatorzy zadbali o chwilę wspomnień. Prezentowany był album-pamiątka I Barlineckiego Maratonu Biblijnego w pięknej oprawie, a było to dzieło Izy Drewniak.

Ponadto wcześniej w ZSP nr 1 odbył się również konkurs o tematyce biblijnej i prezentacja wystawy „Pismo Święte ręką Boga uczynione”. A wszystkie te działania wynikały z faktu, że kolejny raz odbywał się Tydzień Biblijny. Tym razem hasłem i mottem tego tygodnia były słowa: „Kościół domem budowanym przez miłość”.



Przedstawienie „Gdzie jesteś Franciszku” w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej nr 4

KRZYSZTOF KOMOROWSKI

POLACY I ŚWIAT „ZA ŻYCIEM”

W rzymskim „Marszu dla Życia” było ponad 150 grup i stowarzyszeń z całego świata, katolików, protestantów, ale i ... buddystów

W niedzielę 13 maja w Rzymie odbył się II Włoski Marsz dla Życia. Przed rokiem inicjatywa miała miejsce w Desenzano na północy Włoch. Data marszu ma związek z 34. rocznicą wejścia w życie włoskiej ustawy n. 194 z 22 maja 1978 r. dopuszczającej aborcję, która odebrała życie już ponad 5 mln dzieci. Organizatorzy nadali manifestacji charakter ponadpartyjny i ponadwyznaniowy. Przystąpiło do niej ok. 150 grup, stowarzyszeń i ruchów pro vita, w tym katolickich, ale brali też udział protestanci i buddyści.

Choć tegoroczny marsz rzymski miał być narodowym wydarzeniem, to przyjął on wymiar międzynarodowy, gdyż wzięli w nim udział przedstawiciele stowarzyszeń Obrońców Życia Ludzkiego z Włoch, Austrii, Francji, Hiszpanii, Węgier, Niemiec, Polski, Belgii, Nigerii, ze Szwajcarii i Stanów Zjednoczonych.

Organizatorzy, czyli Stowarzyszenie Rodzina Jutro i Europejski Ruch Obrony Życia, przedstawili poszczególne delegacje, dając im możliwość wypowiedzenia się w imieniu swojej orga-



W rzymskim marszu dla życia uczestniczyła grupa pielgrzymów ze Szczecina

nizacji. W imieniu bardzo licznej, bo ponad 250-osobowej grupy pielgrzymów ze Szczecina i z okolic, skupionych wokół Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i reprezentujących Polską Federację Ruchów Obrony Życia zabrała głos Joanna Szałata, przypominając słowa Jana Pawła II, który w encyklice „Evangelium Vitae” mówił o potrzebie powszechnej mobilizacji sumień oraz wspólnym wysiłku etycznym do budowania strategii obrony życia. Joanna Szałata w imieniu polskich Obrońców Życia pozdrowiła wszystkich uczestników manifestacji oraz zapewniła o wsparciu, jakiego Obrońcy Życia w Polsce udzielają każdemu, kto staje w obronie fundamentalnych wartości człowieka niezależnie od koloru jego skóry, wieku

czy pochodzenia. Polska grupa zaznaczyła swoją obecność również poprzez niesioną w marszu ponad 40-metrową flagę narodową oraz barwne, kolorowe flagi z napisami: „Kocham życie”, „Od poczęcia człowiek” czy „BMS” (Bractwo Małych Stópek).

Niesione podczas marszu hasła: „Koniec z zabójstwami państwowymi”, „Więcej narodzin, mniej aborcji”, „Aborcja to przemoc, to zabójstwo”, „Koniec z cichymi morderstwami” bardzo ostro krytykowały współczesną rzeczywistość społeczeństw, w których fundamentalne wartości i godność człowieka są deptane, a w przestrzeni publicznej funkcjonują przekonania kłamliwe i godzące w człowieka.

W manifestacji wziął udział i objął nad nią patronat burmistrz Rzymu Gianni Alemanno, kardynał Raymond Leo Burke, prefekt Najwyższego Trybunału Sygnatury Apostolskiej oraz najbardziej wzruszający i najbardziej znaczący świadek, którym jest Gianna Emanuela Molla, córka św. Gianna Beretta Molli, która została kanonizowana w 2004 r. przez papieża Jana Pawła II. Gianna Beretta Mola kierowana żywą wiarą i umiłowaniem życia wołała sama umrzeć, niż odebrać życie swojemu dziecku, które nosiła pod sercem.

MARTA KUŚMIEREK



Grupa uczestników marszu z „Civitas Christiana”

V CZĘSTOCHOWSKIE SPOTKANIE Z BIBLIĄ

Ponad stu finalistów
diecezjalnych
Ogólnopolskiego
Konkursu Wiedzy
Biblijnej spotkało się
w Częstochowie

Organizatorem spotkań jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Głównym celem spotkania na Jasnej Górze było ukazanie aktualności Pisma Świętego i zachęta, by z Ewangelii młodzi uczynili Księgę Życia. Zjazd rozpoczął się 10 maja modlitwą na Jasnej Górze. Bp Jan Wątroba w kazaniu przypomniał, że Maryja obecna w jasnogórskiej Ikonie, wskazująca na Biblię, najlepiej uczy nas słuchania i wypełniania Słowa Bożego.

– Ona jest błogosławiona, szczęśliwa, bo ma wiarę i w tej wierze przyjęła Słowo, by dać je światu – powiedział częstochowski biskup pomocniczy.

Zachęcał, żeby młodzi z radością podejmowali lekturę Pisma Świętego i wypełniali Słowo, które poznają. Kaznodzieja gratulował „biblistom” odwagi zgłębiania Ewangelii i życzył radości z konkursowych zmagania.

Podczas Eucharystii sprawowanej przed Cudownym Obrazem Matki Bożej zostały poświęcone pamiątkowe różańce, które mają stanowić zachętę do trwania w modlitwie wraz z Maryją, Matką Słowa.

Spotkania uczestników konkursu zawsze odbywają się około 13 maja, kiedy to przypada rocznica zamachu na życie Jana Pawła II. Jest to okazja do przypomnienia, że to na Jasnej Górze papież z Polski pozostawił najcenniejszą relikwię – przestrzelony pas swojej sutanny – i szansa, by młodzi poznali fragment najnowszej historii Polski i świata. Poświęconą temu konferencję poprowadził o. Józef Płatek, paulin, na ręce którego



Uczestnicy spotkania na Jasnej Górze

papież z Polski przekazał przestrzelony pas.

Na program spotkania złożyły się także konferencje dotyczące Pisma Świętego oraz warsztaty dziennikarskie w redakcji Tygodnika Katolickiego „Niedziela”. Z uczestnikami spotkał się m.in. ks. inf. Ireneusz Skubiś, redaktor naczelny pisma, który zachęcał młodzież, by współtworzyła „Niedzielę Młodych”.

Z redagowaniem depesz i informacji o Kościele uczestników warsztatów zapoznał ks. Mariusz Frukacz, redaktor „Niedzieli”. Natomiast ks. red. Jacek Molka wskazał na konieczność obecności „Niedzieli” i mediów katolickich w internecie.

– Bardzo ważne jest, by młodzi ludzie zapoznawali się z posłannictwem mediów katolickich – powiedział Marcin Kluczyński, członek zespołu koordynującego Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej. Owocem takich warsztatów, które w ramach Spotkań Młodych z Biblią odbywają się piąty raz, jest to, iż młodzi ludzie wymieniają się swoimi opiniami na forach internetowych. Piszą o Kościele i Biblii na różnych stronach internetowych – kontynuował koordynator.

Wieczorem uczestnicy Spotkania Młodych z Biblią pojechali do Ośrodka Rekolekcyjnego św. Piusa w Olsztynie k. Częstochowy. Tam z udziałem biblistów: ks. dr. Romana Mazura z Krakowa (SDB) i ks. dr. Jacka Molki z Częstochowy, odbyły się warsztaty, podczas których poruszane były zagadnienia dotyczące tegorocznej tematyki konkursu – Księgi Izajasza, Ewangelii wg św. Łukasza i Dziejów Apostolskich.

Świadectwem wartości płynącej z odkrycia autentycznej, bezinteresownej i odpowiedzialnej miłości względem Boga, siebie i drugiego człowieka, podzielili się członkowie Ruchu Czystych Serc.

Nie zabrakło też czasu na integrację konkursowiczów z całej Polski, ognisko, majówkę w plenerze pod „Jasnogórskim Giewontem” i wspólne dzielenie się nie tylko wrażeniami, ale przede wszystkim spotkaniem ze Słowem Bożym.

Uczestnicy Częstochowskiego Spotkania Młodych z Biblią i ci finaliści diecezjalni, którzy nie mogli przybyć na Jasną Górę, spotkają się 4–5 czerwca w Niepokalanowie na finale ogólnopolskim.

Izabela Tyras

SZLAKIEM JANA PAWŁA II I KARD. WYSZYŃSKIEGO

Zespół Samorządowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Krakowie, wyruszył szlakami bł. Jana Pawła II i prymasa Stefana Wyszyńskiego na Dolny Śląsk

Wyprawę rozpoczęliśmy od odwiedzenia Brzegu, gdzie w Zamku Piastów Śląskich, zwanym też Śląskim Wawelem, wystawiony jest mało znany obraz Jana Styki „Polonia, Konstytucja 3 maja 1791” – monumentalna, narodowa alegoria z 1891 r.

Po zakończeniu wizyty Jana Pawła II w 1997 r. metropolita wrocławski kard. Henryk Gulbinowicz ujawnił, że w pierwszym dniu pobytu we Wrocławiu podczas Kongresu Eucharystycznego Jan Paweł II odbył „tajną” wycieczkę w celu obejrzenia Panoramy Raławickiej. Odwiedzenie Panoramy Raławickiej za każdym razem jest wielkim przeżyciem. Dla wielu było to pierwsze spotkanie z tym wielkim malowidłem powstałym z inicjatywy znanego lwowskiego malarza Jana Styki (1858-1925), który w ten sposób chciał upamiętnić setną rocznicę insurekcji kościuszkowskiej i zwycięską bitwę stoczoną 4 kwietnia 1794 r. pod Raławicami. Odwiedziliśmy oczywiście katedrę oraz inne kościoły i miejsca na Ostrowie Tumskim oraz inne historyczne miejsca Wrocławia. Ojciec Święty Jan Paweł II podczas pielgrzymek do Polski dwukrotnie odwiedził Dolny Śląsk. W 1983 r. przyjechał do Wrocławia, gdzie przewodniczył Mszy św. na Partynicach. W 1997 r. papież wziął udział w 46. Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym, który odbywał się we wrocławskiej Hali Stulecia. Odwiedziliśmy także piękny wrocławski rynek.

Drugi dzień naszej wyprawy poświęciliśmy na odwiedzenie świdnickiej katedry św. Stanisława i św. Waława. Jest to jeden z największych kościołów na Dolnym Śląsku. Zobaczyliśmy także ewangelicki Kościół Pokoju wzniesiony w rzadko spotykanym u nas systemie szachulcowym. Kościół Pokoju został wybudowany na mocy porozumień traktatu westfalskiego, zawartego w 1648 r. i kończącego wojnę trzydziestoletnią.

Następnym etapem naszej podróży stał się Zamek Piastów Śląskich w Książu – jeden z największych w Polsce. Tu dzięki pani przewodnik poznaliśmy dzieje tej kolebki polskiej i losy jego mieszkańców. Na zakończenie zwiedzania także zeszliśmy na podziemny szlak betonowych fortyfikacji zamku wykonanych przez nazistów. Przy pracach zatrudniano więźniów z filii obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen utworzonej w pobliskiej Głuszycy. Ogromne podziemne betonowe komory i bunkry budowane były pod nadzorem Luftwaffe i świadczą o tym, że miała tu powstać nie tyle rezydencja Hitlera, ile jakieś poważne przedsięwzię-

cie zbrojeniowe. Wielu z uczestników wyprawy podziwiał piękne tarasy, park i ogrody, w tym niezwykle rzadko spotykany na terenie Polski, wyróżniający się potężnymi rozmiarami i długowiecznością, mamutowiec olbrzymi.

W drodze powrotnej odwiedziliśmy zespół klasztorny opactwa cysterskiego w Henrykowie, miejsce powstania Księgi Henrykowskiej – zabytku piśmiennictwa polskiego. Podziwialiśmy nie tylko ogrom tego jednego z najokazalszych i najpiękniejszych założeń barokowych na Śląsku, ale i wysiłek, jaki wkłada diecezja wrocławska w przywrócenie dawnej świetności temu obiektowi.

Ostatnim miejscem, do którego dotarliśmy, był klasztor franciszkanów w Prudniku pw. św. Józefa. Tu już czekał na nas o. Jacek, który przybliżył nam działalność franciszkanów na tym terenie, kult św. Józefa oraz historię klasztoru, szczególnie jako miejsca pamięci o prymasie Wyszyńskim, który przewieziony ze Stoczka k. Lidzbarka Warmińskiego był tu więziony przez UB od 6 października 1954 r. do 29 października 1955 r.

TAJ

LIST Z WATYKANU


SEKRETARIAT STANU
SEKCJA PIERWSZA - SPRAWY OGÓLNE

Watykan, 25 kwietnia 2012 r.

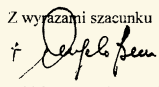
N.199.500

Szanowny Panie,

Jego Świątobliwość Benedykt XVI z wdzięcznością przyjął wyrazy pamięci z okazji obchodzonych rocznic oraz życzenia nadesłane z okazji świąt Zmartwychwstania Chrystusa. W szczególności dziękuje za zapewnienia o pamięci w modlitwie.

Ojciec Święty odzwajemnia dobroć i życzy, aby okres wielkanocny był dla wszystkich okazją do odkrywania z radością i entuzjazmem źródeł wiary. Niech Zmartwychwstały Chrystus towarzyszy każdemu na drogach codzienności i nadaje sens życiu, ukazując światu chwałę Bożą.

Jego Świątobliwość powierza Pana oraz Członków Katolickiego Stowarzyszenia *Civitas Christiana* wstawiennictwu Matki Najświętszej trwającej wraz z Apostołami w Wieczerniku, wypraszając Boże błogosławieństwo w życiu codziennym.

Z wyrazami szacunku

Arcybiskup Angelo Becciu
Subsytyt Sekretariatu Stanu

Szanowny Pan
Ziemowit GAWSKI
Przewodniczący Zarządu Głównego
Katolickiego Stowarzyszenia *Civitas Christiana*
ul. Nabełaka 16
00-743 Warszawa
POLONIA

Oddział Okręgowy w Białymstoku Boćki

31 marca w Gminnym Ośrodku Kultury w Boćkach odbył się Ekumeniczny Wieczór Pasyjny. Organizatorami tego przedsięwzięcia byli: dyrekcja GOK, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział w Boćkach oraz Klub Seniora „Róże Jesieni”.

W uroczystości wzięli udział ks. Jan Bałdyga – proboszcz parafii rzymskokatolickiej, wikariusze ks. Krzysztof Żero i ks. Adam Parzon-



Uczestnicy ekumenicznego wieczoru pasyjnego

ka, proboszcz parafii prawosławnej ks. Mirosław Nikiporuk z żoną, wójt gminy Boćki Stanisław Derehajło, Romuald Gumienniak – przewodniczący Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białymstoku oraz sołtysi i radni Rady Gminy Boćki.

Ks. Adam Parzonka poprowadził fragment modlitwy „Gorzkie żale”, natomiast Waldemar Smaszcz, krytyk literacki, przedstawił historię „Gorzkich żalów” w literaturze. Stanisław Charyton recytował wiersze własnego autorstwa nawiązujące do Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.

Refleksje wielkopostne w pieśniach religijnych i świeckich zaprezentowała Anna Kudrewicz.

Rozważania o Pasji przedstawili aktorzy – amatorzy z Klubu Seniora „Róże Jesieni”.

Młodzieżowy Chór Cerkiewny wykonał poetycko-muzyczny montaż, do którego scenariusz przygotowały Tamara Smilgin i Walentyna Gawryluk. W przedstawieniu zaprezentowano obrzędy kościoła katolickiego i cerkwi prawosławnej.

Uroczystość zakończyła się rozstrzygnięciem konkursu na najpiękniejszą palmę.

Białystok

Klub Inteligencji Katolickiej w Białymstoku w maju organizuje Dni Maryjne. W tym roku pod hasłem „Maryja – Matka Kościoła”. Honorowy Patronat nad przebiegiem objął abp Edward Ozorowski. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział w Białymstoku włączyło się w to

dzieło organizując spotkanie w Muzeum Kresowym we wsi Białostoczek.

17 maja Oddział Białostocki „Civitas Christiana” wraz z członkami i sympatykami Stowarzyszenia odbył wycieczkę do Muzeum Kresowego. Właściciele muzeum Państwo Ewa i Kazimierz Cywińscy przyjęli zgromadzonych z otwartymi rękoma. Na początku spotkania ks. prof. Wojciech Michniewicz poprowadził Nabożeństwo Majowe oraz wygłosił bardzo ciekawy wykład pod tytułem: „Maryja jako Matka Kościoła w potrzebie”. W swoim wykładzie ks. Wojciech nawiązał do Cudu w Kanie Galilejskiej interpretując to wydarzenie w drobnych szczegółach. Następnie Pani Ewa Cywińska opowiedziała członkom spotkania o blisko dwudziestoletniej historii powstania Domu Kresowego. Następnie Państwo Cywińscy oprowadzali uczestników po przygotowanych wystawach. Wśród nich były m.in.: „Salonik muzyczny”, „Pokój Babuni” oraz wystawa „W stronę secesji”.

Oddział Okręgowy w Gdańsku Gdańsk

W patronalne święto Archidiecezji Gdańskiejs. Wojciecha odbył się finał diecezjalny XVI Konkursu Biblijnego. W historycznej sali „Akwen” Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” 60 uczniów szkół ponadgimnazjalnych uczestniczyło w kolejnej edycji konkursu. Tradycyjnie jury konkursu przewodniczył ks. Piotr Libiszewski. Po pisemnym teście i odpowiedziach na wylosowany zestaw pytań wyłoniono zwycięzców. Zwyciężyła Magdalena Pranczk z I Liceum Ogólnokształcącego w Wejherowie (ubiegłoroczna finalistka), drugie miejsce zajął Szymon Orkisz z Ogólnokształcącego Liceum oo. Jezuitów, a trzecie miejsce przypadło Roksanie Rusickiej z II Liceum Ogólnokształcącego w Gdyni. W finałowym etapie uczestniczyli ponadto Adam Dziąg z VI LO w Gdyni, Elżbieta Lange LO nr 1 w Pruszczu Gdańskim, Dorota Kapella z VI LO w Gdyni, Agata Krukowska z I LO w Wejherowie.

Kartuzy

Ostatnio wzrosło zainteresowanie tematem egzorcyzmu. Na spotkaniu w Kartuzach ks. prałat Bogdan Lipiński, egzorcysta, przedstawił konieczność wydobycia na jaw prawdy o podstępnych działaniach szatana w czasach, gdy obserwujemy eksplozję praktyk okultystycznych i New Age czy ruchów satanistycznych.

Czym jest egzorcyzm? To liturgiczny obrzęd Kościoła, sakramentalium przewidziane dla tych przypadków, w których związanie duchowe przerodziło się w opętanie. Osoba opętana potrzebuje pomocy kapłana, który wkroczy do walki i stoczy bitwę z szatanem. Główną przyczyną ingerencji demonicznych na człowieka jest świadome i dobrowolne trwanie w ciężkim grzechu. Może być to bałwochwalstwo, okultyzm, kłątwy, spirytyzm (wywoływanie duchów), paramedycyna, ale także magia, wróżby itd.

Dar, jakim Bóg obdarza swój Kościół w obrzędzie

egzorcyzmu musi być złączony z modlitwą o uwolnienie. Egzorcyzm i modlitwa o uwolnienie to dwie ścieżki prowadzące do wolności duchowej. Jednak zawsze podstawowym środkiem prowadzącym do zerwania z grzechem i otrzymania duchowej wolności pozostaje sakrament pokuty i pojednania. Ten sakrament, egzorcyzm i modlitwa o uwolnienie są między sobą wzajemnie powiązane w posłudze Kościoła w walce ze złem.

R.J.

Oddział Okręgowy w Koszalinie Szczecinek

W Szczecinku, w którym trwają przygotowania do Marszu dla Życia i Rodziny w styczniu zebrała się grupa, której to wyjątkowe dzieło leży na sercu. Nie zabrakło w niej naszych członków. Podczas spotkania został założony Komitet Organizacyjny, w skład którego weszli przedstawiciele szczecineckich parafii i organizacji działających na ich terenie. Prezesem został Andrzej Mantyk z Domowego Kościoła, a nasi członkowie weszli do ścisłego zarządu. W ramach przygotowań do Marszu szczecinecki oddział „Civitas Christiana” ogłosił konkurs na chorągwie. Konkurs został zaadresowany do uczniów ze szczecineckiego rejonu. Na konkurs napłynęło 30 chorągwi. Prace są piękne, a przede wszystkim ujmują głęboko tematykę marszu. Wyniki konkursu zostały ogłoszone 26 marca na Mszy św. z okazji Dnia Świętości Życia.

Laureaci konkursu „Chorągiew na Marsz dla Życia” zostali: I kategoria, kl. I–III szkoły podstawowe I miejsce – klasa II, SP w Turowie, II miejsce – Adam Mikołajun i Damian Przygoda, kl. III SP nr 4 w Szczecinku, III miejsce – uczniowie SP w Wilczych Laskach, kl. I–III, Wyróżnienie – Emilia Gut i Małgorzata Walińska, kl. II, SP nr 4 w Szczecinku; II kategoria, kl. IV–VI szkoły podstawowe I miejsce – Aleksandra Januszewska z kl. IV i Ewa Białonsow z kl. VI, Świetlica „Magdalenka” przy parafii pw. NNMP w Szczecinku, II miejsce – klasa VI, SP



Uczestnicy konkursu ze szkoły podstawowej w Wilczych Łaskach

w Turowie, III miejsce – Katarzyna Pietrzak, kl. VI, SP nr 4 w Szczecinku, Wyróżnienie – Agnieszka Całka, kl. VI, SP nr 4 w Szczecinku; III kategoria, klasy gimnazjalne I miejsce – Szkolne Koło Caritas z Gimnazjum w Silnowie, II miejsce – Jakub Blandziński i Natalia Brynkiewicz, kl. I, Gimnazjum nr 1 w Szczecinku, III miejsce – Publiczne Gimnazjum w Silnowie.

K.Cz-O.

22–28 kwietnia trwał Ogólnopolski Tydzień Biblijny. Z tej okazji w diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej odbyły się spotkania poprowadzone przez moderatora diecezjalnego Dzieła Biblijnego ks. dr Tomasza Tomaszewskiego. Z inicjatywy zespołu biblijnego naszego oddziału takie spotkanie odbyło się 25 kwietnia w Szczecinku w parafii pw. Ducha Świętego. W tygodniu biblijnym, z inicjatywą o. Pawła Zyskowskiego prowadzącego Krąg Biblijny, przed każdą wieczorną Mszą św. członkowie naszego zespołu biblijnego przez pół godziny czytali Ewangelię wg św. Łukasza. Oprawa liturgiczna została przygotowana przez członków naszego zespołu liturgicznego. W spotkaniu po Mszy św. wzięli udział członkowie naszego Stowarzyszenia oraz uczestnicy grup biblijnych działających w szczecineckich parafiach, parafii w Koczale i Czarnym.

Oddział Okręgowy w Kielcach Kielce

10 kwietnia w Klubie „Civitas” w Kielcach odbyło spotkanie grupy analizującej „Myśl Jana Pawła II”. Spotka-

nia organizuje dr Piotr Iwański. Większość dotychczasowych comiesięcznych zebrań tej grupy poświęcona była analizie i zgłębianiu treści dokumentów pasterskich Papieża: encyklik, adhortacji, listów, homilii itp. Ostatnio uczestnicy spotkań postanowili przyjrzeć się bliżej zagadnieniom związanym z twórczością literacką Karola Wojtyły – Jana Pawła II i osobistemu wkładowi tego wielkiego człowieka w dziedzinę kultury.

Zofia Korzeńska zreferowała wypowiedzi zawarte w recenzjach i artykułach Łączkowskiego – poety i krytyka literackiego – który jako pierwszy w „Słowie Powszechnym” zwrócił uwagę na wielką wartość ideową i artystyczną, na oryginalność twórczości poety piszącego pod pseudonimami i kryptonimami: Andrzej Jawień, Stanisław A. Gruda, Piotr Jasień, A. J.), czyli Karola Wojtyły. Łączkowski też jako jeden z pierwszych napisał o nowo wybranym papieżu poemat pt. Syn Ziemi. Korzeńska, relacjonując wypowiedzi Łączkowskiego, pogrupowała je według poszczególnych zagadnień takich, jak: skierowanie twórczości Karola Wojtyły na Boga; podkreślanie przez Wojtyłę roli wspólnoty ludzkiej, roli narodu oraz miłości do ojczyzny; nawiązywanie do historii, filozofii, kultury, źródeł etyki; nowatorstwo artystyczne utworów Wojtyły i stworzenie przez niego nowego gatunku poezji refleksyjnej: esejów poetyckiego itp.

W czasie ożywionej dyskusji stwierdzono, że tematy, które były treścią twórczości artystycznej Karola Wojtyły, potem w czasie jego pontyfikatu stały się treścią do-

kumentów papieskich, jego homilii i całej jego nauki o problemach społeczeństwa, jako integralnej części nauki społecznej Kościoła.

Oddział Okręgowy w Krakowie Bochnia

27 kwietnia odbyło się wielkanocne spotkanie członków i sympatyków „Civitas Christiana” z udziałem kapelana Stowarzyszenia ks. Marka Gała, starosty powiatu Jacek Pajaka, burmistrza miasta Stefana Kolawińskiego oraz wiceburmistrz Małgorzaty Szczepary. Podtrzymując tradycję, młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 2 im. Kazimierza Brodzińskiego w Bochni wzięła udział w organizowanym konkursie na najpiękniejsze jajko wielkanocne.

28 kwietnia odbyła się sesja „Święta na nasze czasy” poświęcona św. Kindze. Wykłady wygłosili: ks. dr Ryszard Banach, mgr Danuta Sułkowska oraz Krystian Jarosz, uczeń I LO w Bochni. Program obejmował także wyjazd do Starego Sącza, w którym odbyła się Msza św., a później zwiedzanie starosądeckiego klasztoru.

W związku z rocznicą beatyfikacji Jana Pawła II w siedzibie „Civitas Christiana” w Bochni do 30 czerwca czynna jest wystawa prac artysty malarza Józefa Mularczyka i jego wnuczki Urszuli Mularczyk przedstawiająca ulubione miejsca górskich wędrowek i kontemplacji Jan Pawła II.

Halina Mucha

Kraków

221 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja uroczystości w Krakowie rozpoczęły się od złożenia kwiatów pod pomnikiem Czynu Zbrojnego Polski Walczącej na Powiślu i odprawieniu w katedrze wawelskiej przez krakowskiego metropolitę kard. Stanisława Dziwisza mszy św. w intencji ojczyzny. Po nabożeństwie złożony został wieniec od władz miasta, małopolski i przedstawicieli organizacji kombatanckich pod Krzyżem

Katyńskim. Drogą Królewską patriotyczny pochód przeszedł następnie na plac Matejki gdzie po odśpiewaniu hymnu państwowego, odczytano Apel Poległych i złożono wieńce i kwiaty przed grobem nieznanego żołnierza. Wśród delegacji składających kwiaty na Placu Matejki była delegacja krakowskiego oddziału „Civitas Christiana” reprezentowana przez Monikę Korpacz i Zbigniewa Krawczyńskiego.

Adam Wojnar

XIII wieku sięga tradycja procesji ku czci św. Stanisława BM, patrona Polski i krakowskiej archidiecezji. Zawsze była to uroczystość nie tylko religijna ale także i patriotyczna. Tegoroczna procesja wyruszyła zgodnie z tradycją przy dźwiękach dzwonu Zygmunta z Wawelu na Skałkę, gdzie przy Ołtarzu Trzech Tysiącleci nabożeństwu przewodniczył kardynał Dominik Duka, prymas Czech. W tym roku wierni modlili się o pogłębienie wiary Polaków oraz o rychłą kanonizację bł. Jana Pawła II. W uroczystościach ku czci św. Stanisława BM uczestniczyli licznie członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W tym roku delegacja „Civitas Christiana” podczas mszy św. w procesji darów na ręce prymasa Czech kard. Dominika Duka złożyła w darze ornat. Tegoroczna procesja na Skałkę przypadła w 31 rocznicę zamachu na Jana Pawła II.

Adam Wojnar

Oddział Okręgowy w Olsztynie Olsztyn

17 maja rozpoczęły się XIV Warmińsko-Mazurskie Dni Rodziny, w tym roku pod hasłem „Mamo, Tato, bądźmy razem”. Patronat honorowy wydarzenie objęli: abp metropolita warmiński Wojciech Ziemia, marszałek województwa Jacek Protas i wojewoda warmińsko-mazurski Marian Podziwiski. Głównymi organizatorami są Urząd Marszałkowski Województwa Warmińsko-Mazurskiego oraz Rada ds. Rodzin Województwa Warmińsko-Mazurskiego, a włącza się w nie większość samorządów lokalnych,

liczne organizacje pozarządowe, w tym Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, parafie, szkoły, uczelnie, ośrodki kultury i różne instytucje. Oddział Okręgowy naszego Stowarzyszenia w Olsztynie



W procesji na Skalkę tradycyjnje wzięli udział członkowie Stowarzyszenia

Fot. A. Wojnar

przygotował okolicznościowy „Biuletyn Rady ds. Rodzin Województwa Warmińsko-Mazurskiego”. Ogłosił także kolejną edycję konkursu literackiego na temat „W cieple ogniska rodzinnego”. Jego uczestnikami mogą być starsze dzieci, młodzież, dorośli, seniorzy oraz całe rodziny. W Dni Rodziny, zaangażowane są wszystkie Oddziały „Civitas Christiana” na Warmii, Mazurach i Powiślu. (at)

7 i 8 maja O/O KSCCh w Olsztynie był współorganizatorem obok Korpusu Adwokatów Kościelnych w Polsce, Europejskiego Stowarzyszenia Studentów Prawa ELSA w Olsztynie, Studenckiego Kola Naukowego Prawników Kanonistów UWM II Międzynarodowej Konferencji Kanonicznego Prawa Procesowego „Problemy z ochroną sądową praw człowieka”. Głównym organizatorem był Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie – Katedra Prawa Kanonicznego i Wyznaniowego. Wygłoszono kilkadziesiąt wykładów. Prelegentami byli wybitni prawnicy z kraju i zagranicy, przedstawiciele licznych uczelni. (at)

„Świadkowie wiary - katolicy świeccy w dziele ewangelizacji kultury”, to temat wykładu Andrzeja Tabor-

skiego i Beaty Zembrzyckiej. Wzbogacony o prezentację multimedialną, oraz piosenki przy akompaniamencie gitary, między innymi przypomina świadectwa wiary wielkich uczonych, poetów, pisarzy, malarzy, kompozy-

torów, ludzi estrady, polityków, lekarzy i przedstawicieli życia społecznego. Kolejne odsłony odbędą się w Suszu, Ostródzie Bartoszychach i Nidzicy. (bz)

W dniach 18-19 maja członkowie „Civitas Christiana” z terenu województwa warmińsko-mazurskiego brali udział w pielgrzymce formacyjno-wspólnotowej „Śladami Jana Pawła II” na terenie diecezji ełckiej. Ks. Jacek Uchan powitał pielgrzymów przed pomnikiem Jana Pawła II w Ełku, w którym 1999 Jan Paweł II spotkał się z wiernymi i wygłosił homilię poświęconą zjawisku biedy, bezrobocia i obowiązku praktycznej miłości bliźniego. Pielgrzymi udali się do sanktuarium w Studzienicznej oraz do pokameduńskiego klasztoru w Wigrach, gdzie obecnie mieści się Wigierski Areopag Nowej Ewangelizacji. Tam uczestniczyli we Mszy św. oraz zwiedzili apartamenty papieskie. (at)

Oddział Okręgowy w Poznaniu Gniezno

10 maja w Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia Pani Gniezna u oo. franciszkanów odbyło się kolejne spotkanie związane z obchodami Roku św. Wincencego Pallottiego. Organizatorem tych spotkań są Gniez-

nieńskie Wieczerniki Rodzin działające przy Oddziale Miejskim „Civitas Christiana” w Gnieźnie. Maj jest czasem szczególnej pobożności Maryjnej. Temu spotkaniu nadano charakter apostołskiego zgromadzenia formacyjno-modlitewnego, w duchowości maryjnej św. Wincencego Pallottiego. Inicjatorem tego spotkania był przewodniczący Oddziału Miejskiego „Civitas Christiana” Edward Frąckowiak.

Na zakończenie spotkania moderator udzielił zebranyom błogosławieństwa relikwiami św. Wincencego Pallottiego. Zebrani w duchu apostołskim odmówili modlitwę do świętego. Te spotkania zyskały uznanie w społeczności gnieźnieńskiej. Mieszkańcy chętnie w nich uczestniczą.

Oddział Okręgowy w Szczecinie Szczecin

28 kwietnia w Klubie „Delta” Miejskiego Ośrodka Kultury w Szczecinie Dąbiu, odbył się finał wojewódzkiej VI edycji konkursu Recytatorskiego o Złotą Lirę Kornela Ujejskiego. Odbywa się on pod honorowym patronatem Jego Ekscelencji ks. abp. Andrzeja Dzięgi i Zachodniopomorskiego Kuratora Oświaty.



Laureaci konkursu o Złotą Lirę Kornela Ujejskiego

Celem konkursu jest: przypomnienie i popularyzacja twórczości Kornela Ujejskiego oraz upowszechnianie takich tradycyjnych wartości jak: Bóg – Honor – Ojczyzna; poznanie i utrwalanie poezji religijnej, patriotycznej i historycznej, pogłębiającej miłość do Ojczyzny i Ziemi Rodzinnej; propagowanie piękna i kultury języka

polskiego; rozbudzanie talentów i tworzenie warunków do publicznych kontaktów i prezentacji twórczych oraz rozwoju własnego uczestników. Konkurs cieszy się dużym zainteresowaniem młodzieży z całego województwa.

Konkursowi towarzyszył występ tenora Marcina Gargały, który przy akompaniamencie (fortepian) swojej żony Marty wykonał „Smutną rzekę op. 74 nr 3” – Fryderyka Chopina, „Grajka” Stanisława Moniuszki i cykl pieśni żołnierskich Karola Szymanowskiego. Następnie rozpoczęły się warsztaty i trening dla recytatorów pod kierownictwem instruktora ds. teatru pani Iwony Mirońskiej Gargas

Następnie wystąpili uczestnicy konkursu. Po recytacjach jury w składzie: Krystyna Maksymowicz – aktorka, Iwona Mirońska Gargas, instruktor ds. teatru i Krzysztof Komorowski, polonista, postanowiło przyznać następujące nagrody: III Nagrodę – Annie Klimczyk i II Nagrodę Markowi Jankowskiemu uczniom Gimnazjum Nr 10 w Szczecinie, I Nagrodę Erykowi Kalinowskiemu z Gimnazjum Nr 32 w Szczecinie. Brązową Lirę Kornela Ujejskiego przyzna-

no Klaudii Raszkievicz z Gimnazjum Nr 10 w Szczecinie, Srebrną Lirę Aleksandrze Sawickiej z II LO w Stargardzie Szczecińskim. Zdobywczynią nagrody głównej w konkursie, czyli Złotej Liry decyzyjną jury została Anna Piotrowska, uczennica II LO w Nowogardzie. To ona w nagrodę pojedzie do Lwowa i na Kresy południowo wschodnie II Rzeczypospolitej.

Organizatorzy dziękują uczestnikom konkursu, Alicji Betka, dyrektorowi Miejskiego Ośrodka Kultury w Szczecinie za życzliwość i udostępnienie znacznej sceny Klubu Delta oraz Iwonie Mirońskiej Gargas za stworzenie rodzinnej, podniosłej atmosfery spotkań ze Sztuką Słowa.

Edmund Głaza

Oddział Okręgowy w Warszawie Ciechanów

16 kwietnia odbyło się tradycyjne spotkanie wielkanoce. W spotkaniu uczestniczyli przewodniczący Rady Okręgu Marian Ćwik, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej Leszek Zygnier

chu i śmierci” – powiedziała przewodnicząca.

21 kwietnia odbyło się spotkanie z ks. dr. Ireneuszem Wrzesińskim w ramach projektu „Rola mediów w tworzeniu i promocji kultury polskiej oraz zagrożenia medialną manipulacją”. Ks. dr. Wrzesiński, przedstawiając dokumenty Polskiego Synodu Plenarnego z 1999 r. o mediach, stwierdził, że współczesne społeczeństwo stopniowo przekształca się w „społeczeństwo epoki informacji, a pokolenia obecne w pokolenia mass mediów. W sposób niezwykle rozwijają się

szem Graczykiem, który omówił historię Parafii św. Piotra Apostoła. Parafię erygował ks. bp Bogdan Sikorski w 1990 r. Pierwszym proboszczem był ks. Lucjan Rawa. 20 kwietnia 1997 r. odbyło się poświęcenie nowo wybudowanej świątyni, którego dokonał ks. bp Zygmunt Kamiński.

Od 6 maja członkowie Zespołu Formacyjnego ds. Kultury włączyli się w czytanie Słowa Bożego podczas Ciechanowskiego Maratonu Biblijnego organizowanego przez Akcję Katolicką. Wraz z czytaniem Pisma św. powinno iść w parze przekonanie, że słowo objawione przewyższa wszelkie ludzkie słowa. Wsluchiwanie się w słowa Pisma Świętego jest budowaniem życia na mocnym fundamencie. W świecie zdominowanym przez sztuczne wydarzenia medialne ukazuje wydarzenia autentyczne. W czytaniu Słowa Bożego w Parafii Farnej włączyła się grupa 20 osób z naszego Stowarzyszenia.

7 maja w siedzibie Domu Katolickiego przy parafii Farnej w Ciechanowie odbyło się spotkanie z senatorem PiS Janem Marią Jackowskim. Omówił on główne przyczyny kryzysu społeczno-politycznego w ojczyźnie. Przedstawił problemy dotyczące m.in. niedzielenia miejsca na tak zwany multipleksie cyfrowym dla Telewizji Trwam, co nazwał skandalem i jawnym prześladowaniem katolików w Polsce, próbę likwidacji lekcji religii w szkołach oraz problemy dotyczące przedłużenia wieku emerytalnego. Wielką niesprawiedliwością jest również próba zlikwidowania Funduszu Kościelnego.

12 kwietnia w Centrum Kultury w Ciechanowie odbyła się promocja książki „Płomyki Pamięci”. Jest to zbiór wierszy różnych autorów o Janie Pawle II, stanowiących portret malowany refleksjami, wspomnieniami, a także łzami ludzi

bardzo wrażliwych, poetów, którzy doświadczyli cierpienia. Autorka zbioru, Barbara z Ciechanowa, jest członkiem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Należy od wielu lat do Klubu Pracy Twórczej i pisze wiersze.

Wraz z Akcją Katolicką nasze Stowarzyszenie uczestniczyło w upowszechnianiu stanowiska środowisk katolików świeckich Ciechanowa wobec prowokacji i ataków wymierzonych w Kościół katolicki w Polsce. Przeprowadzono akcję plakowania miasta. Protest został nazwany „Quo Vadis, Polsko!”. Na plakatach umieszczono protest przeciwko profanacji Biblii, bezczeszczeniu znaku Krzyża Świętego, dyskryminacji Telewizji Trwam.

Ostrołęka

28 kwietnia odbył się finał XVIII edycji Konkursu Recytatorskiego Poezji C.K. Norwida w siedzibie ostrołęckiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W konkursie wzięli udział uczniowie szkół średnich i gimnazjalnych z terenu pięciu powiatów, którzy konkurowali w dwóch grupach wiekowych i dwóch turniejach: recytatorskim i poezji śpiewanej. Jury w składzie: Wiesław Janusz Mikulski – poeta, norwidolog, ks. Robert Kaim SAC, Małgorzata Krawczak – dyrygent, nauczyciel w szkole muzycznej II stopnia w Ostrołęce i Warszawie oraz Maria Jolanta Kusiak przyznało następujące nagrody: szkoły gimnazjalne – recytacja: I miejsce Anna Świtaj i Klaudia Blanka Wilga, II miejsce Anna Kamińska, III miejsce Katarzyna Gałązka i Mateusz Wojtkowski oraz wyróżnienia: Paulina Dzwoniarzka, Natalia Dominik, Michalina Grzyb, Magdalena Sienda; szkoły średnie – recytacja: I miejsce Natalia Zdziera, II miejsce Anna Cichowska i Paulina Mierzejewska, III miejsce Kamil Załuska, a także wyróżniono: Monikę Zwalińską, Aleksandrę Bojarską, Klaudię Przeradzką,



Ks. dr Ireneusz Wrzesiński mówił o roli mediów we współczesnym świecie

i kanclerz uczelni Piotr Wójcik, przedstawiciele duchowieństwa asystent kościelny Oddziału w Ciechanowie ks. dr I. Wrzesiński, proboszcz parafii farnej ks. kanonik Zbigniew Adamkowski, ks. Łukasz Gach oraz przedstawiciel mediów Artur Iniański wydawca gazety „Ekstra Ciechanów”, oraz Elżbieta Muzińska przedstawicielka samorządu z Urzędu Miasta. Zebranych powitała przewodnicząca oddziału Maria Pszczółkowska.

Zmartwychwstanie Pana Jezusa jest historycznym faktem, który wydarzył się w konkretnym miejscu i czasie. Wszystkie próby jego zakwestionowania są ideologiczną spekulacją. „Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, daremna byłaby nasza wiara” – mówił św. Paweł. Zmartwychwstanie Pana Jezusa dotyczy każdego z nas, bo nadaje ono ostateczny sens naszemu życiu, cierpieniu, śmierci. „Pan Jezus zmartwychwstając, wyzwolił nas z niewoli szatana, grze-

zmienną techniką przekazu informacji. Te przemiany są czymś więcej niż przewrotem o charakterze technicznym. Wpływają one nie tylko na to, jak ludzie myślą, ale także o czym myślą. Dla wielu rzeczywistością jest to, co środki przekazu uznają za rzeczywiste. Wszystko, czemu nie poświęcają uwagi, wydaje się pozbawione znaczenia. Podstawowym celem działania mediów jest ukazywanie prawdy, obiektywnej i rzetelnej oraz przyjmującej nieprzekupnej postawy. Służba prawdzie jest służbą człowiekowi, co wyraża się w rozwoju jego potrzeb kulturalnych i religijnych, zarówno w zakresie indywidualnym, jak i społecznym. W dyskusji poruszono problem pozytywnego wykorzystywania internetu. W spotkaniu wzięło udział ponad 30 osób.

27 kwietnia w ramach prac formacyjnych odbyło się spotkanie z ks. prałatem Eugeniuszem

Milenę Zalewską; turniej – poezja śpiewana: I miejsce zajęła Klaudia Pianko, wyróżniono Beatę Gwarę i Dominikę Gil.

Zwycięzcy otrzymali dyplomy i nagrody książkowe ufundowane przez Urząd Miejski w Ostrołęce, Starostwo Powiatowe w Ostrołęce, księgarnię „Wiedza” Marka Gwarycha i Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

M. Kusiak

Płock

6 maja w kościele pw. św. Jana Chrzciciela w Sochocinie w Diecezji Płockiej odbyła się uroczystość bierzmowania młodzieży wraz z poświęceniem nowego ołtarza z relikwiami i obrazem bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Mszę celebrował bp Roman Marcinkowski. Biskup pobłogosławił nowy ołtarz z relikwiami Błogosławionego. Konstrukcję z litego drewna wykonał Sochociński Zakład Stolarski Jan Dołęgowski z synem Dariuszem. Obraz bł. ks. Jerzego Popiełuszki namalował członek „Civitas Christiana” w Płocku, poeta, malarz sakralny Marcin Alan Jelec. Na obrazie widnieje postać ks. Jerzego pogrążonego w modlitwie, w czerwonym ornamencie symbolizującym męczeńską śmierć. Tarcza z piastowskim orłem w koronie – w nawiązaniu do słów męczennika, który przypominał Polakom o ich pochodzeniu. Są też rozerwane kajdany i włocławska tama. Ten symboliczny obraz zwieńczony jest białą gołębicą powyżej tondo z symbolem Ducha Świętego.

– Na rewersie drewnianego podobrazia widnieje napis „Malowany natchnieniem Bożym”. Historia powstania tego obrazu jest wyjątkowa i nie powstałaby, gdyby nie Boska ingerencja. Głęboko w to wierzę. Świadkowie powstawania



W nowennie różańcowej uczestniczył przewodniczący Stowarzyszenia Ziemowit Gawski z małżonką

malowidła, czyli ksiądz proboszcz Czesław Stolarczyk, moja żona Ania i rodzice, najlepiej to wiedzą – mówi Marcin Jelec o obrazie.

MJ

W Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Płocku, tradycyjnie w pierwszą sobotę miesiąca odbyła się nowenna różańcowa, którą zainicjował Płocki Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W tym miesiącu modlitwę różańcową za ojczyznę prowadził ks. rektor sanktuarium Paweł Waruszewski.

Stowarzyszenie „Civitas Christiana” podczas modlitwy zawierzyło Panu Bogu rządzącym Polską i polityków. Proszono także o łaskę odmiany duchowej u wszystkich, którzy mają wpływ na Rzeczpospolitą. Po modlitwie różańcowej odbyła się Msza św. koncelebrowana przez pięciu kapłanów.

Sanktuarium w Płocku jest miejscem szczególnym, ponieważ właśnie tu pierwszy raz św. siostrze Faustynie Kowalskiej objawił się Jezus Chrystus, nawołując do miłosierdzia i przemiany duchowej.

Stąd też tak wzniosłe i właściwe wydają się spotkania różańcowe Płockiego Oddziału „Civitas Christia-

na” – właśnie w tym miejscu – w pierwsze soboty miesiąca. Po uroczystości Mszy św. Ziemowit Gawski odwiedził siedzibę oddziału, spotkał się z członkami oraz sympatykami Stowarzyszenia.

MJ

Oddział Okręgowy we Wrocławiu Legnica

Oddział legnicki „Civitas Christiana” oraz Uniwersytet III Wieku Legnickiej Kurii Biskupiej byli organizatorami spotkania w auli WSD z ks. Dariuszem Sakalukiem, który wygłosił referat połączony z pokazem multimedialnym. Ks. Sakaluk mówił o błogosławionym ks. Gerhardzie Hirschelderze, który po dojściu do władzy nazistów był prześladowany za głoszoną prawdę w kazaniach, a przypuszczalnie wypowiedź po profanacji krzyża i figur świętych przez bojówkarzy Hitler Jugend: „Kto młodzieży wrywa z serc wiarę w Chrystusa, jest zbrodniarzem”, stała się powodem aresztowania w 1941 r. Zmarł z wycieńczenia w obozie koncentracyjnym w Dachau. Oddał życie za wierność Bogu, Kościołowi i troskę o młodzież. Urna z jego prochami spoczywa przy kościele św. Bartłomieja Apostoła w Kudowie Zdroju Cermnej. Ks. Gerhard Hirschfelder został beatyfikowany w 2010

r. w Münster i został pierwszym błogosławionym Diecezji Świdnickiej.

Przed etapem szkolnym XVI OKWB w Domu św. Józefa przy sanktuarium św. Jacka z młodzieżą i katechetami spotkał się dyrektor Wydziału Katechetycznego LKB biblista, ks. dr hab. Sławomir Stasiak, który omówił wybrane zagadnienia z konkursu: Księgę Izajasza, Ewangelię według św. Łukasza i Dzieje Apostolskie.

Komisji etapu diecezjalnego przewodniczył biblista ks. dr Zbigniew Radziwołek, a laureatami zostali: Mirosz Komsta z I LO w Jeleniej Górze (katecheta Maria Krystyna Bogdan); Krystian Sukienik z Salezjańskiego Liceum w Lubinie (katecheta Karol Kliszcz); Joanna Bohonos z I LO w Zgorzelcu (katecheta Katarzyna Przytułska).

Marta Chmielewska, sekretarz Rady Oddziału „Civitas Christiana”, wygrała plebiscyt na Kobietę Sukcesu ogłoszony przez tygodnik „Panorama Legnicka”. Marta Chmielewska jest prezesem Towarzystwa Miłośników Twórczości Zofii Kossak, które popularyzuje biografię i twórczość pisarki. Była wieloletnią prezeską Stowarzyszenia „Babiniac”, a obecnie jest jego honorowym prezesem.

Marta Chmielewska od lat organizuje aukcje, na których są licytowane cenne dary, przekazane przez darczyńców m.in. obrazy, biżuteria ze srebra, a pozyskane środki finansowe wspierają działalność Stowarzyszenia na rzecz Dzieci i Osób z Upośledzeniem Umysłowym i Ruchowym „Persona”.

Andrzej Tomaszewski

NASZ GŁOS

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944; naszglos.m@civitaschristiana.pl **Patrycja Guevara-Woźniak** sekretarz redakcji tel. kom. 783981854; naszglos.sekretarz@civitaschristiana.pl **Łukasz Kobeszko** tel. kom. 783981854; kobeszko_ng@civitaschristiana.pl, oraz **Zespół, Radosław Kieryłowicz** (łamanie)

Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023.

Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. www.naszglos.civitaschristiana.pl

Druk: Zakłady Graficzne TAURUS Stanisław Roszkowski Sp. z o.o., Kazimierów ul. Zastawie 12, 05-074 Halinów.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną lub na płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.